dokument i literatura

ROCH SULIMA

Dokument a literatura

W poszukiwaniu nowego paradygmatu

Nie każdy ład jest godzien swego bezładu. Nie każde działanie porządkujące jest lepsze od poznawczej fascynacji stanem nieporządku. Bywa, że poznawczo bardziej wartościowe jest poszerzanie tego bezładu, pogłębianie go przez wciąż nowe pytania aniżeli unicestwianie go podsuwaniem wciąż nowych odpowiedzi. Opisowi relacji między dokumentem a literaturą nie będzie towarzyszyło ujęcie porządkująco-klasyfikujące. Tekst poniższy jest przede wszystkim — jak to określił w swej „Programofobii" Karol Irzykowski — próbą „błyskawicowej wizji pewnej jakości"; zawiera po prostu wariacje na temat dokumentu.

„Pewniejszą rzeczą — stwierdza G. Barraclough we „Wstępie do historii współczesnej" (wyd. pol. 1971) — jest raczej trzymać się bezbarwnej, może nawet pozbawionej znaczenia nomenklatury niż przyjąć sprecyzowaną, a nie odpowiadającą właściwemu znaczeniu". Tytułowe pojęcia przyjmujemy więc świadomie bez próby ich wstępnego definiowania. Natomiast z góry założone są cele takiego zestawienia pojęć. Głównym obszarem naszych zainteresowań, przede wszystkim ze względu na rodzaj przywoływanego materiału, nie jest

jednak literatura, ale najszerzej rozumiana sfera dokumentu.

Problematyka tzw. dokumentu była zdominowana przez literacki (literaturoznawczy) punkt widzenia. Nawiązuje do niego także nasza formuła tytułowa: „dokument a literatura", którą jednakże traktujemy jako hasło wywoławcze szerszej problematyki, a której dziś nie sposób precyzyjnie nazwać. Dominowało zazwyczaj myślenie linearne, zakładające jednopienność rozwoju zjawisk literackich i odnoszenie wszelkich form sztuki słowa do literatury. Pojawienie się dokumentu w obrębie świadomości literackiej (literaturoznawczej) nie tyle poszerza dany przez tradycję zakres literatury, ile raczej wzmaga świadomość płynności, otwartości i historyczności tego zakresu. Ujawnia względność granic tekstu artystycznego i względność społecznych kryteriów literatury. Odsłania także, przemożny do niedawna, europocentryzm pojęcia literatury i jej teorii, na co zwracał uwagę R. Escarpit w rozprawie „Literatura a społeczeństwo" (wyd. pol. 1977) oraz przywoływany już G. Barraclough. Trudna jest dziś do utrzymania, rozpowszechniona w literaturoznawstwie, koncepcja, według której „literatura i jej dzieła zawsze zajmują te same miejsca w całości kultury, że ludzkość zawsze to samo robi z literaturą w różnych wiekach i sytuacjach, zawsze to samo uważa za literaturę i to samo za nieliteraturę czy paraliteraturę" (S. Żółkiewski, „Kultura i Społeczeństwo", 1976, nr 1—2).

Kryterium „wielkich książek" (A. A. Hill) czy kryterium klasyki literackiej, które tworzy stereotyp kultury literackiej (R. Escarpit), stało się potoczną miarą „literackości" i na trwałe ukonstytuowało rozumienie d o k u m e n t u. Stąd też pilna potrzeba nie tyle odwrócenia tej optyki, ile powiązania zasygnalizowanych

w tytule problemów z procesami — mówiąc najogólniej — przemiany społecznego podmiotu kultury. Zagadnieniem podstawowym są więc zależności pomiędzy strukturą dwudziestowiecznej kultury, strukturą intelektualną współczesności a udziałem nowych warstw społecznych, nowych kultur w jej tworzeniu i przekształcaniu.

Relacje pomiędzy dokumentem a literaturą stworzyły w kulturze współczesnej odrębną konstelację faktów, ściśle między sobą powiązanych, posiadających wspólnotę strukturalną. Literatura wytyczała swoje granice poprzez odcięcie się od sfery dokumentu oraz przeciwstawienie temu rozległemu obszarowi „surowego" tworzywa i „niegotowych" struktur — wewnętrznej organizacji dzieł artystycznych. Dziś natomiast dokument i literatura znalazły się w polu wspólnym, a wspólnotę gwarantuje odniesienie do innych masowych zjawisk w kulturze, których istnienie w praktyce odczuwamy, ale których nie potrafimy jeszcze nazwać. Proces kształtowania się nowego wzoru stosunków pomiędzy literaturą a innymi faktami kulturowymi wywołany jest nie tyle przez proste zależności przyczynowo-skutkowe, ale przede wszystkim należy widzieć w nim proces przekształceń bardziej głębokich, posiadających charakter „skokowy", jakościowy.

Typ kultury współczesnej raczej burzy, aniżeli reprodukuje znany z historii literatury i będący trwałym składnikiem świadomości literackiej różnych epok rodzaj zależności między dokumentem i literaturą. Nie można też opisywać zależności między dokumentem i literaturą jako zjawisk, które miały określony punkt wyjścia i które w procesie przekształceń dały określony rezultat. Zawodzi tu również myślenie analogiami. Jedynie historia prozy powieściowej dopuszcza taką perspektywę, ale przyznać trzeba, że dla opisu sytuacji

współczesnej jest to perspektywa fragmentaryczna. Fakty dla historyka pozornie tożsame okazują się faktami różnymi (zjawiskami różnych poziomów) w zależności od tego, czy spojrzy się na nie z perspektywy ich genezy, czy też celów, jakie stawia współczesność.

Sytuacja współczesna zmusza nas do dwustronnego widzenia postawionych w tytule problemów. Po pierwsze, interesują nas zależności bardzo ogólne, w które relacje między dokumentem i literaturą wchodzą już jako jedno, wewnętrznie zorganizowane zjawisko. Jest to poziom ogólnych prawidłowości współczesnej kultury, ujawnionych przez opisy makrosystemowe, które przynosi np. cybernetyka kultury czy też semiotyka kultury. Po drugie, musi to być spojrzenie od strony łatwo pochwytnych szczegółów, wypracowanych jeszcze w ramach monodyscyplin, na gruncie tradycyjnej wiedzy o literaturze i kulturze. Tradycyjne dyscypliny stwarzają możliwość wejrzenia w proces kształtowania się innego (nowego) wzoru zależności między dokumentem i literaturą. Na gruncie socjologii kultury mówi się o dokumentach osobistych, autobiografiach, zapisach spontanicznych, które przeciwstawiane są dokumentom typu organizacyjnego, obsługującym instytucje oraz struktury współczesnego społeczeństwa. Na gruncie lingwistyki pojawiła się nowa jej gałąź, która mówi nie tylko o dokumentach językowych i niejęzykowych, ale również o dokumentach tekstowych i cyfrowych, dokumentach organizacyjno-sterujących, naukowo-technicznych czy też ekonomiczno-statystycznych. Szczególnie charakterystyczne są w tym wypadku przeobrażenia tych dyscyplin i praktyk społecznych, które zajmują się gromadzeniem, przechowywaniem i przetwarzaniem informacji. Nauki pomocnicze historii, a przede wszystkim źródłoznawstwo, wypracowują dziś globalne kryteria typologii

dokumentów. Wymienione przykłady ujawniają intensywny proces różnicowania się znakowej formy dokumentów, ujawniają nie tylko przesłanki, ale i fakty wewnętrznego organizowania się sfery dokumentu na zupełnie nowych zasadach. Rodzi się pytanie, czy obserwujemy oto jakąś nową, „wynurzającą się" dopiero na powierzchnię systemowość, podporządkowującą sobie dotychczasowy typ zależności między dokumentem i literaturą?

Nie bez znaczenia wydaje się również fakt, że ilościowy wzrost elementów jakościowo różnych (np. inaczej widzianych przez naukę i krytykę literacką zbiorów pamiętników, kolekcji listów, zapisków osobistych) wzmaga proces przekształcania się wzoru zależności pomiędzy literaturą a innymi faktami kulturowymi. Najbardziej intensywne przekształcenia zachodzą tam, gdzie typ współczesnej kultury wyeliminował stabilne do niedawna obiegi jarmarczno-brukowe i folklorystyczne. Społeczność literacka o nowej genealogii społecznej obcuje dziś z jedną kulturą pisma, z literaturą, która ma wypełnić „miejsce puste", powstałe na skutek zburzenia tradycyjnych (przedliterackich) obiegów treści kultury.

Dlaczego korzystamy z przeciwstawienia: dokument — sztuka?

Stosunek do tego, co z punktu widzenia zorganizowanego życia literackiego uznawane jest za zewnętrzne, obce, nieoficjalne czy nieliterackie, może służyć jako trwały układ odniesienia dla zróżnicowania i wykształcenia się poszczególnych tendencji w obrębie życia literackiego.

Można przyjąć za teoretykami kultury, że wiek XX wyeliminował jako ostatecznie pod względem kulturotwórczym zużytą opozycję: przestrzeń znana — przestrzeń nieznana, która odgrywa tak olbrzymią rolę np. w średniowieczu. Świat dzielił się wówczas na swój i obcy, chrześcijański i pogański, co znaczyło, że swój świat był jedynym, prawdziwym, boskim. Wszystko, co można było pomyśleć ponadto, zaliczane było do sfery „zła", chaosu czy wręcz niebytu. Wyobrażenie obcych światów („nieznanych przestrzeni") odciskało wyraźne piętno na sposobie pojmowania własnego świata, na stosunku do samego siebie.

Dla opisu dwudziestowiecznej kultury nabiera natomiast znaczenia opozycja: teraźniejsze — przyszłe, świadome — podświadome, cywilizacja — natura. Na innych, bardziej szczegółowo wyróżnionych poziomach ujawnia się opozycja: sztuka warstw i klas nieoficjalnych — sztuka oficjalna. „Każdy historycznie dany typ kultury posiada własny, i tylko jemu przynależny, typ niekultury" — czytamy w tekście sygnowanym nazwiskami przedstawicieli tzw. „szkoły tartusko-moskiewskiej". („Semiotyka i struktura tekstu", praca zbiorowa, 1973.) Wśród szczegółowych rozgałęzień tak pomyślanej opozycji zjawia się szereg doniosłych dziś przeciwstawień typu: literatura artystyczna — literatura faktu, literatura intelektualnego eksperymentu — literatura bezpośredniego doświadczenia.

Wspomniane wyżej opozycje przenikają z jednej strony wprost do wnętrza dzieła literackiego, wyznaczając krąg spraw ludzkich oraz charakterystyki postaci i bohaterów, a z drugiej strony modelują wyobrażenia m.in. o dokumentach, pamiętnikach i autobiografiach, pośrednio modelując je same.

Granica pomiędzy tym, co jest uznawane za „literackie", a tym, co w danym momencie literaturą nie

jest, kształtowała się różnie w poszczególnych okresach. Realizm dziewiętnastowieczny, przedstawiający konkretną rzeczywistość uwarunkowaną społecznie i historycznie, nie wymagał specjalnie dla siebie zarezerwowanej sfery piękna ani też odrębnej praktyki językowo-artystycznej. Istnienie takiej praktyki straciło swój sens filozoficzny. Tym samym zacierała się nieprzekraczalna z punktu widzenia dawnych estetyk granica między literaturą piękną (artystyczną) a innymi rodzajami wypowiedzi językowych. (Por. L. J. Ginzburg, „O psichołogiczeskoj prozie", 1971.) Realizm uchylił lub zatarł granicę pomiędzy zorganizowanym opowiadaniem (narracją artystyczną w wąskim sensie) a „ludzkim dokumentem". W obrębie poszerzonej sfery tego, co „artystyczne", mogła pojawić się kategoria „literatury dokumentalnej". Zbliżyły się w ten sposób — jak stwierdza L. Ginzburg — dwa modele osobowości: n a t u r a l n y, realizujący się m.in. w sferze dokumentów ludzkich (human documents) oraz k o n s t r u o w a n y, to jest względnie dowolnie powoływany przez artystę. Rzeczywistość i doświadczenie życiowe traktowane są teraz jako wspólne źródło obydwu powyższych modeli. W jednym wypadku, jak twierdzi cytowana autorka, doświadczenie trzyma na uwięzi fikcję i stawia opór strukturalizacji, będącej nośnikiem funkcji estetycznej; w drugim natomiast dostarcza materiału do swobodnego operowania fikcją i artystycznym zamysłem.

Pomimo że wykształciła się kategoria „literatury dokumentalnej", nie oznaczało to jednak wyczerpania lub zużycia się pod względem znaczeniowym opozycji: sztuka — dokument. Na terenie dzisiejszych estetyk odgrywa ona wciąż znaczną rolę, wyodrębniając kategorie: literatury eksperymentu artystycznego, literatury wysokoartystycznej itp. Wspomniane kategorie bazują na opozycji: przetworzone — nie przetworzone.

Dokument a zjawiska masowej informacji

Jak niegdyś przyroda, tak dziś informacja tworzy naturalne otoczenie człowieka, jest jego naturą. Masowe procesy informacyjne stworzyły nową sytuację dla obiegu słowa, które wiedzie często żywot krótkotrwały, ale dociera do licznej rzeszy odbiorców. Takie gałęzie nauki jak chemia, bionika itp. wytwarzają rokrocznie ogromną liczbę słów. I choć słowa te szybko giną, nie przedostając się nawet do innych obszarów wiedzy, to jednak sygnalizują podskórny nurt życia słów i przemienności znaczeń. Przywoływana często „lawina informacyjna" (M. McLuhan, A. Toffler) wyznacza sposób istnienia słowa w makroskali, a tym samym określa sytuację człowieka otoczonego zewsząd informacją.

Tylko w skali jednego kraju, w systemie sterowania procesami ekonomicznymi funkcjonuje aktualnie gigantyczna masa ponad 4 miliardów dokumentów (tu: nośników informacji). Około 250 tysięcy dokumentów wytwarza się rokrocznie w większych zakładach pracy, a w kilku fabrykach budowy maszyn znajduje się w obiegu wiele tysięcy różnych form dokumentów.

Dokument, rozumiany tu bardzo szeroko jako nośnik informacji, właśnie w sferze procesów masowego komunikowania zbliża się pod względem funkcjonalnym do tego rozumienia dokumentu, jakie dominowało w naszych dotychczasowych rozważaniach. Słowo z ludowych pamiętników, a więc słowo często jeszcze mityczne i obdarzone wiarą w moc sprawczą, słowo literatury oraz słowo masowych procesów sterowania — stają jakby w jednej płaszczyźnie. Najistotniejsze okazują się tu przekształcenia strukturalne, np. między zakresami słowa mówionego, pisanego i słowa

przekazywanego środkami elektronicznymi, zastępowanego często innymi typami znaków. (Por. w niniejszej książce szkic „Współczesne przekazy ustne".) Różnicowanie się form przekazów dokumentarnych, przekazów w funkcji dokumentów to różnicowanie się ich funkcji psychospołecznych, wszak być poinformowanym, to tyle samo, co być zorganizowanym.

Sterowanie centralnym układem kultury, wzrost znaczenia polityki kulturalnej może prowadzić do wykorzystania szeroko rozumianej sfery dokumentów jako nośnika treści, środka sterowania treściami kultury. W tym kontekście zżymanie się, np. na instytucjonalizację ruchu pamiętnikarskiego, byłoby brakiem rozeznania w prawidłowościach. Z drugiej strony, przy oddziaływaniu centralnie sterowanego układu kultury (radio, tv, prasa) wzrasta i n d y w i d u a l i z u j ą c a, będąca znakiem przypadku, podmiotowości czy oryginalności, rola wypowiedzi spontanicznych, nieprofesjonalnych, innostylowych. A. Siciński przypuszcza, że „we współczesnych społeczeństwach rozwiniętych coraz więcej zachowań wyznaczanych jest przez takie lub inne standardy (związane m.in. z funkcjonowaniem takich mechanizmów, jak miasto, masowy rynek dóbr konsumpcyjnych, środki masowego komunikowania), relatywnie zaś zmniejsza się zakres zachowań wyznaczanych przez wzory kulturowe" (A. Siciński, „Styl życia. Koncepcje, propozycje", 1976). Wspomniane standardy zachowań, w przeciwieństwie do wzorów kultury, „nie mają swych jednoznacznych odpowiedników normatywnych" i są wyrazem niestabilności systemów orientacji człowieka we współczesnym świecie.

Wystarczy wziąć np. znajdujące się w masowym obiegu widokówki znad morza, z fragmentami plaży, ludźmi na deptakach itp., aby zobaczyć, jak działają,

utrwalone na tych widokówkach, rokrocznie zmieniające się standardy zachowań. Ale wystarczy przejrzeć teksty z odwrotnych stron tychże widokówek, aby zauważyć, jak trwale funkcjonują tam niezmienne formuły słowne, pozostające w zgodzie z pewnymi wzorami grzecznościowymi, normami zwracania się do „drugiego" człowieka. Właśnie te przysłowiowe „kartki" znad morza ukazują nam różnicę między tym, kim jesteśmy jako ludzie na „kartkach" tych uwiecznieni, a kim jesteśmy przez fakt takiego, a nie innego użycia tych widokówek. Wśród masowych aktów standaryzacji zachowań, wśród działań ujednolicających każde odstępstwo właśnie w przekazie formuł grzecznościowych będzie funkcją aktywności jednostkowej, znakiem oryginalności, gdy przestrzeganie podniosłego (odświętnego) stylu tych formuł będzie znakiem powszedniości. Po tej glossie, poświęconej tekstom użytkowym, można zaryzykować stwierdzenie, iż sfera dokumentu jest znakiem jednej z technik zindywidualizowanego bycia w świecie, znakiem konieczności indywidualizowania się zachowań. Zarazem jest to ostrzeżenie przed traktowaniem dokumentów w sposób arbitralny, zmierzający do wypracowania jakiejś jednej definicji dokumentu.

To, co było uznawane za wynik „skazania" kulturowego warstw ludowych i traktowane jest zazwyczaj za podstawowy korpus dokumentów (pamiętniki, listy, zapiski gospodarskie), nie musi być dzisiaj przejawem kulturowej determinacji, lecz aktem wyboru. Tym samym podejście do sfery dokumentu wymaga zasadniczej reorientacji. Nie jest to już tylko pozyskiwanie autentyków, prowadzenie sondaży społecznych poprzez konkursy pamiętnikarskie czy też nobilitowanie piśmiennictwa podstawowych klas społecznych, ale

rodzaj twórczości. (Analogicznym zjawiskiem może być „twórczość techniczna", o której piszę w szkicu „Techne i ars".)

„Zaczęło się od tego — stwierdza W. Benjamin — że prasa codzienna otworzyła dla nich (szerokich rzesz czytelniczych — R.S.) skrzynkę listów, a dzisiaj długo by szukać czynnego zawodowo Europejczyka, który pozbawiony byłby możliwości opublikowania gdzieś swoich doświadczeń, swego zażalenia, reportażu lub czegoś w tym rodzaju. (...) Czytelnik gotów każdej chwili zostać piszącym" (W. Benjamin, „Twórca jako wytwórca", 1975). Przekonanie o „zatarciu się różnic między autorem a publicznością", przekonanie o wymienności ról między autorem, czytelnikiem i krytykiem, jakie żywił w latach trzydziestych W. Benjamin, a które akcentowała wcześniej w Rosji Radzieckiej grupa teoretyków i pisarzy „Lefu", dało znać o sobie również i u nas na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Takie formy, jak dziennik, pamiętnik, biografia, budziły — manifestowane często w nauce i krytyce literackiej — podejrzenia o indywidualizm i wybujały psychologizm.

Cennym doświadczeniem niedawnej przeszłości jest fakt, że rozwiało się wiele złudzeń co do roli dokumentu w procesie narodzin nowej literatury, odpowiadającej doświadczeniom nowych warstw społecznych. Takie formy wypowiedzi, jak: list, sprawozdanie, prośba, opis podróży, monografia, skarga, korespondencja do prasy, a nawet humoreska czy parodia, stanowiące według teoretyków „Lefu" ideał nowej literatury, były w ówczesnym typie kultury raczej wzorami zachowań piśmienniczych, formami inicjacyjnych kontaktów z kulturą pisma, a może przede wszystkim normami ludzkich działań praktycznych. Wspomniane formy miały niezaprzeczalny walor edukacyjny, były zna-

kiem przymusu, a nie wyboru kulturowego. Obsługiwały „styk" kultur. Użytkowane były jako wykładnik różnicy społecznej, przymusu literackiej etykiety oraz swego rodzaju ceremoniału, którego trzeba było się nauczyć, aby przekroczyć próg kultury pisma. Badania pamiętników, samorodnej poezji robotniczej, chłopskich gatunków „gazetowych" może niekiedy także zaciemniać obraz kultury „odsłoniętej" („awansującej"), gdy za jej treść zostają uznane akty przystosowywania się do norm panującego systemu literackiego.

We współczesnym typie kultury sfera dokumentu nie musi być wzorem zachowań piśmienniczych ani zbiorem sygnałów, jak ma to miejsce w potokach informacji sterującej makroprocesami ekonomicznymi, ale jest przede wszystkim śladem działalności ludzkiej, znakiem doświadczeń jednostki. Dokument imituje realną zdarzeniowość świata otaczającego jednostkę, jest sam zdarzeniem w tym świecie. Tym samym można powiedzieć, że dokumenty zostały odkryte dla strategii procesów kulturowych, skomplikowanych gier znakowych. Przekroczyły chyba ostatecznie obieg archiwalny, stały się znanymi i oczekiwanymi znakami w działaniu.

Przekształcająca życie literackie funkcja dokumentu polega m.in. na poddaniu literatury próbie autentyczności, tak jak niegdyś czynił to w sztuce dadaizm, który pragnął „wykazać umowność i pozorność tradycyjnych, odświętnych kryteriów dzieła" (M. Porębski, „Ikonosfera", 1972). Wtedy też — pisze Porębski — za dzieło może być uznane „wszystko, co potrafi choć na chwilę skupić na sobie uwagę (...) zachwiać przyjętymi hierarchiami i kryteriami, przywracając pełną pierwiastkową swobodę kreacyjnej decyzji artysty". Dzieło sztuki zostaje rozbite. Przestaje być rzeczą

gotową, raz na zawsze ustaloną. Badacze sztuki współczesnej (Van Lier) wskazują na zerwanie ze „sztuką rzeczy" i opowiedzenie się za „przemijającą wydarzeniowością", za momentalnym istnieniem dzieła sztuki, co też pociągnęło za sobą „zwrócenie uwagi na rosnącą rolę, jaką w sztuce współczesnej pełni dokumentacja aktu twórczego, która towarzyszy faktom, pozostaje po nich, a w pewnym momencie po prostu zajmuje ich miejsce".

Przeobrażenia współczesnej sztuki współbrzmią z oddziaływaniem dokumentu w kulturze współczesnej. Zjawiska te nie ominęły także literatury. „Wszystkie te okoliczności przyczyniają się (...) do ogólnej ewolucji utworu literackiego w kierunku tekstu do przeczytania raczej niż do stałego obcowania. Tendencja ta jest widoczna nie tylko w popularnej literaturze rozrywkowej; daje się dostrzegać równie dobrze we wszelkiej literaturze wysokoartystycznej, a także — często wyraźniej — w awangardowej twórczości eksperymentalnej. Cała produkcja literacka nastawiona jest bardziej na teksty do doraźnego odbioru współcześnie niż na tworzenie wiecznotrwałych pomników literatury." (J. Lalewicz, „Literatura w procesie masowej komunikacji" w: „Kultura — komunikacja — literatura. Studia nad XX wiekiem", 1976.) Oczywiście sytuacja taka wzmaga zainteresowanie klasyką oraz prowadzi do klasycyzowania się wielu zjawisk piśmienniczych spoza literatury wysokoartystycznej, a więc również dokumentów (relacje z obozów koncentracyjnych itp.). „Być może najlepsze z literatury współczesnej — stwierdza Jorge Luis Borges („Twórczość" 1978, nr 4) — jest to, że — dzięki swoim zaletom lub wadom — każe nam kochać klasyków; paru współczesnym książkom zawdzięczam to, że tyle razy przeczytałem Wergiliusza..."

Systemy znakowe stały się dziś wzajem „przekładalne" i przenikające się; „otwarte" na inne systemy, a przez to jakby mniej samodzielne. Niektóre gatunki literatury, np. pewne odmiany powieści, ale również i zjawiska poetyckie, spadły do rangi bytu „półoficjalnego". Tzw. powieść eksperymentalna, poezja lingwistyczna stały się domeną specjalistów, ludzi „wtajemniczonych". Literatura zamienia się miejscami z dokumentem, zjawiskami folkloropodobnymi, staje się treścią świadomości „w ruchu" i zbliża się do potocznego światoodczucia. Tymczasem dokumenty i zapisy folkloru mogą szybko stać się tekstami kanonicznymi (sklasycyzowanymi), a swoją „oficjalność" podbudowywać instytucjonalnie.

Literackie transformacje dokumentu

Kulturowe funkcje dokumentu odsłania pośrednio historia powieści. Oczywiście ujęcie takie akcentuje literaturoznawczy punkt widzenia, który ma dla interesującej nas problematyki wyraźnie ograniczony zasięg. Przemiany prozy powieściowej są natomiast doskonałym układem odniesienia dla „literackiej teorii form dokumentarnych", co podkreśla na naszym gruncie m.in. C. Niedzielski w swej pionierskiej książce „O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej. Podróż — powieść — reportaż" (1966). „Argumentem, który przemawia za wprowadzeniem powieści w funkcji kryterium literackiego dla form reprodukujących realny fakt, zgodnie z potocznym sposobem doświadczenia rzeczywistości, może być m.in. nadal niewygasły spór o jakości estetyczne tego gatunku. Nie będzie chyba przesadą przywołanie starej opinii Hegla, że pro-

za jest tym rodzajem sztuki, w którym sztuka nieustannie się zaprzecza" — stwierdza Niedzielski.

Wielokrotnie badacze podkreślali, jak silnie początki powieści europejskiej związane były z żywiołem form dokumentarnych i biograficznych. To m.in. Defoe „dokonał nobilitacji autobiografii i prawdziwej relacji, gatunków podających mnóstwo faktów, pełniących wówczas rolę reportażu lub dokumentu i stworzył z nich prawdziwą powieść" — pisze M. Siikósd w swych „Wariacjach na temat powieści" (1975). Sfera dokumentu zawsze aktywizuje się w kręgu oddziaływania form powieściowych, jest zawsze jakby u źródeł powieści, wchodzi z nią już nie tylko w stosunki transformacji, ale także substytucji. Powieść, która jest s a m o k r y t y k ą literatury, poprzez dokument wzmagała i przekształcała swą samowiedzę i we własnym niejako interesie atakowała „wysoką" literackość. Powieść otworzyła drogę dla dokumentu, uprawomocniła go i przebudowała świadomość społeczności literackiej w ten sposób, że dokument stał się nie tylko obiektem manipulowanym przez tę świadomość, ale stał się również jej istotną treścią. Dokument, tak jak pojmujemy go dzisiaj, został zauważony przez powieść, a wraz z powieścią został zauważony przez teoretyków i historyków literatury.

Powieść, której narodziny — jak stwierdzał Bachtin — zbiegają się z momentem „rozkładu stabilnych systemów słowno-ideologicznych" np. „kościelnego centralizmu słowno-ideologicznego", odrzuca m.in. retorykę i topikę na rzecz poznania realnych faktów, stając się o ś r o d k i e m t r a n s f o r m a c j i zastanych form wypowiedzi, różnych tematów i języków społecznych. „Można wprost stwierdzić, że europejska proza powieściowa rodzi się i wypracowuje w procesie swobodnego (przekształcającego) przekładu cudzych utwo-

rów" („Dwie linie stylistyczne w powieści europejskiej", „Miesięcznik Literacki" 1977, nr 4). Transformacje te odbywają się jednak wewnątrz pola literackości, wyznaczane są przez takie, a nie inne, rozumienie literatury. Myślenie o transformacjach jako składniku świadomości literackiej można powiązać z oddziaływaniem tych sił tekstotwórczych, które — najogólniej rzecz biorąc — wypływają ze świadomości f o r m y. Wymienić tu można chociażby ograniczoność i zamkniętość tekstu, zhierarchizowanie wewnętrzne jego elementów, „promieniujące" znaczenie semantycznego centrum utworu (model świata), spójność punktu widzenia, czy też — ogarniający powieściową całość — sposób prowadzenia narracji. Świadomość formy dopuszczała możliwość identyfikacji elementów, ustalania ich tożsamości, porównywania jednostek „nieporównywalnych". Zagadnienia te porządkuje stosunkowo najpełniej przedstawiona przez H. Van Liera („Nowy wiek", 1970) koncepcja przeobrażeń sztuki, polegających na przejściu od najbardziej żywiołowych zjawisk sztuki, organizowanych przez „element witalny", poprzez rygory „formy" do — przenikającego sztukę współczesną — „elementu funkcjonalnego".

Wprowadzone tu pojęcie transformacji jest przynależne literackiemu (literaturoznawczemu) spojrzeniu na problematykę dokumentu. Transformacja, będąc jednym z mechanizmów systemu literackiego, może służyć jako narzędzie opisu historycznych zależności pomiędzy dokumentem i literaturą, m.in. na gruncie historii prozy powieściowej. Wszystko, co literatura „odkrywa" poza sobą, poprzez uruchomienie reguł transformacji, nosi charakter „przyliteracki", a więc jest uporządkowane i ograniczone przez literacki punkt widzenia.

Transformacje, w przyjętym tu rozumieniu, są pro-

cesami, zmierzającymi do świadomie przygotowywanych i przewidywalnych rezultatów. Sam akt transformacji jest przed czytelnikiem skrywany, gdyż nie chodzi tu jeszcze o dzieło jako proces, ale jako rezultat, który jest przez czytelnika odniesiony do tekstu wyjściowego, np. dokumentu lub sfery dokumentów. Ramę strukturalną, w obrębie której zachodzi i którą tworzy proces transformacji, stanowią m.in. reguły gatunków literackich, style, konwencje, poetyki prądów i tendencji literackich, obiegi literackie itp. Stylizacja będzie przypadkiem tak rozumianej transformacji. Dokument jest potencjalnie nośnikiem cech nowej struktury, gdyż można go „ciąć", deformować, „odwracać", czyli można zawładnąć nim; opanować go poznawczo lub estetycznie w ramach wielu struktur systemu literackiego. Transformacja ma jednak to do siebie, że jedne cechy dokumentu aktywizuje (ujawnia), gdy inne po prostu „przygłusza".

Dokument jako nośnik potencjalnych cech nowej struktury literackiej nie może w procesy transformacyjne wchodzić swoimi cechami istotnymi, gwarantującymi jego tożsamość, ale przede wszystkim cechami funkcjonalnymi, które zyskuje niejako wtórnie w ramach nowej struktury (dzieła literackiego), ponieważ dopiero struktura ujawnia „potencję" tworzących ją elementów. Tak rozumiane transformacje powodują przejście jednej struktury w drugą dzięki wspólnocie pewnych elementów, choć różniących się potencjalizowanymi przez strukturę cechami. Nie odbywa się to za sprawą działania jakiejś przyczyny zewnętrznej. „Stosunki między faktami należącymi do ciągu literackiego a faktami znajdującymi się poza nim nie mogą być po prostu przyczynowe, lecz są jedynie stosunkami odniesienia, zależności lub uwarunkowania" (B. Eichenbaum, „Szkice o prozie i poezji", 1973). Cytat ten nie jest

przypadkowy, gdyż właśnie formalistom zawdzięczamy najpełniejsze opisy tak rozumianych transformacji, np. wymianę między centrum i peryferiami systemu literackiego (J. Tynianow).

„Przyliterackie" czy też transformacyjne, w przyjętym przez nas rozumieniu, traktowanie dokumentu posiada dziś określone konsekwencje praktyczne. Dokument traktowany jest jako materiał znakowy, służący do produkcji znaczeń literackich, filmowych czy teatralnych. Częste niepowodzenia, jakie spotykają prozę odwołującą się do przekazów dokumentalnych, czy też tzw. teatr faktu, wynikają m.in. z powierzchownych transformacji (adaptacji), z „przygłuszenia" cech istotnych, czyli tzw. „prawdy" dokumentu. Następuje nieświadoma zmiana skali ocen i nieświadome mieszanie punktów widzenia. Dokument, który wchodzi do obiegu treści literackich lub staje się treścią spektaklu teatralnego, bywa najczęściej dokumentem inscenizowanym. Pozytywne rezultaty przynosi nie tyle inscenizowanie dokumentu i przekładanie go na znaczenia literackie, ale funkcjonalizowanie go w życiu. Trzeba przyznać, że w sposób najbardziej adekwatny czyni to film (por. „Epoka parafraz"). Próby przenoszenia np. pamiętników młodzieży na ekran telewizyjny nie mogły się udać, gdyż pamiętniki te są tekstami funkcjonującymi w życiu, są tekstami pełnoznacznymi dla ich wytwórcy, ich podmiotu. Nie mogą natomiast pełnoprawnie funkcjonować w systemie dzieła czy systemie dzieł, gdyż zachodzi wówczas nieświadome pomieszanie dwu społecznych rzeczywistości, dwu różnych płaszczyzn ludzkiego działania. Stąd też tak często prozaicy zaledwie imitują owo mieszanie stylów i języków społecznych, widząc w tym cel, a nie środek realizowania celów. Otwiera się też ogromne pole dla zjawisk

przypadkowych, lecz jakoś podobnych do dzieł znaczących autentycznie.

Dokument sam jest z d a r z e n i e m i nie może być traktowany jako coś gotowego. **Z tym jednak, że** znaczenia jego leżą poza nim, a więc na styku z rzeczywistością, w której wyrósł i bez której nie może ujawnić pełni swych znaczeń. Dla literatury dokument jest raczej „drogowskazem" do znaczeń, zawiera znaczenia „czyjeś", znaczenia „dla kogoś". Znaczeniem, do którego trzeba dotrzeć, jest punkt widzenia wytwórcy dokumentu.

Sposób użytkowania dokumentu sposobem jego istnienia

Pamiętniki, autobiografie, dokumenty ludzkie, przechodzące z „zewnątrz" do sfery zorganizowanego życia literackiego, mogą istnieć jako człony szeroko rozumianych wypowiedzi o świecie, np. dzieł artystycznych i naukowych. To, co dziś nazywamy dokumentem, ujawniało się również jako składnik takich syntetycznych „wypowiedzi" o świecie, jak koncepcje historiograficzne czy biologiczne teorie społeczeństwa. Pojawienie się dokumentów aktywizowane było również przez narodziny „empirycznych badań nad wybranymi dziedzinami faktów społecznych" (J. Szczepański) oraz — rozumiejącej szeroki interes społeczny — publicystyce. Parafrazując sformułowanie Lévi-Straussa można powiedzieć, że dopiero „wypowiedź" zbudowana z dokumentów posiada w systemie literackim znaczenie, a nie te dokumenty bez względu na to, jak chciano by je użyć.

Spróbujmy zatem pokrótce ustalić, w jakie „wypowiedzi" mogą dziś wchodzić dokumenty na gruncie

literatury pięknej, krytyki literackiej, refleksji literaturoznawczej oraz polityki kulturalnej, która jest najbardziej namacalnym fragmentem szerszej praktyki ideologicznej.

Na użytek niniejszych rozważań wprowadzamy kategorię „literatury dokumentalnej" (pamiętniki, autobiografie, listy) i „literatury dokumentu", która dla własnych artystycznych celów „opracowuje" (transformuje) materiały dostępne bezpośrednio jako dokumenty (np. współczesne piszącemu pamiętniki itp.) lub **wy**korzystuje materiały uznane w obrębie zorganizowanego życia literackiego za dokument. Analizę procesu transformacji konkretnych dokumentów w całość artystyczną przynosi książka J. Dętki „»Kordian i cham« Leona Kruczkowskiego" (1973).

Należy już teraz zaznaczyć, że niektóre praktyki posługiwania się dokumentem w większym, a inne w mniejszym stopniu zakładają celowe rekonstrukcje sytuacji, w której powstają teksty kwalifikowane później jako dokument. Innymi słowy, jedne praktyki bardziej, a inne mniej zorientowane są na realnie istniejące kolektywy ludzkie (grupy, warstwy czy klasy społeczne), których produkty piśmiennicze uznaje się za dokument życia i myślenia tych kolektywów.

Rozpatrzenie tych „wypowiedzi", w które „na zewnątrz" wspólnoty (grupy czy klasy społecznej) wchodzą pamiętniki lub autobiografie, pozwala odpowiedzieć na pytanie o wartość wytworów w obrębie samej wspólnoty. Pozwala określić wartość samego aktu spisywania wspomnień, pamiętników czy autobiografii w obrębie np. społeczności wioskowej, lokalnej, zakładu pracy czy nawet rodziny. Znamy przecież z literatury, pamiętników i przekazów etnograficznych liczne przykłady negatywnego stosunku (np. pozostałych człon-

ków rodziny czy grupy sąsiedzkiej) do aktu spisywania wspomnień, kwalifikowanego jako zajęcie „pańskie", jako dziwactwo itp. Znamy również przykłady zmiany tego stosunku na pozytywny, gdy piszący otrzymywał najmniejsze chociażby honorarium lub stawał się obiektem zainteresowania instytucji czy ludzi posiadających wysoki prestiż w grupie.

Świadomie pozostajemy na poziomie używania dokumentów jako całości jeszcze „nie rozbitych", uznawanych wciąż za „mowę cudzą". Stąd też w niewielkim tylko zakresie zajmujemy się praktyką literacko-artystyczną (literaturą piękną), na której gruncie dokonuje się proces transformacji, tzn. akt „rozbicia" (neutralizowania lub aktywizowania) dokumentu rozumianego jako „mowa cudza".

Zawężając krąg naszych zainteresowań zwracamy uwagę przede wszystkim na mechanizm, który dokonuje o t w a r c i a repertuaru autobiografii i pamiętników obsługujących daną wspólnotę (np. grupę w sensie socjologicznym) ku rzeczywistości ponadgrupowej, obiektywizując je tam w postaci edycji pamiętników, listów, dzienników, autobiografii, „odnalezionych rękopisów", a nawet dokumentów w rodzaju zeznań sądowych i przemówień. Bez względu na to, czy w sferze zorganizowanego życia literackiego uznawane są za „literaturę faktu" lub „dokumentu", czy też zostały zepchnięte na margines piśmiennictwa w ogóle.

Dokument i strategie literackie

Warto pokazać, choćby tylko przykładowo, w jakiego typu relacje może wchodzić dokument w sferze praktyki literacko-artystycznej. Nie jest to jednak równoznaczne z badaniem literatury, „opracowującej"

dokumenty na użytek konkretnych dzieł artystycznych. W głównej mierze interesuje nas reakcja literatury na obecność dokumentu.

Przekazy dokumentalne (autobiografie, pamiętniki) traktuje się jako artykulację świata uznawaną na gruncie życia literackiego za naturalną, jako coś nie determinowanego przez wypowiedzi oficjalne, koniunkturalne czy doktrynalne. Dokument jest więc informacją-symptomem, a za jego przeciwieństwo uznaje się informacje arbitralne, których najlepszym przykładem byłyby np. obowiązujące kodeksy, podręczniki czy oficjalne komentarze. Z innego punktu widzenia również te ostatnie uznaje się za dokumenty, a ich arbitralność może być uchylona właśnie w sferze literatury.

W życiu literacko-artystycznym określone znaczenie posiada również grupa dokumentów „prywatnych", nie przeznaczonych do druku np.: dzienniki osobiste, pamiętniki, zbiory listów, kroniki, kolekcje pamiątek rodzinnych. Obecność takich tekstów, nawet potencjalna czy postulowana (np. kroniki szkół, instytucji, zakładów pracy), powoduje określone strategie artystyczno-literackie. Istnienie przekazów, które „gdzieś są", wymaga zajęcia jakiegoś stanowiska, myślenia o nich jako tematach, treściach, formach podawczych czy gatunkach. Zależność ta często bywa wykorzystywana w literaturze, o czym świadczą przeróżne stylizacje na dokument. Przeciwstawienie tego co prywatne i publiczne wykorzystywane jest w nawiązywaniu dialogu z czytelnikami. Dialog ten polega na znamiennym przejściu od „przedstawiania się" podmiotu przy pomocy swoich wytworów do przedstawiania samych wytworów dzięki odsłanianiu prywatnej sfery działań podmiotu-wytwórcy. Dostrzegał to np. Karol Irzykowski, pisząc w 1936 roku artykuł „Autobiografizm".

Czytamy tam: „Autorzy lekceważą **sobie własne życie;** degradując je, choć pozór jest inny — lecz za **to** czym prędzej dobierają się do sławy. »Życiorys własny« Celliniego przez lat blisko dwieście pozostawał nie drukowany, a dziś najmłodsi pisarze, którzy zaledwie na serio żyć zaczęli, już się mumifikują" („Cięższy i lżejszy kaliber" 1957).

Obecność strefy dokumentów (poszerzonej i ujednoliconej m.in. przez obecność dokumentu w środkach masowego przekazu) wytycza dla literatury określone strategie. Literatura wykorzystuje strefę dokumentów jako wiedzę i wyobrażenia uprzednio z publicznością uzgodnione, jako strefę prefabrykatów, nad którymi nadbudowuje się nowe sensy. W ten sposób nie musi literatura budować wszystkiego od nowa (P. W. Palijewski), ale posługuje się dokumentem w funkcji argumentu, cytatu, aluzji, stylizacji, parafrazy, chwytu uwierzytelniającego, parodii lub pastiszu.

Na obecność wiedzy „uprzednio uzgodnionej" oraz konsekwencji, jakie ma ona w tym wypadku dla biografistyki literackiej, wskazuje m.in. M. Jasińska, mówiąc o „bazie źródłowej" i „bazie społecznej" beletrystyki biograficznej (zbeletryzowanych biografii). Analogiczną bazą dla wielu inicjatyw literackich jest wspomniana strefa dokumentu.

Dokument może być odbierany jako nośnik treści „obojętnych", które nie posiadają wyróżnionego adresata, które można przemilczeć czy odebrać jako zaadresowane do siebie. Takiej wielości lektur okazjonalnych nie dopuszcza każda wysoko zorganizowana struktura, np. nowela, opowiadanie czy powieść. Praca artysty poiega w tym wypadku na neutralizowaniu lub aktywizowaniu treści potencjalnie zawartych w dokumencie. Przykładem n e u t r a l i z o w a n i a był-

by proces, który wykorzystuje tylko zewnętrzne charakterystyki dokumentu i lekceważy uprzednią, a jakoś już zobiektywizowaną sytuację „użycia" tekstu, czyli jego „sytuację produktywną". Neutralizacja zaciera ślady działań konkretnego nadawcy i odbiorcy, którzy w określonej sytuacji powołali dany tekst (np. list czy wspomnienie) do życia.

Przejawem aktywizowania dokumentu jest pozostawienie go „na wolności", czyli stworzenie takiej sytuacji, w której wyczuwalna obecność dokumentu nakłaniałaby właśnie do takiej jego lektury. Za skrajny przypadek można uznać te operacje, które w efekcie dają wrażenie przypadkowego „zawieruszenia się" dokumentu w jakimś szerszym tekście, wyciszają sygnały jego celowej obecności. Użycie dokumentów, polegające na pozostawieniu ich „na wolności", nazwał P. W. Palijewski „metodą pelengacyjną".

Założona możliwość wielokrotnego przyjmowania racji i prawd określonego dokumentu narzuca stałą okazję do interpretowania poszczególnych odcinków tekstu artystycznego na jego tle. Dokument (fakt) przybiera ostatecznie pozycję wyróżnionego centrum „napromieniowującego" i hierarchizującego pozostałe odcinki tekstu. Najwyraźniej widać to w praktyce kina artystycznego, które operuje np. dokumentalnymi zdjęciami czy fragmentami starych kronik.

Obecność strefy dokumentu może być dla pisarza sprawdzianem aktywności i zakresu oczekiwań czytelnika. W sposób pośredni wyznacza wizerunki adresatów i tworzy nowy typ stosunku społecznego między autorem i czytelnikiem, gdyż jest to czytelnik, który zazwyczaj „wie, jak pisać".

„Wypowiedzi", dzięki którym dokument zaopatruje się w znaczenia „przydane", korzystają bardzo często

z konwencji odbioru literatury dokumentalnej. Dotyczy to m.in. autobiografii, których społeczny obieg powołał swoistą konwencję autentyczności, a ta w skrajnych przypadkach bywa również aktem minimalizacji prawdy życiowej, co sceptycznie zauważył K. Irzykowski. Potwierdza to zresztą bardzo często naiwna praktyka wydawnicza, polegająca na usuwaniu z pamiętników i wspomnień opisów zdarzeń, które mogą być uznane za nieprawdopodobne i zakwalifikowane jako zmyślenie. Potoczna koncepcja prawdy, ugruntowująca się w takim, a nie innym stosunku do przekazów dokumentalnych, jest w rzeczywistości (np. dla pamiętnikarzy czy stylizujących na dokument literatów) swego rodzaju barierą, będąc zrazu uznawaną za szansę.

„Pamiętniki generałów, mężów stanu, podróżników mogą być bardzo rewelacyjne, pouczające — lecz nie są to czyny autobiograficzne, jakie mamy na oku — pisał K. Irzykowski. W dzisiejszych czasach tego rodzaju pamiętniki nawet sztucznie się forsuje, ogłasza się odpowiednie ankiety, konkursy, uzyskuje się w ten sposób materiał ważny i ciekawy, zastępujący autopsję. Ale w nadesłanych biografiach — poza ich częścią dokumentarną — uderza coraz częściej fałszywa literackość, autorzy odpowiedzi dociągają się do pewnego modnego typu (np. kryzysowego) i do pewnych wzorów literackich — zaczyna się grafomania autobiograficzna".

Warto również wskazać, że np. konkursy typu „miesiąc mojego życia" nie muszą odbudowywać, narzucać czy podtrzymywać konwencji autobiograficzności-autentyczności, ale ją z góry zakładają. Jest to więc także okazja do nadużycia społecznie ustalonej konwencji autentyczności, gdyż jej ramy formalne brane są za same treści.

Wiąże się z tym jeszcze jedno zagadnienie. Kiedy

np. na skrzydełku obwoluty czy przed filmem tv pojawia się formuła: „nazwiska i fakty nie mają nic wspólnego z autentycznymi, a wszystkie zbieżności z faktami i osobami żyjącymi są dziełem przypadku", mamy wówczas do czynienia z aktem dodatkowej „umowy" w stosunku do — wypracowanej przez obieg dokumentów — wiedzy uprzednio z czytelnikami uzgodnionej. Powyższa formuła zostawia dokument w połowie drogi między jakimś znaczeniem uznanym za pierwotne a znaczeniem wtórnym. W sposób naoczny ujawnia techniki posługiwania się dokumentem. Zamiast opozycji: prawda —- fałsz pojawia się opozycja: gotowe (znane uprzednio) — przetwarzane (stające się „nowym") i ona w postaci wspomnianej formuły podawana jest odbiorcy jako instrukcja lektury.

Obecność strefy dokumentu zmusza literaturę, aby w obliczu tego, „co było", znacznie staranniej obmyślać i profilować to, „co mogłoby być", a zarazem dopuszcza możliwość selektywnego stosunku do formalnych czy ideowych propozycji literatury pięknej.

Za szeroko rozumianą strefę dokumentu można także uznać uświadamiane przez pisarza znaki tradycji kulturowych i literackich, a więc treści świadomie wyodrębnione jako wyjściowe, czy też dające szansę ideowo-artystycznej identyfikacji. „Na ten sposób przedstawienia świata — wspomina w jednym z wywiadów Wiesław Myśliwski („Dziennik Ludowy" 1974, nr 154) — ogromny wpływ mają, między innymi, wszelkie ludowe formy piśmiennictwa, pamiętniki, autobiografie, (...) a nawet formy literatury ustnej. (...) Nie chodzi mi tylko o wpływ formalny struktur literatury ludowej, ale przede wszystkim o przejęcie jej wewnętrznych, najistotniejszych, wyobrażeniowych elementów, a więc także jej wartości językowych, emocjonalnych, światopoglądowych. A co najważniejsze, doświadczenie,

wynikające z tej literatury, uczy nie tylko, jak literaturę »robić«, lecz także czym literatura powinna być" (podkr. R. S.).

W ten sposób obecność przekazów dokumentalnych jako znaków uświadamianej tradycji może pełnić funkcje przyznawane zazwyczaj literaturze i krytyce literackiej, pojętym przede wszystkim jako „walka o treść".

Dokument jest realnie i potencjalnie w ciągłej opozycji do wszelkiego rodzaju poetyk sformułowanych, nawet tych, które w sposób bezpośredni biorą jego obecność za podstawę swojego istnienia. Będąc faktem dynamiki społecznej posiada dokument moc znoszenia stereotypów, jest — z perspektywy systemu literackiego — faktem „otwartym" i niesystemowym. Niesystemowość to brak strukturalizacji zorientowanej na pełnienie funkcji estetycznej, co nie znaczy, że taką strukturalizację można mu z zewnątrz przypisać. Niesystemowy charakter dokumentu ujawnia się również w tym, że może być on referowany, przerabiany, skracany, adaptowany. W akcie użycia zyskuje swą jednorazową tożsamość, czego z kolei nie dopuszczają struktury artystyczne. Na relację między niesystemowością dziennika intymnego a systemowością powieści stylizowanej na dziennik intymny zwraca uwagę M. Głowiński w rozprawie „Powieść a dziennik intymny" (w: „Gry powieściowe", 1973).

Strefa dokumentu może być uznana za szczególnie dogodny teren formowania się wyobrażeń o „drugim" człowieku. Wśród formujących się przekonań potocznej psychologii życiowej poczesne miejsce zajmują transmitowane w listach, dziennikach, pamiętnikach, biografiach itp. wizerunki „drugiego" człowieka (L. Ginzburg). Różne poziomy systemowości wizerunku „dru-

giego" człowieka, zaobserwowane z jednej strony np. w liście, a z drugiej strony np. w powieści psychologicznej, stanowią określone continuum. Dokument nie tylko legalizuje psychologiczne odkrycia literatury, ale jest również terenem tych odkryć, co — jak udowodniła L. Ginzburg — odegrało olbrzymią rolę w kształtowaniu się nowoczesnej prozy psychologicznej.

Pamiętniki, autobiografie (inspirowane i samorzutne) pojawiają się jako określone obiekty w dyskusji nad — nazwijmy to ogólnie — r e a l i z m e m w literaturze. Natomiast same teksty odbierane w obrębie zorganizowanego życia literackiego, a w tym wypadku refleksji krytyczno-literackiej, traktowane są jako „probierz prawdziwości materiału literackiego". (W. Nawrocki, „Dokument i literatura", „Fakty i Myśli" 1966, nr 11.)

Kulturowe substytucje dokumentu

Typ współczesnej kultury dopuszcza możliwość wzajemnej „podstawialności", zamienności różnych zjawisk kultury. Innymi słowy, dopuszcza proces s u b s t y t u c j i znaków, dzieł czy całych systemów znakowych. Doniosłość tego procesu ujawnia się w różnych płaszczyznach i różnych przekrojach kultury współczesnej. Ma ona np. znaczenie dla teoretycznej próby opisu polskiej poezji współczesnej. „Związki pomiędzy sztuką profesjonalną a folklorem współczesnym to (dla interpretacji historycznej) jedno z tworzyw najczulszych i najplastyczniejszych. Nie wpływy i zależności jednak, nie inwazja wzorów poezji wysokiej na twórczość okolicznościową czy twórczości okolicznościowej na poezję wysoką są tu najciekawsze, lecz s u b s t y t u c j e (podkr. R. S.), które powodują, że

struktury poezji profesjonalnej korzystają z uprawnień folkloru, a zjawiska w istocie swej folklorystyczne — opanowują terytoria poezji profesjonalistów. W próbie całości liryki powojennej byłby to problem węzłowy. Eksploatacja obyczajów percepcyjnych użytkowników folkloru współczesnego — jako gwarancja żywego kontaktu z publicznością (kosztem utraty autonomii). Albo: pielęgnowanie profesjonalizmu, gra o suwerenność sztuki, za cenę wzrastającej niepopularności" — stwierdza E. Balcerzan w rozprawie „Opis, analiza, interpretacja — w badaniach nad polską poezją współczesną" („Teksty" 1976, nr 4—5).

Tworzywem (środkiem) konstruowania artystycznego staje się nie tyle sama „substancja" dokumentu, ale relacje i zależności między dokumentem a literaturą. Procesy substytucji uwarunkowane są przez rzeczywistość „zorganizowaną" dodatkowo, a więc jakby usytuowaną poza układami kultury. Tzw. temat wojny oraz problem kultur ludowo-plebejskich stanowią przykład rzeczywistości kulturowo-literackiej, przenikającej na wskroś różne układy kultury. Można zresztą i między tymi zjawiskami znaleźć wspólny mianownik, gdyż druga wojna światowa była w istocie wojną ludową.

Literatura i piśmiennictwo podejmujące temat wojny posiadają jakby rozluźnioną morfologię, składają się z elementów podstawialnych (wymienialnych), które znaczą dzięki stałemu odniesieniu do tła, do emocji i wiedzy „uprzednio uzgodnionych" przez społeczeństwo. Jest to odniesienie do powszechnej świadowości wojny, świadomości podtrzymywanej i reprodukowanej w najróżniejszy sposób. (Por. w niniejszej książce tekst „Fakty i legendy, czyli o kształcie wspomnień".) W tej sytuacji dokument staje się najbardziej przekonywającą literaturą, a literatura spada do roli

dokumentu. Chce nim być świadomie. Chce być „świadectwem". Czytelnik, bez względu na jego kompetencje, może jednakowo traktować zarówno dzieło literackie, jak i dokument. Nawet więcej, jak to formułowano w stosunku do prozy T. Borowskiego (A. Werner, T. Drewnowski, B. Owczarek), literatura jest w takich sytuacjach zbyt literacka, zbyt obciążona działaniem konwencji i nieprzystawalna do ludzkiej rzeczywistości obozów i krematoriów. Charakterystyczne w tym względzie jest np. rozpowszechnienie formuły: „tego Dostojewski by nie wymyślił" na użytek potocznego wartościowania dokumentów.

„Tam, gdzie literatura chce pełnić funkcje świadectwa — świadectwa osobiście przeżytego losu zbiorowego -— tam niełatwo powiedzieć, w jakim momencie świadectwo staje się literaturą. Zawodzi w szczególności kryterium fikcji, przeciwstawne sprawozdawczej wierności. Zawodzą wraz z nim wyróżniki gatunkowe, przeciwstawiające np. pamiętnik powieści autobiograficznej albo odróżniające formy epickie czy dramatyczne od dyskursu, w którym myśli i konkluzje wypowiadane są wprost. Tam, gdzie literatura chce pełnić funkcje świadectwa, nie chce się nawet n a z y w a ć literaturą" (J. Jedlicki, „Dzieje doświadczone i dzieje zaświadczone", „Twórczość" 1977, nr 7). W najgłębszej motywacji działań pisarskich następuje tu zatarcie różnic pomiędzy daniem świadectwa (dokumentem) a kreacją literacką. „Przekucie doświadczenia w świadectwo, utrwalenie i uchronienie świadectwa, wiara, że świadectwo zostanie kiedyś odczytane — okazywało się jedną z najbardziej niezniszczalnych potrzeb człowieka" — stwierdza przywoływany tu Jedlicki — i dodaje: „Ta niezniszczalna laicka wiara w życie pozagrobowe i w Trybunał Historii legła u podstaw literatury faktu w jej najbardziej pierwotnej i elementar-

nej postaci". W tym też tkwi chyba najważniejsza przesłanka swoistego kolektywizmu dokumentów, a jednocześnie nakaz poddawania literatury nieustannej próbie człowieczeństwa; poszukiwania w warunkach naszej epoki „źródeł wszechliteratury". Innymi słowy, jest to humanistyczna przesłanka uczynienia literaturą wielu obszarów nieliteratury, gdyż im właśnie przypisuje się nierozerwalną jedność słów i działań, znaków i rzeczy, czyli — jak mówi o ideałach literatury współczesnej W. Hilsbecher — „fundamentalnego doświadczenia bytu". Charakteryzujący naszą epokę przyśpieszony ruch znaków, jak też coraz bardziej „rozsuwająca się" przestrzeń pomiędzy znakiem i rzeczą nakazują w obszarach nieliteratury szukać fundamentalnej jedności znaku i rzeczy, słowa i działania.

Tzw. „temat wojny" jako obszar fundamentalnego doświadczenia humanistycznego naszej epoki jest artykulacją charakterystycznego dla przekazów dokumentarnych i wszelkiej „literatury świadczącej" — kolektywizmu. Podkreślał to m.in. K. Wyka, gdy pisał o „Dymach nad Birkenau" S. Szmaglewskiej: „Wszczepiona w obozową grupę ludzką Szmaglewska widzi Oświęcim wielkimi całościami. (...) Obserwator ten, stojąc świadomie w szeregu, pamięta o drugich" (K. Wyka, „Pogranicze powieści", 1974).

Kolektywizm jako sposób postrzegania siebie i świata dominuje w dokumentach pochodzących z ludowych źródeł. Ludowi pamiętnikarze nie znają innego języka, w którym mogliby dać własny, indywidualistyczny wizerunek. Pamiętnik tylko przez fakt, iż jest całościowym (monograficznym) opisem dostępnej dla pamiętnikarza rzeczywistości, jest zarazem wizerunkiem własnym. Wiąże się to zapewne z kolektywistycznym charakterem pracy i życia. (Por. w niniejszej książce szkic

„Pionierzy i wygnańcy. O listach emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych".) Dla pamiętnikarza spisywanie wspomnień jest rodzajem rozmowy z samym sobą poprzez „drugich", odmianą autokomunikacji (samosterowania). Natomiast dla odbiorcy czyjaś autobiografia może być formą ludzkiej ekspresji. Odbiorca może sięgać również po taki tekst nie tylko dla zawartych w nim relacji o zdarzeniach i faktach jemu osobiście niedostępnych, ale raczej jak po wypowiedź o „drugim" człowieku, o którym czyta się tak jak o sobie samym. Ten aspekt kolektywizmu bazuje na zaakceptowanej społecznie konwencji autobiografizmu jako autentyzmu. Oczywiście, pewien lyp odbiorców czyta w ten identyfikujący sposób także literaturę. Działają wówczas prawa substytucji, podstawiania, utożsamiania dokumentu i literatury, co jest charakterystyczne m.in. dla kultury nowych klas społecznych. Dla usytuowanych w systemie zorganizowanego życia literackiego strategii pisarskich jest dokument tworem stosunkowo samodzielnym. Jest to samodzielność natury wyraźnie formalnej, gdyż zagubiony jest wówczas związek dokumentu z jego macierzystą rzeczywistością, której jest po prostu fragmentem. Dokumenty „w pobliżu" ich społecznego źródła, np. pamiętniki jako zjawiska kultury ludowej, są względem siebie n i e p o l e m i c z n e. Polemiczność zyskują niejako wtórnie, widziane z perspektywy literatury i w imię jej celów; widziane na tle potoków masowej komunikacji. Stają się wówczas porównywalne, podlegają weryfikacji.

Substytucja, w przeciwieństwie do transformacji, ma charakter ponadukładowy, zachodzi pomiędzy różnymi areałami kultury, pomiędzy zjawiskami różnych poziomów, gdyż jest zagwarantowana np. przez zbiorowe doświadczenie narodu (tzw. „temat wojny"), czy też

jest typem zbiorowych doświadczeń społecznych (problem kultur ludowo-plebejskich, tzw. „temat wiejski").

Zagadnienie substytucji winno być rozpatrywane jako przejaw ogólnej dynamiki systemów znakowych, przejaw związków i zależności pomiędzy różnymi systemami kulturowymi. Takie ujęcie sprawy wydaje się tym bardziej pożądane, że akcentujemy społeczną doniosłość i społeczną motywację tych związków. W planie zjawisk kultury jest to ruch tekstów wywołany przez różnicę systemów. Ale możliwe jest również przenikanie tekstów jednej kultury do drugiej na takiej zasadzie, że odbiorca otrzymuje „nowy" tekst, ale „stary" komunikat. (Por. J. Lotman „O redukcji i rozwijaniu systemów znakowych", „Teksty" 1975, nr 3.) Najbardziej istotne wydają się nie procesy ujednolicania kultur, poprzez wyrównywanie ich potencjałów informacyjnych czy stadiów zorganizowania strukturalnego, ale procesy różnicowania, „skokowego" przekształcania się struktury oraz ruchu tekstów na zasadzie substytucji. Taka przynajmniej winna być perspektywa opisu relacji pomiędzy dokumentem a literaturą.

Dokument i epoka parafraz

Najpełniejszą wymienność, podstawialność znaków, dzieł, całych struktur dopuszcza dziś otaczająca nas ikonosfera (M. Porębski). Wypełniające ją obrazy wizualne i akustyczne „odznaczają się cięciami, kadrowaniem i montażem, w których najlepiej wyraża się element funkcjonalny" — pisze Van Lier w „Nowym wieku". Cięcie, montowanie, podstawianie jest zdecydowanie innym stosunkiem do faktów aniżeli

„streszczanie", czy też „określanie się" na tle faktów, które posiadają status zjawisk nieruchomych. We współczesnej prozie powieściowej, jak i w innych zjawiskach nowoczesnej sztuki, widzi M. Sukósd proces „integracji rezultatów powieści. Mówiąc prościej, staje się ona własnością powszechną". Dziś nie tylko treść sztuki staje się powszechnie dostępna, czym np. charakteryzowała się epoka średniowiecza, ale powszechnie dostępna staje się forma. Epokę średniowiecza charakteryzowały nieustanne „przeróbki" i parafrazy treści (prawdy), danej niejako od Boga, jedynej i powszechnej. Dziś możemy mówić o wariacjach, parafrazach form. „Powieść — stwierdza J. Lalewicz — występuje w owej kulturze audiowizualnej w kontekście filmów, seriali i słuchowisk, a z drugiej strony uzyskuje rozmaitego typu przedłużenia: przeróbki, adaptacje filmowe, telewizyjne czy radiowe". Na współczesne rozmnożenie się cytatów i parafraz w sztukach plastycznych zwraca uwagę m.in. M. Gutowski w artykule pod charakterystycznym tytułem „Sztuka ze sztuki cytowana" („Kultura" 1978, nr 14). Warto także zwrócić uwagę na żywiołowy proces antologizacji literatury, by wspomnieć tylko wydane już lub zapowiadane antologie wierszy o matce, o dziecku, o ochronie środowiska, „o kwiatach, o porach roku, o bohaterach" oraz antologie dla zakochanych, „dla synów i córek, dla narzeczonych" („Z wizytą u wydawcy", „Express Wieczorny" 1978, nr 5).

Epoka „przeróbek" i parafraz stanowi jakby naturalne środowisko funkcjonowania dokumentu oraz warunek aktywizacji jego znaczeń w kulturze. Najpełniej chyba do sfery funkcjonowania dokumentu, jego świadomego użycia, ocalenia jego cech istotnych przylega dziś film oraz reportaż.

Dokument i jego społeczne źródła

Dokument jest tym szczególnym elementem systemu literackiego, który wziął niejako na siebie ciężar reprezentowania (pokazywania) — zresztą najbardziej ogólnie rozumianej — problematyki społecznej, treści społecznie doniosłych. Oczywiście, takie ujęcie zakładało, że to, co społeczne, jest „na zewnątrz" literatury i może do niej wejść jak substancja w formę. Bezkrytyczni wyznawcy takiego stanowiska (por. w niniejszej książce „Prawdy i mistyfikacje") gotowi byli na tej zasadzie odmówić społecznego znaczenia współczesnej prozie powieściowej. Choć mamy pełną świadomość możliwych manipulacji problematyką dokumentu, która weszła na trwałe do myślenia o społecznych treściach współczesnej literatury, to jednak musimy podkreślić, że właśnie problematyka relacji pomiędzy dokumentem a literaturą „nakłada się" dziś na problem przemiany społecznego podmiotu kultury; jest uchwytną artykulacją i doniosłym komponentem tej przemiany. Zatem nie o wyłączne interesy literatury tu idzie, nie o to, czym jest dokument dla literatury, ale o rodzaj „wziernika" w to, co dzieje się z literaturą w dobie przemiany jej społecznego podmiotu. Możemy widzieć, na ile literatura (system literacki) musi się do tej przemiany wtórnie przystosować, czyli reprodukować swoje reguły (np. tzw. literatura z literatury) oraz jak system ten musi się inaczej usytuować w całokształcie praktyk społecznych, tzn. przebudować generalnie reguły swej systemowości.

Skoro przyjmujemy, że elementy systemu literackiego: dzieła, społeczność literacka, życie literackie, kultura literacka, literackie środki produkcji (por. wstęp A. Mencwela do antologii „W kręgu socjologii

literatury", 1977) są „podłączone" w najróżniejszy sposób do sfery dokumentu i m.in. dzięki temu „podłączeniu" zachowują dziś społeczną aktywność i funkcjonalność, to musimy także zwrócić uwagę na problem usytuowania dokumentu w strukturach pozaliterackich, gdzie jest on jednostką innego typu systemowości, z którą literatura poprzez dokument nawiązuje dialog. Dzieła „podłączone" do sfery dokumentu już zawierają w sobie przesłankę nowej, choć może zaledwie „lokalnej", systemowości, która może działać przekształcająco na zastany system literacki. Tym samym dokumenty otrzymują inne nacechowanie i tworzą w swej macierzystej kulturze (np. folklorystycznej) zalążek nowej systemowości przez fakt, że są pośrednio także jednostkami systemu literackiego.

Ważnym zagadnieniem staje się społeczne źródło przekazów uznanych za dokumenty, innymi słowy: społeczne źródło dokumentów. (Źródło jest tu rozumiane jako przyczyna sprawcza i nie ma nic wspólnego z tak rozpowszechnioną w publicystyce aksjologią źródła.) Rozważenie relacji: dokument — literatura z perspektywy społecznego źródła dokumentów posiada istotne konsekwencje. Można zaryzykować twierdzenie, że dokument pojawia się w „miejscu opuszczonym" przez zburzenie dawnych obiegów folklorystycznych, jarmarczno-brukowych itp. Oczywiście charakter tego „miejsca" jest natury przede wszystkim funkcjonalnej. Literatura współczesna, która w wielu wypadkach zorientowana jest na reprodukcję literackości (parafrazy, stylizacje, aluzje, parodie), zdaje się poszerzać obszar „miejsca opuszczonego". Zachodzi wówczas konieczność przygarnięcia ku granicom literackości takich treści i takich znaczeń, które pełniłyby rolę swoistej „przechowalni" struktur literackich. Wypada więc zaznaczyć, że to, co nazywamy dokumentem, jest w

jakiejś części wytworzone przez literaturę jako jej przeciwieństwo, a sam dokument staje się tworzywem (językowym, tematycznym), w którym reprodukują się, ale nie przekształcają struktury literackie.

Dokument, który pojawia się w „miejscu opuszczonym", ulega jakby procesowi karłowacenia, gdyż przestaje być wypowiedzią publicystyczną, głosem ideologicznym, zaadresowanym poza macierzystą wspólnotę, a zaczyna pełnić np. funkcje autokomunikacyjne (autobiografia, pamiętnik) albo funkcje ludyczne, zabawowo-rozrywkowe (pitaval, reportaż z podróży), które dawniej realizował obieg jarmarczno-brukowy. Nie jest już supliką, protestem, konkretnym oskarżeniem społecznym i nie jest jeszcze przedmiotem świadomych operacji, nie jest jeszcze znakiem. W „miejscu opuszczonym" i na jego pograniczach realizuje dokument funkcje ilustracyjne. Odtwarza obraz minionej rzeczywistości, utrwalając takie jej rozumienie, jakie sam podsuwa, a przeszłość sankcjonuje jako teraźniejszość. Stanowiąc jedynie wycinek dostępnych tekstów słownych bywa uznawany za całość piśmiennictwa, za literaturę. Część brana jako całość musi prowadzić do najróżniejszych mitologizacji i deformacji, o czym wiemy chociażby z praktyki Proletkultu. Dominowały w niej tendencje do ilustrowania rzeczywistości, zapisu tego, co prawdziwe (przeżyte), z jednoczesnym wykluczeniem projektów rzeczywistości, a więc tego, co możliwe, czy po prostu prawdopodobne.

Pojawienie się i funkcjonowanie dokumentu w „miejscu opuszczonym" przez dawne obiegi folklorystyczne i popularne prowadzi do zmniejszania się progu informatywności przekazów dokumentarnych, czyli wyczerpywania się ich „nowości" (nieprzewidywalności). Mnożą się więc powtórzenia i repliki. Dokument, bez względu na stan tekstowego rozmnożenia, jest — w po-

bliżu swego społecznego źródła — w gruncie rzeczy jednym tekstem do jednorazowej lektury. Dokumenty jako jednostki podobne, aby istnieć, muszą korzystać z dodatkowych układów np. instytucji, hierarchii, oddziaływania autorytetów. Natomiast niepodobieństwo strukturalne pomiędzy dokumentem i literaturą łączy je w trwałą, wysoko zorganizowaną strukturę, gdyż pomiędzy współoddziałującymi elementami struktury wykształcają się i rozwijają tylko te cechy, których brak innym elementom. Konkursy na pamiętniki stwarzają konkurencję między elementami jakościowo tożsamymi. Konkurencja ta prowadzi do wtórnego specjalizowania się dokumentów. Tworzy się wówczas, z pominięciem istotnych cech elementów, pewien zalążek systemowości zorganizowany przez sztuczną „różnicę" (konkurencję); przez nawiązanie do innych hierarchii, innych autorytetów, innych instytucji, czy też dzięki przeniesieniu literackiej kategorii „oryginalności".

Dokumenty funkcjonujące w pobliżu ich społecznego źródła znajdują się w sytuacji „odpychania", niezdialogizowania. Tworzą sferę o naturze amorficznej. Po prostu dokumenty o sobie nie wiedzą, tak jak o sobie nie wiedzą pamiętnikarze niekonkursowi. Pamiętnikarze ci stają się właśnie pamiętnikarzami i wytwarzają swoje teksty, ponieważ znajdują się w stadium polemiki z psychospołeczną rzeczywistością ich macierzystej kultury. Produkt danego źródła jest zawsze jakoś podobny do niego strukturalnie, a mając z nim wiele wspólnego, chce posiąść cechę nową (odróżniającą), czyli zdobyć to, co nie pozwoli utożsamić go ze źródłem. Np. pomiędzy pamiętnikami ludowymi a kulturą ludową, wobec której są one polemiczne albo przez uznanie jej wartości świadomie apologetyczne, zachodzi wysokie podobieństwo strukturalne. Te dwie struk-

tury są wobec siebie izomorficzne, stąd też pomiędzy społecznym źródłem dokumentu a samym dokumentem istnieje nikły próg informatywności. Wzrasta on natomiast, kiedy dokument wprowadzany jest w obręb systemu literackiego. Przez analogię do poprzednich określeń można powiedzieć, że literatura stanowi „miejsce znane", w systemie kultury „miejsce zapełnione". W kontaktach z dokumentem następują różnorodne przeobrażenia tego „miejsca zapełnionego", a sprawą najważniejszą okazuje się to, że przeobrażenia odbywają się niejako na oczach i za wiedzą społeczności literackiej. Są przedmiotem jej działań i wyrazem jej potrzeb. Inaczej ma się rzecz z dokumentem, który jest raczej formą autokomunikacji jednostki i najbliższej grupy, przede wszystkim w momencie działania zmiany społecznej.

Masowe procesy społeczne z natury rzeczy nie sprzyjają kształtowaniu się elit artystycznych, gdyż szerokie kręgi społeczne nie wyodrębniają z życia społecznego tego, co nazywamy życiem kulturalnym. Nie istnieje też podział na dokument i literaturę, jak niegdyś społeczności folklorystyczne nie znały pojęcia folkloru. Podział ten ulega zatarciu również na innej płaszczyźnie, a mianowicie w kontekście oddziaływania masowych środków komunikowania. Globalne procesy społeczne sprzyjają zapewne zjawiskom typu synkretycznego. Nowe klasy społeczne albo odbierają j e d n a k o w o wszystko, co leży na ladzie księgarskiej, albo odbierają r ó ż n i e to, co rzeczywiście jednakowe. Procesy te możemy obserwować w kulturach tzw. młodych narodów, które przechodzą w przyśpieszonym tempie od klasycznej kultury folklorystycznej do kultury pisma, kultury literackiej; do zapełnionej znakami ikonosfery.

Dokument w służbie społecznej

Dokument jest konkretnym fragmentem życia społecznego. Będąc ogniwem realnych procesów wiąże to, co go poprzedza, i to, co po nim następuje. Przy próbie odnowienia realnego związku pomiędzy nim i procesem, którego jest wytworem, może być uznany za tekst-sygnał, wymagający natychmiastowej i jednoznacznej odpowiedzi. Takiemu właśnie pojmowaniu dokumentu dał niegdyś wyraz L. Krzywicki we wstępie do drugiej serii „Pamiętników chłopów" (1936). Czytamy tam:

„Zależało nam na tym, ażeby z powodów tej wsi uderzono w czynów stal — w drodze prawodawczej ulżono skutkom obałużenia zaciągniętego przed kryzysem, stworzono możliwości zarobku, powiększono rozmiary warsztatu rolnego. Mamy powody mniemać, iż nasze usiłowania nie były daremne. Postawiliśmy ongi na porządku dziennym sprawę bezrobotnych i moglibyśmy przytoczyć drukowane dowody, iżeśmy przyczynili się nieco do zajęcia się ich losem ze strony sfer, które mogą coś uczynić w tym względzie. I również nasze wysiłki ku obudzeniu zainteresowania położeniem chłopstwa nie pozostały bez skutku. Nasze wydawnictwa zrobiły swoje — w mierze skromnej, może bardzo skromnej, jednak przyczyniły się do skierowania uwagi na istniejące aż nazbyt często na wsi ciężkie warunki bytu, na nędzę tam panoszącą się bądź z braku zarobków, bądź z powodu zbyt małego i źle zagospodarowanego warsztatu pracy."

Podobne stanowisko uobecniło się jako dyrektywa sterująca, w rozpisanej przez „Tygodnik Kulturalny" (1968) i kontynuowanej w 1969 r. ankiecie dla pra-

cowników nauki, twórców kultury, publicystów, działaczy społecznych, wychowawców i pamiętnikarzy pod nazwą „Pół wieku polskiego fenomenu pamiętnikarskiego". Jedno z pytań brzmiało: „Jaką rolę może odegrać ruch pisarstwa pamiętnikarskiego w integrowaniu naszego społeczeństwa, wychowaniu młodego pokolenia, usuwaniu braków i niedociągnięć w funkcjonowaniu instytucji i w stosunkach międzyludzkich oraz jako swego rodzaju instytucja demokracji politycznej?"

Dokument posiada walor przekazu interwencyjnego, a pojawianiu się dokumentów na rynku ogólnie dostępnych przekazów towarzyszą akty administracyjne, procesy sądowe oraz publiczne dyskusje nad funkcjonowaniem instytucji, których dokument bezpośrednio dotyczy. (Por. w niniejszej książce tekst „O czym mówią, o czym piszą".)

Można tu np. wymienić dyskusję nad „Wyznaniami górnika" ogłoszonymi w 18 numerze „Polityki" z 1973 roku. W numerze 21 (1973) tegoż tygodnika redakcja zamieściła komentarz oraz tekst rozmowy z dyrektorem przypadkowo wybranej kopalni, opatrzony charakterystycznym tytułem: „Jedni robią, drudzy piszą", który zaczerpnięto z wypowiedzi wspomnianego dyrektora. Zacytujemy tekst komentarza: „Niedawno opublikowaliśmy »Wyznania górnika« (...). Był to dziennik autentycznego górnika, jak sprawdzaliśmy, dobrze ocenianego w swoim środowisku. Nazwy kopalni nie podaliśmy.

Po ukazaniu się tego artykułu, otrzymaliśmy liczne listy od górników. Uważaliśmy, że słuszne będzie wysłuchanie i drugiej strony odpowiedzialnej za produkcję, organizację pracy i układ stosunków międzyludzkich, tj. przedstawicieli kadry zarządzającej. Uważamy nadal, że sprawy organizacji pracy, samopoczucie klasy

robotniczej, atmosfery społecznej itp. należą dziś do spraw decydujących w niemałym stopniu o rozwoju społeczno-gospodarczym kraju i że należy o nich pisać."

Posługiwanie się dokumentem dotyczy w tym samym stopniu jego dysponenta i jego adresata oraz może służyć ujednoliceniu lub różnicowaniu stanowisk. Dokumenty bardzo często traktowane są jako głos warstw dawniej zdeprecjonowanych, a opozycję: „literatura dokumentalna" (dokument) — „literatura artystyczna" wyposaża się w interpretacje ideologiczne, tym bardziej że u genezy zainteresowania dokumentem na szeroką skalę legło utożsamienie prawdy społecznej, artystycznej i politycznej. (Por. D. Knysz-Rudzka, „Od naturalizmu Zoli do prozy Zespołu »Przedmieście«", 1972.) Najsilniej argumentowane jest dzisiaj stanowisko, które odczytuje powyższą opozycję jako relację między szeroko pojętą literaturą ludową (gdzie w ścisłym związku pozostają pojęcia literatury plebejskiej, klasowochłopskiej, robotniczej, proletariackiej i wreszcie: narodowej) a literaturą oficjalną (np. inteligencką). Powyższe stanowisko znalazło dziś chyba najpełniejszy wyraz w licznych tekstach J. Chałasińskiego, a nade wszystko w pracy „Kultura i naród". Podobne myśli odnajdujemy w szkicach B. Gołębiowskiego „Pamiętnikarstwo i literatura" (1973).

„Głębokie przeobrażenia społeczno-kulturowej struktury naszego narodu oznacza ta lawina pamiętnikarstwa ludowego — pisze J. Chałasiński w pracy „Tradycje i perspektywy przyszłości kultury polskiej" (1970). Jest to ostateczny koniec monopolu klas »wyższych i inteligencji jako osobnej warstwy społeczno-kulturowej na kulturę piśmienniczą. Upowszechnia-

nie kultury piśmienniczej w szerokich warstwach ludowych usuwa w przeszłość dawne pojęcie kultury ludowej — jako synonim kultury przedpiśmiennej, kultury tradycji ustnej."

Podobne poglądy tylko sporadycznie pojawiły się w okresie międzywojennym. Odnajdujemy je w przygotowanej tuż przed wojną książce S. Baczyńskiego „Rzeczywistość i fikcja". Znany krytyk, pisujący z pozycji marksizujących, uznał „Pamiętniki bezrobotnych" i „Pamiętniki chłopów" za pierwociny literatury nowych klas historycznych: „Chłop zabiera dziś zresztą sam głos w »Pamiętnikach chłopów« (...) i w zaczynającej się organizować własnej literaturze. Zaczątki tej literatury są jeszcze nikłe, lecz trafiają skutecznie do wsi i mas chłopskich."

Nierzadko jeszcze dziś spotykamy się z pogłosami takiego stanowiska wobec dokumentów, które — szczególnie w latach międzywojennych — nawiązywało do starej opozycji: „przestrzeń kulturowo znana" — „przestrzeń kulturowo obca". Można z pewną ostrożnością powiedzieć, że mit „dobrego dzikusa" czy później romantyczne marzenia o prakulturze wymienione zostają w okresie międzywojennym przez „nowe mity egzotycznego przedmieścia" (D. Knysz-Rudzka), mity egzotycznej prowincji, koncepcję prostego (szarego) człowieka, ludzi „z nizin" itp. „Nowa rzeczowość w literaturze polskiej — pisze D. Knysz-Rudzka — wiązała się przede wszystkim z rozszerzeniem zasięgu tematycznego literatury, była wyrazem penetracji nowych grup społecznych przez literaturę, a jednocześnie manifestowała aktywność twórczą tych grup, zaświadczała pojawienie się pisarzy z tych środowisk właśnie, ze sfer rzemieślniczych i robotniczych." Homo novus nie był już kimś spoza danego kręgu kulturowego, ale był człowiekiem z innej sfery, innej grupy, a rzadziej, z innej klasy społecznej.

Dziś mówią to już sami pamiętnikarze, chociaż zdaniami tyleż własnymi, co i cudzymi: „Pamiętniki chłopów, emigrantów, robotników, bezrobotnych i samouków są pierwszym głosem tej warstwy, która od czasów Piastów była w tym kraju przedmiotem dziejów. Tam, gdzie warstwa ludowa stanowiła trzon, literatura tych narodów bazowała na epice ludowej, wyrosły szacunek do pracy ludzkiej kładł podwaliny pod trwały demokratyzm" — pisze Wacław Daruk. („Dokumenty historii niemalowanej", w: „Pół wieku pamiętnikarstwa", 1971.)

Pamiętniki, autobiografie, przekazy wspomnieniowe i teksty rejestrowane przez folklorystów czy etnografów traktowane są jeszcze dziś jako symptomy tego, co „nieznane", a w pewnych znaczeniach: egzotyczne. Za przykład modelowy można uznać burzliwą recepcję „Życiorysu własnego robotnika" — Jakuba Wojciechowskiego, zarówno na początku lat trzydziestych, jak również dyskusje z okazji wznowienia tomu pierwszego i pierwodruku tomu drugiego na początku lat siedemdziesiątych. (Por. w niniejszej książce tekst „Jakuba Wojciechowskiego »życiorys własny« i ubezwłasnowolniony"). Ocena „Życiorysu" Wojciechowskiego jako swego rodzaju curiosum kulturowego towarzyszy książce do dzisiaj. Jak widać, jeszcze dziś dokument może istnieć na takiej samej zasadzie, jak istnieją kolekcje rzeźby murzyńskiej czy masek japońskich albo obiekty muzealne, dla których — wzniosła dbałość o kulturę ogólnoludzką — nakazuje budować muzea, przygotowywać pomnikowe edycje.

W tym kręgu problemów sytuuje się znane stwierdzenie Marii Dąbrowskiej, umieszczone we wstępie do „Pamiętników chłopów" (seria II, 1936): „Dziś w P a m i ę t n i k a c h przemówił do wszystkich, mający

uszy ku słuchaniu, Wielki Nieznany — chłop, którego nazwać warstwą narodu — to właśnie za mało (...) Z tego też względu Pamiętniki chłopów są lekturą w najwyższym stopniu zobowiązującą. Zobowiązującą jako przestroga równa w sile przestrogom Skargi czy proroków biblijnych i zobowiązującą jako wskazanie kierunku dla wszystkich wysiłków polskiej pracy zbiorowej."

Prawdy i mistyfikacje

Pisarze, literaturoznawcy i publicyści zajmowali się zazwyczaj oddziaływaniem mniej lub bardziej zaktywizowanej „sfery dokumentu" na literaturę. Bliżej więc opisywano udział tych zjawisk, które określa się mianem dokumentu, w procesie krystalizacji poszczególnych światopoglądów, kierunków i szkół artystycznych, w powstawaniu konkretnych dzieł literackich i kształtowaniu osobowości twórczych.

Dzień dzisiejszy, charakteryzujący się gwałtownym rozwojem piśmiennictwa pamiętnikarskiego (zarówno inspirowanego jak i samorzutnego) wymaga również podjęcia problematyki w pewnym sensie przeciwstawnej. Koniecznym okazuje się zatem zasygnalizowanie wpływów, jakie pozycja tzw. dokumentu we współczesnym życiu literackim (literaturze, krytyce literackiej i polityce kulturalnej) wywiera na świadomość ludzi piszących pamiętniki, na sam proces powstawania przekazów pamiętnikarskich, traktowanych tu jako szczególnie aktywną społecznie postać dokumentu.

Z perspektywy określonej świadomości — w tym również świadomości zmistyfikowanej — przede wszy-

stkim tzw. dokumenty ludzkie bywają uznawane za konieczną przeciwwagę tzw. „literatury eksperymentu artystycznego" czy „literatury konceptualistycznej", którą — z relacjonowanych w tym momencie pozycji — traktuje się jako literaturę oderwaną od życia, pogardzającą społecznym konkretem. Bywają też dokumenty waloryzowane jako literatura jedynie doniosła.

Wśród odpowiedzi nadesłanych na ankietę „Tygodnika Kulturalnego" znajdujemy m.in. stwierdzenie takie: „Nie jest to piękнopisanie ze znajomością stylów narracyjnych i warsztatów pisarskich: przeważają słowa proste, często chropowate, mało »literackie«. W opisach występuje autentyczna sceneria, w niej rzeczywiste ludzkie sytuacje. Bohaterowie nie są utkani z fikcji literackich, lecz z autentycznego zdarzenia. Dramaturgię zastępuje dramatyczna konstrukcja losów ludzi w żołnierskim płaszczu czy szarym ubraniu, losów, które zdarzały się na jawie. Znajdujemy w tych tekstach zapach współczesności, rzeczywistą atmosferę epoki, żarliwy stosunek do współczesnego życia narodowego, w przeciwieństwie do wielu znajdujących się na rynku utworów zawodowych literatów o nader wątłej treści społecznej, a często pretendujących do miana literatury narodowej i patriotycznej". (A. Cybulski, „Proza prawdy", w: „Pół wieku pamiętnikarstwa".)

Oczywiście, przeziera tutaj dawna — ze szczególną siłą manifestująca się np. w „Młodym pokoleniu chłopów" J. Chałasińskiego (1938) — opozycja „pańskie" — „chłopskie", która daje znać o sobie jeszcze niejednokrotnie i dzisiaj, właśnie na terenie ludowego piśmiennictwa. Współcześni poeci ludowi w swoich wystąpieniach programowych i tekstach poetyckich, szczególnie w okresie wstrząsów, jakim podlegała zastana struktura życia społecznego i literackiego (np.

rok 1988), na nowo opozycję tę uczynili znaczącą. Formułowana jest ona wprost, w zasługujących na bliższą i bezstronną uwagę wypowiedziach samych pamiętnikarzy, czytelników oraz sympatyków i organizatorów ruchu pamiętnikarskiego. Przytoczmy charakterystyczną wypowiedź jednego z pamiętnikarzy: „Kiedy gorączkowo przewracając kartki grubego tomiska — »Awansu pokolenia« — znalazłem w nim własny pamiętnik, przeżyłem wzruszający moment. Wyobraźmy sobie, ilu prostych, niepozornych ludzi ze wsi, obcujących na co dzień z pięknem przyrody, ale jednocześnie zagubionych i niedostrzeganych w społeczeństwie polskim — właśnie dzięki pamiętnikom odnajduje siebie, sygnalizuje zobojętniałej części społeczeństwa istnienie warstwy chłopskiej, czyniąc to znacznie lepiej, realniej, niż plejada współczesnych pisarzy hołdujących modzie panującej w literaturze. Pamiętnikarz nie fałszuje obrazu swojej warstwy i środowiska, ale z naturalną prostotą, a nieraz i kunsztem literackim — pokazuje prawdę o życiu ludzi przywiązanych do ziemi. W przeciwieństwie do pamiętnikarzy — pisarze parający się problematyką wsi, mimo dysponowania takimi atutami, jak talent i poważny zasób wiedzy, jednak wypaczają obraz współczesnej wsi. Nie dostrzegają zmiany postaw ludzkich, źle interpretują mentalność chłopską. Ludzie pióra nie mogą odejść od szablonowego wizerunku chłopa z wąsami, chłopa w kożuchu z biczyskiem, drapiącego się pod pachami i bełkocącego gwarą. Ten chłop ciąży w polskiej literaturze jak złe fatum". (J. Kazuch, „Świadectwo mądrości", „Tygodnik Kulturalny" 1969, nr 5.)

Zadziwiająca jest jednoznaczność wspomnianej opozycji w wypowiedziach współczesnych pamiętnikarzy. Dotyczy ona nawet stylistyki tych wypowiedzi. Bliższa analiza ujawnia fakt, iż mamy tu do czynienia z po-

głosami sytuacji pamiętników (dokumentów) na zewnątrz ich macierzystej wspólnoty.

Sytuacja pamiętników i innych wypowiedzi dokumentalnych w obrębie zorganizowanego życia literackiego ujawnia się w postaci impulsu sterującego poczynaniami pamiętnikarzy, samym procesem powstawania pamiętników. Powiedzmy od razu, że łatwo w takiej sytuacji o nadużycia, o adaptowanie poszczególnych pamiętników do panujących koniunktur i mód literackich. Swoisty popyt na pamiętniki zamienia je w „towar", którego zbywalność można zagwarantować najróżniejszymi środkami.

Warto więc już dziś zastanowić się nad konsekwencjami, jakie pociągnie za sobą — konstytuująca się w społecznym obiegu — kategoria „pamiętnikarza ludowego". Użytkowanie dokumentu okazuje się wieloznaczne. Stał się on nie tylko przekazem „innych" punktów widzenia, nie tylko znakiem autentyczności i prywatności, ale jego znakowy charakter może być wykorzystany do neutralizowania rzeczywistości. W połowie lat trzydziestych zwracał uwagę na te sprawy W. Benjamin, omawiając dzieje fotografii, która stała się narzędziem — jakby to można określić — fałszywej wiarygodności. W. Benjamin stwierdzał, że fotografia „nie potrafi już utrwalić czynszowych kamienic czy choćby stert śmiecia, aby ich nie opromienić. Nie mówiąc już o tym, że o zaporze wodnej czy o fabryce kabli nie jest w stanie powiedzieć nic innego jak to, że świat jest piękny. (...) nawet obraz nędzy, dzięki modnemu perfekcyjnemu ujęciu, udało się jej uczynić przedmiotem konsumpcji".

Pamiętnik J. Wojciechowskiego oraz liczne przekazy lumpenproletariackiego życia były traktowane z filantropijnym uniesieniem jako akt zachwytu nad egzo-

tyką życia. Ale ten sam typ „tworzywa" mógł dać też słynne songi z „Opery za trzy grosze" B. Brechta. Filantropijne zainteresowanie dokumentami osobistymi neutralizowało ich wymowę, a one same powstawały w zgodzie z „panującą modą". Świat, który tę modę ustanawiał, „oczyszczał się" w nich, publicznie się poprzez nie „spowiadał", ale nie zmieniał.

Wygnańcy i pionierzy
(O listach emigrantów ze Stanów Zjednoczonych i Brazylii)

List jest rozmową nieobecnego z nieobecnym — głosi antyczny traktat. Powołany do życia przez konkretną potrzebę egzystencjalną przekształca się z czasem w odrębną gałąź piśmiennictwa artystycznego i w tej właśnie postaci znany jest najczęściej. Pisanie listów bywało przez stulecia szkołą wykwintnego i skutecznego użycia słowa, było szkołą stylu, a list — podobnie jak w retoryce mowa — posiadał bardzo ścisłe reguły budowy i był sztuką kanonów.

Nic też dziwnego, że dobry list porównywano do strzały wystrzelonej z łuku, której lotem rządzi jakże jeszcze naturalna koordynacja celu i działania. I chociaż w dalszym ciągu takie zdarzenia, jak wojny, katastrofy, wyprawy i podróże, wciąż odnawiały pierwszą zasadę listu, jego funkcję praktyczną, to jakby coraz mniej okazywał się on czuły na zmienny tryb życia i stawał się bardziej składnikiem bibliotek, zjawiskiem sztuki słowa aniżeli współkomponentem zmieniającej się rzeczywistości. Rytm historii powoływał wprawdzie do życia wciąż nowe kolekcje listów, ale

były one odzwierciedleniem podmiotowego udziału przedstawicieli tych warstw społecznych, które uczestniczyły w historii. Mamy więc w naszych bibliotekach listy królów, możnowładców, mężów stanu, wybitnych wojskowych, podróżników, artystów i uczonych, natomiast epistolografia warstw, które późno weszły w krąg kultury piśmienniczej, przedstawia się dziś bardzo tajemniczo i mało o niej wiemy. Listy mieszczan, chłopów, robotników są dziś odczytywane raczej jako zjawisko kuriozalne i bardzo rzadko nadaje się im wagę faktu kulturowego o niebagatelnej doniosłości.

Do niedawna tylko nieliczne listy ludowe ujrzały światło dzienne, m.in. na łamach czasopism ludoznawczych. Były to przede wszystkim listy miłosne, najbardziej zakorzenione w tradycji sztuki pisania listów, charakteryzujące się rygorami odrębnej poetyki i niezwykle bogatą tradycją kulturową. Do momentu, kiedy to Thomas i Znaniecki rozpoczęli pracę nad dziełem „The Polish Paesant in Europe an America" (1918—1920), strzępy listów ludowych znajdujemy w monografiach etnograficznych, np. w „Ludzie białoruskim" (1909) Federowskiego, a wystarczy przejrzeć np. ówczesne pisma dla ludu czy gazety robotnicze, aby przekonać się, że pisanie listów przez członków społeczności chłopskiej i robotniczej było zjawiskiem wcale ugruntowanym, stosunkowo samodzielnym i coraz bardziej różnym w stosunku do panujących oficjalnie kanonów sztuki listowania. Potwierdzają to dobitnie większe zbiory listów ludowych wywołanych przede wszystkim masową emigracją zarobkową, odchodzeniem do pracy w przemyśle i podobnymi zjawiskami.

List, obok pamiętników, staje się wówczas najbardziej dynamiczną, najbardziej progresywną odmianą piśmiennictwa ludowego, generalnie różną pod wzglę-

dem ideowym, społecznym, kulturowym, i przede wszystkim — językowym od wtórnego kulturowo wierszotwórstwa, które uchodziło wówczas (a jakże często i dziś!) za synonim ludowej kultury piśmienniczej i sztuki w ogóle. Dziś szczególnie ciekawą sprawą wydaje się prześledzenie szeregu faktów kulturowych, który tworzą list-pamiętnik-powieść, wyrastające w kręgu doświadczeń kultur ludowo-plebejskich. Na kartach „The Polish Paesant" czy wydanych w 1973 roku, a dotyczących lat 1890—1891, „Listach emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych" spotykamy nową formację piśmienniczą, której horyzontu kulturowego i doniosłości społecznej nie da się w tej chwili określić.

List jako rodzaj zachowania kulturowego uległ procesom nie tylko gwałtownej demokratyzacji, stał się dobrem kulturowym warstw ludowych, a względem kultury oficjalnej — peryferyjnych, ale także ujawnił formy nowe, niekiedy nawet polemiczne wobec wielowiekowej tradycji epistolografii oficjalnej. List ludowy nie jest środkiem realizowania kontaktów autotelicznych, nie jest więc wynikiem samej przyjemności korespondowania, co niekiedy daje się zauważyć w listach innych grup społecznych. Jeśli w teorii listu pojawia się przekonanie o rygorze formy i nieograniczonym wprost zróżnicowaniu zakresów tematycznych, to dostępne nam dziś listy ludowe znacznie osłabiają wyłączność tej tezy. Listy te nie różnią się zbytnio między sobą — przyrodzoną gatunkowi listu — wieloproblemowością, ale łączy je powtarzalność wielu motywów treściowych, ściśle wyznaczonych przez sytuację społeczną, której są językowym przedłużeniem. List ludowy skwapliwie rejestruje sytuację swoich narodzin. Jest więc stwarzaniem świata ze słów, słów po raz pierwszy często pisanych. Pismo wraz ze swą nadprzy-

rodzoną wręcz motywacją staje naprzeciw materialności świata i ma zastąpić jego realność. W kulturze ludowej jest list jedną z pierwszych (pisanych) wersji świata i bywa często odbierany jako przekaz materialny, podarek itp. Selekcja treści ma więc motywację kulturową, jest wynikiem sytuacyjnego determinizmu, ale również — a to jest bardzo ważne — podmiotowego (aktywnego) wzniesienia się ponad to sytuacyjne przypisanie.

List jest w pewnym sensie metaforą „n o w e g o" w chłopskiej egzystencji, przerywa charakterystyczny dla kultur przedpiśmiennych proces wymiany gestu na gest, rozmowy na rozmowę, rzeczy na rzecz. Upośrednia kontakty i działania, proponuje zastępcze układy więziotwórcze, co dla kultury opartej na styczno-ściach bezpośrednich stanowi prawdziwe novum. Stwarzał on zresztą od zarania społeczeństw wykorzystujących pismo płaszczyznę kontaktu nawet między najniżej i najwyżej w hierarchii społecznej usytuowanymi jednostkami.

Lansowana dziś teza o wypieraniu kontaktów listowych przez odmiany łączności elektronicznej nie znajduje potwierdzenia, jeśli żywego funkcjonowania listu szukać na innych obszarach kulturowych, a nie tych, które tradycję epistolarną pielęgnowały najdłużej.

Wciąż żywe treści odnajdujemy w przebogatych, choć rozproszonych listach okresu drugiej wojny światowej, okresu zasiedlania Ziem Zachodnich, okresu narodzin Nowej Huty, Turoszowa, Portu Północnego czy dziś Huty Katowice. Ruchliwość społeczna młodego i najmłodszego pokolenia powołuje do życia setki i tysiące listów dziennie. W tzw. subkulturze młodzieżowej list zastępuje dziś (lub uzupełnia) przyrodzoną okresowi inicjacji kulturowej — wierszomanię, ale jest

również odtrutką (także dla starszego pokolenia) na konieczną przecież aktywność piśmienniczą, której wymaga od nas typ społeczeństwa organizacyjnego (ankiety, formularze, podania itp.).

II

Stosunkowo najbogatszą dokumentację epistolarną pozostawiły po sobie kolejne fazy emigracji zarobkowej. Właśnie listy emigrantów stanowią dziś podstawowy zrąb ludowej epistolografii. Mamy tu na myśli nie tylko listy już ogłoszone, ale także kolekcje listów pozostających w bibliotekach regionalnych i zakamarkach domowych archiwów. Trudno dziś snuć przypuszczenia, ile czeka nas jeszcze takich znalezisk jak listy Jana, Józefa i Franciszka Gawlików, które przez 120 lat przechowywane były przez potomków i krewnych ich adresata. (Listy braci Gawlików zostały ogłoszone drukiem na łamach kwartalnika „Regiony" 1976, nr 3.)

Przed dziesięcioma laty Andrzej Brożek i Henryk Borek ogłosili nakładem Instytutu Śląskiego w Opolu „Listy z Teksasu do Płużnicy z roku 1855" (Opole 1967), gdzie znalazły się listy Jana Moczygemby, Tomasza Moczygemby i Jana Dziuka oraz list ks. Leopolda Moczygemby. W parę lat później ci sami autorzy ogłosili list Jana Moczygemby z 13 maja 1855 roku („Jeszcze jeden list z Teksasu do Płużnicy z roku 1855". Opole 1972).

W czasie, kiedy listy te dotarły z Teksasu do Płużnicy Wielkiej koło Toszka w b. powiecie strzeleckim, w tejże samej Płużnicy szykowali się pospołu z innymi do podróży przez ocean bracia Gawlikowie. Pierwsze wieści z Teksasu, jakie dotarły do wsi, chociażby w listach Moczygembów, były pomyślne. Natomiast

sytuacja górnośląskiego chłopa była wówczas niezwykle trudna. Tak oto charakteryzuje ją najwybitniejszy badacz emigracji śląskiej do Teksasu — Andrzej Brożek:

„Po tyfusie i latach głodowych, które poprzedziły Wiosnę Ludów, nieurodzaj, nędza, klęski żywiołowe rokrocznie nawiedzały ten teren. Doprowadzony teraz do końca proces uwłaszczenia chłopów, zwolnionych z pańszczyzny (ale także „zwolnionych" — obrabowanych — z ziemi) był procesem bolesnym. Górnośląski chłop tracił na rzecz junkra co najmniej jedną trzecią, a niekiedy połowę użytkowanej poprzednio na zasadach feudalnych ziemi. Nic dziwnego, że szukał możliwości polepszenia swej doli w jakikolwiek sposób. Na podatny grunt natrafiały więc wieści zza Oceanu, że właśnie tam ziemię dostaną za darmo, że klimat znacznie cieplejszy niż na Śląsku, że nie będą uzależnieni od pana rządzącego we dworze i jego urzędników, że nikt nie będzie powoływał ich do służby w wojsku ani gnębił podatkami i spłatami z tytułu otrzymanej w toku uwłaszczania ziemi. Te wieści, podawane z ust do ust, zdawały się znajdować potwierdzenie w listach ks. Leopolda Moczygemby (1824—1891), syna karczmarza w Płużnicy koło Toszka, który działał jako franciszkanin wśród osadników niemieckich w Teksasie. Niemało osób znało go osobiście. Nie dalej jak wczesną jesienią 1851 r. bawił on w swoich rodzinnych stronach (...)".

Zapewne za radą Leopolda Moczygemby dokonał się ów pierwszy akt zbiorowego wychodźstwa chłopów do Ameryki, już na przełomie lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Pierwsza grupa emigrantów (licząca 150 osób) wyruszyła z końcem września 1854 roku do Ziemi Obiecanej, którą miał być dla nich Teksas. Z Bremy dopłynęli do portu Galveston w Zatoce Meksy-

kańskiej. Stamtąd ruszyli w głąb Teksasu i — jak głosi tradycja — w dzień wigilijny dobrnęli do zbiegu rzek San Antonio i Cibolo. Miejsce to nazwano Panna Maria, a osada, która tam powstała, była pierwszą osadą polską na kontynencie amerykańskim.

Jan i Józef Gawlikowie należeli do drugiej grupy emigrantów, największej, bo liczącej 700 osób, a z ich listów wyłania się szczegółowy obraz tej podróży. W ostatnich dniach września 1855 roku opuścili oni Śląsk, by 1 października stanąć u wrót drogi „przez wodę" w Bremie. Gawlikowie zaokrętowali się na statek „Otto Ten", na którym do Galveston przybyło 380 osób. Do osady Panna Maria przybyli 13 grudnia. Kwaterę znaleźli u Mikołaja Krawca, który przybył tu z pierwszą falą emigrantów. Pierwsze listy do Płużnicy wysłali w styczniu 1856 r., a odpowiedź do Teksasu przyszła ze Śląska w kwietniu. Tak zaczęła się wymiana korespondencji, której dalsze listy zachowały się jedynie we fragmentach. Chociaż pisano w zachowanych listach o Teksasie jako „krainie wesołej i szczęśliwej", rzeczywistość wyglądała różnie. Na wpół legendarnie przedstawiają dziś pionierskie czasy potomkowie pierwszych emigrantów. Olgierd Budrewicz, który odwiedził osadę Panna Maria w roku 1960, tak ujął zasłyszane na miejscu opowieści w „Spotkaniach z Polakami" (1969):

„Przybyłych dziesiątkowała malaria, później nadciągnął głód — w 1855 i 1856 roku przez 14 miesięcy nie spadła ani jedna kropla deszczu, mąka osiągnęła cenę 5 dolarów za kilogram, ziemia rodziła tylko trawę i chwasty. Niektórzy poszli do miast szukać pracy, inni wyruszyli na północ aż pod St. Louis (Missouri), gdzie założyli osadę Kraków. Ale większość pozostała. Pozostała pomimo głodu, chorób, plagi żmij, nieustannej groźby ataku Indian, którzy też od czasu do czasu

zabierali z okolicy jakiś skalp, pomimo ciągłych napadów uzbrojonych band rabunkowych. Wszystkie te plagi egipskie nie przeszkodziły wybudowaniu w 1856 roku pierwszego w Stanach polskiego kościoła, na którego wieży zawieszono następnie przywieziony z Polski dzwon (...)."

Opowieść o pionierskich czasach, rzeczywiście bardzo trudnych, naturalnym obrotem rzeczy przekształca się w legendę bohaterską, tworzy tradycję lokalną. Dzieje najstarszych osad polskich w Teksasie były przedmiotem wielu relacji pisanych. Zebrał je i ogłosił niedawno drukiem Andrzej Brożek („Ślązacy w Teksasie. Relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce", 1972). Jeden z Gawlików — jak notuje Brożek — uczestniczył w pracach komisji powołanej po pożarze budynku sądowego powiatu Karnes w 1865 r., co było zapewne wykładnikiem znacznego prestiżu społecznego. W pochodzącej z pierwszego dziesięciolecia naszego wieku relacji Stefana Nesterowicza pojawia się nazwisko Jana Gawlika jako „przedsiębiorczego i rozumnego gospodarza", stosującego na szeroką skalę nowości techniczne w rolnictwie. Ten sam Nesterowicz w „Notatkach z podróży po północnej i środkowej Ameryce" (1909) tak opisuje swoją wizytę u Jana Gawlika:

„(...) udałem się pod wieczór na odległą o milę farmę Jana Gawlika, gdzie zostałem zaproszony i bardzo serdecznie podejmowany. Po spożyciu wieczerzy gospodarze, dziesięciu ich dorosłych synów oraz przybyły sąsiad Jan Broll, bardzo sympatyczny, rozsądny kolonista zasiedli ze mną do gawędy, która przeciągnęła się do północy. Zachowanie się zebranych było wzorowe. Z ciekawością słuchali mych opowiadań, zadając od czasu do czasu pytania lub robiąc rozsądne uwagi

świadczące, że ci ludzie posiadają dużo wrodzonej inteligencji, wiele wiadomości, a nade wszystko myśleć potrafią. Nawet trzynastoletni najmłodszy syn państwa Gawlików nie chciał mimo nawoływań iść spać i wytrwał do końca. Gdy zwróciłem uwagę na spóźnioną porę, odezwali się wszyscy jednogłośnie: »Słuchalibyśmy pana z chęcią całą noc«."

W roku 1966 gubernator Teksasu Conally nadał kościołowi i kompleksowi Panna Maria status pomników historycznych Teksasu. Te pierwsze murowane budowle wznosił w osadzie Panna Maria — Jan Gawlik, zwany także Mularzem.

III

Ogłoszone nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej „Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890—1891" (do druku podali: Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula. Wstępem poprzedził Witold Kula, Warszawa 1973) prezentują najpełniej bogactwo ludowej epistolografii, powołanej do życia przez dramatyczny akt wędrówki „za chlebem". Lektura tych listów uświadamia dziś sprawę niezwykłej wagi, a mianowicie proces zdobywania tożsamości kulturowej; proces „zauważenia" własnego rodowodu kulturowego. Listy i pamiętniki emigrantów zaświadczają żywotność kultury ludowej, już nie w jej przedpiśmiennej formie, która znalazła wyraz w „Ludzie" Oskara Kolberga, ale jej wartość jako kultury macierzystej; jednocześnie klasowej (chłopskiej), ale też narodowej (polskiej). Od tego też czasu bardzo często nową, a daleką od literackich mitologizacji, treść polskości połączono z dokumentami chłopskich emigrantów (Thomas, Znaniecki).

Można powiedzieć, że kultura ludowa (macierzysta kultura polska) została dostrzeżona i uświadomiona jako wartość poprzez „odbicie się" jej w zwierciadle innej kultury, jaką zastali w Ameryce polscy emigranci. Poprzez kontakt z innymi mogli stawać się sobą. Jakże inny obraz kultury wsi polskiej zostaje odzwierciedlony przez dokumenty emigracji zarobkowej w porównaniu z „Ludem" Kolberga czy dziełami literackimi pozytywizmu i modernizmu.

Trzeba dziś widzieć w listach i pamiętnikach emigrantów nie tyle źródła do badań nad procesem emigracji zarobkowej, ile wypowiedź humanistyczną przez tę emigrację wywołaną. Podróż przez ocean była jednocześnie „podróżą" do źródeł macierzystej kultury i jej odkryciem. Dopiero jednak ostatnie lata przyniosły prawdziwe odkrycie tych listów dla polskiej kultury współczesnej.

Prof. dr Witold Kula, inspirator edycji „Listów emigrantów", prowadząc w roku 1941 zajęcia na tajnie działającej w Warszawie Wolnej Wszechnicy Polskiej, natrafił na informację o przechowywanych w podziemiach Archiwum Akt Dawnych skrzyniach, które miały zawierać listy polskich emigrantów przesłane do rodzin w kraju. Wspomniane listy zostały zatrzymane uprzednio przez Kancelarię Ober-Policmajstra Warszawskiego w ramach przeciwdziałania masowej emigracji chłopów z Królestwa Kongresowego. Z tysięcy listów, które — jako nikomu niepotrzebne papiery — miały ulec zniszczeniu, pozostało zaledwie około trzystu. Ocalały przez przypadek jako materiały wypożyczone na zajęcia Wolnej Wszechnicy. W czasie powstania warszawskiego ogień wypełnił do reszty los tych niezwykłych dokumentów ludzkich, mówiących o dramacie dziejowym polskiego chłopstwa. W. Kula pisze w związku z tym: „Żaden z listów, które trafiły

do piwnicznej skrzyni, a tym samym żaden z listów pomieszczonych w niniejszym tomie, nie doszedł do adresatów. To właśnie nadaje lekturze tych listów akcent dramatu. Małżeństwa rozbite, zaufanie braterskie zawiedzione, rodzice przed śmiercią nie pożegnani — setki dramatów indywidualnych zlewa się w jeden wielki dramat społeczny: dramat ludzi, którzy bez swej winy stawali wobec zadań, do których społeczeństwo ich nie przygotowało. Pamięć o tym, że żaden z publikowanych tu listów nie doszedł do adresatów, towarzyszyć musi ich lekturze od pierwszej do ostatniej strony".

Najnowsza historia wyposażyła więc ogłoszone teksty w nowe znaczenia, jakże doniosłe w okresie gwałtownego zainteresowania, jakim darzy dziś nauka, literatura 'czy też film sferę dokumentów ludzkich, istniejących w postaci autobiografii, dzienników osobistych, wspomnień czy pamiętników. Te właśnie, współcześnie ujawniające się sensy publikowanych materiałów, współtworzone przez swego rodzaju (literacką przede wszystkim) „filozofię dokumentu" możemy dostrzec pośrednio w cytowanym stwierdzeniu W. Kuli. Pozostańmy więc chwilę przy owej „filozofii dokumentu", a przede wszystkim przy jej potocznych wersjach, owocujących dziś w najnowszych edycjach pamiętników, wspomnień, zapisków pro memoria itp. Najbardziej rozpowszechniona dziś praktyka nakazuje stwierdzić, iż owa „filozofia dokumentu" (dzisiejszy sposób jego pojmowania) daje się sprowadzić w pewnym momencie do problemów, które na pierwszy rzut oka można zakwalifikować jako t e k s t o l o g i c z n e czy szerzej: w y d a w n i c z o - e d y t o r s k i e. Sposób użycia dokumentu więcej mówi o nim samym, o sposobie jego rozumienia, aniżeli — teoretyczne nawet — enuncjacje na ten temat.

Przyjęcie pewnej sytuacji modelowej dopuszcza stwierdzenie, że zakres terminu „literatura" pokrywa się dziś w znacznej części z zakresem terminu „dokument", a proces rozszerzania zakresu tej wspólnoty wydaje się szczególnie aktywny. Oczywiście, literatura stara się bronić swych od dawna zarezerwowanych pozycji, ale w przekonaniu szerokich kręgów czytelniczych jest to obrona czegoś, co istnieje już tylko w znikomym stopniu. A że publiczność czytająca „współtworzy" w jakimś stopniu nawet poszczególne zjawiska literackie, nikogo chyba przekonywać nie trzeba. Jest to proces społeczny i wszelkie akty o celach normatywnych nie mogą „głosu" czytelników lekceważyć. W związku z tym, bez względu na to, czy chcemy, czy nie chcemy, wiele tekstów uznawanych rygorystycznie za dokument czyta się dziś jako teksty sensu stricto literackie. Czytelnik posługuje się przy ich lekturze kryteriami estetycznymi, aczkolwiek pierwotnie pełnienia funkcji estetycznych nie zakładały.

Z pewnym zdziwieniem stwierdzamy, jak wiele zmieniło się od czasów wzorcowej pod tym względem edycji „Życiorysu własnego robotnika" Jakuba Wojciechowskiego w opracowaniu J. Chałasińskiego (1930), kiedy bierzemy do ręki współczesne nam (indywidualne i zbiorowe) tomy pamiętników. Wymieńmy tu chociażby wydawane od roku 1964 monumentalne „Młode pokolenie wsi Polski Ludowej" czy pozycje typu „Kto przy Obrze temu dobrze — T. Skorupki (1967). Wydawnictwa te na trwałe weszły w krwiobieg naszego życia literackiego, gdzie stanowią ważki, samodzielny wreszcie, głos warstw dawniej zdeprecjonowanych i są odmianą piśmiennictwa o wysokich walorach społecznych, politycznych, ogólnohumanistycznych, gdyż samorzutnie powstające autobiografie bywają najpełniejszym sposobem społecznej samorefleksji.

Mówiąc w pewnym skrócie, jesteśmy na etapie publicystycznego czy społeczno-politycznego wykorzystywania dokumentów, co stanowi naturalną kolej rzeczy w procesie rewolucji społecznej, jakiej jesteśmy świadkami w naszym kraju. W takich okolicznościach za najbardziej doniosłą uznaje się sferę bezpośrednich znaczeń, jakie daje się przypisać dokumentom, innymi słowy: ich faktograficzność, deklaratywność itp. Znaczenie dokumentów ujawnia się zazwyczaj dzięki ich potencjalnej zdolności do przyporządkowywania tekstów (czy ich fragmentów) określonym zjawiskom społecznym. Dokument jawi się więc jako potencjalny cytat, dowód, argument. Przy zasygnalizowanym wyżej użyciu dokumentów nie musi być brany pod uwagę fakt, że są one określonymi wypowiedziami językowymi, zorganizowanymi jako pewne całości. Nie musi też budzić zainteresowania indywidualna historia poszczególnych dokumentów, gdyż nabierają one przeważnie znaczenia jako całość „sfery dokumentu", gdzie niebagatelną wartość posiada również kategoria ich ilości.

Powstaje w związku z tym pytanie, czy np. przyszły historyk świadomości społecznej, zdany na ogłaszane dziś licznie pamiętniki i wspomnienia, nie poczuje się w pewnym momencie „okradziony" z interesujących go informacji i faktów? Będzie miał do czynienia z produktem jakoś już przetworzonym, wielorako zaadaptowanym do okazjonalnego pełnienia rozlicznych funkcji.

IV

Powyższe uwagi rzucają dodatkowe światło na edycję „Listów emigrantów". Wydawcy przyjmują tutaj

punkt widzenia historyka i przypisują listom walor źródła zgodnie z dyrektywami, jakie nakłada m.in. metodologia badań historycznych. Opisane postępowanie przywraca więc „dokumentom" funkcję źródła, jaką posiadały one najprawdopodobniej w momencie wykształcania się w samoistne zjawisko kultury. Zasady edycji listów, które adresowane były do osób zamieszkujących wsie powiatów: Golub-Dobrzyń, Rypin i Lipno w dzisiejszym województwie bydgoskim, wyjaśnia szczegółowo nota edytorska. Czytamy tam: „Odczytanie listów z rękopisów nastręczało przeogromne trudności. Były one pisane często fonetycznie, nieortograficznie, na ogół niewprawną ręką. Mają w wielu wypadkach cechy listów dyktowanych i najlepiej się je rozumie przy głośnym czytaniu. Uwspółcześnienie pisowni zepsułoby ich autentyzm, nie mówiąc o tym, że w oryginale pozostają one świadectwem stanu piśmiennictwa chłopa polskiego. Pewna interwencja w kierunku uczytelnienia materiału okazała się jednak konieczna dla zwiększenia grona czytelników (...) Staraliśmy się (...) interweniować możliwie mało, by maksymalnie zachować walory fonetyczne i gwarowe tekstów oraz — co nie mniej ważne — swoisty »klimat« każdego listu".

Akcentując konieczność publicznej wymiany zdań o sposobach istnienia dokumentu we współczesnym życiu społeczno-literackim pragniemy zwrócić uwagę na zastosowany w edycji „Listów" zabieg „indywidualizacji interwencji autorskiej", który zapobiegał unifikacji zróżnicowanego materiału i deformacji ich sensu. Problem wiedzy pozaźródłowej przy edycji źródeł nabiera pierwszorzędnego znaczenia. Dotyczy to również wydawania współczesnych faktów folkloru słownego, gdzie rozeznanie terenowe oraz możliwość całościowego widzenia zjawiska dają lepsze efekty aniżeli

najbardziej przemyślne zasady akademickiej tekstologii.

V

Pora wreszcie na uwagi o samych listach, których doniosłość dla wielu dziedzin życia intelektualnego nie jest jeszcze w tej chwili w pełni ujawniona. Wobec rozbudowanego i bogato uargumentowanego wstępu do „Listów emigrantów" zajmę się tylko niektórymi sprawami, które wydają się ważne głównie ze stanowiska psychologa społecznego i literaturoznawcy.

Nadawcą omawianych tu listów był chłop, którego kryzys gospodarczy zmusił do opuszczenia kraju i szukania „łaskawszych światów" w sercu puszcz brazylijskich i miastach Stanów Zjednoczonych. Chłop, który emigrował w poszukiwaniu chleba, zostawia w listach świadectwo nie tylko zapobiegliwej krzątaniny wokół nadanego mu kawałka ziemi, miejsca zarobkowania czy zarobku, który w kraju nazywano „majątkiem", ale również coś więcej. Emigrant, szukający chleba w Brazylii, okazuje się zarazem pionierem, człowiekiem wierzącym w posłannictwo nowego, lepszego świata, a częstokroć uczestnikiem krucjaty kościoła katolickiego, budującego królestwo obiecane. Stąd też właśnie pojawia się w listach z Brazylii świadomość pracy na kawałku gruntu, który trzeba wydrzeć puszczy, oswoić, uczłowieczyć, tzn. przyłączyć do królestwa wiary katolickiej. Karczowanie puszcz i gospodarowanie na kawałkach wydartego im gruntu pojmowane jest często jako służba wielkim celom. Wyraził to najlepiej jeden z emigrantów pisząc: „(...) a tu gdzie my jesteśmy to dopiero bendo fabryki zakładać, bo tu były pustki, my dopiero bendziemy miasta stanowić (...)" (podkr. R. S.), (nr 52).

Ideał tak rozumianego pionierstwa nie pojawia się w listach pisanych ze Stanów Zjednoczonych. Są one pod tym względem zdecydowanie odmienne. Wyraźnie zostało to sformułowane w liście nr 83: „Rada bym w jednej godzinie z wami się zobaczyć i tak Kochana Ciocią w Amerycze ciałowi (= ciału) to jest dobrze ale duszi to nie koniecznie dobr(z)e. Ciało to może pić i gulać, ale dusze to przez to można utracić, bo co w kraju pan zje w niedziele to w Ameryce prosty chłop zje w sobote". Listy ze Stanów Zjednoczonych ujawniają człowieka, który stał się towarem na rynku, został gwałtownie odarty z celów i przekonań, nie wyczerpujących się bezpośrednio w takich czy innych stosunkach gospodarki towarowej. Inne też wartości i dążenia, w porównaniu z listami brazylijskimi, nabierają znaczeń. Przejawia się w nich tendencja do natychmiastowego zaadaptowania się w nowych warunkach. Procesy adaptacyjne i tragedie nieprzystosowania, które stały się osnową wielu współcześnie powstających książek, m.in. sygnowanych mianem „nurtu chłopskiego" (mam tu na myśli głównie pisarstwo Juliana Kawalca), wydały już owoc przed kilkudziesięcioma laty w postaci omawianych listów. Przyjmowanie więc np. „Pana Balcera w Brazylii" Marii Konopnickiej za jednego z odległych patronów „nurtu chłopskiego" musi budzić wśród współczesnych krytyków tyleż wesołości, co i obiektywnej uwagi.

„Listy emigrantów" pokazują więc nowe wartości, których osiąganie określa się w dzisiejszych warunkach przebudowy wsi „wyzbywaniem się kultury ludowej" i co w różnych planach ludzkiej egzystencji posiada niejednakowe i nieporównywalne konsekwencje. Zacytujmy fragmenty listów: „Teraz ni mom co wiacy do pisania jako tylko cię upominam, Kochana Zuno, posyłaj syna do skoły, bo jak pszyjadę co by

muj tysz co przecitał (nr 98). Inny nadawca pisze do brata w kraju: „(...) a jezely masz liche zdrowie to cie upumynam, lepi seć (= siedź) w kraju. (...) Ja ci powiedam żebyś ze sobu ubiór przywiu(zł) letny, pozuny (= porządny), zeby(m) sie nie zawstydzu kedy do mie wlyze(sz), a cie nprzyjme jako brata swego i bede ci radzył jak bede mógł" (nr 99). W listach ze Stanów Zjednoczonych mówi się najczęściej o zarobkach, wysłanych pieniądzach, braku stałego zatrudnienia i ciężkiej pracy: „Ja cię nie myślę wziąść kochana żono, bo ja myślę powrócić na jesieni, bo w Ameryce jest kaźnia (= katorżnicza) robota, więczy trzeba potu wylać przes dzień jak u was przez tydziń" (nr 103).

Symbolicznie raczej pojawiają się takie zdania: „Alie bracie, kochany szostrunku (= siostrzeńcze zdrobniale), napiszię ci parę słuw o Americzie, jakie życie mamy dobre. Mięszio lub kiełbasa do tiego przanny chlyb, kawa lub cherbata, a do tego rozmaiyte słodtkie ciastka, to iy ty będzies używał razem z namy ty słodyczy, bo mie to juz się przyjadły" (nr 125). Dalszy ciąg listu stanowią przejmujące zdania o odosobnieniu, obcości i tęsknocie za ojczystym dachem: „Kochany szostrunku, donoszię ci ło swojej dobroci, liepieć zięby byli mie powołały do wojska to by my nie było tak markotno ja(k) dziś w tem łopciem (= obcym) kraju bo ańy się rozmuwicz z niamy nie można ło robotę, a chocz i ma robotę, to widzy zie się nie mozie ziem (= z nim) rozmowie i mu roboty nie da, tak to jest dla nasz Polaków. Kochany szostrunku juz mui (= mój) duch przeczuwał naprzud co ma się ziemniu (= ze mną) robić, bom nieroz muwiłem ło Ameryczie to nie drieście (= dreszcze) przesył to jeszcze było daleko, a gdy się zblizyło, juz krutko tom muwiłem w domu, ze nie pojadę juz do Ameryky. Ale moja kochana zioną zaczana płakać z matku, zie nie

chcę jechać po tak wielkie skarby, tak wtedy wszystko się we mnie zadziało (= zadrżało), a słowa więczy nie muwiłem zie nie pojadę, ano się szykował w tym niebespokostwie i oziedem nocziu (= i odszedłem nocą), tak, jak jaky zbrodniasz, alie i sama prawda, ziem się stał zbrodniaziem dla swoich kochanych dzieci, ziem się nie dał przy łopuszczeniu jch ziem mnu (= ze mną) widzyć i się poziegnacz jako z łojcem a ojczec z dziećmy, tak to kochany Stanisławie to mnie gnębi na sumieniu, bo juz swego kochaniego syna na ty ziemi widzyć nie będę, bo my się nawet śnił w łostatnich dniach wzieśnia, ziem był w kraju, a łon spał na bapci łusku. A ja go wziunem we swoje rączie (— ręce) i mgo (= i go) całował, takem się ziem łuciesził, ale niedługo, bo odchodziłem do Ameryky. Ło nieścisna (— o nieszczęsna) Ameryko poczіosty (= po coś ty) mie tu przywiodła na te umartwienie".

Wrażenie, jakie wynosimy z lektury tych fragmentów, nasuwa na myśl najznakomitsze stronice literatury polskiej poświęcone tragedii chłopskiego wychodźstwa za chlebem i polskiemu chłopu w ogóle. Jarosław Iwaszkiewicz, przyjmując entuzjastycznie „Listy emigrantów" na łamach „Twórczości" (1975, nr 4) pisał m.in.: „Zapewne źródłem tej niespodziewanie pozytywnej, jasnej strony chłopskiego żywota były długie lata, wieki wysokiej kultury uczuć, która to kultura stworzyła piękną literaturę owych listów. Stały się one niespodziewanym znaleziskiem i ogromnym wzbogaceniem naszej literatury XIX wieku. Odtąd wiek ten ilustrować będą nie tylko pamiętne stronice Orzeszkowej i Sienkiewicza, ale i nazwisko Marianny Jankowskiej, autorki listu, który powinien się znaleźć w szkolnych czytankach".

Wracając do listów pisanych z Brazylii stwierdzamy w nich wiele gospodarskiego starunku o przyszłe za-

siewy, o zbiory, nasiona, narzędzia, o efekty heroicznej walki z puszczą-przeciwnikiem, ale i „układy" z puszczą-dobrodziejką. Los, który nie szczędził tym ludziom poniżenia, stawiał ich jednocześnie w rzędzie pionierów-odkrywców, twórców Nowego Świata. Tworzył z nich nową społeczność „zdobywców". Dostrzegamy w listach solidarność podróżujących „bez wodę", wzajemne wspomaganie się w potrzebie, współczucie w nieszczęściu. Jednakże ci sami ludzie, którzy piszą, że np. wspomogli groszem potrzebujących, przestrzegają potencjalnych kandydatów do podróży za ocean przed tego typu aktami dobrej woli. Nakazują, zrozumiałą zresztą, podejrzliwość wobec innych. Nawet drogi prowadzące w nieznane starają się wytyczać dla następców, zostawiając dla nich znaki: „Kiedyśmy przyjechali do Ryjo de Żanero (= Rio de Janerio) i wylądowaliśmy na wyspę (chodzi o Ilha das Flores, gdzie mieścił się obóz przejściowy dla emigrantów — R.S.) i znaleźliśmy napis na ścianie Czyleńskiego już się ucieszyliśmy się bardzo, bo wiedzieliśmy gdzie on pojechał, my tak samo napis zostawilim do naszych znajomych" (nr 64).

VI

Lektura listów przekazuje unikalne chłopskie wyobrażenia o świecie z końca ubiegłego stulecia. Piszący starają się niejednokrotnie zmieniać zastane przekonania, wyniesione jeszcze z kraju rodzinnego, dementować, funkcjonujące tam w postaci pogłosek, nowin i plotek, ale i ludowych legend geograficznych, wyobrażenia świata. Sami opisują „nowy świat" w kategoriach wyniesionych z rodzinnych wsi, a swoimi opisami apelują do wyobraźni rodaków, która jest przecież jeszcze także ich wyobraźnią.

Odnajdujemy w listach relacje w stylu legend geograficznych średniowiecza i pogłosów tych legend znanych choćby z listów Krzysztofa Kolumba: „Najsampierw Wam opowiem o laszsach (= lasach) jake so. Nie so take jak u nas, sośnina i jene drzewa telko take drzewa olijardowe i palmowe i brazalijowe i rozmayte drzewa jake w Polscze mają w ogrodach. Kwiaty i ziela w oknach to (w) Brazaliji w laszach rośnie, a ziemnia jest bardzo urodzajna bo zboża take su pszenica i żyto i wszestke zboża jake i w Polsce są, ale co do plonu bardzo pleniesze jak w Polscze, bo kłoszy są take, że maju długości po cali 7. (...) Teraz Wam opisze jake są ciepła w Brazaliji ciepła są take jak w Polscze w szame żniwa, dzień także samo duży, bo możecie wiedzieć, że pod słonce jak podjechalim jak wszed do stancyj pod belek i pszeszed, a zawsze jechałim na południe, to możecie wiedzieć jak jest daleko. Telko stego nam sie kucno zdaje, że ziemnia nie jest taka równa jak w Polsce telko góry bardzo duże, ale na tech górach lepi się rodzi jak (w) Polscze na równy ziemni, bo możecie wiedzieć że na tych górach trawy take są jak w Polscze w laszach. Teras Wam opisze jake so ludzie (w) Brazaliji. Ludzie Mużyni i take białe jak i my, a wiary so i chrzescijany i rozmaite wiary" (nr 46).

W innym liście (nr 56) walory „ziemi obiecanej" podkreślone są jeszcze wyraźniej: „(...) to wszystko rąbie się, schnie i wypala się i w tem miejsczu sadzi się co tylko jest na świecie i nie trzeba ani orać, ani bronować tilko graczo, tak jak kartofli sądzą u was, tak tu zboże i kobieta może pozasiewać kapustę, tabakę. Mają rys (= ryż) i warzywo, co tylko jest na świecie". A jeszcze w innym czytamy wręcz: „(...) i tak nam jest wesoło i przyjemnie jak w raju, wszędzie zielono, wesoło i przyjemnie" (nr 64).

Podobne zjawiska fascynowały Kolumba, który w liście do Rafała Sanxis, podskarbiego królestwa hiszpańskiego, datowanym 14 marca 1493 r. pisał: „Wszystkie te wyspy są bardzo piękne, odznaczają się różnorodnymi widokami, są łatwo dostępne i pełne drzew niebotycznych, różnorodnego gatunku. Sądzę, że drzewa te nigdy z liści nie opadają, gdyż widziałem je tak zielone i piękne, jakiemi w Hiszpanii zwykły być w maju. Niektóre z nich zdobne są kwiatami, inne mnóstwo miały owoców, inne znów wedle ich gatunku odznaczały się czym innym. Śpiewał słowik i inne rozmaite a niezliczone ptactwo, a było to w listopadzie, kiedym po owych wyspach się przechadzał. Jest oprócz tego na owej wyspie Joannie siedem czy osiem gatunków palm, które wyniosłością i pięknością, tak samo jak wszystkie inne drzewa, zioła i owoce, o wiele przewyższają nasze". („List Krzysztofa Kolumba o odkryciu Ameryki", 1892.)

Jest w stylistyce tych tekstów coś wspólnego. Wyziera z nich jakby wyobrażenie o r a j u, którego bezskutecznie poszukiwali średniowieczni podróżnicy. B. Ołszewicz w swych „Legendach geograficznych średniowiecza" (1926) tak je charakteryzuje: „Zgodne były poglądy co do piękności błogosławionego przybytku. Miał to być kraj cieszący się wieczną wiosną, stale zielony, pokryty lasami, których liście nie opadały nigdy, gajami drzew owocowych oraz trawą ożywiającą lub kwiatami, piękniejszymi i wspanialszymi od tych, które znane są powszechnie. Woń aromatyczna kwiatów, krzewów i soków roślinnych przenikała całą tę krainę, a cudnemu śpiewowi ptactwa miały towarzyszyć drzewa, które falowaniem swych gałązek głosiły chwałę Pańską. Przepyszne aleje przecinały ogród prarodziców, wysłane zaś były, niby kobiercami, samymi drogimi kamieniami, perłami, złotem i srebrem".

Wyobrażenia o raju, krainie wiecznej szczęśliwości nabierały różnych społecznych interpretacji, dając — z jednej strony — np. szlacheckie wizje Arkadii, a z drugiej strony np. ludowe legendy utopijne o ziemiach obiecanych, wolnych od wyzysku i poddaństwa, ku których poprowadzą lud wysłannicy-wybawiciele. Znajdujemy pogłosy tych legend w folklorze zbójnickim, ideałach rycerzy Dzikich Pól czy przekonaniach innowierców.

W listach emigrantów znajdujemy pogłosy ludowych przekonań o „ziemi obiecanej": „Niech cię to nie zraża, że tak długo nie przysyłałem ci listu bo do dziś dnia nie jesteśmy na miejscu i zapewnie dopiero około Zielonych Świątek będziemy na swojej to jest obiecanej ziemi" (nr 27). W innym liście czytamy: „Brazylia jest to kraj obszerny, że wszystkich Polaków może pomieścić i jeszcze miejsce będzie, zarazem kraj mlekiem i miodem płynący, wolność nadzwyczajna, no złodzieju i zbójco lepiej zgnij w russkich więzieniach jak masz Brazylię oglądać. Wonność cały rok. Z ptactwa: bażanty, dzikie kury, gołębie, perlice i z 50 gatunków innych, których ja nie znam, drapieżnych zwierząt żadnych nie ma. Mam dosyć ziemi, aby Pan Bóg zdrowia udzielił" (nr 40).

VII

Świat, który emigranci oglądają i opisują, mierzony jest skalą europejską: cenami, ubiorami, przedmiotami i wartościami, których doświadczyli w kraju czy w trakcie podróży do Bremy lub Hamburga. Dostrzegamy w listach wszechobecną tendencję do „rekonstruowania" miejsca ojczystego w każdym obcym mie-

ście, w każdej nowej sytuacji i na nieznanym wycinku terenu. Wizerunek kraju rodzinnego „streszcza" się w zabranych ze sobą przedmiotach, świętych obrazach, książkach do nabożeństwa, kantyczkach itp. Urastają one do miana „świętych rzeczy", symboli polskości. Jak dowodzą inne badania nad emigracją, również wykorzystujące listy (Por. K. Duda-Dziewierz, „Wieś małopolska a emigracja amerykańska. Studium wsi Babica pow. rzeszowskiego", 1938), taka wymiana rzeczy przez ocean posiadała istotne znaczenie więziotwórcze. Z kraju wysyłano m.in. miód, grzyby (mają one wartość potraw rytualnych), a zza oceanu przedmioty, mogące pełnić funkcje wyróżników socjalnych, nobilitujących w jakimś sensie ich posiadaczy. Szczegółowo te zagadnienia omówione zostały we „Wstępie" do „Listów emigrantów", w rozdziałach: „Rzeczy", „Sukces mierzony ubraniem" i „Polska". Czytamy więc w listach: „I proszę was nie zapomnijcie przywiezdz ze sobą obrazów, mogą być bez oprawy, szkaplerzy i polskich elementarzy, bo tych tutaj nie dostanie" (nr 47). Inny piszący prosi, aby przywieźć: „łyżki, i zielazko do prasowania, książki do nabożeństwa i kantyczki z kolendami" (nr 49). W jednym z listów pojawia się coś w rodzaju motywacji zapotrzebowania na wspomniane przedmioty: „Kochana Teosiu, ja cię proszę serdecznie bąć tak dobra przyślij mi pare ksionzek z pieśniami i do czytania, bo tutaj nie ma w polskim jenzyku tylko w brazylskim języku, a ja nie mam żadnej a jak przyjdzie świento to wcale nie mam co czytać, barzdzo mi się pszykszy" (nr 67).

VIII

Dostrzegamy w listach nie tylko społeczną, kulturową, ale i psychologiczną potrzebę „odbudowywania

się" na obczyźnie; potrzebę wskrzeszania świata, który się utraciło. Psychospołeczny aspekt poczucia „zmiany" (rozumianej jako kategoria procesu społeczno-historycznego), przemieszczenia w przestrzeni i w kulturze ujawnia się w kształcie językowym listów, w ich budowie. List jako określony sposób komunikacji międzyludzkiej był w kulturze chłopskiej dotychczas nie znany. Listy emigrantów przynoszą w związku z tym olbrzymią liczbę informacji o tzw. „powszechnej pamięci estetycznej", która w kulturze chłopskiej istniała poprzez transmisję ustną, jak też informacji o najbardziej elementarnych i skutecznych sposobach adaptacji człowieka do nowych warunków. Ujawniają się więc najtrwalsze elementy tradycji, substratu kulturowego, ale również najskuteczniejsze kierunki ich burzenia, co oddaje znakomicie podtytuł wynotowany ze „Wstępu": „Przejście z feudalizmu w kapitalizm trwa miesiąc".

Psychologiczną sytuację obcości i wygnania rekompensują listy poprzez niesłychanie rozbudowaną sferę formuł otwierających oraz formuł zamykających. Olbrzymim nakładem środków językowych starają się „odbudować" wspólnotę psychiczną — a zatem i kulturową, gdyż wspomniane formuły przekraczają często swoimi „rozmiarami" te fragmenty tekstu, gdzie komunikuje się informację „nową". Są więc listy jakby próbą „rozmowy" z bliskimi, rodziną, znajomymi. Aby taka „rozmowa" mogła zaistnieć, trzeba za pomocą słów (wyłącznie słów, obciążonych najsilniej pod względem semantycznym), a przy zupełnym przecież pominięciu środków, których dostarcza kontakt bezpośredni, „zainscenizować" wręcz wymianę wiadomości. Niekiedy formuły otwierające list były tak zbudowane, że nakłaniały do określonych reakcji słownych podczas lektury, co zresztą nie może dziwić,

kiedy uświadomimy sobie fakt, że były to często listy dyktowane i później odczytywane głośno. „Mówiony" charakter listów ujawnia chociażby następująca formuła: „Siadam do stołu mego, pisze list do serca waszego, ić liściku jak najprendzy bo masz pilny interes i nie bonć nigdzie zatrzymany asz przyjdziesz do własnych ruk gdzie cie posyłam i tam najpierw pochwal pana Boga, niech bendzie pochwalony Jezus Hrystus, proszę o odpowiedzienie. Witam was moje kochane rodzice i ciebie siostro kochana, i całku famielije" (nr 158). Zwrot: „proszę o odpowiedzenie" nakazywał „odpowiedzieć" — na wieki wieków, amen. Fragmenty inicjalne nie mogły być chyba jeszcze wówczas jedynie chwytem formalnym, wyraźnie odsemantyzowanym. Były one pogłosem żywych w kulturze ludowej formuł wymienianych przy powitaniach itp., chociaż niejedna z nich przeniknęła zapewne z tzw. „listowników", funkcjonujących z powodzeniem i dzisiaj. (Najpełniej zagadnienia te przedstawił H. Bereza w swym znakomitym studium „Odzyskane źródła", „Regiony" 1975, nr 1.)

Omawiane tu listy charakteryzują się więc powtarzalnością określonych konstrukcji, problemów czy „bloków" tematycznych. Aczkolwiek tak wysoka przewidywalność użycia poszczególnych konstrukcji językowych jest cechą wyróżniającą list spośród innych gatunków piśmiennictwa, to jednak w analizowanych tu listach nabiera ona szczególnego znaczenia. Z jednej strony może być to wynik standaryzacji wypowiedzi listowej spowodowanej szablonami wykorzystywanymi przez tzw. „pisenników", którym się często listy dyktowało. Jednak, z drugiej strony, listy emigrantów są tekstami powoływanymi w bardzo określonej sytuacji, podobnie jak np. listy z wojska. Biorąc pod uwagę całość dostępnych materiałów stwierdzamy,

że listy te nie różnią się między sobą „wieloproblemowością", ale łączy je powtarzalność określonych motywów treściowych, determinowanych rygorystycznie przez sytuację. Selekcja treści opiera się tu na obowiązującej dla większości listów zasadzie, podyktowanej — podtrzymywaną lub naruszaną — hierarchią wartości kultury chłopskiej. Jest to chyba jedna z cech wyróżniających list ludowy, który poza tzw. ludowymi listami miłosnymi (por. „Listy miłosne z Łąki". Oprac. Cz. Hernas, „Literatura Ludowa" 1972, nr l), tekstami o wybitnie „kulturowym" charakterze, gdzie „gęsto od zapożyczeń, asocjacji, powołań na symbole", jest — w znanych nam przejawach (listach z podróży, emigracji, wojska, wojny) zjawiskiem monoproblemowym, zorientowanym instrumentalnie. Inaczej mówiąc, list ludowy nie jest środkiem realizowania kontaktów autotelicznych, nie jest wynikiem np. samej przyjemności korespondowania, co daje się zauważyć w listach innych grup społecznych.

Powtarzalność problemów i powtarzalność form podawczych jest cechą charakterystyczną dostępnych dziś listów ludowych, skoro wybitna badaczka, zajmująca się problematyką listu (pojęciem listu), stwierdza: „Zakres treści jest możliwie najszerszy. Taką rozległością możliwych tematów nie może się pochlubić chyba żaden rodzaj literacki. Cecha ta jest niesłychanie istotna dla listu; w bardzo specjalny sposób odgranicza go od innych rodzajów, dla których, jak np. dla epopei, jest predestynowana nawet bardzo ciasno zakreślona treść i jej postaci". (S. Skwarczyńska, „Teoria listu", 1937.)

Analiza porównawcza listów, które powstały niemal w tym samym czasie i skierowane były niemal w to samo miejsce, daje wprawdzie ograniczone wyniki poznawcze, ale pozwala wyodrębnić powtarzające się gru-

py problemów treściowych, ustalić ich zakres i porządek. Po wspomnianych już formułach inicjalnych pojawiają się uwagi właśnie o specyfice kontaktów listowych. Ich celem jest usprawnienie (przygotowanie) lektury listu i listów następnych. Chodzi więc o dokładne ustalenie pozycji danego listu wśród dotychczasowej korespondencji pomiędzy partnerami. Kolejną grupę motywów treściowych zajmuje tzw. informacja „nowa", którą piszący pragnie przekazać adresatowi. Mówi się tu o a k t u a l n y m powodzeniu, zarobkach, wysłanych pieniądzach, „szyfkartach" oraz potrzebach, które mogą być zaspokojone przesyłkami z kraju. Następną grupę zagadnień stanowią instrukcje dla osób pozostających w kraju, a dotyczące podziału spadku, gospodarowania oraz spraw, które mogą nam się wydać zupełnie błahymi. Osobną grupę instrukcji, niekiedy bardzo drobiazgowych, stanowią dokładne opisy „tras" emigracyjnych. Przyjmuje się w nich punkt widzenia kogoś, kto pierwszy raz wyrusza „w świat", przekazując mu drobiazgowe dane o sposobie przekroczenia granicy, wymianie walut, cenach biletów, koniecznym ekwipunku oraz dokładnych „budżetach" na każdy etap podróży.

Listy zamyka rozbudowana grupa formuł z pozdrowieniami dla ludzi w kraju. Stanowią one bardzo często coś w rodzaju „skrzynki kontaktowej" dla ludzi z całej okolicy. Pełnią funkcję zbioru „nowin" ważnych dla grupy społecznej, której adresat jest członkiem. Obsyłano więc listy wśród kuzynów, sąsiadów, znajomych. Sprawy, które działy się za oceanem lub w kraju, trafiały do listów jako sprawy „publiczne". Intymność, jako cecha współkonstytuująca pojęcie listu, nie odgrywa tu większej roli. Obecność „zbiorowego" adresata poważnej części listów świadczyła nie tylko o rozbudowanej strukturze stosunków rodzinnych, ale była

również elementarnym przejawem świadomości stanowo-grupowej, narodowej czy klasowej. Piszący list emigrant czuł się niejednokrotnie przedstawicielem, a nawet „wysłannikiem" określonej społeczności. W dalszym ciągu pozostawał jej członkiem, przestrzegał jej norm i wzorów, chociaż pisał niekiedy, że do kraju już nie powróci.

Bardzo często spotykamy tego typu zdania: „List pisze do czałej familij, braczi i do ciebie siostro" (nr 56) albo: „I także pozdrawiamy krewnych i znajomych i nieznajomych" (nr 81). Najbardziej charakterystyczny pod tym względem jest „list-przesłanie" (nr 59), który niemal w dwu trzecich składa się z formuł pozdrowień w rodzaju: „Pozdrowiom Kazimierza jako syna swego ze zoną Bronisławą życzę tobie zdrowie i wszelkiej pomyślności i wszelkiego dobrego czego tylko od Boga żondaje. Jeszcze pozdrowiom syna Antoniego i ze zoną Urszulą i z dwojgo dzieci twojemy, życzę zdrowia i wszystkiego dobrego. Jeszcze pozdrowiom (—) Maryjana Sporogonika i Juzego Spongowsie(go) i z dziećmi, pozdrawiam cały dom wosz wszystkim krewnym i znakomym (...)". W dalszej części listu formuły te, rozpowszechnione m.in. w folklorze obrzędowym, występują jeszcze dziewięciokrotnie.

Takie, wręcz natarczywe formułowanie pozdrowień jest w pewnym sensie „przypomnieniem się" pozostałym członkom grupy, „wpisywaniem" w jej poczet, tworzeniem zastępczych układów więziotwórczych. Formułujący pozdrowienia obawia się, aby nie zostać zapomnianym przez grupę. Przez odpowiednie uszeregowanie formuł słownych zdradza znajomość organizacji grupy, jest „swoim", wtajemniczonym. Być zapomnianym, znaczyło w kulturze ludowej: przestać istnieć na zawsze, nie istnieć w ogóle.

List upośrednia kontakty i działania, staje się ich znakiem, ich ekwiwalentem. Jest przecież „pismem" i „papierem", które stworzyły w kulturze ludowej swoistą mitologię.

IX

List ludowy jest elementarnym przejawem „chłopskiego pisania" i reakcją na realne procesy, czyli także środkiem nakłaniającym do konkretnych działań. Ten jedyny naówczas, upowszechniający się w kulturze chłopskiej rodzaj piśmiennictwa, dopiero za kilkadziesiąt lat znalazł zjawisko równie doniosłe, którym jest chłopskie pamiętnikarstwo, samorzutne i inspirowane. Pisanie listów i pamiętników obok tzw. „poezji samorodnej" jest zjawiskiem zapowiadającym chłopską kulturę piśmienniczą.

Pamiętnik, w odróżnieniu od listu, przynosi bardziej kompleksowe informacje o świadomości polskiego chłopa. Jest aktem wyboru. Podjęcie pisania nie jest koniecznością typu egzystencjalnego, od której zależy byt w dniu następnym, ale koniecznością typu światopoglądowego. W sferze tekstu pamiętnik zwiększa możliwość selekcji tematów (dopuszcza tę selekcję), uwalnia się w większym zakresie od realnej sytuacji, której list był zazwyczaj współkomponentem. Można, nieco na wyrost, przyjąć, że najwyższą postać autonomii reprezentuje powieść tzw. nurtu chłopskiego, przy narodzinach której list i pamiętnik w różny sposób uczestniczyły.

Badanie relacji: list-pamiętnik-powieść dawało już interesujące rezultaty (L. J. Ginzburg), a dla refleksji nad współczesną prozą polską, korzystającą z doświadczeń kultury ludowej, przynosi istotne ustalenia.

Postscriptum

Przywołuję jeszcze dwa fakty.

W majowym numerze „Twórczości" (1977) ukazuje się poemat Małgorzaty Baranowskiej „List z Arkadii", dla którego emocjonalno-językowym tworzywem stały się wersety „Listów emigrantów".

W dziale ogłoszeń „Życia Warszawy" (9—10 III 1977) pomiędzy ofertami sprzedaży „cegły wysokiej jakości", „cocker-spaniela z rodowodem", „silnika przyczepy do łodzi Archimedes-Penta" i „dobrze prosperującej własnej kawiarni" spotykamy ofertę sprzedaży „Ciekawych listów z oflagów".

Współczesne przekazy ustne

I

„Bardzo żech umiała rozmaicie opowiadać. Kaj już jo była na weselach, tam już ludzie nie musieli wiela gęsi jeść, bo oni musieli słuchać, co jo godała" — zwierzyła się przed laty osiemdziesięcioletnia staruszka z Olesna na Opolszczyźnie.

Trudno o doskonalszą pochwałę „instytucji" opowiadania, które lider francuskiej „nowej krytyki" R. Barthes („Mit i znak", 1970) określa jako twór wszechobecny, ujawniający się w geście, piśmie, obrazie, mówieniu, witrażu czy komiksie — „jak gdyby każde tworzywo skłaniało się ku człowiekowi, by mu powierzać opowieści". Opowiadanie jest tworem na wskroś demokratycznym, uspołecznionym; nie znosi wynaturzeń, a nadużywanie opowiadań budzi śmieszność. Również bunt przeciw niemu bywa racjonalny tylko pozornie. „Oficjalna" czy prywatna niezgoda na opowiadanie demaskuje się natychmiast, staje się społeczną „półprawdą".

„Dawniej były strzygi i duchy, to ludzie mogli o nich opowiadać. Teraz zajmują się kółkiem rolniczym, nawozami sztucznymi" — stwierdza inny, za-

gadnięty przez folklorystę, respondent. Trudno temu stwierdzeniu odmówić jednej prawdy, ale trudno nie szukać drugiej w całych seriach żartów na temat „drzemiących" po remizach chłopów i złotoustych prelegentów; a zdanko z piosenki niegdyś sławnej: „może to bez te nawozy sztuczne..." zakrawa dziś na miano uogólnienia. Cytowany wyżej R. Barthes powiada: „(...) często w tych samych opowiadaniach znajdują upodobania ludzie o najrozmaitszych, często przeciwstawnych kulturach. Opowiadanie drwi sobie z dobrej czy niedobrej literatury (...) jest zawsze obecne jak życie". Wiadomo, że najprzeróżniejsze wypowiedzi ustne (zostańmy przy tym typie powielania opowiadań) są nieodłącznym elementem procesu pracy, nauki, konstytuują funkcjonowanie instytucji społecznych i pełnią wówczas role sprawcze. Jakże jednak nieczęsto uświadamiamy sobie przyrodzoną człowiekowi potrzebę opowiadania, która nie musi nakłaniać do żadnych działań. Jest to jakby potrzeba zanurzenia się w żywiole mowy, dzięki której można przekraczać własną samotność, jak również budować (realizować) własną indywidualność, tworzyć wreszcie naturalne (chciane) formy kontaktów międzyludzkich i międzygrupowych. Opowiadanie służy oswajaniu rzeczywistości, sytuuje w niej człowieka, może ją przewidywać, a nawet budować jako sferę wartości intelektualnych, wzruszeniowych czy emocjonalnych.

Warto w tym miejscu przywołać interesujące prace Doroty Simonides, która od lat, jako jedyna chyba w Polsce prowadzi systematyczne badania nad repertuarem przekazów ustnych wśród mieszkańców Górnego Śląska.

Głównie za sprawą jej badań mamy pewne wyobrażenie o tym, co dzisiaj opowiada się w terenie,

jakie problemy i tematy samorzutnie niejako kwalifikowane są do opowiadanego repertuaru i jakimiż to „gadkami" można odwrócić uwagę biesiadników od półmiska z weselną gęsią.

Zaledwie fragment terenowego dorobku badaczki znalazł wyraz w kilku wydanych przez nią książkach. Jedna z nich nosi tytuł „Współczesna śląska proza ludowa" (1969) i wydana została w śmiesznie niskim nakładzie 400 egz. w ramach „Zeszytów Naukowych WSP" w Opolu. Praca ta stanowi przykład monografii terenowej, gdzie autorka stara się dać odpowiedź na pytanie o los tradycyjnych gatunków prozy ustnej, takich jak bajka, podanie itp., a także szczegółowo analizuje współczesne relacje pomiędzy opowiadaczem a społecznością słuchaczy; pisze również obszernie o źródłach współczesnych opowiadań, gdzie spotykamy najprzeróżniejsze dla nas niespodzianki. Właśnie te zagadnienia — a przede wszystkim jakby bezpośrednia obserwacja „życia" współczesnych opowiadań ustnych oraz charakterystyka ich wykonawców i słuchaczy — stanowią dla badacza kultury współczesnej zbiór faktów nadzwyczaj cennych. Otwiera się zupełnie nieznana, określona sfera duchowego życia współczesnego człowieka, który swoją prywatność i personalną integralność sprawdza w najzwyklejszy sposób, dzięki przyjmowaniu i „wytwarzaniu" wszelkiego rodzaju opowieści ustnych, podań, żartów, anegdot, relacji o niezwykłych wydarzeniach, opowieści wspomnieniowych — jakby nieustannie trwając u ludycznych źródeł kultury. Cała ta sfera opowieści ustnych staje się wysepką prywatnego ładu, a zarazem formą bezpośredniego kontaktu ze światem, dopuszcza nie tylko jego rozumienie, ale i odczuwanie.

W dobie środków masowego komunikowania, zmian socjalnych, przemieszczeń kulturowych i wysokiej dy-

namiki życia społecznego zjawisko to nabiera szczególnego znaczenia, wchodząc w „dialog" z tekstami komunikowanymi masowo, ale nie wymierając pod wpływem ich działania. Socjologia, formułując hipotezę tzw. dwustopniowego przepływu komunikowanych treści, gdzie mówi się, jak treści komunikowane masowo upowszechniają się następnie w toku ustnej wymiany między członkami społeczności, dostarczała niejednokrotnie danych potwierdzających żywotność przekazów ustnych. W zebranych przez D. Simonides materiałach zjawisko to zyskuje dodatkowe oświetlenie. „Dawniej opowiadały stare baby, bo to i było więcej czasu i nie było telewizji, a teraz to młodzi się śmieją z nas, że opowiadamy takie głupoty" — czytamy we „Współczesnej śląskiej prozie ludowej". Ale i ta opinia wydaje się jakąś półprawdą, skoro w tej samej książce spotykamy liczne wypowiedzi, jak choćby tę — nieskładną jeszcze — wypowiedź 9-letniego ucznia z Opola: „Lubię czytać książki Disneja. Lubię słuchać opowiadania i wydarzenia. Mi opowiada tata. Ja lubię oglądać Barona, Kildera, Czterech pancernych. Janek miał wypadek w czołgu, był cały w gipsie". A starsza o kilka lat uczennica z Kędzierzyna żali się, że kiedy rodzice opowiadają różne ciekawe rzeczy, ona musi chodzić do sklepu. Inna starsza wiekiem mieszkanka Opolszczyzny twierdzi wprost: „Dlo dzisiejszego człowieka telewizja to ta dzisiejszo bojka".

Nie tylko treści komunikowane przez „publikatory" (ciekawe, jak repertuar ustny zareaguje na tę wynalazczość nazewniczą?), ale i bezpośrednio — fakty współczesnego życia społecznego inicjują zarówno nowe tematy opowiadań, gawęd, anegdot i żartów, jak też do nowych potrzeb adaptują motywy stare. Oto przykład opowiadania J. Wróbla (lat 66) z Janowa k. Katowic:

„Padajom, że teraz to już na grubach niy ma skarbników. To jest wcale niy prowda. To, co wom tu łopowiym, zdarzyło mi się prawdziwie i możecie wierzyć abo niy, ale jo swoje wiym. Było tak. Robią na dole. Naroz słyszą z daleka takie człapanie i takie łoddychanie chrapliwe, że mie aż ciarki przeszły. Myślą se, nic, ino skarbnik. Zaroz mi się przypomniało, co mi łokciec i kumple ło tym skarbniku łosprowiali. Już żech widzioł, jak to teraz do mnie przydzie, jak bydzie ślypiami świyciył, jak może bydzie chcioł łognia abo może siednie zy mną na desce i bydzie chcioł chlebem dzielić? Już go czuja, że się zbliżo i niy wytrzymołech. Puszczom lampa i gazu! a łon za mną. Jo jeszcze pryndzyj, ale łon tyż. Naroz słyszą jak mnie woło: — Towarzyszu! Towarzyszu! Wyście od trzech miesięcy składek nie płacili! No i co?, powiecie teraz że niy ma skarbników!?"

Sygnalizując tylko ogólnie zawartość omawianej tu książki chciałbym wspomnieć o drugiej, noszącej tytuł: „Powstania Śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych" (1972), poświęconej w całości tzw. ustnej opowieści wspomnieniowej. Książka zawiera ponad pięćdziesiąt zanotowanych opowieści oraz obszerny komentarz, gdzie autorka opisała — jakże charakterystyczną dla naszej kultury — lawinę opowieści wspomnieniowych, zwracając uwagę na ich genezę i źródła popularności. Badania te trudno przecenić, chociażby ze względu na szersze uświadomienie również folklorystycznej genezy pamiętnikarstwa, przede wszystkim chłopskiego. Ostatnio otrzymaliśmy też arcyciekawą książkę o tym, o czym mówią, rozprawiają i dowcipkują nasze dzieci i nastolatki. (D. Simonides, „Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków", 1976.)

Nie sposób tu oczywiście wygłosić do końca pochwa-

ły repertuaru ustnego, pochwały opowiadania, gdyż jego zasięgu i kulturowej roli dostatecznie nie znamy, a samą jego obecność — jako czynnika konstytuującego naszą wiedzę o rzeczywistości — uświadamiamy sobie z niejakim zdziwieniem. Poznanie tej sfery to poznanie człowieka nieoficjalnego, prywatnego.

II

Zainteresowanie współczesnym repertuarem ustnym, a więc tym, jak i o czym spontanicznie opowiadamy, prowadzi do rekonstrukcji wielu ważnych mechanizmów, przenikających i konstytuujących tzw. sferę dokumentu, a przede wszystkim pozwala wyjaśniać genezę i kształt takich samorzutnych zjawisk piśmienniczych, jak dzienniki, listy, pamiętniki, raptularze itp. Przekazy ustne są odmianą takiej aktywności społecznej, w której dokonuje się społeczna weryfikacja wszelkiego słowa pisanego, zarówno literackiego, jak i słowa spoza literatury. Na przykład M. Butor („Powieść jako poszukiwanie", 1971) twierdzi, że „Opowiadanie, w którym jesteśmy zanurzeni, przybiera najróżnorodniejsze formy, od tradycji rodzinnych, informacji wymienianych przy stole o tym, co robiło się rano, aż do informacji dziennikarskiej czy pracy historycznej. Każda z tych form łączy nas z odrębną częścią rzeczywistości. Wszystkie te wiarygodne opowiadania mają cechę wspólną: w zasadzie są one zawsze sprawdzalne. Powinienem móc dopasować to, co ktoś mi powiedział, do informacji otrzymanych od kogo innego, i tak dalej, w nieskończoność; inaczej staję wobec błędu lub fikcji".

Ponieważ najtrudniejsze jest mówienie o rzeczach oczywistych, o tym, czego bezpośrednio doświadczamy, a rzadziej poddajemy refleksji, dlatego też musimy przyjąć dla dalszych rozważań nieco inną stylistykę i rygory wywodu, jak też musimy uwzględnić kilka istotnych założeń, których dostarczają, niekiedy bardzo wyspecjalizowane, badania nad kulturą współczesną.

W repertuarze dostępnych współcześnie tekstów językowych, które semiotyka, biorąc pod uwagę rodzaj tworzywa nośnego, dzieli na teksty komunikowane ustnie, komunikowane przy użyciu pisma (nie utrwalone drukiem), druku i środków masowego przekazu, obserwujemy znaczne przesunięcia i zmiany w obrębie zakresów przez te teksty obsługiwanych. (Por. J. W. Rożdiestwienski, „Czto takoje »tieorija klisze«?", w: G. L. Piermiakow, „Ot pogoworki do skazki", 1970.)

Pojęcie „tekstu" występuje tu przede wszystkim w dwóch rozumieniach: w jednym — jako kategoria badawcza; w drugim — zbliża się do ujęcia, jakie dominuje w pracach semiotyków radzieckich. (Por. J. Faryno, „Propozycje semiotyków radzieckich", „Teksty" 1972, nr 1.) Na przykład A. M. Piatigorski uznaje tekst za odmianę sygnału komunikacyjnego, który w swej elementarnej postaci „nie może być przerwany przez sygnał odpowiedzi". Pojęcie „przekazu" jest tu nadrzędne w stosunku do pojęcia „tekstu" i można je określić jako: tekst w trakcie transmisji, gdzie wartość czasu między nadaniem a odbiorem zmierza do zera. Użycie terminów staramy się precyzować dalej w wypadkach budzących wątpliwość. Uwzględniając różne stopnie przeprowadzanych rekonstrukcji badawczych widzimy w pewnym momencie konieczność wyodrębnienia takich grup przekazów, które wykorzystywane są w typowych dla danej kultury sytuacjach komunikacyjnych i mogą być uważane za jeden tekst

obsługujący dany poziom kultury. Może to być np. wymiana przekazów w rodzinie pomiędzy dziećmi i rodzicami (dorosłymi), zorganizowana według reguły: „uczący" (opiekun) — „nauczany" (podopieczny) albo przekazy wymienione w grupie wczasowo-wakacyjnej, wyodrębniane według opozycji: „czas (miejsce) pracy" — „czas (miejsce) wolne od pracy", co różnicuje użycie przekazów na sprawcze i autoteliczne. Podobnie z przekazów wymienianych w obrębie instytucji takiej jak szkoła można zbudować jeden tekst, który określa w sposób ogólny treść i kształt językowy poszczególnych wypowiedzi. Również „symetryczność" i „niesymetryczność" stosunków komunikacyjnych, akcentująca „centralne" położenie dysponenta tekstów w takiej sieci komunikacyjnej, która pozwala na realizowanie wyróżnionych ról społecznych i której struktura zazwyczaj pokrywa się ze strukturą prestiżu lub władzy, wyodrębnia grupę „gotowych" tekstów, określonych ostatnio w nauce polskiej mianem „utworów mówionych". Wlicza się tu np. „pogadanki radiowe, przemówienia parlamentarne i polityczne, mowy sądowe, kazania kościelne, gawędy, a więc utwory bądź pisane i przeznaczone do publicznego odczytywania przez samego autora, bądź wygłaszane przez niego tylko w luźnym oparciu o napisany tekst, bądź wreszcie formułowane dopiero w trakcie wygłaszania, lecz będące w zasadzie realizacją powziętej z góry koncepcji. To właśnie nadaje im — w przeciwieństwie do wypowiedzi powstających przygodnie, np. w toku konwersacji — charakter utworów, produktów szeroko pojętej literatury mowionej". (J. Mayen, „O stylistyce utworów mówionych", 1972.)

Przede wszystkim zauważalny jest dziś fakt zmiany proporcji między informacją przyjmowaną dziś przez poszczególną jednostkę a informacją wytwarzaną —

w stosunku np. do społeczeństw przedindustrialnyeh, które charakteryzowały się względną równowagą informacji wytwarzanej i przyjmowanej. Istotne są również zmiany zakresów różnych rodzajów komunikowanej aktywności człowieka. Przyjmując pewną sytuację średnią możemy stwierdzić, że zakres tego, co jest „słuchane", znacznie przewyższa zakres tego, co może być wypowiedziane ustnie (mówione). Możliwość czytania (przede wszystkim dla siebie) przewyższa znacznie wszystkie inne rodzaje komunikacyjnej aktywności jednostki. Stosunkowo najmniejszą aktywność odnotowuje się dziś w zakresie pisma, aktu pisania niepublicznego. Już ta prosta konstatacja dotycząca obszaru tekstów językowych, wykorzystywanych w komunikacji społecznej, zwraca uwagę na specjalizowanie się sfery obsługiwanej przez teksty mówione. Tylko rozpatrywanie takich wielostronnych relacji, dających wyobrażenie o współczesnym „rynku" przekazów językowych, dopuszcza możliwość wstępnej systematyzacji tekstów mówionych. Mając na celu wstępną, pragmatycznie pojętą, typologię współczesnych przekazów ustnych, przyjmujemy dla niej kryterium semiotyczno-komunikacyjne. Bierze ona pod uwagę wpisaną w dany tekst „pamięć" poprzednich kontekstów. Sprowadza to się do istnienia „śladów" zobiektywizowanej w poprzednich użyciach struktury tekstu i uwzględnia moment aktualnego posługiwania się tym tekstem, czyli akcentuje jego funkcje społeczne. (Por. K. W. Czistow, „Problema kategorij ustnoj narodnoj prozy nieskazocznogo charaktiera", „Fabuła" 9. B., H. 1—3, Berlin 1967).

Można zatem przyjąć, że komunikacja ustna rozpada się na trzy odrębne semiotyczne grupy tekstów.

A. Pierwszą grupę stanowią teksty, którymi posługujemy się w funkcji sygnałów (teksty-sygnały). Są

one rezultatem wyspecjalizowanych zachowań społecznych i do takich zachowań nakłaniające. Znaczenie ich wyczerpuje się w ramach danej sytuacji, którą przedłużają i modelują, a także poza którą nie mogą być w tej postaci przeniesione. Przekaz w funkcji sygnału realizuje przede wszystkim cele sprawcze i wymaga bezpośredniej odpowiedzi w postaci rozpoczęcia lub przerwania określonej czynności. (Por. J. W. Rożdiestwienski, „Tieorija jazyka i problema suszczestwowanija jazyka", w: „Semiotika i wostocznyje jazyki", 1967.)

Ustny sposób istnienia tekstów tej grupy akcentuje ich wielotworzywowość i „wielojęzyczność". Każdorazowo użyte w funkcji sygnału, nieustannie znajdują się w stadium polemiki z własną wielotworzywowością. Na plan pierwszy wysuwa się zatem porządkujące działanie kodu. Komunikowanie tekstów-sygnałów zakłada dążenie do jednorodności planu językowego danego tekstu. Przykładem takiej niejednorodności może być np. użycie w obrębie jednego przekazu gwary i języka literackiego. Charakterystyczna jest także jednorodność świata rzeczy, będącego środkiem i obiektem zorganizowanego działania, np. kompleksowa linia technologiczna czy komplet narzędzi. Teksty-sygnały nie wymagają natomiast od ich nosicieli jednorodnego stosunku do świata, a posługiwanie się nimi może zmierzać do ustalenia takiej jednorodności. Na przykład instrukcja obsługi nie wymaga od jej użytkowników traktowania pojęcia pracy jako wartości społecznej. Do omawianej tu grupy tekstów należą np. komendy, zwięzłe pouczenia, instrukcje, zwięzłe i rozbudowane pytania, które wymagają natychmiastowej odpowiedzi, hasła wykrzykiwane przez kibiców piłkarskich, tzw. pytania naprowadzające, a także informacje dodatkowe (również w funkcji naprowadzającej),

które — np. w procesie dydaktycznym — mogą przekształcać się w konstruowaną specjalnie dla określonej sytuacji dłuższą wypowiedź lub opowiadanie.

B. Drugą grupę tekstów mówionych stanowić będą te, które dopuszczają możliwość reprodukowania ich w innej przestrzeni, ale nie poza danym interwałem czasu. Teksty te mogą obsługiwać cały, mówiący w danym języku, kolektyw.

Warunkiem funkcjonowania (istnienia) tekstów tej grupy w określonym kolektywie językowym jest w pierwszym rzędzie komunikowanie informacji „nowej" i w związku z tym muszą być one oceniane przez użytkowników jako „znane" (brak informacji) lub „nowe" (obecność informacji). Po drugie: użytkownicy klasyfikują (oceniają) je jako „zgodne" z obowiązującą w danym kolektywie koncepcją prawdy lub „niezgodne". Natomiast nie działa w tym wypadku opozycja: „autoteliczne" (artystyczne) — „instrumentalne" (nieartystyczne) wykorzystanie przekazu. Można tu więc zgrupować takie teksty, które nie mogą być komunikowane dwukrotnie tej samej jednostce czy w tym samym audytorium, i zaliczymy do nich: wszelkiego rodzaju informacje aktualne, wiadomości sensacyjne, przepowiednie, porzekadła, plotki, nowiny, wieści, podane w skonwencjonalizowanej formie obserwacje i porady gospodarskie czy meteorologiczne (tzw. „ludowa meteorologia"), formuły prawne, wspomnienia w związku z jakimiś aktualiami. Znaczenia tej grupy tekstów ujawniają się zatem na drodze nieustannego „przyrównywania" rzeczywistości wyrażonej w tekście do rzeczywistości wyrażanej pozatekstowo. „Językiem", za pomocą którego takie przyrównywanie może się odbywać, jest struktura tak lub inaczej pojmowanej rzeczywistości.

Przekazy tekstów tej grupy wyposażone są zazwyczaj w rozbudowany system chwytów uwierzytelniających, które stanowią jakby pomost rzucony między komunikującymi się stronami; zbudowany albo ze wspólnej sytuacji komunikacyjnej, albo ze wspólnej wiedzy o rzeczywistości pozatekstowej. Chwyty uwierzytelniające wahają się pomiędzy sferą tekstu a sferą przekazu. Posługując się aktualizowanym za każdym razem minimum informacji wspólnej, można przekazywać porcję informacji „nowej", wartościowanej w ten sposób na tle zasobu informacji uprzedniej.

Dzięki obowiązującej w danym kolektywie opozycji: „informacja" — „brak informacji", „prawda" — „nieprawda", można włączyć tu również większość przekazów „prozy niebajkowej". Posługując się — jakże aktualną do dziś — terminologią K. von Sydova („Kategorien der Prosa-Volksdichtung", w: „Selected Papers on Folklore", Copenhagen 1948), przywoływany tu K. Czistow mówi o nowinach, pogłoskach, wieściach (Sagenbericht), opowiadaniach o charakterze kronikarsko-dokumentarnym (Chroniknotizen), opowieściach wspomnieniowych tzw. naocznych świadków (Memorat), opowiadaniach ustabilizowanych, zobiektywizowanych fabularnie (Fabulat) — jako „rodzajach komunikacji" czy „podstawowych formach funkcjonowania ludowej prozy niebajkowego charakteru", a nie o gatunkach. Cel posługiwania się tego typu przekazami leży poza nimi, jest zazwyczaj zewnętrzny, podporządkowany — zdaniem Czistowa — realizowaniu tych funkcji, które przypisujemy sztukom stosowanym lub przekazom wiedzy społecznie cennej (historycznej, politycznej, kosmogonicznej, religijnej).

Przekazy tekstów tej grupy opierają się na przestrzeganiu zasady, dla której można przyjąć określenie: „wszystko w swoim czasie i miejscu". Wspomnia-

na zasada, podyktowana przede wszystkim ustnym charakterem przekazu, nie obowiązuje tu w sposób zgoła bezrefleksyjny, jak to ma miejsce w wypadku tekstów-sygnałów, ale jest zasadą zarówno do przestrzegania, jak i „ogrywania". Możliwe jest zatem również polemizowanie z nią, zagrażanie jej wyłączności.

Przyjrzyjmy się konsekwencjom, jakie płyną z jej przestrzegania. Jeśli w obrębie przekazu danego tekstu następuje „mieszanie" planu wspólnych realiów (np. przy relacjonowaniu jakiegoś lokalnego wydarzenia może to być już zamiana nazwy miejscowej, pomyłka w nazwisku itp.), wówczas uruchamia się coś w rodzaju systemu regulacyjnego (mówionej „krytyki literackiej"), akcentującego, że coś jest nie na swoim miejscu. Zatem zespołowi chwytów uwierzytelniających (formuł uprawdopodobniających) towarzyszy zespół formuł weryfikujących. Przekazywany tekst brany jest zawsze jakby w podwójny nawias, co wiąże się z dialogowym uwikłaniem wypowiedzi, kiedy pojmuje się ją jako komunikacyjną całość. (W. N. Wołoszynow.)

Wśród obiegowych chwytów weryfikujących można wymienić np. wyrażenia, które bywają zazwyczaj bezpośrednimi replikami: „gadacie od rzeczy...", „e...! tylko tak opowiadacie...", „plecie wam się...", „coś się wam pokićkało...", „zasuwasz głodne kawałki..." itp. Sensowne zarejestrowanie tych chwytów miałoby olbrzymi walor teoretyczny, gdyż kumulują one informację o używaniu tekstów, która może być bez trudu przekładana na kategorie pozalingwistyczne: socjologiczne, ideologiczne. Chwyty weryfikujące przybierają bardzo często postać parodystyczną, a ta jest skrajnym przypadkiem regulacyjnego działania zasady. Łączy się to zazwyczaj z przewartościowywaniem przekazów

przez następujące po sobie pokolenia. Stąd też rozpowszechnione szeroko formuły klasyfikujące dane przekazy jako przekazy „nie na swoim miejscu", np. „opowieści z tysiąc dziewięćset japońskiego roku" (wspomnienia Polaków biorących udział w wojnie rosyjsko-japońskiej). Dziś formuła ta odnosi się do wszelkich wspomnień wojennych, wyłączając raczej czasy ostatniej wojny światowej. Dalej mówi się o opowieściach „z czasów Franciszka Józefa". Używa się również potocznie licznych ekwiwalentów formuły „zabili go i uciekł", jak też rozbudowanych wypowiedzi parodystycznych, posługujących się skonwencjonalizowanym wyrażeniem typu „śnieg po pas, a my na zasadzce w zbożu". Szczególnie dziś można mówić o rozbudowywaniu się systemu wręcz „antytekstów", co widać szczególnie w przysłowiach, gdzie każde przysłowie ma jakby kontrprzysłowie typu: „Przysłowia są mądrością narodów" i „Przysłowia są mądrością narodów, kiedy narody innej mądrości nie znają".

Przyjrzyjmy się następnie niektórym konsekwencjom polemizowania czy „ogrywania" zasady „wszystko w swoim czasie i miejscu". Wykorzystując minimum informacji wspólnej, przekazy tekstów tej grupy dążą do podważenia wspólnoty informacyjnej, a zarazem do jej odbudowywania, podtrzymywania w bardziej uniwersalnej postaci. Ich bezpośredni związek z rzeczywistością bieżącą nakazuje dopracować się pewnego „wyższego" rodzaju wspólnoty, nadbudowanej niejako nad wspólnotą realiów. Jest to ustalanie się pewnego typu powtarzalnych operacji semiotycznych na różnorodnych tekstach, komunikowanych w tej samej funkcji. Wspomniana wspólnota może obejmować jedno pokolenie użytkowników tekstów, ale może być również wypracowywana tylko na niewielki okres, co jest widoczne w pojawianiu się krótkotrwałych mód

na określonego typu przekazy. Wymienić tu można np. ciążące ku konwencjonalizacji wspomnienia wakacyjne, wypowiedzi związane z wielkimi imprezami sportowymi (olimpiada, Wyścig Pokoju) czy ogólnokrajowymi (np. uruchomienie produkcji Fiata 126p, głośne widowiska telewizyjne, seriale itp.). Realia komunikowane są w takim wypadku centralnie, np. przez środki masowego przekazu, dzięki czemu zyskuje na znaczeniu powtarzalność określonych operacji semiotycznych. Dopuszczalne jest wówczas jakby ponowne przekazywanie tego, co „znane", ale tylko w pewnych sytuacjach, które określamy dalej jako s y t u a c j e p r o d u k t y w n e.

Może to być posługiwanie się informacją „znaną" i („znaną" dla kolektywu, do którego należy nadawca) wobec przedstawicieli młodego pokolenia, np. tzw. „opowieści o dawnych czasach", „wspomnienia z dzieciństwa", „opowieści rodzinne", przytaczane w funkcji podtrzymania tradycji lub funkcji pouczenia, a więc jako negatywne lub pozytywne przykłady.

Na informację „znaną" zwraca się uwagę również wtedy, kiedy zachodzi możliwość jej wielokrotnego reprodukowania dla przedstawicieli innego kolektywu, dla „przybysza", np. informacje o lokalnych wydarzeniach, podania lokalne. Charakterystyczna jest pod tym względem stabilizacja repertuaru informatorów, tzw. ludzi ciekawych, często odwiedzanych np. przez etnografów, dziennikarzy, turystów itp.

Informacja „znana" wchodzi w obieg, kiedy wykorzystywana jest w funkcji wyróżnika socjalnego, charakterologicznego („odgrywanie", przedrzeźnianie wypowiedzi cudzych).

Informacja „znana" i „nieprawdopodobna" wymieniana jest w obrębie tego samego kolektywu, jeśli staje

się przejawem sztuki wykonania i komunikowana jest przede wszystkim w funkcji autotelicznej.

Wymienione sytuacje stanowią tylko bardziej istotne przejawy tzw. „procesu folkloryzacji". Oczywiście tylko pewna część tekstów folkloru, określonego przez nas dalej jako teksty grupy C, jest produktem tak rozumianej folkloryzacji. Poszczególne teksty odrywają się od sytuacji, które powołały je do życia, i stają się jednostkami „gotowymi" (skonwencjonalizowanymi dzięki powtarzalnym użyciom) na przeciąg takiego lub innego interwału czasu. Można zatem powiedzieć, że „dopracowały się" — mniej lub bardziej krótkotrwałej — wspólnoty wyższego rzędu, w obrębie której używane są jako znaki. Innymi słowy, tekst wchodzi do folkloru wówczas, kiedy jego użycie w danym kolektywie opiera się już nie na wspólnocie planu wyrażania, a więc takiego uporządkowania środków językowych, które wskazują na pewną treść, jak i wspólnocie realiów (spraw i rzeczy, o których się mówi), ale na wspólnocie przekraczającej tamte. Można ją opisać jako możliwość podporządkowania tekstu pewnemu typowi powtarzalnych operacji semiotycznych. „Gotowość" tekstu, jego stabilność, zagwarantowana jest jego znakowym charakterem. Tekst jest znakiem, a więc odsyła jeszcze do innych spraw oprócz tych, o których mówi wprost.

Jak wynika z powyższych przykładów, określone teksty stają się w procesie folkloryzacji „zamiennikami" typowych (powtarzalnych) sytuacji życiowych, społecznych, intelektualnych czy jednostkowych. Mogą być używane jako znakowe odpowiedniki tych sytuacji, jednak służą zarazem do interpretowania (modelowania lub prognozowania) sytuacji konkretnych. Wykorzystują przy tym ogólny wzorzec, który zakłada taki, a nie inny stosunek do świata.

Naszkicowana zaledwie problematyka folkloryzacji jest dogodnym pomostem dla ustalenia tych kryteriów, które wyodrębniają z całokształtu tekstów ustnych ich grupę skrajną, czyli teksty folklorystyczne sensu stricto.

C. Trzecią grupę tekstów w przyjętej tu typologii stanowią teksty folklorystyczne sensu stricto, które komunikowane są, w przeciwieństwie do grupy tekstów-sygnałów, w funkcji znaków (teksty-znaki). Rozróżniamy tu kategorie „znaku" i „sygnału". Rozróżnienie to bywa stosowane w nauce dla różnych celów i różnie uzasadniane. Znak w naszym rozumieniu pojawia się w rzeczywistości nieciągłej i może być ekwiwalentem informacyjnej charakterystyki danej rzeczywistości, jej modelem. Jego motywacja nie jest sytuacyjna, ale historyczno-kulturowa. Sygnał natomiast wymaga bezpośredniej odpowiedzi działaniem. Ile sygnałów, tyle działań (J. W. Rożdiestwienski). Warunkuje więc ciągłość sytuacji (sygnał -> działanie -> sygnał) i motywowany jest bezpośrednio. Zlokalizowane w tej grupie teksty w przeważającej większości wypadków nie zyskują znaczeń dzięki stałemu odnoszeniu ich do aktualnej wiedzy komunikujących się stron lub do struktury rzeczywistości bieżącej, czyli do wspólnoty planu wyrażenia i wspólnoty realiów, ale dzięki wzajemnej konfrontacji z tekstami niejako „sąsiednimi". Obowiązuje tu relacja, już nie „znak rzecz", ale relacja „znak = znak". Tekst pojmowany jest na tle drugiego tekstu. Porównujemy np. poszczególne bajki, mówiąc: „jest tak, jak w takiej to a takiej bajce...", natomiast nie możemy — bez użycia naukowej terminologii logiczno-filozoficznej — porównywać rzeczywistości, do której dane bajki odsyłają. Teksty ostatniej grupy są jakby najbardziej „gotowe", najbardziej stabilne pod względem funkcjonalnym oraz struktural-

nym i używa się ich w funkcji autotelicznej (symbolicznej). W danym kolektywie językowym odbierane są one na tle całokształtu komunikacji językowej jako teksty wysoce skonwencjonalizowane.

Jeśli w uprzedniej grupie tekstów wieloznaczność i wielotworzywowość (synkretyczność) przekazu ustnego była uświadamiana jako coś, co w akcie przekazu musiało być poddawane uwierzytelnianiu lub weryfikacji, to teksty omawiane aktualnie bazują na owej wieloznaczności, manifestują swoje „wielokrotne zakodowanie", wytyczają sferę potencjalnych operacji intersemiotycznych. Tekst folklorystyczny sensu stricto może być w komunikacji ustnej różnorodnie rozczłonkowany. Stąd też znaczenia, przy uznaniu któregoś z „języków" (kodów, tworzyw) za podstawowy lub jedyny, mogą być rzeczywistością samą, dla odbiorcy konkretną („tu" i „teraz"), mogą być jego rzeczywistością własną, a zarazem w niej się nie wyczerpywać. Mogą być również iluzją rzeczywistości czy jej projektem. Jak łatwo zauważyć, teksty folklorystyczne w wąskim sensie przenoszą się z jednej sytuacji do drugiej, nie są bezpośrednio determinowane przez wyznaczniki czasoprzestrzenne.

Stąd też teksty folklorystyczne (np. bajka, epos, przysłowie) organizują rzeczywistość w serie faktów analogicznych. Sfera funkcjonowania danego typu tekstu jest w świadomości jego użytkowników sferą świata. Teksty, które znajdują się w grupie tak skrajnie wąsko rozumianych zjawisk folkloru słownego, nie są brane w podwójny nawias chwytów uwierzytelniających i weryfikujących. Dla ich wyodrębniania i użytkowania nie jest istotna opozycja: „informacja stara" — „informacja nowa" oraz „prawdziwe" — „nieprawdziwe", gdyż ten sam tekst może być wykonywany wielokrotnie przed tym samym audytorium, nabiera

natomiast znaczenia opozycja: „przekaz w funkcji artystycznej (autotelicznej, symbolicznej)" — „przekaz w funkcji nieartystycznej (instrumentalnej)".

Przedstawiona wyżej typologia tekstów mówionych ma swe uzasadnienie pragmatyczne i ułatwia próby opisu niektórych zjawisk współczesnej kultury, dla której za A. Kłoskowską („Społeczne ramy kultury", 1972) przyjmujemy kryterium semiotyczne, wyodrębniające — ze względu na rodzaj więzi komunikacyjnych — trzy podstawowe układy kultury. Pierwszy z nich charakteryzuje się ciągłością i jednorodnością sytuacji komunikacyjnej, a wypowiedź jest tej sytuacji bezpośrednim przedłużeniem. Dominują tu kontakty bezpośrednie (twarzą w twarz). Brak też wyspecjalizowanych ról i funkcji komunikacyjnych, co ułatwia wymianę informacji, czyni ją nacechowaną podmiotowo, a mimo to łatwą do reprodukowania. Klasycznym przykładem tak skomunikowanego kolektywu jest tradycyjna rodzina chłopska, społeczność wiejska i lokalna. Drugi układ opiera się na typie kontaktów wyznaczonych przez strukturę instytucji ponadlokalnych (szkoły, świetlice, biblioteki). Kontakty są tu bardziej wyspecjalizowane i przebiegają z pozycji pewnych ról: czytelnika, członka klubu, zespołu zainteresowań, widza teatralnego itp. Trzeci układ stanowi ramę dla treści przekazywanych centralnie i odbieranych receptywnie (środki masowego komunikowania). Pierwszy i ostatni z układów łączą się jako bieguny pewnego continuum.

Stawiając przypuszczenie o specjalizowaniu się przekazów ustnych, w tym również tekstów mówionych,

nie mieliśmy na myśli ich wymierania, co mógłby sugerować proces nasilania się roli środków przekazu masowego. Badacze społeczeństw dawno zdominowanych przez tzw. „kulturę masową" (USA, Wielka Brytania) wskazują, że rola kontaktów osobistych, jako kanałów przekazywania informacji, nie osłabła, lecz w pewnych grupach społecznych pozostała nadal olbrzymia i decydująca o większości codziennych zachowań językowych.

Powstała w związku z tym hipoteza „dwustopniowego przepływu komunikowanych treści" (por. A. Siciński, „Kontakty osobiste w procesie masowego komunikowania", „Studia Socjologiczne" 1968, nr 2), według której kontakty osobiste, realizujące się przede wszystkim w tzw. „małych grupach" (np. grupy towarzyskie, koleżeńskie, wycieczkowe) czy w tzw. „grupach pierwotnych" (np. rodzina, społeczność sąsiedzka), są w określony sposób uporządkowane. Prowadzone również u nas na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych badania potwierdziły hipotezę, że „informacje przekazywane przez środki masowego komunikowania włączane są w system ustnej wymiany informacji pomiędzy ludźmi", a następuje to przede wszystkim za pośrednictwem osób będących autorytetami w swoim środowisku. W tym szczególnym przypadku można mówić, że przywódcy opinii częściej posługują się przekazami ustnymi (tekstami), częściej też takie teksty tworzą i do nich również odniesione są inne operacje na tekstach mówionych w obrębie danej grupy. Ze względu na brak badań szczegółowych musi tutaj wystarczyć kilka uwag konceptualizujących potoczne doświadczenie.

Pomimo wciąż dużego znaczenia kontaktów ustnych odnosi się wrażenie, że repertuar tekstów mówionych został jakby wprowadzony na ogólny „rynek tekstów",

czyli — choć zabrzmi to może paradoksalnie — znalazł się „pod kontrolą" innego rodzaju tekstów: przede wszystkim komunikowanych masowo. Jest to oczywiście kontrola pośrednia poprzez audytorium uczestniczące w różnych układach kultury jednocześnie. Należy jednak zwrócić uwagę na działanie wyspecjalizowanych instytucji o tak szerokim zasięgu jak system szkolnictwa (oświaty). Warto również odnotować istnienie, wykształconej na pograniczu lingwistyki i praktyki społecznej, odrębnej dziś dyscypliny, której problematykę łączy się z pojęciem „kultury języka" czy rozumianej niekiedy dość instrumentalnie „poprawności językowej".

Wyodrębnione wyżej grupy tekstów mówionych różnie oceniane są na ogólnym „rynku" tekstów i we właściwy sobie sposób podlegają jego prawom, przyjmując wyspecjalizowane funkcje. W odniesieniu do „tekstów-sygnałów" trzeba stwierdzić, że zachowania społeczne, realizujące się przede wszystkim w sferze praktyki, regulowane są coraz częściej w ramach jednego systemu komunikacyjnego, jaki starają się skonstruować dyscypliny ergologiczne. Zatem „teksty-sygnały" spotykają się z funkcjonalnie tożsamymi „konkurentami" w postaci: schematów, kodeksów, rysunków, sygnałów mechanicznych, impulsów wizualnych itp.

Stosunkowo największą żywotnością cieszy się zestaw tekstów drugiej grupy, najsilniej chyba „zdialogizowany" z tekstami pisanymi czy komunikowanymi masowo, chociażby ze względu na hipotezę „dwustopniowego przepływu komunikacji". Teksty te są dzisiaj jakby bardziej uwikłane w sfery tekstów „cudzych", które w tym wypadku należy rozumieć jako powszechnie dostępne, przez to weryfikowalne, ale nie likwidujące w społecznym obiegu swoich „adresów", np. „było w gazecie...", „podali w telewizji..." itp. Teksty te

posiadają niejako „stały adres", odwrotnie niż analogicznie powszechne teksty tradycyjnego folkloru.

Należy odnotować „zdialogizowanie" jeszcze innego rodzaju. Zakłada ono możliwość szczególnej intensyfikacji tekstów drugiej grupy (B) wówczas, kiedy zakresy treści oczekiwanych i przekazywanych centralnie nie pokrywają się ze sobą albo kiedy treści te nie odbierane są jako wiarygodne. (Por. na ten temat: S. N. Azbielew, „Sowriemiennyje ustnyje rasskazy", „Ruskij Folkłor", t. 9, 1964.)

Właśnie teksty grupy C, które mogą być wyodrębnione z całości przekazów ustnych według kryterium artystycznego (G. L. Piermiakow), zostały dziś niejako zmuszone do konkurencyjnego dialogu z faktami literackimi. Jest to konkurencja — jak powiada S. N. Azbielew — przede wszystkim jakości artystycznych, w których przenoszeniu teksty tej właśnie grupy zaczęły się specjalizować, oddając komunikacji pisanej, drukowanej i masowej, liczne dawniej, a stanowiące niewyspecjalizowaną całość — funkcje pozaartystyczne: prezentacyjną, poznawczą, regulacyjną itp. Ale przychodzi nam również dzisiaj coraz częściej zdawać sobie sprawę z istnienia olbrzymiego obszaru niezwykle intensywnej „współpracy" tekstów folklorystycznych i ich dawnych opracowań w tzw. „literaturze brukowej" z tekstami komunikowanymi centralnie. Czesław Hernas, konstruując pojęcie tzw. „trzeciego obiegu treści literackich", scharakteryzował go jako teren takiej właśnie współpracy. (Cz. Hernas, „Potrzeby i metody badania literatury brukowej", w: „O współczesnej kulturze literackiej", t. 1, 1973.)

Dorota Simonides w swoich badaniach terenowych stwierdziła aktywizację ustnych opowieści wspomnieniowych, dotyczących Powstań Śląskich, w momencie

telewizyjnych emisji „Czterech pancernych", „Stawki większej niż życie" oraz wejścia na ekrany filmu Kutza „Sól ziemi czarnej". (D. Simonides, „Powstania Śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych", 1972.) Z drugiej strony możliwe jest opisanie fabuły „Czterech pancernych" (konstrukcji ich bohaterów) w poetyce tradycyjnej epiki bohaterskiej. (Por. R. Sulima, „Folklor i literatura", 1976.) Czesław Hernas tak charakteryzuje doniosłość i trwałość kulturową tego zjawiska: „Od starych tradycji folklorystycznych po dzisiejszy serial telewizyjny jest to bohater, którego szlachetność i prawość celów działania nie mogą budzić wątpliwości, odwaga, spryt, siła muszą wzbudzać podziw. Jest to bohater substytut, swego rodzaju proteza ludzkiej niedoskonałości, spełniający marzenia o człowieku idealnym".

Przyjmując powyższą propozycję wyodrębniania tekstów mówionych, a także sygnalizując ważniejsze prawidłowości, jakim mogą one podlegać na współczesnym „rynku tekstów", akcentowaliśmy w dotychczasowych rozważaniach powtarzalne (choć historycznie określone) sytuacje tekstów mówionych, przyjmowanych bezrefleksyjnie — jako swego rodzaju norma — w świadomości ich użytkowników. Tak rozumiana norma, bo trudno tu jeszcze mówić o wyabstrahowanym z praktyki systemie, jest zawsze czymś zewnętrznym wobec konkretnych aktów wymiany przekazów. Spróbujmy zatem rozważyć możliwość zrekonstruowania modelu takiej sytuacji, która n a r z u c a szczególnie intensywną wymianę tekstów mówionych w funkcji — określmy to wstępnie — pozainstrumentalnej (niesprawczej). Nazwaliśmy ją uprzednio s y t u a c j ą p r o d u k t y w n ą.

Oprócz wyników badań terenowych i dociekań natury historycznej przy określaniu istoty sytuacji pro-

duktywnej należy wziąć pod uwagę również badania eksperymentalne, które mogą przynieść więcej aniżeli kolejne „umowy" pomiędzy folklorystami, co zaliczać do folkloru, a co nie. Warto w tym miejscu przypomnieć chociażby laboratoryjne eksperymenty F. C. Bartletta nad procesami przekazywania tekstu ludowych legend. (Por. F. C. Bartlett, „Remembering", 1932.) Ciekawych faktów w tym względzie dostarczają prace L. S. Wygotskiego („Woobrażenije i tworczestwo w dietskom wozrastie", 1967), a godnymi przypomnienia są — wciąż intrygujące swoją niezwykłością — eksperymenty pedagogiczno-literackie Lwa Tołstoja, przeprowadzane w Jasnej Polanie. Nie straciły jeszcze zupełnie swej aktualności ważne dla tej problematyki myśli Bergsona czy Halbwachsa. Przykłady można by mnożyć, zwracając szczególną uwagę na badania psychologów nad „zapamiętywaniem sensownego tekstu" czy badania ustalające zależność pomiędzy strukturą tekstu a procesami percepcji. Cennymi okazują się ustalenia psychologii społecznej, socjo- i psycholingwistyki, dotyczące społecznych uwarunkowań komunikacji ustnej. Bibliografia jest w tym wypadku zbyt liczna, aby odważyć się na rejestrowanie choćby najważniejszych pozycji. Akcentując wagę powyższych postulatów przypomnijmy niektóre fakty.

Centralnym wnioskiem, jaki stawiają dziś badacze terenowi, jest przekonanie o dysfunkcjonalizacji tradycyjnego repertuaru i posługiwania się dawnymi tekstami w funkcji rozrywkowej i komicznej (D. Simonides). Dalej mówi się o dominowaniu form anegdotycznych, a przede wszystkim o uproszczeniach formalnych. Teksty raczej się „ogrywa" lub ustala własny do nich stosunek poprzez streszczanie, referowanie czy ocenianie. Rzadziej natomiast stają się teksty przedmiotem tradycyjnej „sztuki wykonania". „Przeobraże-

nia idą (...) od form długich do krótkich, od bajek, podań do anegdot i żartów. Żart — jest niejako formą końcową większości typów opowieści" — stwierdza D. Simonides.

Typowe przeobrażenia zjawisk uznawanych tradycyjnie za folklorystyczne i niejako naśladowanie ich — już w przekształconej funkcji — przez zjawiska nietradycyjne (np. rozrywkowo-artystyczna funkcja opowieści wspomnieniowych) świadczą o zmianie tych sytuacji społecznych, które określiliśmy jako „produktywne". Wniosek, jaki można wysunąć z rekonstrukcji sytuacji tradycyjnych, jak też przeglądu sytuacji współczesnych, będzie następujący: stosunkowo najmniejszym zmianom uległ zestaw sytuacji zdeterminowanych przez typ pozaprodukcyjnych kontaktów rodzinno-sąsiedzkich i towarzyskich przy radykalnym zwężeniu się sytuacji dawnych, określonych przez rodzaj pracy i czynności produkcyjnych. Typy sytuacji produktywnych zależą od rodzaju grup, których istnienie oparte jest na wypełnianiu funkcji autotelicznej (niesprawczej). Samo pojęcie współczesnego repertuaru folklorystycznego, a więc zespołu schematów przechowywanych w pamięci, którym przypisuje się ustalone znaczenia, wiąże się z możliwościami, jakie dla „tworzenia-realizowania" tego repertuaru dopuszczają sytuacje produktywne. Są one przecież zobiektywizowanymi społecznie strukturami, konstytuującymi grupę czy podtrzymującymi jej wewnętrzną spoistość.

W kulturze współczesnej ekran, scena, rampa, brama stadionu czy lokal klubowy również manifestują sytuacje produktywne, ale są to w pierwszym rzędzie „sytuacje przedstawione", sztuczne niejako, obwarowane normami, których „twórca", „odtwórca", „odbiorca", „krytyk" czy „dysponent" treści o tunkcji autotelicznej musi przestrzegać, aby jego zachowania

nie zostały uznane za aspołeczne. Wyraźne i uregulowane rozgraniczenie tych wszystkich ról kulturowych jest skrajnym zaprzeczeniem jakiejś idealnej rzeczywistości folklorystycznej, a zatem nosi w sobie zalążki jej odnawiania w postaci „folkloru" artystów, kibiców sportowych, aktorów itp. I tu już mamy do czynienia z sytuacjami produktywnymi w przyjętym przez nas rozumieniu, które zakładają syntezę powyższych ról, komunikacyjne partnerstwo uczestników oraz — rzecz chyba najważniejszą — dodatkowe skomunikowanie. Pozwala ono na przyjmowanie w kontaktach z innymi ról „nieoficjalnych", uchyla działanie normy, według której poszczególne jednostki identyfikowane są na co dzień w swoich ustalonych rolach społecznych. Można powiedzieć, że codziennie realizowaną rolę np. urzędnika, aktora, ojca, ucznia itp. zamienia się na jedną — rolę współuczestnika gry. Wymieniane przekazy stają się, choć na krótko, ponownie wielofunkcyjne. Rzeczywistość zastana, w jej modelowych przejawach, poddawana jest swego rodzaju testowi. Rysują się projekty rzeczywistości nowej. Sytuacja produktywna korzysta ze struktury gry (zabawy), gwarantującej owo „dodatkowe skomunikowanie", dzięki któremu jedna rzeczywistość może być porównywana z drugą, nawet jeśli ta druga jest tworem zupełnie fikcyjnym: wymarzonym czy oczekiwanym. Uczestnicy takiej sytuacji żyją więc „podwójnym" życiem, a ona sama, parafrazując sformułowanie M. Bachtina, którego inspiracje są tu łatwo rozpoznawalne, „jest zjawiskiem funkcjonalnym, a nie substancjalnym". (M. Bachtin, „Problemy poetyki Dostojewskiego", 1970.)

Wydaje się, że coraz bardziej doniosłym zagadnieniem staje się badanie repertuaru tych grup, których istnienie uwarunkowane jest komunikowaniem przekazów o funkcji autotelicznej.

„Kontaktami autotelicznymi — pisze A. Piotrowski w artykule „Funkcje języka w grupach pierwotnych" („Kultura i Społeczeństwo" 1972, nr 3) — można określić minimum nasycenia, poniżej którego grupa może funkcjonować tylko instrumentalnie (...). Grupy, których istnienie zależy w sposób absolutny od kontaktów tego typu: kręgi towarzyskie, grupy zabawowe itd., szczególnie nadają się do badania związków między zwartością zespołu a ilością i rodzajem komunikacji autotelicznej."

Prawzorem sytuacji produktywnych będzie więc „rynek karnawałowy", tak doskonale opisany przez Bachtina, ale również arystokratyczny salon czy przysłowiowa instytucja „darcia pierza". Zwraca na to uwagę S. Skwarczyńska, która podjęła zagadnienie „teorii rozmowy". Ustalając różnicę pomiędzy tzw. „rozmową rzeczową" a „konwersacją", która była realizacją funkcji autotelicznej, wspomniana autorka pisała m.in.: „Chociaż żywotność konwersacji zagwarantowana jest wszelkiego rodzaju życiem towarzyskim — przeżywała ona swój rozkwit w okresie kulturalnej dominacji salonu. Już to samo określa jej społeczno-ideologiczne oblicze. W salonach, reprezentatywnych dla kultury epoki XVII i XVIII w., rozmowa, podstawowe zajęcie próżnującej elity społecznej, urasta do roli dzieła sztuki; nazwiska mistrzów salonowej konwersacji unieśmiertelniają pamiętniki epoki. Jeśli ośrodkiem ważności rozmowy rzeczowej jest konkretna sprawa, co do której porozumiewają się jej uczestnicy, to istotnie ważna w konwersacji towarzyskiej jest sama zabawa słowami, stanowiąca miłe spędzenie czasu przeznaczonego na wypoczynek. Stąd teren konwersacji — to teren krystalizacji takich form podawczych, jak krótkie opowiadanie, anegdota, efektowna sentencja, błyskotliwy paradoks". (S. Skwarczyńska, „Wstęp do nauki o literaturze", t. 1, 1954.)

Sytuację produktywną stwarza dziś pensjonat Funduszu Wczasów Pracowniczych, grupa „wakacyjno-wycieczkowa", krąg towarzyski itp. Modelowym przykładem sytuacji produktywnej może być przypadek najbardziej banalny, a mianowicie przedział wagonu, w którym spotykają się np. podróżni zdążający na wczasy. Przypadkowość takiej sytuacji jest już wyraźnie ograniczona, czyli spełnione zostały najbardziej elementarne warunki dla zaistnienia grupy, pojmowanej tutaj w sposób dosyć formalny. Istnieje możliwość bezpośrednich kontaktów, istnieje formalnie pojęty cel, brak jednak wyraźnej struktury i działania norm. Właśnie takie sytuacje stwarzają szczególną okazję do eksponowania autotelicznych użyć języka i tekstów za pomocą tego języka zbudowanych. Wydobywają też w sposób niezwykle jaskrawy jego fatyczną, czy szerzej rzecz ujmując, więziotwórczą rolę. Uczestnicy spotykają się wówczas jako jednostki wytrącone z typowych dla ich codziennej działalności sieci komunikacyjnych (układów kultury), które są produktem długotrwałego komunikowania się i stanowią czynnik więziotwórczy dla danej grupy. Sytuacje produktywne wzmagają potrzebę interakcji (kontaktu), którą można określić — jak czyni to psychologia społeczna — procesem „wyrównywania informacji". (T. M. Newcomb, R. H. Turner, Ph. E. Converse, „Psychologia społeczna", 1970.)

„Kontakt stycznościowy, przelotny, który jest najczęstszą formą interakcji między ludźmi nie należącymi do tych samych grup pierwotnych, charakteryzował się przewagą zachowań fatycznych nakierowanych bardziej na cel niż na treść przekazu" — stwierdza A. Piotrowski, dodając jednak: „Wiadomo skądinąd, iż właśnie brak jakichkolwiek więzi, całkowita jednorazowość i przypadkowość styczności społecznej może wyzwolić potrzebę wyrażenia przeżyć komunikowanych wyłącznie najbliższym". Jakże często rozma-

ili

wiamy o sprawach najbardziej osobistych z ludźmi spotykanymi przygodnie, z ludźmi, których widzimy pierwszy raz w życiu.

Sytuacja produktywna jest tworem o wyraźnej strukturze, jej relacyjny charakter już podkreślaliśmy, ale jest również zjawiskiem wielofazowym, procesualnym. Ustala wyraźne formy stosunków międzyludzkich i kontaktów językowych, nakłaniając zarazem do ich zrealizowania. Intensywność poszczególnych faz zależy od stopnia trwałości kontaktów, sprowadzających się w tym wypadku do wymiany przekazów w funkcji autotelicznej. Wstępną fazę możemy określić jako „wyrównywanie informacji", rozumianej tu jako forma stosunku pomiędzy uczestnikami. Ważna jest tu przede wszystkim uprzednia „biografia komunikacyjna" poszczególnych uczestników, czyli rozpoznanie rzeczywistych ról społecznych, jakie poszczególne jednostki pełnią przed przekroczeniem „progu" sytuacji produktywnej. Są to więc operacje na konkretnej rzeczywistości społecznej. Charakterystyczną cechą tej fazy jest wysoki stopień rozbieżności, np. pomiędzy wyobrażeniem „drugiego" (kolejnego) uczestnika aktu komunikacji a jego rzeczywistą pozycją, jaką zajmuje w typowej dla niego sieci komunikacyjnej. Można tu również odnotować rozbieżności pomiędzy wyobrażeniem siebie a własną rzeczywistą rolą, ocenianą z pozycji współkomunikującego.

Kolejną fazę stanowi proces dwubiegunowy, który możemy określić jako „porównywanie i różnicowanie informacji", czyli tworzenie dodatkowego kodu porozumienia, ujednolicającego zachowania językowe, czyli swego rodzaju „metajęzyka". Tu już przechodzimy na teren rzeczywistości sztucznej, rzeczywistości jakby „stanu wyjątkowego", która czyni współkomunikujące

się strony — współpartnerami gry. Choćby tylko pobieżne obserwacje przekonują, że jednym z najodpowiedniejszych i najczęściej stosowanych „wspólnych języków, w ramach założonej tu sytuacji „kolejowego wagonu", są reguły gry w karty, a sama gra zachowaniem ujednolicającym. Takimi „wspólnymi językami" okazują się również gry towarzyskie: „łańcuszkowe" opowiadanie dowcipów, tzw. „głuchy telefon", „flirt towarzyski" itp. Innym jeszcze rodzajem wspomnianych „metajęzyków" są np. przysłowiowe pogawędki o pogodzie, sporcie, modzie, serialach telewizyjnych itp. Warto wspomnieć, że te skonwencjonalizowane bloki tematów zmierzają ku wyraźnej formalizacji opisu, np. telewizyjne mapy pogody, kod statystyczny w sprawozdaniach sportowych itp.

Za pomocą tego typu „wspólnych języków" wytwarzana jest pokaźna grupa tekstów zarówno ustnych, jak i pisanych. Korzystają z nich przede wszystkim tzw. wysokonakładowe magazyny, gdzie do stałego repertuaru należą m.in.: moda, porady sercowe, krzyżówka, wszelkiego rodzaju rozrywki umysłowe, tzw. „pasje i koniki", horoskopy, pitaval, recenzje telewizyjne czy notatki o tzw. meczach czy zimach stulecia. Wytwarzane w ten sposób teksty funkcjonują bezkonfliktowo z repertuarem ustnym i one najczęściej stają się przedmiotem ustnych przekazów w funkcji autotelicznej. Symptomatyczny w świetle zarysowanej tu problematyki wydaje się sąd Rolanda Barthesa: „Dziś na przykład — a w każdym razie wkrótce — nie można już albo nie będzie można zrozumieć już literatury »heurystycznej« (tej, która poszukuje), nie wiążąc jej funkcjonalnie z kulturą masową, z którą wejdzie ona (i już wchodzi) w dopełniające się stosunki oporu, burzenia i wymiany lub spółki (dominuje nad naszą epoką akulturacja) i można pomyśleć sobie równoległą —

i zrelatywizowaną wzajemnie — historię Nowej Powieści i »kącików sercowych w prasie«." (R. Barthes). Można mówić o powstawaniu całych serii tekstów analogicznych, które zarówno mogą przybierać formę tekstów pisanych, jak też przejść do repertuaru ustnego, a także folklorystycznego. Zaliczymy do nich np. wyróżnione przez D. Simonides tzw. „opowieści nieprawdopodobne" o wampirach, mankowiczach, wygranych w toto-lotka, niewiarygodnych wypadkach, które zakończyły się szczęśliwie itp., oraz grupę tzw. „opowieści komicznych". Na tym polega m.in. wspomniane wyżej „zdialogizowanie" pewnych obszarów repertuaru ustnego i pisanego. Tu również działa mechanizm nie tylko „dwustopniowego" przepływu treści komunikowanych masowo, ale także i „obustronnego", np. działalność korespondentów terenowych, listy do prasy, radia i telewizji. Chętnie publikowane w magazynach pamiętniki wskazują, że tym dodatkowym kodem porozumienia (odwiecznym i najbardziej pełnym) może być również b i o g r a f i a.

Przedział wagonu, tak samo jak niegdyś dyliżans, będąc modelem sytuacji produktywnej, był wielokrotnie wykorzystywany w literaturze i filmie. Odwołaniem wprost był również pomysł popularnej audycji telewizyjnej W. Bielickiego i K. Próchnickiego „Ekspres". Analiza kilkunastu programów ujawnia podstawowe typy opozycji, organizujące nowe i kontynuujące stare sytuacje produktywne. Na rodzaju kontaktów, a zatem i formie wymienianych tekstów odciska się wyjątkowość takiej sytuacji, która jest sferą nieustannej zmiany, nieustannego konfliktu, będącego siłą napędową każdej gry. Podstawowym mechanizmem wytwarzającym teksty, nakłaniającym do komunikowania tych tekstów, jest przemieszczenie, przesunięcie, deformacja, odstępstwo od normy. Innymi słowy: z m i a n a.

Uczestnicy wagonowej konwersacji znaleźli się w świecie „innym", rządzonym odrębnymi prawami, z których podstawowym jest stała rola współpartnera gry i wynikająca stąd możliwość przyjmowania najróżniejszych ról-masek. Role-maski są zawsze obciążone konfliktowością, np. rozwiedziony małżonek, oddelegowany po części zamienne urzędnik, walczący z ADM-em mieszkaniec spółdzielczego bloku itp. Teksty wymieniane w takiej sytuacji są zawsze jakby „na granicy" pomiędzy tym, co „znane" (opanowane poznawczo) i „obce" (przypadkowe, nieprzewidywalne). Każdy z uczestników chociaż raz przyjmuje maskę kogoś, kto reprezentuje „obcość", np. pasażera z sąsiedniego przedziału, kogoś „psującego" opowiadane dowcipy, dystyngowanego obcokrajowca, żyjącego „z myślenia" racjonalizatora, kogoś, kto nie zna pijackiego slangu, wreszcie kogoś, kto „posiada"' jakąś niezwykłą wiadomość wyczytaną na przykład z prasy.

W miarę jak repertuar wymienianych tekstów przekształca się w pewien „słownik" tekstów („słownik" taki ustala się pod koniec każdej emisji „Ekspresu", jak również pod wpływem jej wielokrotności, na co nie muszą mieć wpływu twórcy audycji), słabnie wtedy działanie chwytów uwierzytelniających i weryfikujących. Przestają również działać „otaczające" tekst sygnały funkcji fatycznej (nastawionej na podtrzymanie kontaktu), np. konwencjonalne formuły powitań, formuły dopuszczające przerwanie opowieści, przytoczenie opowieści „cudzej", włączenie opowieści nowej (np. zasada a propos). Mamy wówczas do czynienia z czymś, co jest modelem procesu folkloryzacji tekstów, czyli zaopatrywania ich w dodatkowe motywacje, nie wynikające z danej wspólnoty komunikacyjnej, ale wobec niej zewnętrzne i ją modelujące.

W ten sposób dochodzimy do podstawowego mechanizmu sytuacji produktywnej, gdzie konkretna wspólnota komunikacyjna zaprojektowana jest przez wspólnotę „gotowych" tekstów. Mechanizm ten jest zawsze zjawiskiem dwubiegunowym, w którym pod względem historycznym porządek biegunów jest ustalony, a w konkretnym przypadku — ambiwalentny. Drugim biegunem, charakterystycznym dla tej fazy sytuacji produktywnej, jest — wspomniane już wyżej — „różnicowanie" informacji. Jeśli „porównywanie" akcentuje jej wspólnotę (ustalanie się społecznej wspólnoty tekstów), to „różnicowanie" akcentuje w kolejnych użyciach tekstów ich funkcjonalne odmienności, czyli warianty. Warianty w folklorze to konkretna indywidualność, konkretny człowiek. Kolejne użycie tekstu jest zaspokojeniem estetycznej, poznawczej czy emocjonalnej potrzeby człowieka, jest przeżyciem. Tekst i przekaz stanowią zobiektywizowaną społecznie ramę dla, nazwijmy to ogólnie, realizowania się wewnętrznych potrzeb człowieka; są elementem kultury symbolicznej, kultury w wąskim sensie. Jej domeną jest sztuka.

Trzecią wreszcie fazą sytuacji produktywnej jest moment niejako „oddawania" tekstu rzeczywistości, czyli moment modelowania tej rzeczywistości. Odbywa się tu percypowanie tekstów jako znaków idei, znaków wartości czy sytuacji do zrealizowania. Tekst pozostaje w sferze działania sytuacji produktywnej, w polu „rzeczywistości-gry", ale jego sens odkłada się w „biografii komunikacyjnej" jednostki i należy ponownie do rzeczywistości, stając się jej współkonstytuującym elementem.

IV

Teksty ustne są rzeczywistością w pełni dostępną badaniu tylko w trakcie przekazu. Zatem weryfikacja przedstawionych tu propozycji jest możliwa w badaniu konkretnych grup opartych na szczególnie intensywnej wymianie przekazów w funkcji autotelicznej. Nieśmiałe są dziś jeszcze próby mówienia o repertuarze np. grup wycieczkowych, wakacyjnych, turystycznych czy, ogólnie mówiąc, repertuarze grup pierwotnych, takich jak rodzina czy społeczność sąsiedzka. Badanie repertuaru tzw. małych grup społecznych, a szczególnie tych opartych na przekazie treści autotelicznych, nie jest postulatem nowym, ale dziś nadzwyczaj ważnym.

Tzw. zmiany społeczne, „zderzenia kultur", odczuwanie procesów dysharmonii kulturowej, uznawane były bardzo często za podstawową energię wielu procesów kulturowych, wytwarzających szeroko pojęte „teksty kultury", tradycje, konwencje, a nawet poszczególne dzieła. Współcześnie, w społeczeństwach typu organizacyjnego tak pojęta „zmiana" występuje w postaci nie tylko regulowanej przez kulturę, ale również celowo przez nią wytwarzanej. Szczególnym przypadkiem takiej zmiany — zacytujmy Jana Szczepańskiego — może być: „przekształcenie się ruchu turystycznego — wynikającego z indywidualnych dążności człowieka do spędzenia wolnego czasu na łonie przyrody — przez powstawanie nieformalnych stowarzyszeń aż do wysoce sformalizowanych biur organizujących wczasy i turystykę" (J. Szczepański, „Odmiany czasu teraźniejszego", 1971).

Możliwość „zmiany" realizującej w planie szeroko rozumianej kultury funkcje autoteliczne, wkalkulowana jest niejako w zachowania kulturowe poszczegól-

nych jednostek, ponieważ — jak pisze J. Szczepański — „w społeczeństwie organizacyjnym każdy człowiek musi w swej własnej osobowości założyć własną biurokrację, regulującą i organizującą jego różne role społeczne".

Przekazy ustne rozszerzają naszą sferę prywatności, pozwalają nam wchodzić w kontakt z „drugim" człowiekiem jako człowiekiem prywatnym. Ogólne zasady funkcjonowania współczesnych przekazów ustnych wytyczają, jak to widzimy chociażby w twórczości Mirona Białoszewskiego, strategie czynności literackich. Przekazy ustne stanowią pomost oraz obszar głębokich tożsamości między rzeczywistością a jej wyrazem literackim. Bywają „przedstawione" w literaturze jako znak dziejącego się życia; jako rodzaj „dokumentu", rodzaj zapisu wiarygodnego i sprawdzalnego. Są również sposobem wprowadzania literatury do sfery znaczeń dostępnych potocznemu doświadczeniu czytelników.

Fakty i legendy, czyli o kształcie wspomnień

120

Inicjując wszechstronne rozważania nad kulturą okresu wojny i okupacji trudno przejść obojętnie wobec olbrzymiej fali ludowego piśmiennictwa pamiętnikarskiego. Uwagom poniższym towarzyszy przekonanie o szczególnej roli analiz materiału pamiętnikarskiego, wspomnieniowego, przy formułowaniu generalnej problematyki badawczej na interesującym nas polu, przy stawianiu pytań szczegółowych oraz profilowaniu różnych zakresów badawczych.

Wnioski płynące z analizy pamiętników i wspomnień stwarzają układ wiedzy analogiczny do tego, jakiego dostarcza np. analiza literatury pięknej czy prowadzona — w kategoriach psychologii społecznej — analiza funkcjonowania systemu instytucji okupacyjnego życia. Stawianie pytań badawczych musi uwzględniać wstępne, ale całościowe wizje i projekty badanej rzeczywistości. Takie właśnie z natury swej całościowe wizje przynoszą pamiętniki, wspomnienia oraz inne rodzaje piśmiennictwa autobiograficznego. Pełnia obrazu rzeczywistości jest tu natury szczególnej, jest zagwarantowana podmiotowym, autobiograficznym charakterem poszczególnych wypowiedzi. Oczywiście nie ulegamy tu złudzeniom, że autobiografia mówi całą prawdę o życiu jednostki. Autobiografia jest jednym z możliwych, całościowych konspektów rze-

czywistości. (Por. L. Sevś, „Marksizm a teoria osobowości", 1975.)

W sytuacji, kiedy nie dysponujemy uporządkowanymi archiwami, zapisami, kiedy materiał (którego w zasadzie nie ma) nie pozwala na wstępne projekty całości badanych zjawisk — badanie pamiętników i relacji wspomnieniowych może okazać się bardzo pomocne. Poniższe uwagi mają więc postać wniosków, które jednocześnie można zamienić w umotywowane wstępnie postulaty badawcze. Wnioski te wynikają z przeglądu spisywanych współcześnie wspomnień i pamiętników, będących plonem konkursów, ogłaszanych przez prasę ludową („Zielony Sztandar", „Tygodnik Kulturalny") i zdeponowanych w Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL. Wzięto również pod uwagę ogłoszone przez LSW wspomnienia działaczy ruchu ludowego oraz pamiętniki dowódców oddziałów partyzanckich BCh. Wnioski, jakie narzucają się przy analizie tego materiału, pragnę sprowadzić do kilku problemów i pokrótce je omówić. Są to: 1) wiarygodność przekazów pamiętnikarskich jako zagadnienie folklorystyki; 2) uwagi o poetyce przekazów pamiętnikarskich a niektóre zagadnienia genologii folklorystycznej; 3) przekazy pamiętnikarskie jako informacje o funkcjach folkloru okupacyjnego i zjawisk ówczesnej kultury wsi; 4) pamiętniki a problematyka folkloru współczesnego.

I

Zacznijmy zatem od sytuacji, kiedy folklorystyka może służyć swą wiedzą badaczowi pamiętników. Pod

pojęciem relacji pamiętnikarskiej będziemy tu najogólniej rozumieć przekazy językowe, które z jednej strony nie realizują zamiarów estetycznych (nie pretendują do miana literatury pięknej), a z drugiej strony nie są narracją historyczną, prowadzoną w zgodzie z rygorami myślenia naukowego.

Na pierwszy plan wysuwa się relacja między, u s t n ą o p o w i e ś c i ą w s p o m n i e n i o w ą jako jednym z typów współczesnych przekazów ustnych a relacją pamiętnikarską. Rozważając zagadnienie tylko w aspekcie ogólnych odmienności przekazu ustnego i pisanego (nie wdając się natomiast w szczegóły) można stwierdzić, iż pamiętnik, jako przekaz u t r w a l o n y, gotowy jest spełniać funkcje przeciwne ustnym opowieściom wspomnieniowym, sprzyja bowiem wyzwalaniu się jednostki z kręgu zbiorowych emocji, z grupy — pisze D. Riesman w „Tradycji mówionej i pisanej" („Odra" 1975, nr 3). Tekst zapisany (np. utrwalony drukiem) pozwala więc na „poszukiwanie rozwiązań alternatywnych w stosunku do przedstawionych". Pamiętnik stwarza więc potencjalnie najbliższą szansę opiniowania, oceny czy wręcz weryfikacji opowieści ustnych zgodnie z mitologiczną wartością pisma w kulturach przedpiśmiennych lub kulturach degradowanych, w pewnych okolicznościach i zakresach, do roli kultur przedpiśmiennych.

Po prostu, co jest zapisane, jest prawdą. Nie można — zgodnie z przekonaniem pamiętnikarza — pisać „nie-prawdy". Z drugiej strony jednak — jak wspomina Riesman — „Najlepiej pamięta się to, co najgłębiej przeżyte. Stąd też tradycja społeczeństw przedpiśmiennych osadza się wokół słów szczególnie mocno nasyconych uczuciami zbiorowości (...)". Stąd też odnajdujemy w tekstach pamiętników jakby stenogramy ustnych opowieści wspomnieniowych, pojawiających

się w różnych funkcjach, ale przede wszystkim w funkcji wykładnika autentyczności, prawdziwości czy naoczności relacji pamiętnikarskiej. Pamiętnikarz, powiedzmy, „niezawodowy", który nie podlega jeszcze instytucjonalizacji w ramach np. Towarzystwa Przyjaciół Pamiętnikarstwa — posiada własną, środowiskową koncepcję „prawdy". Sięgając po jakimś czasie po pióro, pamiętnikarz włącza do swojego tekstu nie tylko treść poszczególnych opowieści (nie muszą one i najczęściej nie przekraczają progu folkloryzacji), ale również socjalną otoczkę, w której ta opowieść funkcjonowała lub funkcjonuje. Tym samym szeroko rozumiane ustne opowieści wspomnieniowe wcielane są do pamiętników jako relacje jedynie prawdziwe, bo posiadające status prawdy środowiskowej, lokalnej: prawdy „dla nas", której nikt spoza wsi, okolicy znać nie może, gdyż nie są to „jego" prawdy: „jego" opowieści; ponieważ nie uczestniczył w tych zdarzeniach, nie opowiadali mu o nich rodzice, sąsiedzi, znajomi. Natomiast dopiero ruch pamiętnikarski (konkursy, stowarzyszenia itp.) mógł doprowadzić m.in. do konfrontacji tych różnych prawd lokalnych, ujawnił powtarzalność fabuł, konstrukcji. Okazało się wówczas, że „nasze" prawdy: „nasze" opowieści, „nasi" bohaterowie — są tak podobni do „innych".

Deformacja rzeczywistości w spisywanych po latach wspomnieniach i pamiętnikach jest więc także zagadnieniem procesu folkloryzacji i może być wyjaśniana także w kategoriach folklorystyki. Nie trzeba chyba rozwodzić się dłużej nad faktem, że okresy wojen, dziejowych zawieruch stwarzają wyjątkową sytuację dla funkcjonowania repertuaru ustnego, tworzą w skali masowej społeczności szczególnie podatne na powstawanie i działanie nowin, plotek, legend, opowieści ustnych. Analizując sytuację z okresu I wojny świato-

wej, francuski historyk Marc Bloch stwierdza: „Pomyłka jednostki może stać się pomyłką wielu ludzi, jedna błędna obserwacja może przekształcić się w fałszywą plotkę — jeżeli powszechny stan umysłów sprzyja takiej metamorfozie. Wiadomo powszechnie, jak te cztery lata (lata wojny 1914—1918 — R.S.) obfitowały w fałszywe informacje zwłaszcza wśród kombatantów. Powstawanie plotek w bardzo specyficznej społeczności okopów wydaje się niezmiernie interesującym przedmiotem badania (...). Nie wierzono dziennikom ani nawet listom, ponieważ, pomijając już fakt, że nadchodziły nieregularnie, uważano je za mocno kontrolowane. Stąd cudowne wprost odrodzenie tradycji ustnej pradawnej rodzicielki legend i mitów". I jeszcze jedno ważne dla nas stwierdzenie Blocha: „Ożywione stosunki między ludźmi ułatwiają konfrontację różnych wersji i wyostrzają zmysł krytyczny. Natomiast narrator, który po długiej przerwie dociera trudnymi drogami, przynosząc odległe pogłoski, łatwo znajduje wiarę." (M. Bloch, „Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka", 1960.)

Pamiętnikarz, który nie chce lub nie potrafi być historykiem, jest w miarę narastania dystansu do relacjonowanych zdarzeń — potencjalnym twórcą legend. Relację swoją kieruje przede wszystkim do „nowego" odbiorcy, rzadziej licząc się z możliwością jej bezpośredniego weryfikowania, co było i jest zagwarantowane np. w kontaktach ustnych. Tych legend nie możemy lekceważyć, uznawać je za fałsz czy wiedzę zdeformowaną. Zmyślenie, pogłoska, legenda są również dokumentami. Są potocznym odczuciem faktów czy wręcz faktami „w działaniu", modelującymi przyszłe zachowania ludzi. Sięgnijmy na przykład do wspomnień Walentego Kunysza. Czytamy tam: „Cho-

ciaż przysłowie mówi, że ciekawemu pierwszy gradus do piekła, ja tego nie słuchałem. Wszędzie byłem ciekawski, wrazicki i zawsze mnie wszędzie było pełno. Nie tylko, że zaspokajałem swoją ciekawość, ale chciałem zebrać ciekawy materiał do nowel, które zamierzałem spisać i przekazać pokoleniom w spuściźnie (podkr. R.S.). Tych kilka wypadków, które widziałem naocznie, zechcę tu w krótkości opisać". Cytujemy dalej Kunysza: „Kolega, z zawodu dobry kłusownik jeszcze za sanacji, namawiał mnie iść na zające. Poszliśmy w krzaki, gdzie zawsze dużo zajęcy się kryło, a było to niedaleko szosy. Gdy Niemcy jadąc taksówką usłyszeli strzały, zeszli z niej i dalej pędzić w naszą stronę! Co było robić? Ale zimna krew, szybka orientacja cechowały mnie zawsze, a tym razem szczególnie. Rzuciłem dubeltówkę, kazałem rzucić i koledze i — zamiast uciekać — lecieliśmy w stronę Niemców wrzeszcząc wniebogłosy: partyzanci, partyzanci! Niemcy bardzo bali się partyzantów jak diabeł święconej wody. Słysząc nasze wrzaski myśleli, że nas pędzą partyzanci, a my przed nimi uciekamy. Gdyśmy dolatywali zdyszani do nich, oni w strachu zapytali (czy) partyzanci, a gdyśmy im oświadczyli, że tak, zawrócili z drogi i biegiem udali się do taksówki stojącej na szosie, wsiedli i odjechali. My z kolegą wrócili do krzaków, zabraliśmy dubeltówki i udali się przez las do domu" (W. Kunysz, „Wścibski i wrazicki. Pamiętnik chłopa galicyjskiego". Wstęp i opracowanie B. Tondos, 1973).

II

Tekst ogłoszonych wspomnień zawiera liczne „ślady" procesu przekładu z kodu komunikacji „mówionej" na kod komunikacji „pisanej". Są to m.in. redakcyjne uzu-

pełnienia bezpośrednio w tekście czy charakterystyczne przypisy redaktorki tomu typu: „Powyższa relacja jest oczywiście przesadna" lub „Informacje Kunysza są świadectwem plotek, jakie wówczas krążyły".

Dla folklorysty, zajmującego się genezą i funkcjonowaniem okupacyjnych legend, wspomnienia Kunysza stanowią materiał bardzo interesujący. Widać, zresztą nie tylko tu, że pamiętnikarze wyręczają niejednokrotnie folklorystów w zbieraniu i komentowaniu faktów folkloru. Pamiętniki otwierają więc szansę wyszukiwania w terenie ciekawych narratorów, określania stopnia folkloryzacji przekazów ustnych itp. Interesujące byłoby tu przebadanie kilku typów relacji związanych z jednym wydarzeniem, np. ustnej opowieści wspomnieniowej, relacji pamiętnikarskiej, relacji dziennikarskiej, literackiej, naukowej (historycznej), raportów Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich itp. Interesujący przykład takiej analizy daje A. W. Gonczarowa w rozprawie „Ustnyje rasskazy Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny" („Russkij Folklor", t. XIII, 1972). Konfrontację taką można przeprowadzić wykorzystując choćby różnorodne typy wypowiedzi o pacyfikacji wsi Michniów w woj. kieleckim. Można tu przywołać znane na obszarze Gór Świętokrzyskich przekazy ustne, opowieści wspomnieniowe, pieśni-nowiny układane m.in. przez Wojciecha Grzegorczyka (Rozalia i Wojciech Grzegorczykowie z Krajna, „Wiersze", 1972), jak również teksty literackie (R. Miernik, „Pieśń o Michniowie", 1974). Prowadzenie tego typu badań porównawczych miałoby na celu uchwycenie charakterystycznych cech ustnej opowieści wspomnieniowej oraz umożliwiałoby postawienie pytania ogólniejszego: o folklorystyczne kryteria współczesnych przekazów ustnych.

III

Relacje pamiętnikarskie nie tylko przedstawiają („opracowują") poszczególne epizody w duchu tradycji folklorystycznej, poświadczając tym samym jej żywotność w określonych sytuacjach, ale także tradycja ta ujawnia się na różnych planach tekstów pamiętnikarskich, jeśli traktuje się je arbitralnie jako określone całości. W pierwszym przypadku spotykamy w pamiętniku „montaż" wielu opracowanych przekazów ustnych. Szczególnie widoczne jest to w pamiętnikach niekonkursowych, nie wyprofilowanych pod względem tematycznym, posiadających strukturę otwartą, rządzących się regułami kolekcji. Nieporadność pamiętnikarzy, konstruujących teksty o wielu epizodach, przypomina bardzo wyraźnie potok narracji ustnej, obciążony udziałem elementów paralingwistycznych, pełen powtórzeń, nawrotów, konstrukcji eliptycznych itp. Można ujawnić cały zespół chwytów relacji pisanej, które odpowiadają sygnałom spójności tekstu ustnego. Będą to m.in. powtarzające się (przywoływane w wielu miejscach tekstu) te same epizody, tzw. „ruchome teksty", całe kolekcje tekstów, liczne wzmianki narracyjne, typowe formuły „otwarcia" i „zamknięcia", folklorystyczna symbolika itp.

W duchu pogłosów tradycyjnych legend bohaterskich ukształtowane są życiorysy dowódców oddziałów partyzanckich, wizerunki pierwszych konspiratorów, ale przede wszystkim żołnierzy walczących z bronią w ręku. Oto, dla przykładu, relacja o pierwszym konspiratorze w byłym powiecie Nisko, zinterpretowana („opracowana") w duchu legend zbójnickich czy opowieści o „mścicielach ludu":

„Pierwszym partyzantem na terenie niżańskiego Zasania był Franciszek Kosak z Majdanu Gołczańskiego, młody, energiczny i odważny człowiek, przed wojną członek Koła Stronnictwa Ludowego w swej wsi. Oskarżony został przez ukraińskich volksdeutschów przed gestapowcami o posiadanie większej ilości broni przejętej we wrześniu od przechodzących tamtędy oddziałów Wojska Polskiego. Ponieważ nie chciał oddać Niemcom broni, więc już od grudnia 1939 roku musiał się ukrywać. Dobrał on sobie wtedy trzech innych śmiałków: Antoniego Jadacha z Mostków oraz Kozę i Wróbla, pochodzących z powiatu biłgorajskiego i począł z nimi uprawiać partyzantkę.

W pełnym uzbrojeniu jeździł na koniu, rozbijał ukraińskie kooperatywy handlowe, a zabrany z nich towar rozdawał biednym ludziom. Wyłapywał inkasentów pobierających podatki i inne opłaty od mieszkańców tamtejszych wsi. Zabrane pieniądze również rozdawał biedakom. Tropił i tępił konfidentów i niemieckich szpiclów. Stoczył kilka potyczek ze ścigającymi go żandarmami. Nawet sam, w pojedynkę, urządzał zasadzki na przejeżdżających leśnymi drogami żandarmów, bił ich i rozpraszał.

Gestapo wyznaczyło wysoką nagrodę za jego złapanie lub wydanie, ale go nie ujęto. Jednak 6 grudnia 1942 roku został wraz ze swymi towarzyszami skrytobójczo zamordowany w czasie snu" (T. Sagan „Jesion", „Konspiracja w »Natanie«", 1972). Każda okolica miała takich swoich „pierwszych" partyzantów, co pamiętniki z różnych rejonów kraju poświadczają znakomicie. Nie bez znaczenia w tym względzie była legenda majora Hubala, stanowiąca osobny temat dla psychologa społecznego, socjologa czy folklorysty. Wspomniane wyżej pogłosy tradycyjnych formuł epiki bohaterskiej nie bywają natomiast wykorzystywane

przy opisie — kwalifikowanych jako bohaterskie — czynów ludności cywilnej. (Por. W. Gołąbek „Boryna", S. Młodożeniec-Warowna, R. Sulima, „Twierdze partyzanckie. O współdziałaniu ludności wiejskiej z ruchem oporu". Wstępem poprzedził T. Tarnogrodzki, 1974.) Konsekwencja w tym zakresie jest również wykładnikiem działania tradycji. Na opisach czynów i przeżyć ludności cywilnej ciąży natomiast nieudolnie wykorzystywana tradycja literacka, a w najlepszym wypadku folklorystyczna symbolika: matki i dziecka, człowieka i przyrody, „swojego" i „obcego" oraz zespół symboli religijnych i narodowych.

W duchu pogłosów epiki bohaterskiej ujęta jest np. sylwetka młodocianego dowódcy oddziału partyzanckiego BCh na Kielecczyźnie — Tadeusza Wojtyniaka „Bacy" (W. Gołąbek „Boryna", „Nie wiedział, co to lęk. Opowieść o Tadeuszu Wojtyniaku »Bacy«", 1972). Mamy więc pogłos charakterystycznych dla epiki bohaterskiej „przedziwnych narodzin bohatera", którym towarzyszą rzeczy niezwykłe. Odnajdujemy również postać, będącą odpowiednikiem epickiego „starca-opiekuna" (dziadka bohatera) oraz opis „pierwszych, niezwykłych czynów" (wyprawa pięcioletniego chłopca na dach domostwa, kąpiel w najbardziej niebezpiecznych miejscach itp.). Wykorzystując opisany przez Żyrmunskiego (W. Żyrmunski, „Narodnyj gieroiczeskij epos", 1962) schemat fabularny eposu, można wskazać epicki motyw „konia-druha" oraz „pierwszy czyn bohaterski" (rozbrojenie volksdeutscha i zdobycie na przeciwniku broni, która służyła bohaterowi do ostatnich godzin życia). Naturalnym rozwinięciem tak zarysowanej biografii są wypełniające większość kart książki niezwykłe czyny T. Wojtyniaka jako żołnierza i dowódcy oddziału (epicki motyw „drużyny").

Nie są to nawiązania świadome. Zaktywizowana tradycja epiki bohaterskiej narzuca typ lektury wielu relacji pamiętnikarskich, ale z drugiej strony brak u pamiętnikarzy zróżnicowanych strategii w zakresie kształtowania treści skazuje ich na posługiwanie się "formami prostymi", środkami naturalnymi. Pamiętnik bywa zazwyczaj całością o zamiarze monograficznym, zbudowaną z różnych jednostek elementarnych, jak: przytoczone opowieści cudze, wspomnienia własne, wypisy ze źródeł pisanych, gromadzone z określonym zamiarem materiały w terenie. Teksty ustne dotyczą zazwyczaj pojedynczych epizodów, tworzą całości sytuacyjne, reprodukowane w analogicznych sytuacjach, a więc dostatecznie uschematyzowane. W tym kontekście sytuuje się również problematyka cytatów folklorystycznych, czyli świadomych odwołań do treści i form powszechnie — w mniemaniu pamiętnikarza — znanych. Najczęściej są to przytoczenia fragmentów z tekstów pieśniowych, zwrotów przysłowiowych, frazeologizmów itp. Pamiętniki i wspomnienia mogą więc być pomocne przy ustalaniu genezy, chronologii lub czasu bytowania poszczególnych zjawisk folklorystycznych, pozwalają zatem obserwować procesualny charakter zjawisk folklorystycznych.

Najczęściej cytat folklorystyczny „dopełnia" relację poprzez symboliczne odesłanie do sfery tajemnych kodów wytworzonych przez życie okupacyjne, w którym można było uczestniczyć w pełni tylko jako osoba wtajemniczona, władająca różnymi kodami. (Interesujące uwagi na ten temat przynosi praca J. Swięcha „Okupacja a stereotypy. Studium z dziejów poezji konspiracyjnej 1939—1945", 1977.) We wspomnieniach Stefana Rodaka z byłego pow. puławskiego znajdujemy następujący fragment: „Wójt klęczał na kolanach

wsparty rękami o wiązkę furmana wystawiając w górę obolałą część ciała. A sprawcy tej chłosty mogli zanucić partyzancką przyśpiewkę: »Wójta drania fest obijem«" (S. Rodak „Rola", „Marszem podziemnym", 1970). Cytat folklorystyczny, będący najczęściej sygnałem kierującym uwagę na określony kod, służy bardzo często wyodrębnianiu poszczególnych segmentów tekstu,. pełni role kompozycyjne. Cytaty zastępują również rozbudowane charakterystyki psychologiczne, których pamiętnik ludowy raczej nie zna, np.: „Zadowoleni z udanej akcji, nucili sobie półgłosem piosenkę odpowiadającą ich nastrojom:

Tu kasa, tam gmina,
Tu stacyjka, tam szyna —
W posterunku jajami bum... bum..."

(S. Rodak „Rola"). Cytat folklorystyczny bywa także sygnałem wiarygodności przedstawianych zdarzeń lub psychologicznej identyfikacji z relacjonowaną rzeczywistością.

Analiza licznych przypadków pokazuje, że cytaty folklorystyczne pełnią zasadniczo inną funkcję, aniżeli rozsiane tam równie gęsto cytaty literackie. Cytaty folklorystyczne posiadają najczęściej charakter dokumentacyjny, uwierzytelniający, ale nie refleksyjny (interpretacyjny), czym charakteryzują się odwołania do literatury. Wiele relacjonowanych w pamiętnikach sytuacji zinterpretowanych jest w duchu cytatów literackich, dzięki czemu relacja taka brzmiała bardziej podniośle, włączała daną sytuację w krąg działania toposów literackich i w kategoriach literackich poddawała analizie przedstawianą rzeczywistość. Cytaty folklorystyczne natomiast odzwierciedlają bezpośrednio ówczesną „wyjątkowość" ludzkiej egzystencji,

konieczność wytwarzania mechanizmów obronnych, kompensacyjnych, integrujących choćby na moment świat wartości i przywracających ponownie sens ludzkim reakcjom. Folklor był więc sposobem adaptowania się człowieka do realiów „stanu wyjątkowego"; sposobem psychicznego (emocjonalnego) opanowywania i neutralizowania tych realiów. Cytat folklorystyczny nie był więc figurą refleksji, ale figurą sytuacji, pośrednim przywołaniem zachowań rytualnych.

IV

Ludowe pamiętniki okresu wojny i okupacji można uznać za stosunkowo pełne i wszechstronne raporty „z wnętrza" kultury folklorystycznej, gdyż do takiej postaci — w znacznym zakresie — została zepchnięta przez okupanta kultura polska. Stabilne i jasne układy kultury zostały zerwane, nastąpił jakby nawrót do kultur lokalno-środowiskowych, pomimo znacznej ruchliwości jednostek i całych grup społeczeństwa (przesiedlenia, wywóz na przymusowe roboty, ucieczki ludzi „spalonych", obozy zagłady, obozy pracy itp.).

W takich wypadkach musiała wzrastać więziotwórcza rola słowa mówionego, przyrodzonych mu form podawczych i tekstów na nim zbudowanych. Wojna i okupacja ograniczyła poważnie część dawnych sytuacji produktywnych, które korzystały z jawności życia zbiorowego. Nastąpił powrót do tradycyjnych form życia społecznego. Właśnie pamiętniki pokazują jak uroczystości typu: wesel, chrzcin, dożynek, odpustów, obrzędów dorocznych, szczególnie

obrzędy wigilijne (kolędnicy) zostały d o d a t k o w o obciążone funkcjami, które dawniej wypełniały instytucje życia publicznego, państwowego, narodowego. Sięgnijmy po przykład:

„Kończył się rok 1943. Na pożegnanie Starego Roku i powitanie Nowego bechowcy ze Skowierzyna przygotowali niezwyczajną kolędę. Z inicjatywą tą wystąpił Jan Urbański »Tąpczak«. Ten młody utalentowany działacz ludowy opracował specjalne teksty dla kolędników. Miały one wymowę patriotyczną, aby podnieść ludzi na duchu. Przy opracowaniu tekstu wierszowanego pomógł mu Feliks Lis. (...) Występujące w kolędzie osoby były odpowiednio ubrane: Stary Rok wystąpił w sukmanie z kapiszonem, przepasanej białym sznurem, miał czapkę z napisem: »1943« i berło. Dla zaznaczenia wiekowości przyprawiono mu ogromną brodę i wąsy z lnu. Nowy Rok — ubrany na biało, korona z napisem: »1944«. Nadzieja ubrana była na biało, narzutka koloru niebieskiego, korona z napisem: »Nadzieja«, co oznaczało, że trzeba czekać cierpliwie, bo nadchodzący rok będzie ostatnim w niewoli hitlerowskiej. Powstaniec śląski — w umundurowaniu strażackim z dorobionymi pagonami, bródka siwa, odznaczenia prawdziwe i dorobione, między innymi z czasów pierwszej wojny światowej, chodził o lasce i utykał. Chłop Niedola — ubrany po chłopsku, w butach z cholewami, przepasany rzemieniem z szablą u boku. Żołnierz z kampanii wrześniowej — w umundurowaniu Wojska Polskiego, prawdziwa szabla, czapka z błyszczącym okuciem. Partyzanci — w umundurowaniu wojskowym, w furażerkach, szable żelazne, wykonane przez kowala. Anioł — ubrany na biało, skrzydła, dzwonek w ręku, zapowiadał występy poszczególnych osób.

W okresie od Sylwestra do Trzech Króli wspomnia-

ny zespół chodził z tą kolędą po domach w Skowierzynie, we Wrzawach, w Gorzycach, w Motyczu Poduchownym i Szlacheckim" (J. Sokół „Skrzydło", „Konspiracja nad Wisłą i Sanem", 1967).

Wydaje się, że badanie takich sytuacji (ich rekonstrukcja) stwarza możliwość kompleksowego uchwycenia znaczeń tekstów o różnej proweniencji, a wtłoczonych w ramy komunikacji folklorystycznej. Jest to również badanie układów ciągłości kultury polskiej.

Pamiętniki wskazują wielokrotnie na genezę poszczególnych tekstów, mówią o sytuacjach, w jakich rodziły się i funkcjonowały przekazy ustne. Obok stwierdzeń pozornie ogólnikowych, czytelnych, dopiero w kontekście całości pamiętnika czy ich grupy spotykamy również informacje bardziej szczegółowe np.: „Już w kilka dni po walce pod Barłogami, w której od kul bechowskich padł służalec i kanalia, granatowy policjant Borowski, śpiewano na melodię »Zmarł biedaczysko« — »Zginął Borowski w Choinie Barłowskiej, wczoraj policjant, dziś trup«..." — pisał w swych wspomnieniach S. Rodak „Rola" („Chleb i krew. Moja wieś podczas okupacji. Wspomnienia". Opracowali T. Kisielewski i J. Nowak, 1968).

Przegląd materiałów konkursowych ujawnia zamieranie lub aktywizowanie się określonych tendencji w folklorze, gatunków, obrazów, tematów. Dla przykładu tylko warto podkreślić różnicę pomiędzy obrazem folkloru ujawnionym przez plon ogłoszonego w 1950 roku konkursu „Moja wieś wczoraj i dziś" („Rolnik Polski" i „Czytelnik") a materiałami z konkursów o podobnym zamyśle, ogłaszanymi w drugiej połowie lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych.

W materiałach wspomnianego konkursu znajdujemy bardzo żywe, bezpośrednie wręcz związki z folklorem okupacyjnym w postaci przywoływanych często zwrotów przysłowiowych, tekstów satyrycznych, okupacyjnego humoru oraz tekstów przepowiedni i proroctw, które jakoby się właśnie spełniły. („Wieś polska 1939—1949", 1967—1971). Plon konkursów późniejszych wskazane przed chwilą zjawiska odnotowuje w stopniu minimalnym, odzwierciedla natomiast fakt nasilania się w miarę upływu czasu ustnych opowieści wspomnieniowych, które zaraz po wojnie charakteryzowały się jakby mniejszą aktywnością. Pamiętniki mogą więc pełnić rolę komentarzy m.in. do tych przejawów folkloru, które zostały zebrane drogą konkursów lub zapisane były dopiero niedawno, bez uchwycenia zmieniającej się na przestrzeni paru dziesięcioleci ich funkcji.

V

Idąc tropem badaczy zajmujących się problematyką folkloru współczesnego można stwierdzić, że folklor współczesny charakteryzuje się obecnością a) sfery funkcjonowania (kontynuacji) niektórych gatunków tradycyjnych; b) sfery aktualizacji folkloru tradycyjnego; c) sfery nowych zjawisk tworzonych współcześnie. (Por. W. J. Gusiew, „Widy sowriemiennogo folkłora sławianskich narodow", w: „Istoria, kultura, folklor i etnografia sławianskich narodow", 1968.) Rozrastająca się fala pamiętnikarstwa ludowego pozostaje w ścisłym związku z faktami folkloru współczesnego. Pamiętniki „przechowują" opracowane na swój użytek informacje o folklorze, przedłużając tym samym pośrednio jego działanie w kulturze współczesnej. Obrazują jednocześnie zmienia-

jący się stosunek środowiska chłopskiego do folkloru. Współczesne rozmiary ruchu pamiętnikarskiego, uznawanego dawniej przez Pigonia, a dziś przez Chałasińskiego za nową formację literatury ludowej — pozwalają takie stwierdzenia formułować. Pamiętniki są swoistym akcesem do słowa pisanego. Socjologia zna takie współczesne eksplozje słowa pisanego w krajach uprzemysławianych. „W społeczeństwach wykształconych, w krajach o ugruntowanej kulturze piśmienniczej — entuzjazm do słowa pisanego jest nieporównanie mniejszy" — stwierdza cytowany tu już Riesman. Fala pamiętnikarstwa ludowego znamionuje „wyjście" z kultury folklorystycznej i odkłada w sobie liczne informacje o współczesnej sytuacji folkloru. Jako zjawisko masowe powoduje reakcje społeczne w skali masowej, w tym również reakcję folklorystyczną.

Warto chociażby wskazać w tym momencie na samorzutny (typowo folklorystyczny) proces wzbogacania się repertuaru, folklorystycznie czy wpółfolklorystycznie bytujących gawęd, opowieści i wspomnień z czasów wojny, o grupę swoistych „przeciwtekstów", reagujących przede wszystkim na zjawisko instytucjonalizowania się sytuacji, w której następuje komunikacja żołnierskich opowieści wspomnieniowych, gawęd o czasach wojny i okupacji. „Przeciwteksty" — mówiąc najogólniej — mają postać żartobliwych zwrotów, anegdot i kawałów, bazujących na zinstytucjonalizowanej i sformalizowanej konwencji wspominkowego gawędziarstwa. Nie jest to sytuacja charakterystyczna wyłącznie dla naszych czasów. Motyw „żołnierza samochwała" jest tak stary jak starcia orężne. Funkcjonowanie „przeciwtekstów" nakłania do wzięcia „w nawias" całych opowieści jako fabuł, np. świadomie przerysowanych, zmyślonych, odbieranych już w rygorach sztuki wykonania.

Przyrodzoną cechą nosiciela folkloru jest konieczność natychmiastowego weryfikowania otrzymywanych z zewnątrz informacji, tzn. „porównywania" (zawsze w swoim imieniu i zawsze z perspektywy „tu" i „teraz") zasobu informacji posiadanych oraz informacji otrzymywanych. Wraz z gwałtownym rozszerzeniem się (i zróżnicowaniem) źródeł pomnażania informacji własnej (gazety, książki, radio, telewizja, drukowane w wysokich nakładach wspomnienia i pamiętniki oraz bezpośredni udział w zdarzeniach) wzrasta tendencja do wytwarzania „przeciwtekstów", gdyż ich posiadanie gwarantuje względną autonomię jednostki, jej względną „odporność" na Otrzymywane informacje. Folklor stanowi coś w rodzaju „otoczki" zabezpieczającej przed nagłym działaniem zmiany także w czasach współczesnych. Jest przedrefleksyjnym sposobem regulacji zachowań i wyciska swe piętno na sposobach uczestnictwa w ponadfolklorystycznych układach kultury.

Uchwycenie trwałych związków pomiędzy przejawami współczesnego folkloru a rozrastającym się gwałtownie ludowym pamiętnikarstwem pozwala na rozpoznanie wielu istotnych procesów w kulturze współczesnej.

VI

Legendy, okupacyjne wspomnienia i pamiętniki stanowią dziś ważny, choć bardzo wieloznaczny układ odniesienia dla współczesnych zjawisk literackich. Przefiltrowane przez żywioł przekazów ustnych bardzo często wyznaczają strategię rozwiązań artystycznych, głównie na kartach współczesnej prozy (L. Buczkowski, M. Białoszewski, J. Putrament, T. Konwicki i in.). Na pierwszy rzut oka trudno sobie wyobrazić,

ile ta proza zawdzięcza żywiołowi mówionych relacji, jak też zjawisku dziś nowemu, czyli ustnym relacjom o relacjach. Nie może też dziwić fakt, że nie dominuje w tej prozie punkt widzenia realnego uczestnika, naocznego świadka czy kogoś, kto utrwala obrazy przeszłości dla potomnych. Dominuje natomiast punkt widzenia „przetwórcy" znaczeń dostępnych potocznemu doświadczeniu, znaczeń intensywnie upowszechnianych przez pamiętniki, relacje wspomnieniowe oraz wciąż żywotne opowieści i legendy.

Zasygnalizowane wyżej prawidłowości formowania się oraz działania legend bohaterskich i opowieści wspomnieniowych o czasach wojny i działaniach partyzanckich stanowią jakby naturalny kontekst dla ujawniania się tych sensów i znaczeń, jakie zaproponował w powieści „Boldyn" Jerzy Putrament.

Ważny okazuje się fakt, że zbudowana z wiedzy o społecznym obiegu legend literacka (fikcyjna) postać legendarnego dowódcy oddziału partyzanckiego jest w swej fikcyjności nadzwyczaj prawdopodobna i odczuwana jako bardziej „prawdziwa" niż opowieści o realnych zdarzeniach. Rozbudowana w kulturze współczesnej sfera przekazów o latach wojny i okupacji stanowi dla znaczeń powieści J. Putramenta układ wiedzy, wyobrażeń i emocji jakby uprzednio z czytelnikiem uzgodniony. To na tle wspomnianych legend i opowieści istnieją dopiero globalne znaczenia tekstu powieściowego. Innymi słowy — jego znaczenia najgłębsze.

Znajomość społecznych prawidłowości i mechanizmów funkcjonowania legend stanowi dla autora „Boldyna" niezwykle sugestywny i artystycznie „wydajny", gdyż powszechnie dostępny czytelniczemu doświadczeniu — środek wyrazu artystycznego. Wspom-

niane mechanizmy i prawidłowości stanowią ważne reguły wewnątrztekstowej gry znaczeń.

Można przecież wskazać — co sygnalizował już K. Wyka („Gdzie leży Awissa?", „Twórczość" 1969, nr 11) — na obecność w warstwie fabularnej „Boldyna" odwiecznych wzorców epickich rodem z ludowych eposów, powieści historycznej, a nawet literatury brukowej czy popularnej. Wymieńmy tu chociażby opowieść o dosyć tajemniczej śmierci dowódcy oddziału, przekazaną przez jedynego naocznego świadka, a jednocześnie następcę. Z tego kręgu wzorców fabularnych jest również pierwszy czyn bohaterski narratora powieści (spalenie pancerki na moście), będący warunkiem przyjęcia do oddziału. Dalej mamy baśniową wręcz lokalizację sztabu, a druga wyprawa na Awissę przypomina raczej turniejową potyczkę (zabawę). Jest wreszcie klasyczny motyw nieznanego przybysza, pogardzonego przez „dwór" (starszyznę ze sztabu Bołdyna), ale zaakceptowanego przez lud (żołnierzy w oddziałach bojowych); a więc przybysza, który nagle zostaje zaufanym „dworzaninem" Boldyna (adiutantem). Odwieczne wzorce patronują też epickiej śmierci Boldyna oraz wprowadzonemu do powieści motywowi potomka legendarnego bohatera, który ma się dopiero urodzić po jego śmierci.

Oczywiście, autor robi różny użytek z tych schematów. Bardzo często parodystyczno-groteskowy (np. parodia narady wojennej), nie mówiąc już o całej warstwie językowo-stylistycznej, gdzie mamy wyrażenia typu: „Wołka mi zagubił", czy ostatnie zdania powieści mówiące o tym, że sztab zataił przed żołnierzami śmierć generała: „Krzyczano ciągle: — Generał Boldyn niech żyje! I po słowach Danuty nagle zrozumiałem, że jest przecież jakiś sens w tym krzyku, i sam zacząłem krzyczeć, przejęty, przekonany, wymachując kiszonym ogórkiem".

Wykorzystując społecznie dostępną i emocjonalnie nacechowaną wiedzę o funkcjonowaniu legend bohaterskich, autor „Boldyna" napisał powieść nie o partyzantce czy po prostu latach okupacji, ale — jak stwierdzał K. Wyka — o ukrytej dialektyce praw rządzących stosunkami międzyludzkimi. Jerzy Putrament napisał książkę o dynamice więzi międzyludzkich, o społeczno-politycznych uwarunkowaniach przekształceń tych więzi i nieprzewidywalnych w gruncie rzeczy dla jednostki konsekwencjach rodzenia się zarówno małych jak i dużych totalizmów. „Boldyn" jest powieścią o wyobcowaniu się reguł zależności międzyludzkich, a w gruncie rzeczy o braku takich reguł, gdyż to, co było w danym momencie ocenione jako przychylne jednostce, na innym planie jest, w tym samym momencie, odmianą przymusu czy ograniczenia.

Wykorzystując tak nieobojętny dla nas pod względem emocjonalnym i politycznym m a t e r i a ł z n a c z e n i o w y, podjął Putrament i rozbudował najznakomitsze wątki literatury dwudziestowiecznej. Można nawet powiedzieć, że ów szczególnie „obciążony" różnymi funkcjami „materiał znaczeniowy" taką szansę stwarzał. Tak silnie zakorzeniona w polskiej rzeczywistości powieść Putramenta mogła stać się uniwersalną przypowieścią o losie ludzkim. I w tym właśnie sensie jest ona jednym z najdoskonalszych przejawów polskiej powieści politycznej.

Zagadnienie owego „materiału znaczeniowego", czyli po prostu z n a c z e ń, których Putrament użył dla stworzenia głównych sensów powieści, stało się przedmiotem powyższego szkicu. Nośnikiem tych znaczeń okazują się m.in. omawiane wyżej legendy bohaterskie, pamiętniki, ustne opowieści wspomnieniowe i najróżnorodniejsze relacje o wojnie i okupacji. Społeczny stosunek do tych znaczeń, choć przecież tak bardzo

różnorodny, jest też znaczeniem. Społeczna funkcja okupacyjnych legend i wspomnień wyznacza ich kształt; innymi słowy, określa formę dialogu, w jaki wchodzi nasze osobiste doświadczenie, zarówno realne jak i książkowe, z przymusami aktualności. To właśnie literatura pokazuje w sposób najbardziej przenikliwy, co ludzie „robią" z własnym doświadczeniem, ale też literatura składa się na to doświadczenie, przekształca go. Nadaje mu sens.

Dokument i świat serialowy

I

Zbigniew Chmielewski nakręcił według scenariusza Henryka Czarneckiego siedmioodcinkowy serial „Daleko od szosy", który nasza telewizja emitowała na przełomie 1976 i 1977 roku. Serial ten wzbudził ogromne zainteresowanie w różnych kręgach telewidzów, a w środowisku młodzieży wiejskiej wywołał pospolite ruszenie dyskutantów, co natychmiast zauważyły pisma młodzieżowe i gazety dla wsi, zasypywane setkami listów. Okazało się, że telewizja jest jedną z nielicznych form, odnawiających zbiorowe przeżywanie losów bohatera. Można nawet sformułować tezę, że od czasu ogłoszenia po wojnie wielkich konkursów na pamiętniki młodzieży dopiero ten serial wywołał tak żywą reakcję piśmienniczą i opiniotwórczą wśród młodzieży. Spotkał się z wyrozumiałą sympatią pokolenia trzydziestopięciolatków, czy nawet czterdziestolatków, ogromnym entuzjazmem bezkrytycznych telewidzów oraz stosunkowo ostrą polemiką ze strony środowisk młodzieżowych i jednoznacznym atakiem krytyki, która wystąpiła dosyć zgodnie uzasadniając — chyba po raz pierwszy na tę skalę — istnienie takiej instytucji jak krytyka telewizyjna. Wyjaśnienie tego rozdźwięku czy wręcz charakterystycznego „pęknięcia" koncepcji artystyczno-ideowej serialu możliwe jest zarówno w sferze potocznej świadomości

społecznej, jak również w samej istocie świata serialowego, który jest dziś jednym z podstawowych stymulatorów owej świadomości.

Istota świata serialowego leży nie w tym, co serial stara się pokazać, ale w tym, jak jest odbierany i komentowany. Dopiero mówienie o serialu uruchamia jego znaczenie. Bohater serialu oddziałuje wówczas, kiedy towarzyszą mu ustne opinie i spontaniczne komentarze. Jest wtedy bohaterem działającym. Zatem odpowiedź na pytanie, czym serial jest, nie może wynikać z samej analizy filmologicznej, a w jeszcze mniejszym stopniu z deklaracji samych twórców, co w wypadku serialu „Daleko od szosy" jest szczególnie istotne. Stosunkowo mało uchwytne mechanizmy życia zbiorowego, psychologia codzienności, zmieniające się z godziny na godzinę koniunktury pewnych słów oraz znaczenia będących nieustannie w ruchu wyobrażeń i gestów — współkonstytuują rozumienie serialu, który staje się odmianą dobra publicznego.

Telewizja, w przeciwieństwie do książki czy kina, jest sztuką domową, rodzinną, grupową, odbieraną w określonym nastroju, klimacie przeżycia zbiorowego, zakładającą niejako z góry pośrednią replikę i bezpośredni komentarz. Serial nawiązuje i podtrzymuje kontakty „dodatkowe", bierze odbiorcę w swe władanie, kieruje jego potoczną uwagą: umawia co do pewnych spraw ogromną rzeszę odbiorców. Potoczne znaki ludzkich sytuacji w świecie nawiązują poprzez serial ponownie kontakt z rzeczywistością, odsyłają do zbiorowych przekonań, a jednocześnie osłabiają przynależną każdej sztuce świadomość „gry" form. Odbierane są więc jako rzeczywistość, dziejąca się „tu" i „teraz". Identyfikacja z bohaterem „Daleko od szosy" jest bardzo częsta.

Serial, tak jak niegdyś folklor czy literatura popularna, jest naturalnym środowiskiem życia stereotypów, niejasnych już często symboli, gotowych formuł i zjawisk mitologii społecznej. Na przykład seriale „Janosik" i „Czarne chmury" przypominały raczej bezpańskie latawce i przeszły bez echa, ponieważ sfera współczesnych treści, z którymi mogłyby nawiązać kontakt emocjonalny, została wyznaczona w sposób arbitralny, zupełnie nieprzystawalny nawet wobec współczesnych oczekiwań na sensację, rozrywkę czy tak intensywnie odczuwalnego „głodu" historii. Nie znaczy to przecież, że taki kontakt nie jest dziś możliwy, czy artystycznie i humanistycznie płodny, satysfakcjonujący zarówno widzów jak i twórców. Sposób istnienia świata serialowego uruchamia natychmiast mechanizmy weryfikujące, ujawnia fałszywość rozwiązań, ale powoduje również niebezpieczne dla życia psychospołecznego dużych zbiorowości — utrwalanie stereotypów, obdarzanie pozorami życia odwiecznie funkcjonujących schematów, przed czym — jak to ma miejsce w przypadku „Daleko od szosy" — zaczęli bronić się sami zainteresowani, przed czym również próbuje ostrzegać krytyka.

Wynika stąd zresztą obserwacja ogólniejsza. Samo podjęcie tematu współczesnego nie jest równoznaczne z kryterium współczesności. Problem polega jeszcze na tym, że trudniej wybacza się przede wszystkim drobne pomyłki wobec współczesności, gdyż generalne są trudniejsze do uchwycenia. Bywa więc, iż przebrzmiałe już nieco, a nawet i anachroniczne problemy paradują dość pewnie we współczesnych kostiumach wśród entuzjazmu odbiorców sztuk masowych.

II

Można chyba powiedzieć, że serial Czarneckiego i Chmielewskiego musiał zapłacić cenę, jaką ustaliła m.in. sama telewizja, gdzie w reportażach, wszelkiego rodzaju „kinie faktu", komentarzach dostrzegamy jakże inną rzeczywistość polskiej wsi, wielkich miast oraz swego rodzaju „przedmieścia", które jest bardzo często terenem wielkomiejskiej inicjacji dla przybyszów ze wsi. W „Daleko od szosy" obserwujemy charakterystyczny dysonans pomiędzy nośnością fabularną i sferą realiów, jakie przyniósł konkretny życiorys ucznia łódzkich szkół samochodowych oraz warstwą ogólnie dostępnych stereotypów, które gdzieś od czasów „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego obsługują akty myślenia o wsi, chłopie, kulturze ludowej i całej sferze tego co niechłopskie. Są to również stereotypy, które mogły kiedyś posiadać walor prawd pokoleniowych, a w serialu są nośnikami wszelkiego rodzaju uogólnień i obiektywizacji przedstawianej rzeczywistości.

Na los serialowy bohatera składa się przekraczanie jakby sztucznie spiętrzonych przeszkód, uporczywe wspinanie się w hierarchii celów zmaterializowanych kolejno przez rower, motocykl, kierowanie samochodem, a wreszcie zdobycie miejskiej dziewczyny jako dobra najwyższego w zaproponowanej skali pożądanych „nowości" i kulturowej „inności". Przyznać trzeba, że bohater serialu jest w wielu wypadkach nosicielem prawd pokoleniowych, nosicielem określonego wzoru awansu społeczno-kulturowego i produktem tego ideału wychowawczego, który w jakimś stopniu ukształtował pokolenie — powiedzmy w przybliżeniu — czterdziestolatków, a którzy podczas emisji serialu (nie bez dozy pewnej satysfakcji) mogli powiedzieć swym dzieciom: tak rzeczywiście

bywało, taką drogę przebyli wasi ojcowie. Dla pokolenia dyskotekowego dźwięczy w serialu intensywnie nuta dydaktyzmu. Trudno wykluczyć, że autentyczny życiorys, którym posłużył się scenarzysta (nauczyciel łódzkich szkół samochodowych), nie powstał jako realizacja pożądanego czy oczekiwanego wzoru, jak też trudno wykluczyć, że młodość autora życiorysu wręcz z fabuły „Martina Edena" była przez ten właśnie wzór ukształtowana. Gdyby serial był swego rodzaju wspomnieniem z teraźniejszości, a więc konsekwentnie posługiwał się dystansem historycznym, uniknąłby zapewne owego „pęknięcia", które wynikło z próby narzucenia realiom współczesnym (szczególnie w ostatnich odcinkach serialu) historycznego już przecież wzoru, historycznego punktu widzenia. Mamy więc jakby dwa filmy w jednym, dwie perspektywy oceny i wartościowania, a jednocześnie dostrzegamy, jak zmienia się przez dziesięciolecia świat przedmiotów i wytworów rąk ludzkich, i jak powolnie uhistoryczniają się wyobrażenia, wzory zachowań i przekonania. Serial spełnia jedynie — i to raczej bezwiednie — odwieczną powinność dydaktyczną, którą kiedyś wypełniały czytanki i opowieści z podtytułem „jak to dawniej bywało".

Wśród tych prawd pokoleniowych, których nosicielem jest bohater serialu, a które nie zostały zinterpretowane historycznie, ale poprzez pryzmat ogólnie dostępnych stereotypów, znajduje się — przyjęty przez młodzież — ówczesny model dorosłości. Model ten posiada swoją genezę socjologiczno-kulturową. Nieprzeparta chęć bycia dorosłym za wszelką cenę wynikała m.in. z ówczesnej sytuacji rodziny wiejskiej, grupy rodzinno-sąsiedzkiej i stanowiła dosyć gwałtowną reakcję na niezmienność wyobrażeń o ludzkim losie i wciąż jeszcze paraliżujące świadomość odwieczne wzory patriarchalnych zależności rodzinnych. Pokole-

nie gwałtownie „usamodzielniających się", pokolenie „zdobywców", często dramatycznie poszukujące między trwałością wzorów życia rodzinnego a rzeczywistością, która rozpościerała się tuż za rogatkami wsi i wzmagała swą intensywność na wielkich budowach socjalizmu, pozostało pokoleniem z międzykultury i zyskało bardzo różnorodny wizerunek humanistyczny w powieściach Juliana Kawalca, Mariana Pilota, Zygmunta Wójcika czy Zygmunta Trziszki. W perspektywie powieściowych dokonań los bohatera serialu jest schematyczny i anachroniczny. Model dorosłości był modelem awansu. Biografia bohatera serialu to potwierdza, ale chyba nie należy wprowadzać tamtego wzoru dorosłości w lata siedemdziesiąte. Opinia dwudziestolatków jest co do tego dosyć zgodna.

Wśród przywołanych prawd pokoleniowych na szczególną uwagę zasługuje stosunek bohatera do swej kultury macierzystej oraz serialowa wizja tej kultury. Bohater ukształtowany jest według tych wyobrażeń, które jednoznacznie oceniały „miejskość" jako dobro pożądane, najwyższą postać kulturalnej inicjacji. Nie tyle nawet chodziło tu o atrakcyjność miasta, ile o wizję kultury wsi, którą łączono zazwyczaj z pielęgnowaniem folkloru, stroju, tańca ludowego czy występującymi na rocznicowych akademiach zespołami amatorskimi. Była to wizja kultury odświętnej, a nie kultury aktywnej, znoszącej narzucone z zewnątrz wyobrażenia, pozwalającej widzieć również inne alternatywy. Bohater serialowy odpowiada tej wizji. Jest wykorzeniony z macierzystej kultury. Jego gesty kulturowe, sposoby zachowań doskonale mieszczą się w konwencjonalnym i poniekąd oficjalnym wyobrażeniu ówczesnej kultury wsi. Ze wsi, od której nie należy oczekiwać żadnych pozytywnych wartości, trzeba było po prostu uciec za wszelką cenę. Na wsi mogli pozostać ci, którym było już wszystko jedno.

Los serialowy jest losem jakby z kancelaryjnego formularza, gdzie nie ma miejsca na pytania chociażby o problemy adaptacyjne, gdzie nie może być mowy o paraliżującej tylu przybyszów ze wsi chorobie pejzażowej, zaleczanej jedynie wśród naturalnego horyzontu, w powrotach do miejsc rodzinnych. Nie jest to rodzaj współczesnego sentymentalizmu. Jego odmiany spotykamy gdzie indziej.

Jakże anachronicznie wyglądają serialowe wyobrażenia kultury wsi i jej pierwiastków humanistycznych, jeśli zestawimy je z wizjami bohaterów poszukujących swej tożsamości kulturowej w powieściach Tadeusza Nowaka, Wiesława Myśliwskiego i Edwarda Redlińskiego. Los serialowy nie jest dziś odbierany, tak jak niegdyś był kształtowany, w intelektualnej 1 emocjonalnej pustce, nie jest więc czymś, co można przyjąć dziś bezkrytycznie. „Daleko od szosy" przypomina niekiedy starą „powieść prób", gdzie piętrzące się przed bohaterem przeszkody nie wywołują w nim żadnej przemiany wewnętrznej i posiadają jedynie sytuacyjne, a nie psychologiczno-kulturowe uzasadnienie. Rządzi nimi wszechwładnie przypadek, gdyż cel dojścia jest z góry wiadomy. Bohater serialu jest psychologicznie i kulturowo nieautonomiczny. Jedynym chyba pomnikiem owej autonomii czy przyrodzonego człowiekowi dążenia do własnowolności jest kamień polny przyniesiony w końcówce serialu na rodzinne podwórko. Działaniami bohatera kieruje schemat, potoczna wiedza o przemianach społecznych, ale nie zbiorowe doświadczenia tych, którzy tych przemian dokonali. Los serialowego bohatera wypełnia proces przystosowywania się do wymogów „nowego", które dziś, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, może wydać się czymś starym, przeżytym, nieatrakcyjnym już składnikiem kultury przyszłości.

Chłopski upór, źródło wszelkich decyzji, jest również stereotypowy, jak i relikty „duszy pańszczyźnianej", która w tym filmie zarysowała się zupełnie wyraziście. Nawet bunt, powodowany uporem, przebiega tu w pewnych ramach społecznych i jest to bunt wkalkulowany w rolę uczestnika tych czy innych procesów i instytucji. Gdyby reżyser nie wyprowadził bohaterów poza próg urzędu stanu cywilnego, dopełniłby się odwieczny schemat melodramatu, co w przypadku „Daleko od szosy" przybrałoby postać męskiej „trędowatej". W ocenie przedstawionych zdarzeń mamy do czynienia ze swoistą odmianą sentymentalizmu, zrodzonego przez powierzchownie rozumiane procesy demokratyzacyjne, sentymentalizmu łatwo stającego się łupem prześmiewców, a z drugiej strony wywołującego entuzjazm widowni, wyciskającego łzy podczas emisji „Daleko od szosy".

Można przyjąć, że wieś, która wyplata koszyki, jest nietypowa, podobnie jak bohater przypominający nieudacznika, który przegapił swój czas i teraz pośpiesznie pragnie go dopędzić poprzez „zrealizowanie się" (w klasycznej do pewnego momentu) sytuacji melodramatu. Ta atrakcyjna fabularnie nietypowość winna być ostatecznie funkcją typowości, wyznaczanej bardzo dokładnie przez zobiektywizowany wizerunek procesów społecznych.

Określenie serialu jako filmu psychołogicznego brzmi raczej humorystycznie. W gruncie rzeczy serial „Daleko od szosy" może raczej ośmieszać, jakże często dramatyczne, decyzje kulturowe i psychologiczne, które możemy obserwować na kartach „Młodego pokolenia wsi Polski Ludowej" czy pamiętników młodzieży robotniczej („Oblicza młodości", 1974).

III

Dokumenty, które podlegają przetworzeniu, a więc stają się z naszej strony przedmiotem świadomych operacji, nawiązują między sobą' rodzaj pośredniego dialogu. Wchodzą między sobą w stosunek dopełniania, konkurencji i weryfikacji.

Powszechne bywa natomiast przekonanie, że dokumenty lub utwory powstałe z ich przetworzenia zyskują wszelkie gwarancje autentyczności i prawdziwości. Tym samym wyłączone są niejako automatycznie ze sfery działań weryfikacyjnych. Z treściami serialu „Daleko od szosy" nie można, w myśl tych powszechnych i zupełnie serio traktowanych przekonań, dyskutować, gdyż mają one oparcie w autentycznym życiorysie, konkretnym dokumencie ludzkim. Henryk Czarnecki, autor scenariusza serialu mówił w jednym z wywiadów:

„W jednej z klas rzuciłem temat pisemnej wypowiedzi — moja droga do szkoły. Pisał chłopak: Ruszyłem na Śląsk. Nauka szła mi tam dobrze, wkrótce też dostałem pracę na dźwigu. Moja dziewczyna wzywała mnie do rodzinnej wsi, ale zakochałem się w jednej ze studentek. Ona zdała na biologię. Potem poszedłem do wojska. Cały czas twierdziła, że jestem bardziej wartościowy od niej. Na technikum nie skończy się moja nauka. (...) Oparliśmy się — stwierdza dalej Czarnecki — na prawdziwych zdarzeniach, a niektórzy mimo to zarzucają nam fałsz. Może historia Leszka jest banalna, ale najważniejsze, że jest prawdziwa." („Daleko czy blisko", „Życie Warszawy" 1977, nr 45.)

Mamy tu zapewne przejaw działania swoistej mitologii dokumentu, gdzie np. autobiograficzność uznawana jest za najwyższe kryterium prawdy i autentyz-

mu. Zakłada się tu milcząco, że np. pamiętnikarz, mówiąc o swoim życiu, mówi o jakichś prawdach „gotowych", jedynych. Tymczasem prawdziwe zdarzenia jednostkowe mogą zabrzmieć fałszywie, kiedy za sprawą serialu proponowane są jako prawdy społeczne. Nie idzie tu nawet o ten rodzaj typowości, której skrajnym przejawem mogą być niektóre teksty Melchiora Wańkowicza, gdzie bohaterem staje się epoka czy los zbiorowy, „dla którego poświęca się losy pojedyncze".

W znanym wywiadzie, którego Wańkowicz udzielił Krzysztofowi Kąkolewskiemu, autor „Ziela na kraterze" stwierdził: „Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna. Z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to wyjątkowe, gęste, mocne, inaczej byłoby to szare, nijakie, musielibyśmy mieć kolejny opis, jak, powiedzmy, bohater chodził do szkoły, żenił się, zarobkował, a tymczasem w tym szarym paśmie błyszczy tylko jeden fakt i ja go biorę. Nie ma takich ludzi, którym tyle by się zdarzyło, ile ja potrzebuję." (K. Kąkolewski, „Wańkowicz krzepi. Wywiad rzeka", Warszawa 1977.)

Jak już wspominaliśmy, nie idzie tu o „montaż" faktów, ale o same fakty, czyli o stosunek człowieka do rzeczywistości. Życiorys, który zainspirował scenarzystę „Daleko od szosy", jest świadectwem działań, ale też działaniem samym, które traci swą humanistyczną tożsamość, jeśli próbuje się je przenieść poza horyzont osobistych i społecznych doświadczeń autora życiorysu.

Dokumenty są wielomówne, a to co przejmuje się z nich jako „cytat", np. porządek autentycznych zdarzeń, słowa autentycznego bohatera czy środowiskowe realia, to zaledwie jeden z wielu „głosów", którymi dokument może przemawiać. Dokument, podob-

nie jak literatura, może mówić wielokrotnie i wielorako, gdyż wiele jest prawd o człowieku. Należy tylko zadać mu odpowiednie pytania. Lektura dokumentu tylko pozornie wydaje się przejrzysta i w pełni dostępna czytelniczemu doświadczeniu. Dokument trzeba niejako zmusić do mówienia, trzeba samemu umieć dotrzeć do różnych jego znaczeń, gdy tymczasem w tekstach literackich autor świadomie steruje lekturą i na oczach czytelnika s t w a r z a znaczenie dzieła.

„Prawda" dokumentów i tzw. autentycznych relacji to zagadnienie struktur pozatekstowych, do których trzeba dopiero dotrzeć, aby „uruchomić" czy po prostu wywołać głębokie znaczenia dokumentów. Dosłownością wobec relacji i zapisów dokumentalnych, głównie tych, które mówią o awansie warstw dawniej zdeprecjonowanych, film polski grzeszy nadzwyczaj często. Literatura natomiast ową dosłowność wydaje się częściej przezwyciężać.

IV

Serial „Daleko od szosy" odsłonił w skali masowej sferę potrzeb emocjonalnych, społecznych i politycznych. Poruszył ukrytą hierarchię oczekiwań. I choć stał się nie tyle głosem, co raczej pogłosem toczącej się gdzie indziej dyskusji, to skierował jednak uwagę najliczniejszego audytorium na sprawy doniosłe. Nie miała to być w zamierzeniu twórców — epopea wielkich migracji chłopskich, ale bez względu czy twórcy liczyli się z tym, czy też nie — tak właśnie serial został odebrany przez publiczność. Zamierzona n i e t y p o w o ś ć ujawniła się w gruncie rzeczy jako niedostatek koncepcji, jako niedostateczne rozeznanie hierarchii współczesnych problemów. Jakże ubogo i schema-

tycznie, może poza wyjątkami typu „Przez dziewięć mostów" R. Bera, wygląda filmowa wizja przeobrażeń wsi polskiej. Z prawdziwą zazdrością przychodzi nam obserwować dzieła kinematografii włoskiej, radzieckiej, meksykańskiej, węgierskiej i in., gdy tymczasem film polski nie może dopracować się własnej formuły tych zjawisk, tracąc nieustannie bądź na sztuce, bądź na problematyce.

Praca: przekleństwo i ocalenie (Literatura jako dokument)

I

Literatura jako dokument czy w innej wersji — literatura jako źródło historyczne — to problemy, których doniosłość, zarówno praktyczna jak i teoretyczna, będzie wzrastać. Historycy formułują dziś w sposób obiecujący teoretyczne przesłanki pojmowania tekstów literackich jako źródeł historycznych. (Por. J. Topolski, „Źródła literackie w badaniu historycznym", „Miesięcznik Literacki" 1977, nr 4.) Natomiast formuła: literatura jako dokument budziła zazwyczaj sprzeciwy, groziła uproszczeniami, a w pewnych okresach wywierała przemożny wpływ na strategie pisarskie, zmierzające do ilustrowania czy dokumentowania życia. Błąd zasadzał się na dosłowności, a literatura, która chciała wprost dokumentować czas, stawała się jedynie „zapisem" panujących tendencji i pouczającym dokumentem własnych porażek.

Literatura jest dokumentem (zapisem) zjawisk i procesów kulturowych, jeśli potrafimy zadać jej odpowiednie pytania.

Przykładowo wybieramy do zwięzłego omówienia grupę utworów, które można potraktować jako zapis

społecznie doniosłej wiedzy o zależnościach pomiędzy klasowym i kulturowym usytuowaniem człowieka przez pracę a literackimi i potocznymi mitologiami pracy, którymi człowiek się posługuje. W książkach, które wybraliśmy do analizy, ujawnia się praktyczne działanie różnorodnych znaczeń kategorii pracy bądź to w sferze podejmowanych przez bohaterów decyzji, bądź globalnej motywacji ich losu. Mówienie o pracy jest przedłużeniem odwiecznych argumentów takiego, a nie innego kształtu stosunków społecznych, jak też przejawem kształtowania się — od momentu narodzin Polski Ludowej po lata pięćdziesiąte — nowych treści pojęcia pracy.

Wybrane do analizy dzieła, poza tym że przypadają na okres intensywnych przemian rewolucyjnych w naszym kraju, charakteryzują się jeszcze inną doniosłą właściwością. Są to dzieła związane z przemianą stosunków społeczno-kulturowych na wsi polskiej lat czterdziestych, tworzone przez pisarzy o chłopskiej genealogii. „Dzieło artystyczne — jak formułuje to M. Grześczak — w słowie wstępnym do zbioru E. Marca „Niepamięć" (1977) — występuje tu zatem w podwójnej roli: dokumentu socjologicznego (psychologicznego) i artystycznego."

II

W opracowaniu uwzględniono: Wincentego Burka „Odmienione drogi" (1947), przedruk wybranych opowiadań w zbiorze „Nawałnica" (1969); Józefa Pogana „Ugory" napisane w 1942 roku (1947), „Cierpki owoc" (1948), „Na głodnym zagonie" (1950); Edwarda Marca powojenne opowiadania i powieść „Słońce wschodzi"

(1951); Stanisława Piętaka powojenne tomy tzw. „cyklu Kunefałowego": część druga „Białowiejskich nocy" pt. „Nagi grom" (1947) oraz „Ucieczka z miejsc ukochanych" (1948) i zbiór opowiadań „Ostatni półkos" (1949); Juliana Gałaja „Mystkowice wioska mała", pierwsze cztery tomy: „Paweł Łękis" (1946), „Kameleony" (1946), „Krystalizacje" (1946), „Wojna" (1949). W niniejszym opracowaniu wzięto również pod uwagę twórczość poetycką Edwarda Marca, Stanisława Czernika, Jana Bolesława Ożoga, poety ludowego Jana Pocka, powieść Teodora Goździkiewicza „Lipnicki świat" (1949) oraz charakterystyczne u zarania Polski Ludowej stanowisko Stanisława Pigonia wyłożone w tomie „Z Komborni w świat" (1946). (Poniższy tekst ma postać wniosków, co rzutuje również na jego stylistykę.)

„Chłopski, stanowy ideał człowieczeństwa — pisze S. Pigoń — sformułować się musi — ile sądzić wolno — według pionu poddanego przez moralny charakter pracy. Wiekowe terminowanie w służbie ziemi wybija wytrwale swe piętno na duchowości chłopa. Służba ta, jak żadna chyba inna, wymaga nieustraszonej rzetelności. Ziemi zawieść ani zarwać nie można; odda rzetelnie tylko to, co rzetelnym trudem w nią włożono. Sprytem, chytrością, grą na koniunkturę ani też ryzykancką brawurą nic tu nie poradzi. Otóż ta właśnie rzetelność, solidność, nakazana naturą pracy fizycznej osadzić się winna jako oś główna charakteru moralnego chłopa (...)." W innym zaś miejscu dodaje Pigoń stwierdzenie bardzo charakterystyczne: „Prawa ziemi stoją tam nad człowiekiem i narzucają mu tempo pracy. Tę stronę powinności reguluje mus i nie ma co robić z tego cnoty".

III

Obowiązek wobec ziemi jest wartością ostateczną, której w hierarchii wartości nie mogą zdewaluować klęski jednostkowe, nieszczęścia osobiste ani też totalizm wojny czy katastrofy. Ten mityczny czy wręcz religijny stosunek do pracy na roli ujawnia się tym bardziej wyraziście, ponieważ dostrzegamy w tekstach przekonanie, że efekty ludzkiej pracy nie są w pełni zależne od ludzi. Takie pojmowanie pracy posiada u nas parowiekową tradycję, sięgającą może nawet czasów zadomowienia się w Polsce „mitu organicznego". Najbardziej jaskrawe realizacje zyskał współcześnie ten pogląd w tzw. „samorodnej poezji chłopskiej". J. Pocek pisał np.: „Później dopiero chłop-kapłan pod baldachimem kosy śpieszy by zebrać z jej piersi krople gorącej krwi — kłosy". Powyższe ujęcia motywu pracy ukształtowały pewien stereotyp chłopa, który J. Pocek ujmował w hasłach: chłop-kapłan, chłop-Piast, chłop-Polak. Od tego ujęcia blisko do znanego powiedzenia St. Czernika: „Każdy człowiek jest rolnikiem", co tłumaczyło się: każdy rolnik — twórcą. Łączy się z tym mitologia ziemi w twórczości J. B. Ożoga.

Nikłe pogłosy powyższych koncepcji (pojawiające się na marginesie inaczej już postawionej problematyki pracy) znajdujemy w powieści T. Goździkiewicza „Lipnicki świat", gdzie zwięzłą formułą opisywanej przez Goździkiewicza rzeczywistości może być następujące zdanie z jego powieści: „Pracują, gadają, jedzą. Czekają żniw". Podobnie w opowiadaniach E. Marca „robota" traktowana jest niekiedy jako działanie bezwiedne, konieczne. Praca jest tam czymś niezależnym od człowieka, udostępnionym mu przez cały szereg warunków zewnętrznych. W myśl tego przekonania człowiek zależny jest od pracy na ziemi, ale nie jest to praca organizowana przez człowieka, zależna od jego

aktywności i stawianych sobie celów. Człowiek przypisany jest tutaj pracy.

Marginalnie raczej, akcentując już wyraźnie psychologiczne aspekty chłopskiej pracy, nawiązuje do powyższych koncepcji S. Piętak w opowiadaniu „Pierwsza orka" (1949). „Wojtek ogarnął spojrzeniem zachmurzone spokojnie niebo i uczuł ucisk w piersi, wszystka krew zadrżała w nim znów, by lecieć na swoje hektary, i robić, orać, bronować, siać, oddechem później gnać kiełkujące zboże ku górze". Jak uprzednio podkreślaliśmy, takie wartościowanie pracy u Piętaka i Marca jest sprawą drugoplanową. Centralnym znaczeniem okaże się motyw ,,pracy na swoim", np. na kawałku gruntu otrzymanego z reformy rolnej.

IV

Podjęcie pracy na ziemi otrzymanej z reformy rolnej czy też jakiejkolwiek pracy społecznie cennej (w tym również takiej, która była dawniej domeną działań warstw oficjalnych) — realizowało najpełniej akceptację nowej (powojennej) rzeczywistości politycznej.

Praca jako aktywność akceptowana przez pisarza była w tym wypadku opowiedzeniem się po stronie rewolucji społecznej. Głównie dla bohaterów książek S. Piętaka podjęcie pracy oznaczało udział w procesie przemian społecznych i ideowych, ponieważ była to praca „dla nowego rządu", bez względu czy była to praca na działce otrzymanej z reformy rolnej, czy praca społeczna przy realizowaniu tejże reformy. Była zarazem — głównie w książkach Piętaka — polemiką z rozpowszechnionym wówczas wśród bogatego chłopstwa przekonaniem o ustalonej odwiecznie różnicy

pomiędzy pracą, którą wykonywali w zamożnych gospodarstwach najemni robotnicy, a pracą „na swoim", wykonywaną przez zamożnych gospodarzy. W opowiadaniu z tomu „Ostatni półkos" możemy przeczytać, że przedstawiciele biedoty wiejskiej, którzy „wzięli" dworską ziemię, uchodzili w opinii bogaczy za tych, „co to im się robić nie chce, żyć jak dotąd nie chce, a hrabiowskiej krwawicy im się zachciewa". Podobnie znaczące sformułowania można znaleźć w tomie Piętaka „Nagi grom".

Praca jako sposób akceptowania nowej rzeczywistości politycznej znalazła ważne miejsce w tomie opowiadań J. Pogana „Cierpki owoc". Autor z całą świadomością przeciwstawia obraz „pracy najemnej" (czy pracy w dawnej kapitalistycznej fabryce) obrazowi współczesnej pracy na swoim, pracy dla siebie, „pracy radosnej".

Istotne znaczenie w literaturze wyrastającej z doświadczeń kultury ludowej lat 1945—1949 posiada wątek demokratyzacji pracy, pracy wyzwolonej ze struktur społeczno-politycznych, które w dawniejszych okresach inaczej ją wartościowały w obrębie każdej warstwy społecznej. W opowiadaniach Pogana i Marca dominuje przekonanie, że praca była dotychczas obiektem spekulacji, źródłem wyzysku i krzywd społecznych. W nowym ustroju jest to praca dla siebie, praca na swoim. (Taką właśnie wymowę ma opowiadanie J. Pogana „Nowy żywot" oraz nowela W. Burka „Ignac Waloch, dawny parobek".)

V

W omawianych tekstach literackich, których autorzy podzielali w zasadzie punkt widzenia ówczesnego

chłopstwa, odnajdujemy uznanie jako zjawisk równowartościowych: pracy fizycznej, pracy społecznej, pracy artystycznej, pracy na wsi i w mieście, na Ziemiach Odzyskanych i w centralnej Polsce. Akceptowano w ten sposób przechodzenie od pracy na roli do pracy w innych zawodach, również w zawodach zastrzeżonych dawniej dla warstw oficjalnych (tzw. wolne zawody). W analizowanych utworach daje się zauważyć nie tylko akceptację przechodzenia do innych zawodów, innych sposobów pracy: oficer, majster, prowadzenie sklepiku, składziku, „mały urząd w nowej władzy" (W. Burek — „Trzeba stąd odejść"), ale można również dostrzec u pisarzy próby świadomego współuczestnictwa w procesie uspołeczniania się wartości pracy, co stawia w centrum uwagi typ pracy zależny od indywidualnych wyborów, czyli — pracę społeczną.

VI

Najczęściej w literaturze omawianego tu okresu pojawia się problematyka pracy (aktywności) społecznej. W wielu tekstach praca dla siebie może być wartościowana jako działanie egoistyczne, społecznie szkodliwe. Tak stawia problem m.in. E. Marzec w utworze „Potomkowie Korony": „Ręce od siebie? Po pierwsze gdyby je mieć od siebie, znaczyłoby po prostu nie mieć żadnego poczucia odpowiedzialności. Obojętne gdzie kto pracuje". S. Piętak w tomie „Nagi grom" (1947) pokazuje klęskę działacza społecznego, który kieruje się sentymentem i nakazami filantropii, a nie rzeczywistym rozpoznaniem rewolucyjnej sytuacji na powojennej wsi. Bohater Piętaka czuje się odtrącony przez gromadę wioskową, gdyż działalność jego — szlachetna w zamyśle — została odczytana w ówcze-

snej sytuacji jako działalność „władzy" w ogóle. Można chyba wyprowadzić stąd pośredni wniosek, że nowa rzeczywistość społeczna wymaga nowego typu działacza społecznego, nowego wzorca pracy społecznej.

Wyrazisty, gdyż ironiczny, obraz działań lokalnej społeczności wiejskiej przynoszą „Ugory" J. Pogana. Autor podkreśla nieobecność racjonalnych pobudek przy wykonywaniu prac dla wspólnoty, brak poczucia wartości społecznego interesu. Dawne — rozpowszechniane w okresie międzywojennym — prawdy o „pracy zgodnej", pracy przede wszystkim uspółdzielczonej pokazane są w utworze Pogana w krzywym zwierciadle. Lokalne autorytety wykorzystują idee wspólnego działania dla własnych, w gruncie rzeczy, celów. Dodajmy jeszcze, że ogłoszone w 1947 r. „Ugory" Pogana dotyczą rzeczywistości z lat trzydziestych. Z obrazami o wymowie wyraźnie ironicznej sąsiaduje akceptacja powszechnych haseł i tradycyjnych wzorców pracy społecznej, obrazy współczesnych osiągnięć. W powieści T. Goździkiewicza „Lipnicki świat" możemy przeczytać fragment przypominający gazetową odezwę: „Sam, człowieku, nic nie zrobisz, jesteś słaby i znikomy, tylko grupa, tylko gromada jest mocna, do niej należy wszystko, ona podbije serca, a potem przebuduje świat — w jedności siła".

Można zatem stwierdzić, że w analizowanej grupie dzieł poszukiwanie nowych wzorców społecznej działalności zyskało wyraźne akcenty. Zagadnieniom tym, widzianym z rozległej perspektywy historycznej, poświęcił swój cykl powieściowy J. Gałaj. Cykl ten „Mystkowice wioska mała" pojawia się tuż po wojnie jako zbeletryzowana historia koncepcji społeczno-politycznych chłopskich stronnictw. Nowa (powojenna) rzeczywistość społeczna motywowana jest i objaśniana historią politycznych ruchów chłopskich.

Dominuje tu zainteresowanie moralną problematyką pracy społecznej; pracy, będącej wykładnikiem tożsamości decyzji indywidualnych i społeczno-politycznych. Poszukiwanie nowych wzorców społecznej działalności wydaje się najbardziej charakterystycznym rysem tej literatury.

VII

Powyższe uwagi są zaledwie przyczynkiem. Rzetelny rekonesans krytyczno-analityczny winien uzgodnić pewien obszar wiedzy wewnętrznie spójnej, którą mógłby się w przyszłości posługiwać historyk literatury, widzący znów globalnie całą literaturę jako „długie trwanie".

Jakuba Wojciechowskiego „życiorys własny" i ubezwłasnowolniony

Nakładem Wydawnictwa Poznańskiego ukazał się dwutomowy — wreszcie pełny — „Życiorys własny robotnika" — Jakuba Wojciechowskiego. Tom pierwszy, ogłoszony przez Józefa Chałasińskiego w roku 1930, jako tekst nagrodzony w konkursie zorganizowanym przez Polski Instytut Socjologiczny w roku 1922, stanowi dziś okazję do weryfikacji narosłych wokół niego legend i nieporozumień. Tom drugi (J. Wojciechowski, „Życiorys własny robotnika", t. 2. Oprać. F. Jakubczak, Poznań 1972), obejmujący zapiski od połowy lat dwudziestych po rok 1958, jest dla oceny pierwszej publikacji niezwykle pomocny, ponieważ posiada już dwu bohaterów, dwa „wypowiadające się" podmioty. Jednym z nich jest oczywiście sam Wojciechowski, drugim — jego „Życiorys własny", który od czasu ogłoszenia drukiem wiódł żywot niezwykły. Sposób jego istnienia jako określonego faktu kulturowego świadczy dowodnie, że w dalszym ciągu jest on przejawem żywotnych procesów społecznych.

Trudno nie powtórzyć w tym miejscu obiegowej opinii, że dwutomowy dziś „Życiorys własny" tylko

w niewielkim stopniu spożytkowany został jako obiekt refleksji naukowej, a wciąż wykorzystywany jest jako „argument" w sporach ideowo-politycznych. Przewaga akcentów politycznych nikogo chyba dziwić nie może, gdyż takim jest społeczne życie dokumentu gdzieś od drugiej połowy XIX wieku, kiedy to zaczęto o nim myśleć właśnie w kategoriach literackich. Recepcja pierwszego tomu (trzeba ją będzie kiedyś w pełni zrekonstruować) była zazwyczaj widzeniem powierzchownym, traktującym zawsze tekst jakby „w opakowaniu", na którym swe „stemple" postawiła z jednej strony krytyka prawicowa (zarzucająca Wojciechowskiemu „bolszewizm", amoralność i bezbożność), a z drugiej strony krytyka spod znaku lewicy, która widziała w życiorysie obraz świadomości stępionej pod względem klasowym czy wręcz reakcyjnej. Wiele z tych etykiet obowiązywało niemal do dziś, jak choćby jednostronna ze współczesnego punktu widzenia opinia A. Stawara („Miesięcznik Literacki" 1930, nr 11), pod którą — co nie powinno z perspektywy ówczesnych czasów nikogo dziwić — podpisał się również L. Kruczkowski w ogłoszonym dopiero niedawno tekście odczytu pt. „Suteryny literatury" („Literatura i polityka", 1971).

Sądy aprobujące ideowo-polityczną wymowę „Życiorysu" świadczyły o tym, jak żywe były jeszcze wówczas zapotrzebowania na mity solidarystyczne w młodym państwie polskim. Punkty widzenia, z których oceniano „Życiorys", podyktowane były różnorodnością orientacji politycznych w pierwszej połowie lat trzydziestych. Zatem potraktowanie genezy i późniejszych dziejów tekstu Wojciechowskiego wyłącznie w planie mechanizmów politycznych jest zbyt jednostronne, aczkolwiek w ostatecznej ocenie niezwykle istotne. Może ono prowadzić do nie lada paradoksów — jak choćby ten, przypomniany przez wydawcę: Woj-

ciechowski, który zrazu deklaruje apolityczność i zamyka tom pierwszy znamiennym hasłem bogoojczyźnianym, stanie się — poprzez swoje decyzje życiowe — ofiarnym działaczem zorganizowanej przez siebie komórki PPR.

Recepcja tekstu Wojciechowskiego — choćby tylko najogólniej nakreślona — odsyła do problematyki historyczno-literackiej i socjologiczno-literackiej. Socjolog np. powinien dzisiaj odpowiedzieć na pytanie o zasady manipulowania biografią jako dokumentem, tzw. faktem życiowym, o którym pisał kiedyś Dostojewski, że odpowiednio nań patrząc można dostrzec taką głębię, jakiej brak i u Szekspira. Manipulowanie życiorysem można również przełożyć na kategorie historyczno-literackie, dokonując konfrontacji z dyskusjami, jakie miały miejsce na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, a które dotyczyły problematyki dokumentu w literaturze.

Interesujący jest — pozorny przecież tylko — zbieg okoliczności, że dyskusje i polemiki wokół „Życiorysu" Wojciechowskiego „nakładają się" jakby na te dyskusje, które dominowały wówczas w naszym życiu literacko-umysłowym. Z jednej strony, możemy mówić o formowaniu się programu literatury proletariackiej (i pierwszych jej samodzielnych przejawów), dla której — jak łatwo wykazać — klasowa ocena dokumentu miała znaczenie pierwszorzędne. Podobnie traktowały sprawę niektóre odłamy prasy ludowej. Z drugiej, wskazać należy na rozwój tzw. powieści środowiskowej, a zatem również intensywność, z jaką wkraczała tematyka społeczna na karty prozy dwudziestolecia międzywojennego. Tutaj dokument pełnił rolę budulca tematycznego, a posługiwanie się konwencją zapisu dokumentarnego pełniło rolę swoistego chwytu konstrukcyjnego, nakłaniającego do nieustannego

przyrównywania do jej literackiego ekwiwalentu. W związku z powyższym, na osobną uwagę zasługuje np. działalność zorganizowanej grupy literackiej o charakterystycznej nazwie „Przedmieście". Literatura spod znaku „Przedmieścia", będąca przejawem neonaturalizmu i polską wersją populizmu „(...) łączyła naturalistyczny protest, zawierający się w przekazywaniu dokumentów nędzy ludzkiej, z filantropijną postawą działacza społecznego, który chciał budzić sumienia". (D. Knysz-Rudzka, „Od naturalizmu Zoli do prozy Zespołu »Przedmieście«. Z dziejów tradycji naturalistycznej w wieku XX", 1972.)

Jeszcze inny, a istotny w tym względzie punkt widzenia, można przypisać odłamom postępowej inteligencji, gdzie wciąż natrafiamy na wystąpienia w duchu postmodernistycznego ludomaństwa. Środowiska te pragnęły widzieć dokument jako „pamiątkę" ponadczasowego ducha ludzkiego, fenomen etnograficzno-kulturowy czy swego rodzaju curiosum. Postawę zbliżoną do takiego właśnie stanowiska zajął wobec Wojciechowskiego Boy-Żeleński, pisząc, że przy lekturze „Życiorysu" targało nim „(...) uczucie jakiejś wspólnej winy nas wszystkich wobec niego ... jakby współodpowiedzialność za wiekowe marnowanie skarbów zdolności i charakteru naszegu ludu". W dalszych partiach tego samego tekstu Boy nazywa Wojciechowskiego „Jankiem-Muzykantem literatury, na szczęście ocalonym". (T. Boy-Żeleński, „O Jakubie Wojciechowskim", w: „Raz kiedyś a obecnie", 1933.) I trudno się temu dziwić! Refleksję zamanifestowaną w tych zdaniach wydawca drugiego tomu „Życiorysu" nazywa, przesadnie chyba, „najbardziej dojrzałym wyrazem postaw humanistycznych i socjalistycznych, jakie ujawniły się przy okazji sporu o charakter »Życiorysu« Wojciechowskiego".

Dla krytyki spod znaku prawicy dokumenty życia społecznego, obrazy codzienności, obrazy „szarego człowieka" uznawane były za amoralne i kwalifikowane jako przejaw braku instynktu patriotycznego. Każde posługiwanie się faktem jako dokumentem prawdy społecznej, nawet potencjalnie, musiało zagrażać istniejącemu status quo.

O roli „dokumentu" w ówczesnych naukach społecznych nie ma potrzeby szerzej pisać. Wystarczy wspomnieć, że to przecież z inspiracji socjologów narodził się tekst Wojciechowskiego, a owoc właśnie tej inspiracji naukowej stał się tak żywo dyskutowanym zjawiskiem piśmienniczym.

Wskazaliśmy tylko niektóre sposoby widzenia „dokumentu" w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Łatwiej teraz poznać sam mechanizm manipulowania „Życiorysem". Łatwo też stwierdzić, że dzięki funkcjonowaniu tego mechanizmu tekst odrywał się od swego twórcy, uniezależniał. Mówiąc w swoisty sobie sposób o rzeczywistości, stawał się rzeczywistością samą i pomimo doraźnych „zastosowań" obiektywizował w polemikach swój sens. Jeśli sam tytuł „Życiorys własny robotnika" (podpowiedziany niejako przez wydawcę pierwszego tomu prof. Chałasińskiego) był już symptomem korzystania ze społecznie zaakceptowanej konwencji „dokumentu" (uznającej wartość relacji autobiograficznej), to dalsze losy „Życiorysu" i jego autora nakazują mówić o postępującym procesie u b e z w ł a s n o w o l n i e n i a. „Życiorys" stawał się jakby towarem na rynku i podlegał wszystkim jego prawom.

Dyskusja nad „Życiorysem" nieprzypadkowo odbywała się w okresie nasilania się w literaturze tradycji naturalistycznych, które u swej genezy — jak sądzą

niektórzy badacze — posiadały wyraźną orientację społeczno-polityczną i sprzyjały w jakimś sensie ruchom plebejsko-proietariackim. Właśnie gdzieś od czasów naturalizmu przyjęto stawiać znak równania pomiędzy prawdą społeczną, artystyczną i polityczną. Również międzywojenne dyskusje o naturalizmie miały w gruncie rzeczy charakter polityczny, a identycznie wręcz jak „Życiorys" Wojciechowskiego potraktowana została w owym okresie działalność pisarska Zespołu „Przedmieście". Przytoczmy opinię D. Knysz-Rudzkiej: „Z jednej strony krytyka prawicowa nie chciała zaakceptować społecznego sensu prozy »Przedmieścia« oskarżając ją między innymi o naturalistyczne ukochanie człowieka prostego, z drugiej strony zespół atakowany był przez lewicę, która wytykała mu obciążenia naturalistyczne, dostrzegając w nich zamazywanie społecznego, dialektycznego widzenia współczesnego świata. Dla reportażystów i teoretyków reportażu z »Miesięcznika Literackiego« i dla publicystów »Lewara« była to bowiem pseudospołeczna, burżuazyjna literatura, niezdolna do politycznego i klasowego ujęcia faktów rzeczywistości". Autorka ujawnia zarazem, jak w międzywojennej krytyce literackiej bardzo nieostro rysowały się rzeczywiste granice pomiędzy literaturą proletariacką, środowiskową, społecznie zaangażowaną, ludową, „autentyczną" itp.

Już na pierwszy rzut oka nie bez znaczenia wydaje się — trudny jeszcze do określenia — wpływ owej „atmosfery dokumentaryzmu" lat dwudziestych i trzydziestych na samą budowę „Życiorysu", na jego zawartość, wybór epizodów czy sposób ich łączenia. Przy powierzchownym odczytywaniu tomu pierwszego można ulec złudzeniu, że Wojciechowski posiłkuje się jakimś kodeksem prozy naturalistycznej. Takie tematy, jak drobiazgowo odtwarzany proces ludzkiej pracy,

proces wytwarzania poszczególnych produktów, szczegółowe opisy miast, fabryk, maszyn i urządzeń, nędza, prostytucja, życie intymne, a przy tym autobiograficzny charakter przedstawienia tych tematów — wywołują wrażenie klasycznej prozy naturalistycznej. Atmosfera dokumentaryzmu uwidacznia się ze szczególną siłą, już jako fakt w pewnym sensie uświadomiony — na kartach tomu drugiego. A najbardziej charakterystyczne pod tym względem są przykłady zbierania materiału metodą obserwacji uczestniczącej. Znamienna jest — podjęta przez Wojciechowskiego właśnie w tym celu — wędrówka z grupą bezrobotnych, opisana następnie w tomie drugim „Życiorysu". „Zajmuję się cośkolwiek literaturą i robię małe doświadczenia" — zwierza się Wojciechowski przypadkowo spotkanym ludziom.

W tomie drugim nie działa już „instrukcja" ankiety konkursowej. Siłą formotwórczą jest tutaj z jednej strony wartość dokumentu na „rynku" zorganizowanego życia literackiego, a z drugiej — samoświadomość, jeszcze natury półfolklorystycznej, realizująca się w wykorzystywaniu „gotowych" tekstów, wielokrotnie „obrobionych" w transmisji ustnej oraz komentowanie ich w duchu średniowiecznej niemal moralistyki; posługiwanie się wzorami przypowieści, cytatami, sentencjami.

Tom pierwszy „Życiorysu", który otworzył Wojciechowskiemu drogę do kontaktów z elitą artystyczno-umysłową ówczesnej Polski, w zestawieniu z następną porcją zapisków autobiograficznych jest książką zupełnie inną. To całkiem odmienna wizja ludzkiego losu.

Ewolucję, jaką widzimy przy lekturze obydwu tomów, można określić zwięźle: Od Kuby Maćkowego

do Jakuba Wojciechowskiego, od anonimowego chłopa do obywatela. Kubą Maćkowym nazywali w dalszym ciągu autora „Życiorysu" spotkani po latach rówieśnicy i koledzy. Spotykamy zatem z jednej strony — własny, heroiczny życiorys Kuby Maćkowego, a z drugiej strony — ubezwłasnowolniony w wielu momentach życiorys Jakuba Wojciechowskiego. Porównania takie można przeprowadzać na wielu płaszczyznach, ukazując zarazem swoiste „koszty" procesu stawania się obywatelem, kiedy stawało się nim w pewnym sensie jakby z czyjejś łaski.

Jedną z płaszczyzn porównania będzie np. stosunek do „słowa". Tom pierwszy przynosi pod tym względem przykłady słowa heroicznego, przykłady nadludzkich wręcz wysiłków opanowywania słowa, pracy w słowie. Możemy tu w sposób zupełnie laboratoryjny obserwować — by tak powiedzieć — filogenezę sztuki słowa w jej ontogenezie. Każdy nowy epizod, nowe zdarzenie to jakby stwarzanie za każdym razem nowego świata słów, ustalanie zawsze od początku ich znaczeń. Jest w tym coś z samouctwa kultury, jej samopoznania.

Podkreślany przez Wojciechowskiego edukacyjny (zmieniający) walor samego procesu pracy (tu pracy przede wszystkim fizycznej) jest sprawą kapitalną. Interesujące studium Czarnowskiego „Powstawanie nowej kultury", a traktujące o narodzinach kultury robotniczej, wyposażyć można — posługując się „Życiorysem" — w sporą liczbę danych empirycznych. W pierwszym tomie „Życiorysu" dostrzegamy człowieka jakby „wrzuconego" nagle w inne, nieznane światy i stąd „Życiorys" jest czymś w rodzaju dziennika odkrywcy obcych światów, odkrywcy, który musi wynaleźć zarazem sposób opowiadania o nich.

Stan, kiedy dochodzi się do przeświadczenia, że nawet słowa „cudze" można uczynić własnymi, cechujący dzieła artystów o wybitnej świadomości lub autentyczne samorodki, ustępuje miejsca (w tomie drugim) naśladowczej orientacji na słowo „cudze", na literackie wzorce i konwencje. Wówczas właśnie wypowiedź Wojciechowskiego staje na granicy kiczu. Przykłady z tomu drugiego można czerpać całymi garściami. Jedna z opowieści zaczyna się w ten sposób:

„Ślicznego wieczora przed zachodem słońca biegnę nad rzeką Notecią steczką, która prowadzi do lasu. Przede mną biegnie młoda parka trzymająca się pod rękę (...)". Nie tylko zresztą słowa i style obce Wojciechowskiemu „spotykają się" z jego własnymi w bie jednej sytuacji. Często same zdarzenia życiowe ujawniały się jakby „na progu" dwu sposobów życia i myślenia: własnego i „cudzego", co może być dziś odbierane jak niezłe sytuacje komediowe. Przytoczmy jeden z przykładów, wystarczający za parostronicowy komentarz. Mówi on o pobycie Wojciechowskiego w Warszawie, gdzie przybył na osobiste zaproszenie Boya-Żeleńskiego.

„Po zakończeniu pogadanki pan dr Boy-Żeleński, pani Irena Krzywicka i pan poeta Tuwim udajemy się do drukarni tak zwany »Czerwona Prasa«. Zwiedzamy urządzenia nowoczesne. Moje szanowni goście tak szybko wszystko zwiedzili, gdy się za niemi obejrzałem, już czekali na mnie w przedpokoju.

Zapewne zniecierpliwiłem ich na mnie czekaniem. Gdy się znajduję przy wyjściu, pani Irena Krzywicka mówi do mnie: — Nie razi to pana w tym hałasie tak długo" (podkr. R. S.).

Drugi tom pamiętnika, choćby nawet tylko dzięki faktom zbliżonym do tych, jakie odnotowaliśmy powyżej, posiada również olbrzymi walor informacyjny

i w sumie dobrze się stało, że inspiracje W. Drygałowej i St. Helsztyńskiego zaowocowały następnym tomem „Życiorysu".

„Dla zbadania zawiłych ścieżek wiodących robotników pokroju Jakuba Wojciechowskiego, stanowiących wszak poważny odłam polskiego proletariatu, od pozornego pogodzenia się z kapitalizmem do jego negacji i zaaprobowania socjalizmu — »Życiorys własny robotnika« stanowi nieocenione źródło nie tylko z uwagi na to, co zostało w nim mimowolnie lub celowo niedopowiedziane albo zgoła zniekształcone czy zmistyfikowane" — pisze prof. W. Markiewicz w przedmowie do tomu drugiego.

Pamiętnik, jak każdy tekst „pograniczny" o otwartej niesystemowej budowie, który „nosi w sobie" bezpośrednio doń przylegającą rzeczywistość pozatekstową, jest tworem nadzwyczaj wielomównym czy — jak się zwykło dziś powiadać — wielorako zakodowanym. Jestem daleko mniej pewny niż np. K. Koźniewski, który w artykule „Klęska artysty i awans człowieka" („Polityka" 1973, nr 28) stwierdza, że lektura obydwu tomów Wojciechowskiego nie da absolutnie nic np. historykowi, „nic nowego, czego już dawno nie wiedział z innych poręczniejszych źródeł". Oczywiście taka ocena zawiera w sobie jakąś koncepcję pamiętnika jako źródła historycznego i jakąś koncepcję historii. Jeżeli przyjąć, że przeważnie każdy pamiętnik ludowy jest w swej istocie paranaukową wersją relacji historycznej, socjologicznej czy etnograficznej (nie bywają nią natomiast statystyki, rozkazy dowódców czy bilanse klubów sportowych), to rzeczywiście trudno porównywać obserwacje i notatki Wojciechowskiego z pracą zawodowych uczonych i wykorzystywać je jak cytaty z dzieł kolegi na katedrze. A takie właśnie korzystanie z pamiętników jest niebezpieczne.

Pamiętnik to tekst językowy z wpisanymi weń działaniami podmiotu. Przypomnijmy znowu, iż bez znajomości pamiętnika, jako specyficznego przekazu językowego, wszelkie treści (te ważne dla historyka, socjologa czy etnografa) nie mogą być w pełni wydobyte. Bardzo często bywa, że w tekście pamiętnika spotykamy wewnętrzną polemikę (sprzeczność) pomiędzy treściami, które w sposób zdroworozsądkowy uda się wprost wyodrębnić, a samym sposobem (celem) istnienia tych treści.

Pierwszym krokiem, jaki winien być uczyniony dla właściwego spożytkowania rozrastającej się fali pamiętnikarstwa, będzie zajęcie się pamiętnikiem i tworami jemu podobnymi •— jako specyficznym przekazem językowym o określonych cechach i architekturze wewnętrznej.

O czym mówią, o czym piszą (Młodzi robotnicy o sobie)

I

Konfrontacja kilku czynnych dziś zawodowo pokoleń klasy robotniczej jest pouczająca. Ujawnia m.in. istotne przesunięcie np. w stosunku do p r a c y, która jest centralną wartością na kartach robotniczych pamiętników. Przy ich lekturze odnosi się wrażenie, że dla starszych dziś wiekiem i stażem robotników praca była odmianą sacrum, wartością motywowaną w sposób nadprzyrodzony.

Ujmując rzecz generalnie, jest to zapewne pogłos ubiegłowiecznych procesów uprzemysłowienia. Fabryki, kopalnie, huty powstawały najczęściej bezpośrednio w krajobrazie wiejskim, „omijały" ówczesne „urzędnicze" czy „kupieckie" miasta i wytwarzały z biegiem lat coś w rodzaju wielkiego „przedmieścia". J. Chałasiński („Społeczeństwo i wychowanie", 1948) sformułował w związku z tym tezę: „W Polsce kapitalizm nie wytwarzał miast, lecz osady fabryczne. To nie były społeczności o wielostronnym życiu społecznym i kulturalnym promieniującym szeroko. To były skupienia ludności żyjące z fabryk i dla fabryk, lecz nie wytwarzające wyższych, nowoczesnych form życia społecznego i kulturalnego". Tezę tę potwierdzają badania

socjologów rozpatrujących historię stosunków między — powiedzmy najogólniej — „miastem" i „wsią". (Por. R. Turski, „Między miastem i wsią. Struktura społeczno-zawodowa chłopów-robotników w Polsce", 1965.)

Stan taki wyciskał swe piętno na obyczajowości i kulturze robotników, a w omawianych tekstach znajdujemy refleksy mitologii pracy, które współkształtowały świadomość kulturową robotników, decydowały o takich wartościach, jak poczucie obowiązku, dyscypliny pracy, życia w kolektywie, ale niekiedy i o konserwatyzmie myślenia, co widoczne jest w konfrontacji z młodym pokoleniem robotników. Konserwatyzm ów przejawiał się m.in. w opisywanych na kartach wspomnień — „tradycjach robotniczych", polegających na rygorystycznym przestrzeganiu dawnej procedury przyjmowania „nowych" do pracy czy przewlekłym trybie usamodzielniania się ich jako robotników.

Młodzi robotnicy, którzy wchodzą w życie produkcyjne już po wojnie, nie są „przypisani do pracy", ale są jakby jej „nosicielami", ponieważ uświadamiają sobie nie tylko zbiorowy, ale i jednostkowy jej sens. „Przestrzeń pracy" jest tu względnie nie ograniczona. Dawną barierę społeczną, tak rygorystycznie wyznaczaną przez samą pracę i jej rodzaj, zastępuje jakby pułap edukacji, bariera kompetencji zawodowych. Młodzi są często pionierami „prac", które w danym zakładzie nigdy do tej pory nie były wykonywane. Stąd olbrzymią wartością staje się n a u k a. Wysuwa się ona zdecydowanie przed dawny „honor rodzinny", tradycje zawodowe przodków, pozytywną opinię środowiska, koligację czy walory płynące z zasiedziałości w jednym miejscu. Te wartości zjawiają się nierzadko wtórnie, ale jako wynik świadomego wyboru, a nie kulturowego determinizmu. Rośnie też gwałtownie

wartość przymiotów osobistych, dbałość o ubiór, wygląd, tzw. ogładę towarzyską.

II

Lektura pamiętników („Oblicza młodości", 1974) ujawnia niezwykłą dynamikę środowiska młodych robotników. Na kartach ich wspomnień jawi się wielka odyseja pracy, spowodowana nie tylko migracjami ze wsi do miasta, ale również ogólną przemianą infrastruktury gospodarczo-społecznej naszego kraju, odbudowaną ze zniszczeń wojennych i procesami przyśpieszonej industrializacji. Wielu podjętym czy wykonywanym czynnościom łatwo było przypisać wówczas walor misji, powołania, służby wielkim ideałom. Odnosimy wrażenie, że pamiętnikarze czują się pionierami, wszystko muszą zaczynać od początku. Nie ma tu podróży zakończonych. Nabierają sensu kolejne etapy życia, gdyż finalizowanie czegoś, tworzenie całości i rzeczy kompletnych jest odnajdywaniem sensu własnej działalności.

Zawiera się w tej charakterystyce jeden z najdonioślejszych rysów światopoglądu robotnika, ujawniającego się w inaczej ocenianym dzisiaj typie działalności wytwórczej — czyli pracy. Stefan Czarnowski formułował to następująco: „w mniemaniu proletariatu twórca — a jest nim (...) klasa pracująca — może przekształcić świat, stworzyć świat nowy, pod warunkiem, że wola jego wyda czyn materialny, w kierunku zgodnym z przyrodzoną dynamiką rozwoju produkcji i form społecznych. Stąd zaznaczający się w życiu całym klasy robotniczej i wyrazach duchowych tego życia dynamizm. Wszystkie elementy kultury tej klasy, zarówna zapożyczone, jak wytworzone samorzutnie, przystosowują się do kierunku, w którym wyładowuje się ten

dynamizm. (...) Związany z organicznie rozczłonkowanym procesem produkcji robotnik przemysłowy, nowoczesny, czuje się niesamoistnym, w sobie zamkniętym twórcą, lecz współtwórcą, czynnym ogniwem w maszynowo-ludzkim procesie przekształcania materii i społeczności ludzkiej. Jest innym człowiekiem, człowiekiem dążącym, walczącym, twarzą zwróconym ku przyszłości, która nie przedstawia się jako raj odpoczynku, ucieczki od świata wytężonego, nigdy nie przerywającego się twórczego wysiłku" (S. Czarnowski, „Powstawanie nowej kultury", w: „Dzieła", t. 1, 1956).

Pamiętniki młodych robotników ujawniają nieustanny proces przewartościowywania kolejnych działań i wykonywanych prac. Jeden z pamiętnikarzy pisze: „Cieszą się, gdy wszystko idzie dobrze, gdy mają dobre zarobki. Żyją i pracują z dala od swych rodzin. Przeważnie pochodzą z wiosek. Tam zostały ich dziewczyny, smak pierwszej miłości i ogniska rodzinnego. Marzą o tym, żeby kiedyś przy jakiejś budowli osiedlić się na stałe i założyć rodzinę. Przecież każdy marzy o stabilizacji, o własnej rodzinie. Całe życie nie można wędrować i budować, w końcu chce się korzystać z tego, co się budowało".

Nie tylko dla młodzieży przychodzącej do fabryk ze wsi odczuwalne jest działanie „zmiany kulturowej", zmiany tempa życia, nieustannej peregrynacji w przestrzeni, w hierarchii zawodowej, skali prestiżu, ale i wśród wartości. Zmiana gwałtownie atakuje jednostkę, odsłania pokłady psychiki, obnaża sfery macierzystej kultury, przekształca i mobilizuje. Każe myśleć kategoriami przyczyn i skutków, uruchamia logikę indywidualnego życia, tzn. dopuszczającego względną

zgodność między społecznym celem i indywidualnym sukcesem. Pamiętnikarze, już przez sam trud podjęcia pracy nad pamiętnikiem, ujawniają moment kształtowania się ich systemu wartości oraz polemikę lub solidarność z wartościami kultury macierzystej, kultury, którą się opuszcza, jak i kultury, w którą się wrasta i którą się zarazem stwarza. Widoczne jest to w dziesiątkach sytuacji przedstawionych na kartach wspomnień, np. kiedy pamiętnikarze przytaczają prowadzone rozmowy, oceniają postępki innych ludzi, obrazy innych miejscowości, opisują własne uczestnictwo w zdarzeniach nowego typu.

Charakterystycznym rysem pamiętników młodzieży robotniczej jest sytuacja zderzenia kultur, światopoglądów i norm obyczajowych. Jest to wreszcie sytuacja pełnego — w coraz mniejszym stopniu opartego na użyciu stereotypów i pośpiesznych generalizacji — spotkania, a może i zaczątków scalania się kultur stworzonych przez klasy podstawowe: robotników i chłopów. Dopiero teraz jedna „kultura pracy" może „oglądać się" w drugiej „kulturze pracy", a nosiciele tych kultur mogą zyskiwać samoświadomość kultury macierzystej i przekształcać się w jednostki partnerskie pod względem kulturowym.

Odnajdujemy rzadziej w wypowiedziach młodych robotników charakterystyczne, a bliskie obiegowym stereotypom, wyobrażenia wsi widzianej z perspektywy miasta, jak też miasta widzianego z perspektywy wiejskich opłotków.

Na kartach pamiętników spotykają się ludzie przynoszący swe przyzwyczajenia, przez wieki ustalone normy i wartości. Ludzie ci, wytrąceni z macierzystych środowisk i więzi społecznych, przez sam akt podjęcia pracy zostają włączeni w nowego typu

więzi. Pamiętniki przedstawiają procesy kształtowania się nowych kolektywów pracowniczych. Robotnicy poświęcają wiele uwagi wielokulturowości kolektywów, w których pracują, i wynikającym stąd dysonansom. Są to dziś szczególnie cenne refleksje nad przyszłym kształtem naszego społeczeństwa i naszej kultury. Zauważa się postępujący proces budowania sfery wartości nowych, gdzie wielokulturowość nie jest źródłem kompleksów, ale daje poczucie godności — a ta jest jedna, ludzka. Obserwujemy więc odnajdywanie funkcjonujących jakby podskórnie i teraz rekonstruowanych w akcie samoanalizy wartości wspólnych dla tych kultur pracy, które inaczej były zorganizowane historycznie, inną wytworzyły obyczajowość. Możliwe jest to dzięki procesowi pracy, w którym cele jednostkowe mają największe szanse realizowania się w akcie pracy wspólnej, owianej romantyczną aurą budowy nowego społeczeństwa.

Jeden z pamiętnikarzy notuje: „W związku z rozwijaniem się zakładu przybyło doń wielu nowych pracowników, w większości pochodzących ze wsi. Zjawisko jak najbardziej normalne, zawsze tak było, że mieszkańcy wsi stanowili uzupełnienie siły roboczej dla przemysłu, rzecz polegała jedynie na tym, że kiedyś napływ tych pracowników był niewielki i przychodząc do fabryk stanowili w nich mniejszość. Teraz było odwrotnie, napływ pracowników wywodzących się ze środowiska chłopskiego był duży, na wielu oddziałach robotnicy stanowili mniejszość. Tak było i na naszym oddziale, na przeszło 80 pracowników niespełna 30 było pochodzenia robotniczego. Robotnicy ginęli w masie pracowników pochodzenia chłopskiego, powstawały nowe obyczaje, tworzone przez nowe środowisko już nie chłopskie, a jeszcze nie robotnicze. Dawniej było tradycją w dzień imienin bezpośredniego przełożonego

podrzucanie go przez pracowników do góry, teraz stało się modne kupowanie mu prezentów, i to nieraz dość kosztownych.

Pracowników pochodzących ze wsi cechowała w stosunku do przełożonych nadmierna uległość, przypochlebianie się i nadskakiwanie. Zaczęto więc zapraszać przełożonych na chrzestnych ojców swych dzieci, nawet na wesela swych braci czy sióstr oraz na .przyjęcia z okazji pierwszej komunii. Trzeba przyznać, że pracownicy pochodzący ze wsi pracowitością przewyższali robotników, brak im jednak było systematyczności, zdyscyplinowania i porządku na stanowiskach pracy. Rzecz charakterystyczna, że przodowali w tym pracownicy, którzy wywodzili się z tych majętniejszych rodzin, ci zaś z biedoty wiejskiej jakoś szybko przyswajali sobie pozytywne cechy".

Wywód ten starczy za socjologiczny komentarz, a jednocześnie odsyła do rozległej historii procesów migracyjnych, bez zasygnalizowania której dzisiejszy ich obraz może wydać się jednostronny i zdeformowany. Migracje ze wsi do miasta miały już w okresie kapitalizmu fundamentalne znaczenie dla kształtowania się oblicza ówczesnej klasy robotniczej, a jednocześnie były źródłem procesów opóźniających narodziny nowoczesnej świadomości proletariackiej robotników. Stojący u bram kapitalistycznych fabryk imigranci ze wsi stanowili rezerwuar taniej siły roboczej, która mogła zagrozić skuteczności zorganizowanym przejawom walki klasowej. Dwa, dość istotne aspekty migracji, przywoływane dziś raczej rzadko, wydobywa Ludwik Krzywicki — pisząc na lamach „Walki Klas" w 1884 roku: „Podczas lata w Warszawie spotykamy całe szeregi ludzi pracujących przy nowo budujących się domach; ludzie ci noszą cegły, wyrabiają wapno itd. i na pierwszy rzut oka wyróżniają się długimi białymi suk-

manami i słomianymi kapeluszami. Ci ludzie są to warszawskie »bociany«, jak ich zowią inni robotnicy warszawscy; pochodzą oni wyłącznie z Lubelskiego, całymi gromadami wędrują pod lato do Warszawy i na zimę znowu wracają, zostawiwszy dwóch—trzech towarzyszy na bruku miejskim, a kilku na cmentarzu". I dalej czytamy w tym samym artykule: „Takich grup jak »bociany« pełno uwija się u nas obecnie w kraju. Stanowią one przechodnią fazę od proletariatu wiejskiego do fabrycznego. W pewne miesiące roku pracują one przy cukrowniach, przy kopaniu rowów i sypaniu nasypów kolejowych, przy mularce itd., na inne zaś miesiące powracają do domu, powracają zaś z całym nabytkiem kulturalnym, z pewną pogardą dla ciasnej atmosfery chłopskiej, z pewną »hardością« względem klechy, pana i wójta, z nowymi pragnieniami i instynktami. Stanowią one żywioł rozkładowy wśród ludności wiejskiej i wnoszą w życie wiejskie pewien ferment cywilizacyjny" (L. Krzywicki, „Miejsko-wiejskie grupy robotnicze", w: „Dzieła", t. 2, 1962).

W wypowiedziach młodych robotników pojawiają się również często wyraźnie sformułowane oceny „innej" kultury. Są one wypowiadane z punktu widzenia nawyków i przyzwyczajeń własnego środowiska, ale jednocześnie już z punktu widzenia celów wspólnych, nadrzędnych: „Ludzie ci po raz pierwszy spotykali się z maszynami, z techniką, a także tradycjami i obyczajami robotniczymi. Ten masowy napływ mieszkańców wsi prowadził do obniżenia poziomu ogólnej kultury w niektórych skupiskach robotniczych. Aż żal było nieraz patrzeć, jak 20-letni chłopak w stołówce nie może sobie poradzić z widelcem, a zupę popija kompotem, nie mówiąc już o innych przypadkach niewłaściwego zachowania się. Zamieszkiwali oni przeważnie w hotelach robotniczych, które z biegiem czasu ulegały de-

wastacji. Szerzyło się pijaństwo, a w ślad za tym chuligaństwo. W godzinach wieczornych na ulicach grasowali awanturnicy. (...) Chuligani też zwracali się do mnie o pomoc w załatwieniu spraw socjalnych i bytowych. Wśród nich było sporo wartościowych chłopców, na których w zakładzie i hotelach robotniczych mogłem się oprzeć. Z nich właśnie utworzyłem kolektyw, który powoli zaprowadził ład i porządek" — notuje pamiętnikarz z Ursusa.

Bardzo rzadko natomiast spotykamy negatywne oceny tego co „miejskie" u pamiętnikarzy wywodzących się ze wsi i pracujących w skupiskach robotniczych. Jakże inaczej wyglądał ten problem w międzywojennych pamiętnikach chłopów, gdzie miasto było synonimem zła, obcości, a także zaprzeczeniem chłopskości. Dziś m.in. właśnie młodzi unicestwiają w swoich wypowiedziach obowiązujące jeszcze do niedawna stereotypy wsi jako „chamskości" i miasta jako „pańskości". Opozycja „wieś" — „miasto" przestaje być opozycją społeczną. Na kartach pamiętników pojawiają się także oceny pracy na wsi. We wspomnieniach łódzkiego włókniarza czytamy: „Wstawaliśmy bardzo wcześnie rano i szliśmy lub jechaliśmy furmankami w pole do sprzętu zboża. Po miesiącu wytężonej pracy każdy z nas wrócił bogatszy o kilkaset złotych i przeświadczony, że pomógł swą pracą budować socjalizm w Ojczyźnie. Z tego okresu pamiętam przede wszystkim to, że nauczyłem się cenić ciężką pracę rolników. Jak wielki był nasz wysiłek w tej letniej kampanii żniwnej, trudno dziś komuś wytłumaczyć".

Sami pamiętnikarze wskazują na trudny i powolny proces kształtowania się sfery wartości wspólnych, wartości wytyczających kierunek jednostkowych dążeń i aspiracji. Wśród tych wartości, we wszystkich niemal pamiętnikach, wybija się na czoło d o b r z e z o r g a-

nizowana praca, przynosząca dobre zarobki, przebiegająca w koleżeńskiej atmosferze i stwarzająca szansę na przyszłość.

Pamiętnikarz urodzony i wychowany na wsi w pow. augustowskim stwierdza: „Starałem się wykonywać swą pracę jak najlepiej. W niedługim czasie zdobyłem sobie zaufanie wśród górników. U górniczej braci najważniejsza jest pracowitość. Człowiek leniwy jest eliminowany i musi sam odejść, gdyż nikt nie chce z nim pracować. Pasowałoby — myślałem — dać tutaj na przeszkolenie niektórych z PGR". A dalej — wspominając swą późniejszą pracę na stanowisku brygadzisty w PGR — notuje: „Ja ich uczyłem właściwego stosunku do pracy, dyscypliny, wyciągałem na wierzch ich lekki sposób bycia i traktowania w podobny sposób pracy, a oni w zamian ode mnie wymagali konsekwencji w wykonywaniu moich obowiązków, właściwego wyrażania się itp.".

IV

Wśród innych wartości wybija się potrzeba życia rodzinnego i satysfakcji ze społecznego działania, jak też przyrodzone integralnej osobowości wahania między potrzebą kontaktu a potrzebą samotności. Wspomnijmy jeszcze na marginesie o swoistej w tych pamiętnikach karierze pejzażu, obrazów i wizji natury. Pojawia się jakby pogłos arkadyjskiego mitu szczęśliwości na łonie natury.

Obrazy przyrody coraz częściej zyskują miano wartości symbolicznych. Niemal w duchu jeszcze renesansowym są sposobem uwznioślania ludzkiej egzystencji, są przedmiotem marzeń i refleksji. Zastajemy na kartach pamiętników chyba pierwsze, a dokonujące się

w piśmiennictwie ludowym kilku ostatnich dziesięcioleci, wkroczenie przyrody do sfery wartości autotelicznych; jakby pierwsze zauważenie przyrody przez ludzi, którzy do tej pory, za pomocą narzędzi, musieli z nią walczyć, aby żyć. Oczywiście, tylko w niektórych tekstach spotykamy próbki refleksji na temat pejzażu. Stanowi on najczęściej rodzaj tła, w którym dzieją się lub są opisywane sceny uniesień miłosnych, epizody naturalnej szczęśliwości czy sceny mówiące o pogodzie życia rodzinnego. Tak częsty w pamiętnikach motyw „miłości" pojawia się zazwyczaj w ścisłym zespoleniu z motywem pejzażu.

Natura jawi się jako wartość pożądana, opracowywana poznawczo, estetycznie i wzruszeniowo. Pejzaż staje się znakiem kultury, a jego udział w naszym życiu ma coraz częściej charakter „organizowany" (wczasy, wakacje, turystyka itp.). Zazwyczaj wśród murów miasta, wśród konstrukcji wznoszonych budowli rodzi się wzruszeniowo-estetyczny stosunek do pejzażu. Obserwujemy to również u tych, którzy niedawno opuścili wieś.

Pejzaż staje się wartością czytelną wśród innych zjawisk kultury, takich jak książka, kino, rozrywka. Uniwersalizuje swe znaczenie.

V

Niezwykle doniosłym zjawiskiem, jakie spotykamy na kartach robotniczych pamiętników, jest charakterystyczna wielokulturowość tych tekstów. Mamy więc do czynienia z istotnym również dla wielu odmian współczesnej prozy powieściowej problemem międzykultury powstającej na styku dwu rzeczywistości; dwu rodzajów pracy, charakteryzowanych do-

skonale przez tytuł jednego ze zbiorów pamiętnikarskich: „W polu i fabryce" (1971). Najbardziej rzucającą się w oczy cechą owej międzykultury jest szerokie wtargnięcie do chłopskiej świadomości — kategorii czasu. Prawie w każdym z omawianych pamiętników znajdziemy drobiazgowe analizy czasu. Czas (praca) staje się wartością rynku i to chyba najbardziej rewolucjonizuje tradycyjną kulturę chłopską. „Pracuję z planem, a więc już w niedzielę mam pełny obraz pracy na cały tydzień. W sezonie prac polowych pracuję z zegarkiem w ręku" — pisze jeden z pamiętnikarzy, a inni prezentują szczegółowe harmonogramy wykonywanych prac, dzienniki, zapiski gospodarskie, umożliwiające najkorzystniejszą ekonomicznie kalkulację. Innym, godnym zauważenia problemem jest przeciwstawienie samego typu pracy na roli i w fabryce. Dostrzegamy, jak praca w fabryce, potwierdzająca poprzez bliskie sąsiedztwo „zamysłu" i „efektu" skuteczność ludzkiego działania, potęguje w świadomości pamiętnikarzy zapotrzebowanie na wiedzę rolniczą i prowadzi do umaszynowienia większości robót w gospodarstwie. W analizowanych materiałach odczytujemy przekonanie, że złagodzenie typowych różnic pomiędzy pracą w polu a pracą w fabryce spowoduje zanik „dwuśrodowiskowców" i wówczas wyrażenie „podmieściki", występujące w funkcji socjalnego epitetu, straci swoje znaczenie. Zdecydowana większość pamiętnikarzy chciałaby w przyszłości pracować wyłącznie w rolnictwie, ale wciąż jeszcze dochody z pracy pozarolniczej traktowane są jako podstawowe źródło doinwestowania gospodarstw i warunek ich przyszłej rentowności. Dlatego też zakłady pracy (chociaż wśród chłopów-robotników mają zróżnicowaną opinie) ulegają w pamiętnikach swoistej personifikacji. Czytamy niejednokrotnie: „zakład wyżywił", „nauczył", „pomógł", „poszedł na rękę" itp.

Ruchliwość społeczna tak charakterystyczna dla ponadmilionowej rzeszy chłopów-robotników może być odczytana z omawianych tu materiałów jako swego rodzaju „bezdomność". Możemy obserwować, jak w nacisku konkretów demistyfikuje się wartość „domu ojców", aby znów powrócić w mitologicznej otoczce wówczas, gdy pamiętnikarze zakładają własne rodziny; budują własne „nowe domy". Motyw „nowego domu" jest jednym z najczęściej występujących w analizowanych tu tekstach. Większość tych domostw wyrosła na wsi. Może jest to proces typowy dla całości zjawiska, którego wspomnienia chłopów-robotników są charakterystycznym sygnałem?

VI

Wśród pisanych wypowiedzi robotników na szczególną uwagę zasługuje dziennik, który przynosi charakterystyczny tylko dla siebie typ konkretu psychologicznego i kulturowego. Właśnie dziennik wydaje się najmniej podatny na wahania koniunktur słowa, ale z drugiej strony jest wypowiedzią najsilniej związaną z chwilą bieżącą. Z punktu widzenia piszącego daje nie tylko zapis intensywnego przeżywania czasu, ale w pewnym sensie tę intensywność narzuca, tworząc w potoku czasu „wysepki ładu", oazę autonomii. Na tę właściwość notowania wrażeń wskazywał kiedyś Montaigne. W wyznaczonym przez kalendarz odcinku czasu następuje jakby zagęszczenie perspektyw czasowych. Diarysta dokonuje zapisu jednego dnia, a czytelnik odbiera to jako zapis całego życia.

Stosunek czytelniczy wobec wszelkiego rodzaju dokumentów osobistych (w tym również dzienników i pamiętników) sprawia, że spotykamy opowieści stylizowane na dziennik, jak też po prostu życiorysy i pa-

miętniki niejako „wciśnięte" w ramy dziennika. W omawianych tu dziennikach (por. „Życie bez fikcji. Dzienniki", 1976) spotykamy relacje spisywane z uwzględnieniem nawet minutowej skali czasowej oraz dokładne programy zajęć, rozkłady dnia itp. (por. „Pietruszka", „Adam Borys", „Idealistka", „Tramp"). Może to świadczyć z jednej strony — o istnieniu jakiegoś powszechnie dostępnego lub pożądanego wzoru dziennika (pojawia się np. wymagająca osobnej analizy formuła: „zwykłe życie zwykłej kobiety"), ale z drugiej strony jest to sposób całościowej autoprezentacji. Podanie tzw. typowego rozkładu dnia równoznaczne jest z zaprezentowaniem wizerunku własnego, jest środkiem identyfikacji z grupą społeczną czy zawodową; jest rodzajem autocharakterystyki, która bierze za podstawę rodzaj wykonywanej pracy. Praca staje się więc godnym kryterium samooceny. Chociaż zapiski sporządzone z zegarkiem w ręku można uznać za najbardziej proste i naturalne sposoby relacjonowania zdarzeń, to jednak wydają się one wypowiedziami wysoce konwencjonalnymi, zgodnymi z potocznie odczuwaną konwencją dziennika jako zapisu autentycznego. Z drugiej jednak strony analityczny stosunek wobec czasu wydaje się elementarnym aktem rozbudzonej samoświadomości, tym bardziej że mamy tu do czynienia z wypowiedziami ludzi ze środowisk społecznych, dla których refleksja nad czasem nie była ani zajęciem koniecznym, ani też godnym. Po prostu nie istniała jako zajęcie wyspecjalizowane.

Dzienniki z tomu „Życie bez fikcji" dotyczą — mówiąc najogólniej — pierwszego kwartału roku 1973. Rzeczywistość społeczno-polityczna u zarania roku 1973 zyskała w dziennikach osobisty i indywidualny komentarz, sporządzony przez przedstawicieli wielkoprzemysłowej klasy robotniczej oraz inteligencji technicznej.

Prywatny stosunek wobec relacjonowanych zdarzeń zagwarantowany jest w pewnym stopniu przez samą strukturę dziennika, preferującą jednostkowy i okazjonalny punkt widzenia albo jednostkowy przejaw opinii zbiorowej. Warstwa prywatności ocen i sądów zagwarantowana przez strukturę dziennika jest w omawianych tu tekstach niezmiernie cenna poznawczo. Opinie, które diaryści formułują, dotyczą m.in. wdrażania nowego systemu płac, wyraźnie odczuwalnej intensyfikacji bodźców jakości i wydajności pracy, wzrostu produkcji eksportowej oraz konieczności dyscypliny technologicznej. Szeroko komentowane są również inne wydarzenia np. zakończenie wojny w Wietnamie. Samorzutnie wyrażane opinie o kluczowych dla kraju sprawach charakteryzują się wysokim stopniem motywacji społecznej, a dla decyzji w zakresie polityki społecznej i gospodarczej stanowią rodzaj sondażu, którego efektów nie można zmarnować. (Społeczno-polityczną doniosłość tych opinii i komentarzy wyczerpująco charakteryzuje w przedmowie do zbioru — Stanisław Adamczyk.)

W dzienniku istnieje jeszcze jedna sfera prywatności, bardziej ukryta, ale bardziej naturalna w stosunku do pierwszej, posiadającej wyraźnego adresata (m.in. adresata znacznej części dzienników interwencyjnych) i zdominowanej przez wewnętrzną oraz środowiskową autocenzurę. Tę sferę naturalnej prywatności stanowią opinie cudze przytaczane przez diarystów, r e j e s t r o w a n e r o z m o w y, przekazy językowe wymieniane w sytuacjach najbardziej naturalnych — w grupach zawodowych i koleżeńskich; grupach rodzinnych, sąsiedzkich i rówieśniczych; w środowisku pracy, podczas zabawy czy wypoczynku. Wszystkie te przekazy językowe (rozmowy, opinie, komentarze) cechuje spora doza nieformalności i spontaniczności.

W porównaniu z pamiętnikiem dziennik zbliża maksymalnie sferę tego, o czym powszechnie się mówi, co konstytuuje opinię mówioną, i tego, co chciałoby się zapisać w dzienniku. Jak zauważył kiedyś w rozprawie o dzienniku intymnym i powieści M. Głowiński, konwencje dziennika są przede wszystkim konwencjami językowymi. Wchłaniają więc żywioł języka w całym jego praktycznym uwikłaniu bez konieczności podporządkowywania ich artystycznym całościom. Chociaż bywa, że w tego typu dokumentach konkursowych niekiedy aż jedną trzecią tekstu stanowi „dostrajanie" treści własnych notatek i zapisków do informacji, jakich może oczekiwać adresat, to jednak zawarte w dziennikach wypowiedzi o przekazach samorzutnych wydają się godne uwagi, a trud ich odszukania w potoku zdań jest wysoce opłacalny, jeśli nawet wziąć tylko teksty ogłoszone drukiem. Zyskujemy tym samym, wprawdzie dostępną pośrednio, ale głębszą motywację formułowanych w dzienniku opinii i komentarzy. Można nawet powiedzieć, że dziennik sam w sobie zawiera probierz swej prawdziwości.

Gdyby wziąć pod uwagę częstotliwość przytaczanych zdań cudzych, samorzutnych przekazów językowych, to na plan pierwszy wysuwają się informacje o stosunkach międzyludzkich w zakładach pracy, o konieczności usprawnienia organizacji procesu produkcji i zmiany istniejących stosunków personalnych. Choćby tylko na podstawie omawianych tu dzienników możemy mówić o swoistym folklorze zaopatrzeniowców, racjonalizatorów i wynalazców, tzw. ludzi „na delegacji", zakładowych lub lokalnych biurokratów. Często też padają zdania-formuły typu: „Powiadają niektórzy, że trzy lata wynosi średnia wyjaśnień biurokratycznych" (godło „Grzegorz"). Łatwo zauważyć, że w dziennikach spisywanych przez inteligencję techniczną przytaczane

opinie i przekazy językowe bywają komentowane zgodnie z upowszechnianymi przez radio, prasę i tv aktualnymi tendencjami gospodarczymi i społecznymi, gdy natomiast robotnicy przytaczają różne „gadki" i „wieści" wprost, biorąc niejako osobistą odpowiedzialność za ich treść, intencje i konsekwencje społeczne. Stosunkowo liczną grupę przytaczanych przekazów stanowią teksty językowe wymieniane w grupach koleżeńskich i towarzyskich, a znacznie mniej w grupach rodzinnych. Obserwujemy natomiast znaczną intensyfikację przekazów międzyśrodowiskowych, mówiących o zależnościach pomiędzy różnymi grupami czy środowiskami (robotnicy — dozór techniczny i administracja; robotnicy — chłopi-robotnicy; młodzież —- mistrzowie lub nauczyciele zawodu).

Pomimo wyrażonej opinii: „bo jakoś nikt nie mówi o filmie, który obejrzał, czy o jakimś artykule z gazety, to ciągle mówi się o kimś" (godło „Idealistka"), programy telewizyjne często wspominane są w dziennikach. Inny z autorów stwierdza: „Najczęściej poruszany przez nich temat to sprawa gospodarstwa, nowych wydatków w gospodarstwie i związanych z tym kłopotów, potem dopiero dyskutują o polityce, sporcie, filmie, teatrze telewizyjnym. Lubią też opowiadać sobie filmy i poniedziałkowe spektakle telewizyjne" (godło „Pakt-ou"). Mimo iż budżet czasu poza pracą dosyć rozrzutnie przeznaczany bywa na oglądanie programów tv, to jednak nie spotykamy oznak głębszej motywacji odbioru tych programów. Są one przez diarystów raczej tylko rejestrowane i komentowane bardzo powierzchownie. Stosunkowo szerzej komentują programy telewizyjne ludzie „awansujący" kulturalnie (chłopi-robotnicy, przybysze ze wsi), gdyż tv jest dla nich wszechstronnie „nowa" i niesie wielorakie informacje. Dla „awansujących" kulturalnie to bywa „no-

wym" i wywołującym głębsze refleksje, co dla innych może być tylko dekoracją, tłem, chwytem formalnym czy zabiegiem technicznym.

Prezentowane w zbiorze „Życie bez fikcji" dzienniki, spisywane w większości przez przedstawicieli wielkoprzemysłowej klasy robotniczej i inteligencji technicznej, charakteryzują się wpisaną w nie „twórczą niecierpliwością", „konstruktywnym niezadowoleniem", poczuciem dynamiki przemian życia gospodarczo-społecznego, czego np. nie da się na tę skalę stwierdzić w pamiętnikach chłopów, które nad żywioł aktualności przedkładają epicki dystans.

Dla rzeczywistości roku 1973, której omawiane tu dzienniki dotyczą, wydaje się rzeczą charakterystyczną wyraźnie poszerzona wspólnota „tematów" prywatnych i oficjalnych, wyraźne skrócenie dystansu pomiędzy tym, co się mówi, a tym, o czym chciałoby się koniecznie napisać.

VII

Znaczenie pamiętników i innych przejawów aktywności piśmienniczej robotników dla refleksji o współczesnym społeczeństwie, jak i artystycznych jego wizji w literaturze, wydaje się trudne do przecenienia. Są to przeważnie wypowiedzi, gdzie ujawnia się — jak to określono we wstępie do zbioru „Oblicza młodości" — „postawa twórczego niezadowolenia". Wypowiedzi robotników wypełnia historia prób, sukcesów, ale i klęsk jednostkowych. Są to wizerunki ludzi aktywnych, pokonujących świadomie opór rzeczywistości, buntujących się przeciw złu, nieprawościom życia społecznego, nadużyciom władzy, klikowości — i najczęściej chy-

ba — przeciw złej organizacji pracy, naruszaniu dyscypliny zawodowej.

Ujawnia się tu jeden z ogólniejszych rysów myślenia nowoczesnego proletariatu, charakteryzujący również ludową (ustną) literaturę robotniczą. Józef Ligęza, pisząc o wzajemnym stosunku i odrębności ludowej literatury chłopskiej i górniczej, stwierdził: „Literatura górnicza jest bardziej relacyjna. Dominują w niej utwory fabularne o tematyce zawodowej. Bliska życiu, niejednokrotnie — rzec można — reportażowa, z wyraźną skłonnością do podejmowania tematów dających sposobność do krytyki tak kamratów, jak i zwierzchników. Można by powiedzieć, iż literatura chłopska w zakresie tematyki zawodowej rzadko wykracza poza realia, przy wielkim bogactwie dorobku mało ma utworów krytycznych, przeciwstawiających się szeroko pojętemu złu w otaczającym świecie. Górnicza natomiast z reguły podejmuje jakieś zagadnienia, przeciwstawia się niedomaganiom, usterkom, krzywdzie czy niesprawiedliwości, jednym słowem walczy o poprawę istniejącego stanu" (J. Ligęza, „Ludowa literatura górnicza", 1958).

Pamiętniki robotnicze dotyczą przeważnie konkretnych zakładów pracy podawanych z nazwy lub zakładów, których nazwę i adres łatwo ustalić. Słowa nabierają tu sankcji wypowiedzi bezpośredniej, nieanonimowej. Skierowanej do konkretnych ludzi. Wiara w sprawczą siłę wypowiedzianego słowa ocalała na kartach robotniczych pamiętników. Pamiętnikarze ocalają tę wiarę na przyszłość.

Przy współczesnej organizacji procesu produkcji, społecznym charakterze zarządzania i uświadamianym, kolektywnym charakterze procesu pracy akt napisania pamiętnika jest stworzeniem realnego faktu. Stwierdzenie: „napisał", „powiedział", znaczy tutaj na powrót:

„uczynił", „zrobił". Nieomal każdy pamiętnik zakłada wiarę, iż podejmuje się w nim sprawy ważne dla wielu ludzi, a z drugiej strony posiada sankcję wypowiedzi kolektywu, „głosu ludu". A głos ten, jeśli nie jest prawdziwy, zgodny z osobistymi przekonaniami, natychmiast brzmi fałszywie, gdyż poddany jest autocenzurze robotniczego kolektywu.

VIII

Przekazy pamiętnikarskie posiadają nie tylko walor poznawczy, ale stają się również jednym z wielu argumentów społecznych w podejmowaniu decyzji i wytyczaniu dróg przyszłości. Z tekstów tych można odczytać, jak myślą i jak sugestywnie piszą młodzi robotnicy, jak trafne i mądre są te obserwacje.

Jeśli ktokolwiek w lekturze tych właśnie pamiętników pragnie szukać „egzotycznej odmienności robotniczego tematu" czy tzw. „surowej prawdy życia", ten znajdzie w nich jedynie asumpt do porzucenia tych „zewnętrznych", stereotypowych ocen i sezonowych fascynacji. Jeśli „szara prawda życia" jest egzotyczna i odmienna, to znaczy, że jest prawdą cudzą i obcą.

To już nie czasy łaskawego mecenatu Boya, sprawowanego nad takim dwudziestowiecznym „dobrym dzikusem", jakim gromadce ówczesnych „filantropów" i ludomanów wydał się Jakub Wojciechowski, który odbył, dopiero później, długą i trudną drogę do samodzielności ideowej. „Wszelką jałmużnę — pisze Stefan Czarnowski w wymienionej już rozprawie — wszelką tzw. dobroczynność, wszelki humanitaryzm okazywany poszczególnej jednostce, jak również ogółowi wydziedziczonych, nowoczesny proletariusz traktuje nie

tylko jako poniżenie jego godności ludzkiej i klasowej. Obraża on jego najgłębsze poczucie moralne, czego przeważnie nie umieją dostrzec różni »przyjaciele« klasy robotniczej, tak gorzko uskarżający się na niewdzięczność wspomaganych".

Jałmużna i dobroczynność w sferze kultury jest sprawą najboleśniejszą.

Doniosłą — na tym tle — cechą pamiętników młodzieży robotniczej jest fakt, że sens wywodu Czarnowskiego można rozciągnąć na większość współczesnych wypowiedzi robotniczych. Potwierdzają one wielokrotnie myśl wybitnego badacza.

IX

Spisywanie „wizerunków własnych" od stuleci znaczyło czynność nobilitującą jednostkę jako człowieka, ujawniającą jej samoświadomość oraz refleksyjny stosunek do miejsca i czasu, w którym żyje. Powyższe refleksje przychodzą na myśl, kiedy bierzemy do ręki liczne dziś pamiętniki młodzieży polskiej, a szczególnie tej, która posiada chłopską i robotniczą genealogię i pozostawione w „spadku" po ojcach „Pamiętniki bezrobotnych", „Pamiętniki chłopów" czy „Pamiętniki emigrantów".

Wielki, zbiorowy autoportret podstawowych klas społecznych w Polsce jest faktem historycznym, a bliższe przyjrzenie się temu autoportretowi nakłania do myślenia historycznego i licznych przewartościowań. Szczególnie ciekawą okazją do takich porównań i historycznych konfrontacji stwarzają pojawiające się coraz częściej zbiory pamiętników współczesnej młodzieży polskiej. Ogłoszone nakładem „Iskier" pamiętniki

młodzieży robotniczej „Oblicza młodości" prezentują po raz pierwszy tak liczne wypowiedzi robotników Polski Ludowej.

W dostępnych dziś materiałach pamiętnikarskich uderza odmienność funkcji, jakie realizują się w akcie spisywania wspomnień u robotników, którzy dojrzałość zawodową i społeczną osiągnęli jeszcze przed wojną, a z drugiej strony u robotników, którzy jako pokolenie dojrzałe wchodzą w życie w okresie Polski Ludowej. Starsi piszą pamiętniki-oskarżenia, pamiętniki-argumenty, gdzie dobór faktów i konstrukcji samej wypowiedzi ma nakłaniać potencjalnego czytelnika, aby odczytał te wypowiedzi jako „wizerunki własne", spisane ku pouczeniu młodych, jako „pouczające historie". Jeden z pamiętnikarzy pisze: „Jeśli dochodziło niekiedy do sięgnięcia (...) pamięcią wstecz, to wyczytałem w ich oczach (oczach swoich dzieci — R.S.) zniecierpliwienie, a niekiedy nawet ich myśli: Co ten stary wraca do bajek. Patrząc na ich życie, możliwości obecne i perspektywy, sam jestem szczęśliwy, że dla nich mogą to być już bajki, a w każdym razie przeszłość". Relacje z przeszłości funkcjonują tu jako tradycja rodzinna, nakładająca się na tradycje walk klasowych i historię ojczystą.

Czym innym zgoła okazuje się spisywanie wspomnień przez najmłodszych wiekiem pamiętnikarzy. Osiemnastoletnia uczennica z Bielska Podlaskiego stwierdza: „Teraz moim najgorętszym pragnieniem jest zdać maturę i dostać się na studia. Obiecuję sobie solennie, że będę się uczyła dniami i nocami. (...) Taką

decyzję podyktowało mi samo życie i w moim umyśle zakorzeniła się ona głęboko. No więc plan na przyszłość to nauka. A co dalej? Na pewno coś się znaj-

dzie, bylebym dopięła swego. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Tym optymistycznym akcentem kończę swoją historię". Jest w tych zdaniach rodzaj próby charakteru, zmaganie się z samym sobą: jest stawanie celów jednostkowych, a nie rejestrowanie potoku zdarzeń, któremu tak czy owak trzeba się poddać.

Znajdziemy na kartach współczesnych pamiętników i monologi romantyczne, i zdania epickie. Spotkamy również ludzi, których działanie zostawia trwały ślad w postaci nowych dóbr materialnych, uporządkowanych spraw osobistych, skoordynowanych wartości, odmienionych losów ludzkich.

Techne i ars. W kręgu kultury robotniczej

Historia słów i narzędzi pozwala odsłaniać najbardziej tajemne i zawikłane drogi gatunku ludzkiego, dzieje kultury i cywilizacji. Tśchne i ars, słowa-klucze naszej cywilizacji (por. R. A. Budagow, „Istorija słow w istorii obszczestwa", Moskwa 1971), pozostające względem siebie dziś na antypodach, jedynie w słowie mistrz (mistrzostwo) zachowały odległy pogłos dawnej wspólnoty kulturowej. Zadziwiająca trwałość i współczesna uniwersalność słowa mistrzostwo, które jest dziś jednoznacznym kryterium najwyższej oceny niemal wszystkich form aktywności ludzkiej, streszcza w sobie elementarne cechy pracy ludzkiej, cechy posiadające — niezmienną przez wieki — głęboką tożsamość językową, psychologiczną i kulturową.

Sztuka weszła dziś w inny układ stosunków i zjawisk społecznych aniżeli nauka i technika, które bezpośrednio są jakby wplecione w proces produkcji. Sztuka znalazła się w innym polu społecznych kryteriów, innym polu zależności i sąsiedztw; dopracowała się własnej autonomii oraz społecznej roli, polegającej

na pielęgnowaniu pierwiastka humanistycznego. Słowa: technika, sztuka, nauka —- zdobią dziś szyldy wielu instytucji społecznych, a w związku z tym spadły do roli bezrefleksyjnie używanych plakatów słownych, haseł potocznej świadomości oraz instytucjonalnej retoryki.

Rozwój nauki i techniki nie świadczy bezpośrednio o rozwoju społecznym i poziomie działalności artystycznej, ponieważ nie wszystkie wynalazki techniczne i odkrycia naukowe aktywizują pierwiastek humanistyczny w życiu społeczeństwa. Sytuacja człowieka we współczesnym świecie wymaga nieustannej odpowiedzi na pytanie: do jakiego kręgu wartości należą nauka i technika i jak służą celom humanistycznym?

Refleksja nad historią rozwoju społecznego zwróciła uwagę na fakt, że sztuka jako jeden z rodzajów działalności duchowej oderwała się wraz z pokrewnymi jej zjawiskami (filozofia, teoria) od działalności materialnej, z którą na wczesnych etapach rozwoju społeczeństw była ściśle zespolona. (Por. „K. Marks i F. Engels o literaturze i sztuce. Wybór tekstów", 1958.)

W wielu odłamach współczesnej myśli estetycznej utrwaliło się przekonanie, że „działalność materialna", będąca domeną robotników, nie pozostaje w żadnym związku z „działalnością duchową", zdominowaną przez warstwy uprzywilejowane.

W rozwarstwionym społeczeństwie istnieje zróżnicowany stosunek do działalności duchowej, uwidaczniający się przede wszystkim w zróżnicowanym stosunku wobec sztuki. W starożytnej Grecji artysta był jeszcze wyłącznie producentem dzieł sztuki, ich dostarczycielem. Natomiast same dzieła na-

bierały dopiero sensu jako przedmioty kontemplacji dla szlachetnie i wolno urodzonych, którzy stanowili wybrane grono „strażników" sensu tych dzieł. (Por. J. Dawydow, „Sztuka jako zjawisko socjologiczne", 1971.) Społecznie zróżnicowany i różnicujący się stosunek do sztuki na przełomie XIX w. doprowadził do ukształtowania się elitarnych koncepcji sztuki (Nietzsche, Schopenhauer), ale zarazem powołał do życia — już jako jednostki systemowego myślenia o kulturze — koncepcje sztuki dla ludu, sztuki dla panujących, sztuki dla mas, sztuki dla elity, sztuki dla publiczności, sztuki dla artystów oraz koncepcje sztuki profesjonalnej i nieprofesjonalnej. Dziedziczone przez wieki i pielęgnowane przez myśl humanistyczną historyczne cechy sztuki, rozumianej jako zjawisko socjologiczne, a więc: uniwersalność, ogólnodostępność, bezpośredniość oddziaływania i jej wysoki prestiż — stały się niejednoznaczne i zostały zanegowane jako wartości powszechne, oddziałując jednak nadal jako teoretyczne postulaty humanistyki (Por. J. Dawydow, „Iskustwo i elita", Moskwa 1966).

Akt pracy — jeśli patrzymy na niego z punktu widzenia człowieka działającego (pracującego) — posiada swoją morfologię, swoje względnie stałe elementy, a przede wszystkim cel w zależności od społecznie dostępnej hierarchii celów. W procesie działalności materialnej, nawet najbardziej zniewolonej społecznymi i technologicznymi konsekwencjami podziału pracy, dostrzegamy wpleciony weń wątek działalności duchowej. „W księdze wiedzy cieśla, kowal, garncarz i wieśniak zapisali wiele stronic, choć brak na tych kartach ich podpisu" — stwierdza Lewis Mumford- (L. Mumford, „Technika i cywilizacja. Historia rozwoju maszyny i jej wpływ na cywilizację", 1966.) W każdym akcie pracy, nawet zepchniętym do rangi

działalności materialnej, krzyżują się takie aspekty życia społecznego, jak: świadomość potoczna, wiedza zawodowa, zjawiska psychospołeczne, folklorystyczne itp. Jest to sfera działalności duchowej jakby przyrodzona i stanowiąca naturalną otoczkę humanistyczną każdego aktu działalności materialnej, przebiegającej nawet przy daleko posuniętym zróżnicowaniu pracy. Istnieją więc takie obszary świadomości społecznej i takie hierarchie wartości duchowych, których formowanie, bez względu na warunki, nie może być oderwane od bezpośredniej działalności praktycznej grup społecznych, wspólnot etnicznych i klas społecznych. W strukturre świadomości społecznej występują zawsze takie elementy, których cechą jakościową jest fakt, że powołała je do życia bezpośrednia działalność życiowa. (Por. W. W. Szaronow, „Psichołogia kłassa", 1975.)

Wartości duchowe były najczęściej traktowane jako wytwory jednostek wybitnych, „jedynych", obdarzonych geniuszem artystów i myślicieli przy zupełnym lekceważeniu społecznych uwarunkowań wytworów osób „jedynych". Nazbyt często ignorowano fakt, że obok wytworów duchowych poszczególnych jednostek istnieją realnie produkty duchowe wspólnej działalności grup i klas społecznych. Takich przejawów twórczości poszukiwano zazwyczaj w folklorze, traktując go jako wytwór „duszy zbiorowej" (Herder), pomijając zupełnie socjologiczny aspekt tego problemu.

Analiza s t o s u n k u d o p r a c y (aktywności ludzkiej) przynosi bogatą informację o czynnikach warunkujących stosunek do drugiego człowieka, do siebie jako podmiotu działania, a co za tym idzie — stosunek wobec kultury, sztuki, moralności itp., potwierdzany empirycznie wśród przedstawicieli klasy robotniczej. Idzie więc o poznanie różnych form obiektywi-

zacji wątku działalności duchowej, wplecionej w bezpośrednią działalność materialną. Analiza polskiego piśmiennictwa robotniczego (poezji robotniczej) pozwala stwierdzić, że refleksyjny (zobiektywizowany) stosunek wobec pracy pojawia się w świadomości robotników dosyć późno i jest on w znacznym stopniu przejawem narastania świadomości zorganizowanych odłamów ruchu robotniczego; świadomości podważającej nadprzyrodzone motywacje pracy. Materiał poetycki pozwala wyróżnić następujące znaczenia wartości pracy: 1) praca jako wyniszczający człowieka nakaz losu (refleksy nadprzyrodzonej motywacji pracy), 2) praca tworzy wszelkie wartości i dobra materialne, zatem świat winien należeć do tych, którzy go tworzą, 3) praca jako pokonywanie oporu materii, kontakt z żywiołami (pogłosy tradycji mitologicznych), 4) praca jako proces organizujący społeczność proletariacką. Widać tu wyraźnie ideologiczne motywacje pracy oraz ideologiczne użycia motywacji mitologicznych. (Szerzej traktuję o tych sprawach w książce „Folklor i literatura. Szkice o literaturze i kulturze współczesnej", 1976.)

Na gruncie współczesnej nauki i refleksji humanistycznej pojawiają się często mitologizacje kategorii p r a c y jako narzędzia opisu zjawisk społecznych i kulturowych. Kładzie się wówczas nacisk „bardziej na etyczne cnoty pracy niz na jej okoliczności praktyczne" — stwierdza B. Owczarek, polemizując z tezami książki W. Nawrockiego pt. „Klasa, ideologia, literatura", 1976). Czytamy w związku z tym: „(...) kategoria pracy występuje u Marksa nie jako fundament etyczny, ale jako podstawa praktyki, stanowi konieczną przesłankę teorii społecznej, a jednocześnie narzędzie krytyki ideologicznej, wymierzonej, między innymi, w potoczne przeświadczenie kapitalisty, że tylko dzięki własnej pracowitości osiągnął bogactwo. Jeśli

przeniesiemy te uwagi na teren kultury i spróbujemy określić podstawę kultury robotniczej, która wedle Nawrockiego przejawia się w szczególnej »nobilitacji« pracy, okaże się, że nie wyrasta ona z określonego e t h o s u pracy, lecz z historycznej p o z y c j i klasy robotniczej w określonym sposobie produkcji". (B. Owczarek, „Marksizm, kultura, literatura", „Miesięcznik Literacki" 1976, nr 12.)

W historii rozwoju społeczeństw możemy mówić także o humanistycznej motywacji wartości pracy, która w ujęciu marksistowskiej antropologii ma być „zbieżną z życiem materialnym działalnością samorzutną", osnową humanizmu, a nie koniecznością zaspokajania środków do życia.

Ta ogólnohumanistyczna motywacja pracy jest realizacją jednej z elementarnych potrzeb aktywności historycznie ukształtowanego homo laborans i traktowanej dziś przez antropologię, socjologię czy psychologię pracy na równi z potrzebą aktywności poznawczej czy komunikacyjnej człowieka. Psychospołeczny aspekt pracy podnoszono wielokrotnie, by wymienić eksperymenty prowadzone jeszcze przez Roberta Owena, eksperymenty E. Mayo i cały ruch human relations akcentujący jakość „stosunków międzyludzkich" w środowisku pracy. (Por. na ten temat m.in. G. Friedmann, „Maszyna i człowiek. Problem człowieka w cywilizacji maszynowej", 1966 oraz tegoż autora: „Praca w okruchach", 1967.) Wspomniane wyżej eksperymenty, choć były w gruncie rzeczy sposobem łagodzenia konsekwencji „pracy rozdrobnionej", gdzie —- jak formułował to jeszcze Proudhon — „w interesie produkcji posuniętego do nieskończoności podziału pracy uczyniono z każdego jej odcinka odrębny zawód", to jednak zwróciły one uwagę na pozaekonomiczną (pozamerkan-

tylną) motywację pracy; ujawniły potrzebę kontaktu z drugimi ludźmi, potrzebę utożsamiania się z kolektywem, a więc zwróciły uwagę na poczucie kolektywizmu i braterstwa oraz zainteresowanie się „całościowym" efektem aktu pracy, czyli jej planem teoretycznym, planem towarzyszących pracy treści duchowych. Rzeczą najważniejszą wydaje się tu istnienie alternatyw w wyborze środków i formułowaniu celów pracy, zmierzających do przełamywania jej koniecznego charakteru, znoszenia jej współczesnych charakterystyk (rozproszenie, monotonia) na rzecz wizji człowieka integralnego.

W badaniach prowadzonych w krajach socjalistycznych wśród motywów pracy na plan pierwszy wysuwa się jej treść, a jej wartość wzrasta wraz ze stawianymi przez czynności pracy wymogami intelektualnymi. Płaca sytuuje się na drugim planie, a na trzecim — co wprost wypływa z najwyższej oceny treści pracy — możliwość podnoszenia kwalifikacji. (Por. A. L. Świencicki, „Socjalno-psichołogiczeskije problemy uprawlenija", 1975.) Motywacja ta dopełniana jest całym systemem wartości moralnych, wypracowanych przez tradycję zorganizowanego ruchu robotniczego, jak i płynących dziś z uświadomienia przodującej roli klasy robotniczej we współczesnym świecie. Badania socjologów i psychologów przynoszą wciąż nowe dane mówiące o tym, że działalność produkcyjna robotników występuje przede wszystkim jako sposób realizowania przyrodzonej potrzeby pracy, jako realna perspektywa oceny teraźniejszości i wizji przyszłości, a więc jako wartość nie tylko psychospołeczna, ale także kulturowa.

Wskazanie tych ogólnohumanistycznych motywacji pracy pozwala postawić pytania o zjawiska kulturowe,

które motywację tę ugruntowały, które są dziś również jej wytworem. Dostojewski pisał niegdyś, że największą klęską człowieka byłoby pozbawienie go możliwości pracy. W gruncie rzeczy nawet najbardziej antyhumanistyczne przejawy pracy kapitalistycznej są w swej istocie działaniem ludzkim. „Istnieje pewien rodzaj robotniczego smutku, który uleczyć może tylko praktyczna działalność, udział w walce politycznej" — stwierdza Georges Navel. Kulturowa i psychospołeczna motywacja pracy okazuje się wartością czynną.

Na potrzebę stałego potwierdzenia aktywnością produkcyjną swojej przynależności społecznej, na wysoką wartość pracy jako działania samorzutnego — wskazują wypowiedzi socjologów, badających zachowania robotników w pierwszych dniach nacjonalizacji przemysłu w Polsce, w momencie przejmowania zakładów pracy przez robotników: „Gruntowało się poczucie społecznej misji pracy produkcyjnej i specyficzny patriotyzm swojej produkcji; potwierdzała się własna wartość i talenty. Te efekty w znacznej mierze były wynikiem decyzji samorzutnego działania, organizowania się i organizowania pracy przez samych robotników pod przewodem starych działaczy partyjnych". Stosunek do pracy, formułowany w środowisku robotniczym w sposób refleksyjny, powoływał do życia nowe zjawiska kulturowe, aktywizował zastane, uruchamiał całą serię przekazów językowych, działań samorzutnych; stwarzał nową tradycję zakładu, miasta, regionu. „Doświadczenia te, zarówno osobiste jak i klasowe, weszły do żywej tradycji robotniczej — tradycji klasowej i zakładowej. Z jednej strony było to sprawdzone społecznie doświadczenie umiejętności występowania w roli aktywnego i twórczego podmiotu działań społecznych, a nie przedmiotu manipulacji, z drugiej — legenda okresu heroicznego. Badania przeprowadzone

w latach 1960—1961 w starych warszawskich zakładach wykazywały, że niemal połowa młodych robotników pochodzenia chłopskiego i robotniczego, a więc ludzi, którzy sami w tej klasowej epopei nie brali udziału — znała jakieś fakty z przeszłości zakładu, a często było to właśnie przejmowanie zakładu przez robotników po wyzwoleniu. Twierdzenie o żywości tej tradycji i o przypisywanej jej wartości świadczy też, że źródłem owych informacji byli koledzy z pracy." (M. Jarosińska, J. Kulpińska, „Proces gromadzenia społecznych doświadczeń załóg robotniczych" w: „Narodziny socjalistycznej klasy robotniczej". Praca zbiorowa pod red. J. Szczepańskiego, 1974.) Tak oto, niemal w sposób modelowy, ujawnia się jeden z aspektów kulturotwórczej funkcji pracy, teoretyczno-praktycznej działalności człowieka, którą można określić — za Marksem — jako „grę jego własnych sił fizycznych i duchowych".

Psychospołeczne i kulturowe wartości pracy stwarzają szansę wydobycia tych treści kultury, które wypracowała klasa robotnicza na przestrzeni swego istnienia. Rekonstrukcja rozbudowujących się refleksyjnych postaw wobec pracy odsłania żywotne ogniwa kultury środowisk robotniczych i zrębów kształtującej się kultury robotniczej. „To, że praca realizuje założone cele, jest elementarnym faktem życia potocznego każdego człowieka — stwierdza G. Lukacs. „Dlatego też fakt ten stał się nieodłącznym elementem składowym wszelkich form myślenia, od potocznej rozmowy zaczynając, a kończąc na ekonomii i filozofii". (G. Lukacs, „Praca", „Człowiek i Swiatopoglad" 1972, nr 8.)

Na pierwszy plan wybijają się więc społeczne konsekwencje teleologicznego charakteru pracy, traktowanie jej jako realizacji

założonego celu, gdzie efekt pracy znany jest przed jej faktycznym zakończeniem. Praca może być w pewnym sensie modelem sztuki, co uwidocznia się w głębokiej tożsamości strukturalnej aktu pracy i aktu twórczości artystycznej. W obydwu przypadkach zachodzi nieustanny proces przechodzenia do nowych jakości, których nie można by wyprowadzić wprost z jakości wyjściowych. Praca jest więc przechodzeniem z jednej strony — „od bytu czysto biologicznego do bytu społecznego", a z drugiej — od wielokształtnej (wielokierunkowej) praktyki ludzkiej do najwyższej formy jej adekwatnej obiektywizacji w sztuce.

Praca i sztuka ujawniają swoją głęboką tożsamość na gruncie ogólnej koncepcji ludzkiego działania, akcentując sposób istnienia człowieka (homo agens). Jest to kategoria ujmująca najszerzej problematykę humanistyczną, sprowadzającą do jedności działalność materialno-praktyczną i intelektualną, wewnętrzną i zewnętrzną, pracę ręki i pracę myśli.

Pierwotna jedność działań ludzkich, rozbita dziś na formy względnie autonomiczne, istnieje w różnych, nie zawsze uświadamianych związkach, z których działalność artystyczna (sztuka) wyróżnia się charakterem organicznym i stanowi nowy typ działalności, różny od poprzedniej. Sztuka nie może być zatem w pełni przeciwstawiana takim obiektywizacjom praktyki ludzkiej, jak: nauka, technika, język, moralność itp., gdyż w systemie działań ludzkich usytuowana jest na innym poziomie. W związku z tym nie może być dublerem innych form działalności ludzkiej, gdyż zatraca wówczas swą wartość specyficznie artystyczną. Sztukę można porównywać sensownie z całokształtem wiedzy o człowieku i całokształtem świata wartości. Przy całej odmienności społecznych funkcji

jest ona takim samym uniwersum jak praca. Można powiedzieć, że zjawiska kultury rozciągają się między dwoma biegunami. Stanowią je: z jednej strony — praca, a z drugiej — sztuka. Kultura reguluje istnienie obu tych uniwersów, ale sama jest zawsze przekształcana ze względu na rodzaj sił skupionych na tych biegunach.

Zjawiska kulturowe usytuowane w „sąsiedztwie" zjawisk (procesów) pracy i wyznaczane pośrednio przez rodzaj stosunku do pracy nie wyczerpują całokształtu treści funkcjonujących w kulturze środowisk robotniczych i przy ich opisie posiadają znaczenie drugoplanowe. Nabierają natomiast szczególnej wagi, kiedy patrzymy na humanistyczną doniosłość tych treści, na sposób realizowania się ich w świecie wartości jednostki ludzkiej.

Plan idealny aktu pracy, w zależności od historycznych uwarunkowań, przekracza cele aktu pracy i staje się współkomponentem mechanizmu, wytwarzającego takie jakości społeczne, jak: potrzebę samodoskonalenia się, potrzebę stawiania celów dalekosiężnych, poczucie godności wytwórcy (twórcy) dóbr, honor człowieka pracy, który nie jest wartością nabytą raz na zawsze, np. wraz z nazwiskiem i herbem, ale nieustannie potwierdzany, nieustannie wypracowywa**ny.** gdyż ciągle narażony na zatratę. Praca — w zależności od tej historycznej roli — wytwarza pewien idealny obraz świata i nieustannie dokonuje jego przewartościowań. W najprostszych formach pracy istnieje bezpośredni związek między planem idealnym i materialnym. Rytuał, magia, obrzęd nadawały natychmiast sens wszelkim aktom pracy, co uwidocznia się jeszcze dziś w pojmowaniu pracy, np. w kulturze ludowej (chłopskiej). Samorozwój człowieka poprzez

pracę zniszczył podstawy magii, ale pozostała jej forma zewnętrzna, oddziałująca jako składnik tradycji. We współczesnym sposobie produkcji plan idealny jest wyznaczany przez „zewnętrzne" wobec niego czynniki: kulturę, sztukę, ideologię. Cel wstępny jest ogniwem myślenia o celu globalnym, który — z kolei — jest ogniskową wielu cząstkowych celów i bywa obdarzany sensem dopiero w ramach wspólnoty: kolektywu pracowniczego, załogi fabrycznej, organizacji społecznej, partii politycznej, ale także kultury, sztuki czy moralności. Znaczenie tych zjawisk wzrasta ogromnie wraz z postępującym rozczłonkowaniem procesu pracy. Jeśli przy dzisiejszym typie stosunków produkcji plan idealny oddzielił się i zobiektywizował, to na wczesnych etapach rozwoju społecznego można mówić o bezpośredniej aktywności planu idealnego. Można więc sądzić, że w warunkach społecznego rozdziału na pracę umysłową i fizyczną plan idealny aktu pracy był dodatkowo obciążony treściami humanizującymi proces pracy, zastępującymi w pewnym sensie kontakt ze sztuką, która stała się domeną warstw uprzywilejowanych. Taką rolę spełniał na gruncie tradycyjnej kultury ludowej i kultury środowisk robotniczych przede wszystkim folklor. Inną jeszcze konsekwencją stwierdzonego przez Marksa faktu, że „wyłączna koncentracja talentu artystycznego w poszczególnych jednostkach związana jest ze zdławieniem tego talentu w szerokich masach" — okazuje się ruch amatorski. Zanim omówimy szerzej problematykę folkloru robotniczego, zatrzymajmy się przy społecznych uwarunkowaniach działalności amatorskiej.

Nowy typ pracy, inna jej zasada technologiczna wykształca u robotnika innego rodzaju zależności pomiędzy jego sytuacją ekonomiczno-produkcyjną i społeczną a zjawiskami humanizującymi proces pracy. Mamy

tu jednak do czynienia z zupełnie nowym typem samorzutnej (nierozczłonkowanej) działalności, wyznaczonym przez rodzaj stosunku wobec pracy, ukształtowanym na gruncie rozwiniętych stosunków kapitalistycznych. Najbardziej charakterystycznym przejawem nowego typu samorzutnej aktywności są narodziny tzw. działalności amatorskiej (sztuki amatorskiej, ruchu amatorskiego), która okazuje się wykrystalizowanym następstwem społecznie zróżnicowanego stosunku do sztuki na przełomie XIX i XX wieku.

W momencie, kiedy sztukę traktowało się jako coś „w zamian", kiedy robotnicy zostali odcięci od wyobcowującej się sztuki, stającej się domeną elit oraz zjawiskiem jednocześnie odświętnym i rynkowym, kiedy plan idealny aktu pracy przeniknięty był coraz silniej wiedzą i wzorami sprawności zawodowej, które „zakupuje się" wraz z pracą robotnika, wówczas szczególnego znaczenia musiała nabierać sytuacja, kiedy produkt działalności twórczej nie jest oddzielony od aktu, w którym się rodzi. W tym m.in. upatrywać można autentycznych wartości humanistycznych, jakie zrodził rozwinięty ruch amatorski w społeczeństwie dziewiętnastowiecznym (np. amatorska kultura muzyczna na Śląsku). Szczególnego znaczenia nabiera wtedy sztuka wykonania (gest, śpiew, recytacja), ponieważ jej wytwór nie może być bezpośrednio oddzielony, usamodzielniony czy „zakontraktowany" jak sztuka zawodowego aktora. Nie może być wymuszona jego intensyfikacja czy niezgodne z wolą wykonawcy przekształcenie. Jest to sfera zjawisk kulturowych (zjawisk funkcji sztuki) jakby „na własność"; jest oazą autonomii, sztuką sytuacyjną, bezpośrednio związaną z rzeczywistością już nie samej pracy, ale rzeczywistością w sposób bezpośredni przez typ pracy ukształtowaną. Zjawiska

twórczości amatorskiej angażują podmiotowo, stąd tez tak silne ciążenie tradycji (wzorów zachowań) obowiązujących w środowisku, ale jednocześnie spełnione są warunki improwizacji, bezpośredniego oddziaływania audytorium. Sztuka amatorska nie może być utożsamiana z folklorem, gdyż są to zjawiska historyczne i funkcjonalnie niewspółrzędne.

Narodziny nowego ideału estetycznego

Rozbudowaną sferę „konkretu" kultury robotniczej stanowią zjawiska określane ogólnie mianem folkloru robotniczego, pojętego w najszerszym sensie. Bliższe zainteresowanie genezą i sposobem funkcjonowania folkloru robotniczego rzuca światło na pewne charakterystyczne cechy kultury środowisk robotniczych, w której folklor pełni rolę współkomponenta, pozwalając wejrzeć jednak w głąb całego systemu tej kultury. Nieporozumieniem byłoby opisywanie folkloru robotniczego w bezpośredniej zależności od aktu pracy. Daje on natomiast bezpośrednie wyobrażenie o stosunku wobec pracy, wyobrażenie o jej społecznych i jednostkowych waloryzacjach i uwarunkowaniach. Folklor robotniczy może służyć poznaniu — zobiektywizowanej wobec aktu pracy — otoczki kulturowej. „(...) związek utworów folkloru z pracą występuje w formie idealnej, utwory te mają bowiem tendencję do odrywania się od działalności praktycznej. Chociaż pieśni robotnicze wykonuje się najczęściej przy pracy, nie wplatają się one ani w treść, ani w formę produktu, który jako taki nie może odtwarzać czy choćby przypominać pieśni; nie może on dawać estetycznej satysfakcji tylko dlatego, że pracy nad nim towarzyszyła pieśń" —

pisze W. Gusiew w pracy „Estetyka folkloru" (wyd. pol. 1974).

Folklor nie może być utożsamiany z aktem pracy i stanowi — rozbudowany estetycznie — jego plan idealny, „uogólnia on doświadczenia pracy mas ludowych, sprzyja organizacji w procesie pracy i emocjonalnemu, aktywnemu do niej stosunkowi, wykształca estetyczne postrzeganie jej procesów i jej produktów, sprzyja twórczości zgodnej z regułami piękna (K. Marks)). Jest więc folklor nie tylko planem regulującym i sterującym, ale — co chyba ważniejsze — planem nadającym ludzki sens samemu aktowi pracy. Należałoby zatem mówić raczej o historii estetyki folkloru, przede wszystkim ze względu na istotne powinowactwa formalno-treściowe z wysoce sklasycyzowanym folklorem chłopskim, jak i ugruntowaną w kulturze tradycję nazewniczą i badawczą.

Repertuar folklorystyczny środowisk robotniczych — w porównaniu np. z folklorem chłopskim — tylko w niewielkim zakresie był całościowym obrazem życia duchowego tych środowisk. Dosyć trwałe ideały estetyczne folkloru chłopskiego, oparte na idealizacji naturalnej pracy, powołujące utopijno-fantastyczne wizje świata, musiały ulec rozluźnieniu i zdewaluowaniu jako adekwatne treści estetyczne w momencie wkraczania stosunków kapitalistycznych. Pękła osnowa tej kultury, zaczęły nasilać się procesy dysharmonijne. (Por. K. Dobrowolski, „Zjawiska dysharmonii kulturowej" w: „Studia nad życiem społecznym i kulturą". 1966.) Nastąpił więc rozpad — jakby odwiecznie obecnej i przedłużonej przez arcydzieła literatury romantycznej — tradycji estetycznej folkloru. Nastąpiło swoiste „zderzenie estetyk". O złożoności tych przeobrażeń może więc świadczyć fakt, że tradycyjny fol-

klor chłopski dopiero dziś zyskuje rangę jednej z wielu tradycji estetycznych, która nie musi już niczego ilustrować, nie musi być cytatem „niższej" czy „naturalnej" kultury, nie musi być politycznym argumentem. Nie idzie tu o charakterystyczny dla kultury środowisk robotniczych „konflikt" środków wyrazu, ale o nową treść życia, którą nowe sposoby uogólnienia artystycznego mogły obdarzyć adekwatnie sensem. Przecież nie idzie tylko o estetyczne przeżywanie przemian społecznych, ale również o społeczne przeżywanie ideałów estetycznych.

Wspomniany konflikt estetyk był cechą charakterystyczną rodzącej się kultury robotniczej i prowadził w konsekwencji do ujawnienia się, w mniejszym czy większym zakresie, zastanych tradycji kultury narodowej, z całym jej ówczesnym skomplikowaniem artystycznym oraz zróżnicowaniem ideowym i politycznym. Ograniczając się zazwyczaj do śledzenia relacji między kulturami warstw antagonistycznych, rzadziej dostrzegamy ogromnie ważny fakt wewnętrznego przeobrażania się tej kultury, różnicowania się stosunku do wypracowanych przez siebie lub przyjętych za swoje — treści i form. Wraz z „otwarciem" systemu estetycznego tradycyjnej kultury folklorystycznej w kulturze środowisk robotniczych pojawiły się treści oderwane, a wśród nich dosyć usamodzielnione zjawiska, które ocenia się z zewnątrz jako eklektyczne, prymitywne i brutalne; wyrażające drobnomieszczańskie upodobania; będące przejawem złego smaku czy wręcz wyrazem nihilizmu wobec „wysokich" wartości kultury.

Niska ocena estetyczna pierwocin folkloru robotniczego w zestawieniu z formacją tradycyjnej kultury folklorystycznej (chłopskiej) jest sprawą dość ugrun-

towaną i reprezentowaną przez wielu poważnych badaczy. Ocena ta konstatuje pewne prawidłowości, ale obiektywnego wyrazu nabiera dopiero na gruncie historycznego myślenia o kulturze robotniczej. Choć nie jest nam obce pojęcie regresu czy degradacji wartości estetycznych i kulturowych, to jednak traktowanie folkloru robotniczego jako regresu doświadczenia estetycznego warstw pracujących wydaje się jaskrawym przejawem lekceważenia konkretno-socjologicznej perspektywy w refleksji nad kulturą robotniczą. Interesujące uwagi na ten temat przynosi praca O. B. Ałeksiejewej, „Ustnaja poezija russkich raboczich. Dorewolucjonnyj pieriod", 1971.

W repertuarze środowisk robotniczych spotykamy teksty najróżniejszej proweniencji. Choć to samo możemy powiedzieć o klasycznym folklorze chłopskim, to w repertuarze robotniczym dostrzegamy jakby wielość estetyk, częstokroć przeciwstawnych, by wymienić tylko na zasadzie kontrastu hymny proletariackie i sentymentalne romanse, opowieści wspomnieniowe działaczy robotniczych i utopijno-fantastyczne podania o ukrytych skarbach czy uśpionych mocarzach-wybawicielach. W tych „okruchach" różnych estetyk spotykamy np. tzw. ckliwe romanse, w których ujawnia się stary ideał estetyczny niemal w czystej postaci, ale już poza macierzystą tradycją, z jakiej wyrósł. (Por. A. J. Łazariew, „Esteticzeskaja priroda raboczego folkłora", „Russkij Folklor", t. X, 1966.) Jednak rozpowszechniony w środowiskach robotniczych repertuar mieszczański (m.in. tzw. romans mieszczański) nie musiał być wyrazem przejęcia „obcych" ideałów estetycznych, a w wielu wypadkach mógł mieć tylko socjologiczną motywację jako „cytat" z „wyższej" kultury (np. mieszczańskiej) lub kultury „egzotycznej" (repertuar lumpenproletariacki i przestępczy).

Wówczas określony styl (zespół tematów, maniera wykonania) stawał się znakiem i rozpoczynał skomplikowaną grę kulturową. Stawał się zatem współkomponentem nowego systemu wrażliwości estetycznej. Z drugiej jednak strony, tożsame pod względem formalnym elementy folkloru mogą zaopatrywać się w różne znaczenia, przybierać różne sensy i funkcje w różnych kontekstach wypowiedzi. Nabiera w związku z tym coraz większego znaczenia koncepcja tzw. obiegów literackich, odzwierciedlająca zróżnicowany — na różnych zresztą zasadach — stosunek do treści kultury (Cz. Hernas, S. Żółkiewski).

Walor modelowy posiadają tu badania nad repertuarem jednego rejonu. Z braku podręcznych przykładów polskich posłużymy się opinią badaczki radzieckiej E. W. Pomerancewej, która stwierdza, że w trakcie badań prowadzonych w 1929 roku na Uralu (Perm, Niżny Tagił) zanotowano w środowisku robotniczym 400 tekstów chłopskich, 200 miejskich romansów, 150 pieśni tzw. błatnych (opiewających świat przestępczy) i tylko 50 pieśni w całym tego słowa znaczeniu robotniczych. Badania prowadzone w tym samym rejonie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych upoważniły wspomnianą autorkę do stwierdzenia, że pieśń robotnicza wymiera w repertuarze środowisk robotniczych i zostaje zastępowana pieśniami poetów samorodnych. Fakt wyciszania się tradycji folklorystycznej w repertuarze środowisk robotniczych i dominowania tam tradycji literackich i amatorskich nie może być interpretowany jako wygasanie twórczych możliwości klasy robotniczej, ale świadczy pośrednio, o kształtowaniu się nowej jakościowo kultury robotniczej. (E. W. Pomerancewa, głos w dyskusji na VII Międzynarodowym Kongresie Antropologicznych i Etnograficznych Nauk w Moskwie 1964 r. w: „Trudy

VII Mieżdunarodnogo Kongriessa Antropologiczeskich i Etnograficzeskich Nauk", t. VI, 1969.) Prawidłowość, którą ujawnia wspomniany przykład, znalazła wyraz w formułowanych przez Lenina tezach o ideologii socjalistycznej jako produkcie myśli teoretycznej marksizmu, a nie wyniku procesów żywiołowych.

Przeobrażenia ideałów estetycznych i kultury środowisk robotniczych są trudne do uchwycenia. Stosunkowo najpełniej informuje o tym ewolucja folkloru robotniczego. Radzieccy badacze kultury robotniczej stwierdzają w związku z tym, że od końca XVIII w. i przez całe XIX stulecie nie wykształcił się wśród proletariatu nowy ideał estetyczny, przy jednoczesnym zburzeniu dawnego, fantastyczno-alegorycznego ideału starej kultury folklorystycznej. Mówią o tym zapisy w środowisku robotniczym. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że proletariat nie zadowalał się ujmowaniem bieżących konfliktów społecznych w duchu tradycyjnego myślenia artystycznego (A. J. Łazariew). I chociaż zauważa się w dalszym ciągu nacisk „zewnętrznej formy" starych gatunków i dawnej symboliki (barak fabryczny — pałac; fabryka — zamek; fabryka — kościół, świątynia itp.), to jednak, mówiąc np. o fantastyczno-alegorycznym charakterze ustnej prozy górniczej, mamy na myśli estetyczny, a nie ideowy plan zjawisk kultury robotniczej. (Por. S. Czarnowski, „Powstawanie nowej kultury", w: „Dzieła", t. I, 1956.)

Do momentu, w którym zaczęły się kształtować przesłanki nowego systemu estetycznego, repertuar środowisk robotniczych przeniknięty był tendencjami naturalistycznymi, swoistym prymitywizmem wzorów, rozległością oderwanych treści estetycznych. Często wiązano z tym faktem przekonanie o degradacji społeczno-kulturowej proletariatu, błędnie przyjmując

starą skalę ocen dla nowych jakościowo zjawisk, uznając zaobserwowany stan rzeczy za zjawisko już ukształtowane, które ulega rozpadowi i z którym nie można łączyć nadziei na rozwój (A. J. Łazariew). Negatywna ocena estetyczna folkloru robotniczego wynika z podejścia ahistorycznego i przyjęcia stanu wyjściowego za stan końcowy. Ewolucja folkloru robotniczego informuje adekwatnie tylko o pewnej fazie w rozwoju kultury robotniczej. Ujawnia jej jakościowo nowe elementy nie tylko w stosunku do zbiorowego doświadczenia estetycznego ludzi pracy, ale również w stosunku do tradycji kultury ogólnonarodowej. W folklorze robotniczym odnajdujemy te przesłanki jakościowo nowej sytuacji, które wskazują na uniwersalny charakter tej kultury, zdolność scalania wielu tradycji, na swoisty syntetyzm treści i wielokształtność form. Doniosłość tych cech kultury robotniczej dla obrazu współczesnej kultury socjalistycznej podniósł ostatnio B. Gołębiowski w artykule „Klasa robotnicza a kultura w socjalizmie" („Regiony" 1975, nr 1). Takie cechy folkloru robotniczego, jak niemożliwy dawniej syntetyzm („otwartość"), jednoczesne funkcjonowanie treści literackich sensu stricto, treści folklorystycznych, amatorskich oraz treści o charakterze internacjonalistycznym — wielokrotnie podnosili badacze. (Por. A. Dygacz, „Ludowe pieśni górnicze w Zagłębiu Dąbrowskim. Studium folklorystyczne" 1975.) Robotnicy oswajali różnorodne bogactwo ideowo-artystyczne tradycji przeszłości, a w tym również tradycji różnych klas i grup społecznych. Chociaż najbliższą tradycją była tradycja folkloru chłopskiego i repertuaru miejskiego, to jednak stosunkowo najsilniejsze okazało się naturalne ciążenie ku literackim formom wyrazu.

Folklor robotniczy, rozumiany tu bardzo szeroko, do-

puszcza możliwość wyboru tradycji, czego nie dopuszczały klasyczne przejawy folkloru chłopskiego. Różne zakresy rzeczywistości estetycznej, obecne w kulturze środowisk robotniczych, mogły zyskiwać potwierdzenie w literackich formach najróżniejszych proweniencji (tzw. literaturze popularnej, brukowej, kościelnej, literaturze dla ludu) oraz otrzymywać najbardziej adekwatny wyraz w literaturze agitacyjno-politycznej i dziełach powstających w nurcie tradycji ogólnonarodowej, a tworzonych przez radykalną i postępową inteligencję. Osobny udział miały tu pierwsze zjawiska literatury tworzonej przez wybijające się jednostki ze środowiska robotniczego. Nastąpiło estetyczne zbliżenie się folkloru robotniczego do rewolucyjnej literatury proletariackiej, a z drugiej strony wkroczyły do kultury robotniczej mniej lub bardziej rozwinięte przejawy kultury masowej. Także chłonność kulturowa mas robotniczych wytworzyła rynkową sytuację zapotrzebowania na przekazy kultury masowej, jak i literatury przeznaczonej specjalnie „dla robotników". Przestrzegał przed tym Lenin, twierdząc, że odbiorcy robotniczego nie należy zamykać w sztucznie zawężone ramy „literatury dla robotników", natomiast należy dążyć, aby starał się on w coraz większym stopniu zawładnąć całą literaturą, literaturą w ogóle.

Skomplikowany splot estetyk (niekiedy wręcz przeciwstawnych) tworzył w łonie kultury środowisk robotniczych podwaliny nowego ideału estetycznego, tworzył zręby „nowej kultury" — kultury robotniczej. Zyskiwał walor ogólnoludowego ideału estetycznego, przenikając również do repertuaru wiejskiego. Charakterystyczny jest fakt, że teksty poezji proletariackiej po roku 1905 zapisywano nie w środowisku robotniczym, ale na wsi, niekiedy bardzo głu-

chej (M. W. Potiawin). Oddziaływanie tego ogólnoludowego ideału odnajdujemy u nas w literaturze radykalnych odłamów ruchu ludowego, a fakt, że treści tego ideału stały się na początku wieku treściami ogólnodemokratycznymi, zaświadcza reakcja literatury polskiej na wydarzenia rewolucji 1905 roku. Zagadnienia te sygnalizuje książka „Literatura polska wobec rewolucji" (praca zbiorowa pod red. M. Janion, 1971), gdzie w rozprawie M. Janion czytamy: „(...) rok 1905 stworzył literaturę polską XX wieku". Charakterystyczne dla zalążków kultury robotniczej zacieranie się formalnych i treściowych granic między przejawami folkloru robotniczego, samorzutnymi inicjatywami literackimi robotników oraz dziełami literackimi o wymowie demokratycznej — stanowiło zrąb nowego ideału estetycznego, którego początkową fazę lokalizują badacze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Lata te stanowią jakby granicę estetyk (A. J. Łazariew).

Analiza folkloru robotniczego przekonuje, że bohaterów, jakich powołał on do życia, nie można obdarzyć pełnią cech jakiegoś typu socjalnego. Folklor robotniczy nie wytwarza takich typów scalonych jak we wczesnych formach folklor chłopski, gdyż potrzebna jest tu praca świadomości, a przede wszystkim uświadomienie społecznych funkcji posługiwania się kategorią „typowości". Są to już kompetencje literatury i sztuki sensu stricto. Folklor robotniczy natomiast daje wizerunki mozaikowe, całości sytuacyjne, przekształca środki artystyczne folkloru chłopskiego. W miejsce tradycyjnego paralelizmu pieśni ludowej pojawiają się wizje przyrody bliskie literackiemu pejzażowi. Konstrukcja wielu tekstów świadczy o wykształceniu się postawy ironicznej, dopuszczającej ocenę w skali wielowartościowej. Obserwujemy także przewartościowa-

nie tradycyjnej symboliki. W miejsce symboliki fantastyczno-utopijnej pojawiają się coraz częściej artystyczne symbole ideałów socjalistycznych: „wschód słońca", „nastanie wiosny", „wzbierająca fala", „gwiazda swobody" itp. Jeśli np. tradycyjna estetyka łączyła z epitetem „krwawy" doznania nieprzychylne człowiekowi, to nowa estetyka nadaje temu epitetowi po raz pierwszy walor piękna, ocenia życie jako heroiczną walkę (A. J. Łazariew).

Trudno sobie nawet uświadomić, jak język poezji robotniczej rozszerzył zakres wrażliwości poetyckiej, przewartościował wiele znaczeń. Systemowy charakter tych przekształceń językowych nałożył się w wielu momentach na język arcydzieł romantycznej literatury narodowej. Język poezji robotniczej nie może być interpretowany jako język zapożyczony z tej literatury. Można raczej mówić o dwu drogach, które w pewnych punktach mogły się zbiegać. Badanie folkloru robotniczego jako zjawiska historycznego (ulokowanego w czasie i posiadającego określone prawa przekształceń) pozwala stwierdzić, że fundamentem narodzin nowej estetyki były ideały socjalistyczne (równość, braterstwo, solidarność, wolność, rewolucja), przejęte nie w ich propagandowo-politycznym uschematyzowaniu, ale w kształcie wypracowanym przez praktykę rewolucyjną proletariatu i tradycję myśli humanistycznej.

Jeśli wziąć pod uwagę całokształt zbiorowego doświadczenia estetycznego warstw pracujących, to tylko w folklorze robotniczym jako pewnym etapie sumowania tego doświadczenia mogły pojawić się po raz pierwszy takie tematy-symbole, jak: „piękno pracy" (praca nie jest tu zrządzeniem losu, przekleństwem, ale kategorią humanistyczną); „szczęście w walce o wolność ludu"; motywy równości, solidarności i bra-

terstwa. Dla badań nad historią i teraźniejszością kultury robotniczej wiedza o folklorze robotniczym przynosi ogromną liczbę informacji, ale całości sprawy wyczerpywać nie może. „Kiedy w latach około 1840 roku wśród największych cierpień i walk powstała klasa robotnicza, jej najważniejszym zadaniem kulturowym nie było tworzenie w miejsce chłopskiej kultury ludowej — ludowej kultury robotniczej: ludowych pieśni robo-tniczych, robotniczych baśni, robotniczych strojów ludowych itp." — stwierdza wybitny badacz niemieckiej kultury robotniczej Wolfgang Steinitz. Dodaje on jednocześnie: „Jeśli ktoś nie dostrzega różnicy między starą kulturą chłopską, z zasady folklorystyczną, a kulturą robotniczą, w zasadzie niefolklorystyczną, jeżeli ktoś utożsamia jedną z grup pieśni, np. pieśń robotniczą z pieśnią ludową, to — jak już mówiliśmy — nie docenia tym samym twórczych zdolności klasy robotniczej. W porównaniu z bogactwem folkloru chłopskiego (baśń, podanie, pieśni różnych gatunków), z bogactwem sztuk pięknych, strojów ludowych, tańców ludowych, osiągnięcia kultury robotniczej musiały się wydać bardzo ubogie. (...) Jeżeli natomiast folklor robotniczy potraktujemy jako wprawdzie bardzo interesujący fragment kulturalnej działalności robotników, fragment, którego nie można pomijać, ale równocześnie względnie mały i nie najważniejszy, to będziemy mogli właściwie ocenić kulturalne osiągnięcia klasy robotniczej, kultury robotniczej". (W. Steinitz, „Pieśni robotnicze i kultura robotnicza", „Literatura Ludowa" 1972, nr 4—5.) Stąd też konieczność rozróżnienia „kultury środowisk robotniczych" i „kultury robotniczej" jako dwu różnych jakości historycznych.

Zachodząca dziś synteza estetyczna będzie bardziej gruntowna, jeśli nie ominie „przedłużonego" w wielu współczesnych zjawiskach kulturowych zbiorowego doświadczenia estetycznego ludzi pracy.

Humanistyczna treść działań spontanicznych

Intencja publicystyczna, która dominuje tu w naszych rozważaniach, wymaga pewnego typu konkretów niezbędnych dla refleksji nad zjawiskami, określanymi mianem współczesnej kultury robotniczej. W pierwszym rzędzie jest to potrzeba konkretu antropologicznego. Niedowład refleksji nad kulturą środowisk robotniczych i tworzącą się kulturą robotniczą wynika po części z innej hierarchii o b i e k t ó w refleksji humanistycznej, którą odziedziczyliśmy w spadku. W dawnych naukach o społeczeństwie nie mogły pojawić się takie kategorie, jak „kultura proletariatu", „sztuka proletariatu", „psychologia proletariatu", ponieważ zakładają one duchowe partnerstwo robotników, obecność pierwiastków humanistycznych w ich życiu. Poza oddziaływaniem radykalnych koncepcji społecznych i estetycznych, wyrastających w kręgu inspiracji marksistowskich, mówiło się (na przełomie XIX i XX wieku) o klasie robotniczej i jej życiu w kategoriach „tłumu", „masy", „zbiegowiska", „czerni" (Tarde). Tak jak kultura chłopska stała się obiektem wielu względnie samodzielnych dyscyplin badawczych i została podniesiona jako problem humanistyczny dosyć dawno (Cz. Hernas), także na gruncie literatury pięknej, to kultura robotnicza wchodzi w orbitę tych zainteresowań bardzo powoli. Wynika to zapewne nie tylko z tzw. „młodości" społecznej i kulturowej polskiej klasy robotniczej. Historyczna rola klasy robotniczej wymaga, aby wypracowane dotychczas w humanistyce kategorie opisu człowieka zostały skonfrontowane z ideałami klasy robotniczej, czyli zostały zweryfikowane historycznie.

Winniśmy z jednej strony dążyć do uporządkowania rozważań na gruncie o g ó l n o t e o r e t y c z n e g o

ujęcia kultury robotniczej, które posiadają swoją tradycję w marksizmie i polityce kulturalnej partii robotniczych, a z drugiej — do integrowania rozważań na gruncie konkretno-praktycznego ujęcia kultury robotniczej. (Por. w związku z tym rozróżnienie wprowadzone przez E. Lewandowskiego w pracy „Społeczno-polityczne implikacje czołowej roli klasy robotniczej", w: „Współczesna polska klasa robotnicza", 1975.)

Z trudem docieramy do treści, które wyodrębniają się i usamodzielniają jako wartości uznawane przez nosicieli kultury robotniczej. Nie jesteśmy w stanie opisać w pełni zachodzącego w kulturze robotniczej procesu syntezy tradycji kulturowych. Ostatnio interesującą próbą w tym zakresie był wspomniany już ' szkic B. Gołębiowskiego — „Klasa robotnicza a kultura w socjalizmie". Wcześniej na gruncie folklorystyki stawiali to zagadnienie J. Ligęza i A. Dygacz. Nie potrafimy orzec: jakich znaków, symboli i konwencji dostarcza tradycja kulturowa środowisk robotniczych dla uobecniania się ideologii klasowej. Nie możemy rozstrzygnąć, o jakich cechach psychologii klasy i psychologii klasowej można dziś mówić. Pytania te sytuują się w kręgu podstawowych pytań o kulturę współczesną. „Można zaryzykować tezę — stwierdza J. Szczepański w przedmowie do książki „Narodziny socjalistycznej klasy robotniczej" (1974) — że rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne ugruntuje swój społeczny wyraz nie tyle w sformalizowanych instytucjach, lecz w codziennych sposobach postępowania ludzi wobec siebie, w codziennym zaspokajaniu ich potrzeb materialnych, społecznych, w stosunkach między ludźmi. Musi to znaleźć także swoisty wyraz w kulturze."

Bardzo niewiele wiemy dziś o sposobie „wyrażania się" robotników w kulturze. Stąd też tak ogromnie ważne okazują się próby poznania odmian samorzutnej aktywności robotniczej, jednostkowych sposobów postrzegania treści kultury i sztuki, przede, wszystkim w mikroskali społecznej: rodzinie, kolektywie zawodowym, grupie koleżeńskiej itp. Innymi słowy, nabiera znaczenia funkcjonująca w środowiskach robotniczych wiedza potoczna o kulturze, w jej historycznym, regionalnym, politycznym i narodowym zróżnicowaniu. Ten postulat znalazł metodologiczne uzasadnienie w książce Z. Bokszańskiego „Młodzi robotnicy a awans kulturalny" (1976). Oczywiście odmiany samorefleksji, własne wyobrażenia robotników o sobie i świecie nie muszą pokrywać się w pełni z rzeczywistymi aspiracjami i dążeniami robotników w ramach ideologii klasy robotniczej i ogóinoteoretycznego modelu kultury robotniczej. Należy więc myśleć o wielu wymiarach aktywności robotników, przybliżać integralny poziom działalności ludzkiej.

„Faktyczne uczestnictwo kulturalne jednostki — pisze Antonina Kłoskowska w książce „Narodziny socjalistycznej klasy robotniczej" — współwyznaczane jest przez dwie kategorie czynników, z których pierwsza obejmuje obiektywne możliwości, druga zaś — potrzeby i aspiracje kulturalne. Ta druga sfera kształtuje się przeważnie pod wpływem kręgów i grup bezpośredniego kontaktu, składających się na szersze środowisko społeczne jednostki. Powstaje zatem problem, jaką rolę w naszym społeczeństwie demokratycznym i socjalistycznym odgrywa określone klasowe środowisko jako czynnik wyznaczający obiektywne i subiektywne warunki kulturalnego uczestnictwa, jaką zwłaszcza rolę pełni w tym

zakresie przynależność do klasy robotniczej." (Podkr. R.S.)

Najgłębiej niewątpliwie różnicuje środowiska typ pracy. Choć w publicystyce i nauce wielokrotnie zestawiano w celach poznawczych typ pracy chłopa i pracy robotnika, to jednak nie zawsze uświadamiano sobie fakt, że podstawowa odrębność tkwi w innym rodzaju k o l e k t y w i z m u pracy i życia społecznego. Procesowi pracy robotnika towarzyszy abstrakcyjna otoczka pojęciowa, a nie mitologiczna, jak w tradycyjnej pracy chłopa. Narzędzia są wyraźnie zobiektywizowane wobec ich użytkowników i nie mogą być „przedłużeniem" świata przyrody lub czymś „przyrośniętym" do człowieka, oswojonym albo odziedziczonym po przodkach. Narzędzia robotnika wyzbywają się motywacji mitologiczno-magicznej, która cechuje narzędzia pracy chłopskiej (por. opozycje: „święta socha" — „diabelski pług"; „święty sierp" — „diabelska kosa", jak i narzędzia rzemieślników będące „skarbem" rodziny, posiadające upersonifikowaną historię i swój folklor).

Uświadamiana przemienność świata narzędzi, ich „obcość" wobec użytkownika i przedmiotu pracy intensyfikuje abstrakcyjny (idealny) plan procesu pracy. Narzędzia pracy chłopskiej były nośnikiem informacji naturalnej. Dlatego też nie można mówić o swego rodzaju s y s t e m o w o ś c i świata narzędzi, która cechuje produkcję nowoczesną, gdzie np. maszyny przenoszą informację nie tylko socjalną, ale informację o całych strukturach organizacyjnych, o zależnościach społeczno-kulturowych. O narzędziach i ich zmienności nie decyduje różnorodność jednostkowego aktu pracy, ale struktura techniki rozumianej jako całość. Jeśli przyjmujemy, że narzędzia jako przedmioty szczegól-

nie silnie obciążone informacją ustanawiają odrębną płaszczyznę „kontaktu" człowieka z człowiekiem, to przy współczesnym typie produkcji „kontakt" ten odbywa się w ramach całych systemów, całych aspektów rzeczywistości, których systemowość jest uświadamiana. Tym samym każda indywidualna działalność musi być coraz bardziej znacząca społecznie. (Por. D. W. Guriew, „Stanowlenije obszczestwiennogo proizwodstwa", 1974.) Powyższa prawidłowość współdecyduje o kształcie kultury robotniczej, gdzie treścią staje się m.in. zagęszczenie różnorodności kontaktów, form przekazów, ich formalno-treściowa „otwartość". Robotnik pracuje na rzeczach tworzonych przez innych. Terracentryzm (mitologia ziemi) chłopskiego światopoglądu wytworzył przekonanie o samowystarczalności, utwierdzał w tym, że kontakt z ziemią pozwala rokrocznie odradzać wszystko: narzędzia, zasiewy, a nawet życie drzew, zwierząt i ludzi. Kolektywizm pracy chłopskiej (chłopskiej kultury) nie prowadził do uświadomienia kolektywnego adresu produktów tej pracy, nie posiadał planu abstrakcyjnego, nie dopuszczał w pełni „kontaktów" zracjonalizowanych i systemowych.

Praca robotnika daje dziś przeważnie „rozdrobniony", ale natychmiastowy efekt, przede wszystkim w postaci odkształconej materii, i jest natychmiast wymierna w skali ekonomicznej, politycznej (np. dodatkowa produkcja). Robotnik zyskuje więc natychmiastowe potwierdzenie swej siły kolektywnej i swych umiejętności przekształcających. Materialnie potwierdza swoją aktywność. Operacje materialne stosunkowo szybko mogą stać się operacjami w sferze sensów. Natomiast chłop, rzuciwszy ziarno w glebę, uruchamiał cały system mitologiczno-kułturowy, zdawał się na metafizykę, choć głosił jednocześnie, i po dzień dzisiejszy głosi:

„ziemi nie oszukasz". W pracy robotnika detal (wyrób), będący swego rodzaju zwycięstwem nad materią, staje się — w obrębie takiej systemowości, jak: nowoczesna maszyna, samochód, statek — także zwycięstwem w planie społecznym. Ale myślenie o efekcie ostatecznym, o całości, w ramach której wytworzony detal miał funkcjonować, było podyktowane typem stosunków społecznych i poziomem świadomości; było myśleniem o pracy jako materialistycznej t e l e o l o g i i. W zależności od ideologii, kultury, psychologii grupowej mogło to być myślenie typu: „mój" detal w „cudzej" maszynie, a tym samym „mój" wyrób, moja praca przeciwko mnie. Prowadziło to do najgłębszych sprzeczności społecznych, a zobiektywizowawszy się jako treść świadomości, prowadziło do głębokich kontrowersji politycznych. Chłop pracując np. „u siebie" nie wytwarza tego typu antagonizmów materialnych, co z kolei nie dopuszcza na szerszą skalę uświadamiania sobie tych antagonizmów materialnych jako kategorii życia i myślenia.

Pożądane dziś eliminowanie „pracy rozdrobnionej", dążenie do panowania robotnika nad całkowitym wytworem (np. eliminowanie taśm produkcyjnych) zawiera głęboką przesłankę pracy-twórczości. Obserwowane prawidłowości nakazują przypuszczać, że praca robotnika zmierzać będzie ku syntezie, gdy praca chłopa ulegnie przejściowo zróżnicowaniu i „rozdrobnieniu". Tradycje kulturowe, mit ziemi, kontakt z żywiołami natury hamują zarówno w sensie negatywnym, jak i pozytywnym ten proces „rozdrobnienia" pracy chłopa. Poszukiwanie społecznych konsekwencji „scalania" się pracy robotnika i „różnicowania się" pracy rolnika staje się ogromnie ważnym motywem myślenia o kulturze współczesnej.

Kulturowe konsekwencje tak pojętego kolektywizmu współczesnej działalności robotników są wielorakie i trudne do uchwycenia. Na czoło wysuwa się tu zagadnienie twórczości technicznej oraz szeroko opisywany problem „sztuki przemysłowej". (H. Read, „Sztuka a przemysł. Zasady wzornictwa przemysłowego", wyd. pol. 1964.) W globalnym rozrachunku technika uwalnia człowieka od działań, którym tradycyjnie nie można przypisać waloru twórczości w humanistycznym sensie. Z drugiej strony — przeniknięta automatyzacją (informacją) technika staje się rzeczywistością tego rzędu, jaką kiedyś była przyroda. Przyjmując na siebie nietwórcze akty działalności człowieka (dostarczanie energii itp.) stała się technika bazą twórczości innego rzędu, nie tylko bazą materialną. Stała się samodzielnym narzędziem twórczości, przedmiotem twórczości oraz siłą przekształcającą sferę wrażliwości twórców i odbiorców na skalę dotychczas nie spotykaną. Zaistniała więc jako siła kształtująca nowy ideał estetyczny (P. Francastel, „Sztuka a technika w XIX i XX w.", wyd. pol. 1966).

Możemy dziś mówić o pewnych obszarach sztuki, które nie mieszczą się w tradycji myśli estetycznej, gdyż nie wyrażają one bezpośrednio podmiotu kreacji i służą nie tylko tak rozumianej kreacji, ale są uwikłane w świat przedmiotowy, w rzeczywistość praktyczną. Zdominowane są przez kryterium społeczno-funkcjonalne, a nie indywidualne kryterium oryginalności. Warto przywołać w związku z tym wprowadzone przez H. Reada rozróżnienie na „sztukę humanistyczną" („związaną z wyrażeniem w formie plastycznej ludzkich ideałów i przeżyć") oraz „sztukę abstrakcyjną", czyli nieprzedstawieniową, której zadaniem jest wyłącznie „tworzyć przedmioty, których forma plastyczna oddziaływa na wrażliwość estetyczną".

Istnieją zatem takie rejony sztuki, gdzie obserwujemy jakby „wycofywanie się" tradycyjnie rozumianego elementu refleksyjnego, kreacyjnego. Treścią refleksji staje się otaczająca człowieka sfera znaków. Następuje jakby „otwarcie" tych działów życia społecznego, które zorientowane były w sposób wyspecjalizowany na refleksję artystyczną (sztukę) i refleksję intelektualną (naukę). Wzrasta znaczenie refleksyjnego stosunku wobec pracy (aktywności ludzkiej), co z kolei nakazuje dostrzegać „wplecione" w otoczenie człowieka znaki jego materialnej i duchowej działalności, nakazuje widzieć otoczenie jako sferę „wszechznaków".

Tym samym otoczenie jawi się również jako abstrakcyjna sfera schematów pracy, zobiektywizowanych doświadczeń jednostkowych i grupowych, jako otwarta księga ludzkich prac. Utopią byłoby stwierdzenie, że twórczość techniczna i sztuka przemysłowa zmierzają do odnowienia pierwotnego synkretyzmu sztuki i pracy, charakterystycznego jeszcze dla pracowni rzemieślniczej.

Można więc mówić o refleksyjnym stosunku wobec pewnych, wyłącznie abstrakcyjnie istniejących całości, gdy tymczasem w tradycyjnej kulturze chłopskiej tak pojęty kolektywizm był w gruncie rzeczy okazjonalny, by nie powiedzieć — sezonowy. To, czy chłop pracował sam, z rodziną czy gromadą wioskową, nie zmieniało w gruncie rzeczy typu jego pracy, w której jednostka stawała nieustannie wobec całości spraw.

Twórczość techniczna i sztuka przemysłowa stwarzają nowy typ publiczności. Będąc narzędziem przekształcania rzeczy, przekształca również użytkowników tych rzeczy. Kolektywizm przenika silnie życie społeczne jednostek. Refleksyjny stosunek wobec pracy każe widzieć jej efekty jako s y m b o l e celów, po-

trzeb, dążeń i zamierzeń ponadjednostkowych. Są to jakby symbole ludzkości. Tak jak niegdyś artysta wypowiadał się w micie, symbolu i nie rozdzielał swych działań na praktyczne i artystyczne, tak dziś robotnik, pracując w najbardziej funkcjonalnych i progresywnych gałęziach produkcji, waloryzuje swą działalność również symbolicznie, aktywizując w ten sposób idealny plan rzeczywistości. Nie muszą więc dziwić np. mitologiczne imiona czy imiona bohaterów kulturowych, które nadaje się konstrukcjom, urządzeniom i maszynom XX w.: „Anteusz", „Apollo", „Wulkan", „Ursus" itp. W planie symbolicznym wraca więc wizja całości wytworu, który stać się może nie tylko obiektem kulturowym, ale również społeczno-politycznym (Trasa Łazienkowska w Warszawie).

Jak niegdyś proste maszyny dostarczały retoryce, literaturze, kulturze powszechnie zrozumiałych symboli, tak dziś budowle, maszyny, pojazdy stają się częścią „słownika" symboli współczesnej kultury. Doniosłe znaczenie tych wytworów łączy się z ich wytwórcami, budowniczymi, gdy dawniej wszystkie zasługi przypisywało się wyłącznie projektantom czy dysponentom nakładów. Społeczna wielorodność wytworów czy symboliczne częstokroć ich nacechowanie są przejawami demokratyzacji życia potocznego, przeplatania się produkcji i twórczości. Podkreślany tu modelowy charakter kolektywizmu twórczości technicznej posiada liczne analogie na gruncie kultury, piśmiennictwa i folkloru robotniczego. Może też służyć za schemat wyjaśniający wcześniejsze formy słowno-muzycznej twórczości robotniczej.

Analiza poezji robotniczej (głównie z przełomu XIX i XX w.) przekonuje, że nie jest to poezja jednostkowej kontemplacji (nie „dla siebie", ale „dla siebie" poprzez „innych"). Podstawowe gatunki poezji robotniczej (hymny, marsze, pieśni rewolucyjne) funkcjo-

nują jakby nie tyle poprzez tekst, zazwyczaj znany wszystkim, stały i rezygnujący z tradycyjnie rozumianej oryginalności, ale poprzez bezpośredni kontakt emocjonalny użytkowników tego tekstu, wyznaczający — w związku z tym — określone sytuacje funkcjonowania poezji robotniczej: manifestacje, festyny, spotkania. Wiersz okazuje się bodźcem słownym, najczęściej — słowno-muzycznym, sterującym zachowaniami i kształtującym wspólnotę emocjonalną. Poezja robotnicza (a to jest jej cechą charakterystyczną) nie istnieje w postaci kontemplacyjnej, wykonywanej w samotności. Tak jak np. tylko nieliczne pieśni ludowe nie mogą być wykonywane poza sytuacją (np. obrzędem), to większość pieśni robotniczych nie może istnieć poza sytuacją przeżycia zbiorowego. Poza tą sytuacją tracą sens ideowy, a tym samym i artystyczny. Dopiero włączenie poezji robotniczej w krąg uświadamianych tradycji kultury narodowej „otwiera" system estetyki kolektywnej i zastępuje go syntetycznym doświadczeniem wielokształtnej tradycji narodowej. Najbardziej charakterystyczne przejawy poezji robotniczej nie nosiły oznak żywiołowości (rozumianej jako przypadkowość), nie mogły odwoływać się — w fazie narodzin — do tradycji wypracowanych na własnym gruncie. Funkcję tradycji stanowił tu zbiór niezmiennych ideałów oraz psychologia dnia codziennego, pulsująca, zmieniająca swe orientacje z godziny na godzinę. Owe orientacje przenoszą „ze sobą" współwykonawcy tekstów; oni też każdorazowo ustanawiają „przestrzeń", w której realizuje się sens wykonywanych tekstów. Cechą charakterystyczną poezji robotniczej jest fakt, że wizje, które tu się rodzą, mają lokalizację przede wszystkim p r z y s z ł o ś c i o w ą (wizje równości, braterstwa itp.), gdy np. w tradycyjnym folklorze chłopskim miały one lokalizację przeszłościową (wizje utraconego raju, starych, dobrych

czasów, złotego wieku). W poezji robotniczej to, co „odległe", jest dopiero budowane, zlokalizowane w przyszłości (symbolika jutrzni, świtu, wschodu), gdy natomiast w chłopskiej kulturze folklorystycznej, to, co „odległe" — jest „stracone".

Kolektywizm i refleksyjny stosunek wobec pracy, przenikający tak silnie zachowania społeczne, intensyfikuje w życiu kolektywów i grup społecznych (przede wszystkim pracowniczych) — związany bezpośrednio z praktyką bieżącą — samorzutny mechanizm samooceny i samokontroli. Samorzutna ocena i weryfikacja rzeczywistości bieżącej nabiera szczególnego znaczenia, jeśli następuje rozdźwięk między społeczno-politycznym i gospodarczym znaczeniem klasy robotniczej a nieadekwatnymi formami wyrażania się tego znaczenia (m.in. zjawiska biurokracji, zrutynizowania w zarządzaniu, klikowatość itp.). Wzrasta wówczas funkcja kontaktów nieformalnych, odbudowują się formy kontaktu folklorystycznego, styczności bezpośredniej i bezpośredniego obiegu dawnych gatunków (kolęda robotnicza, przysłowia, adaptacja znanych tekstów i melodii) oraz nowych przekazów językowych. W tym sensie można mówić o współczesnym folklorze robotniczym i jego funkcji regulacyjnej.

Współczesny folklor robotniczy jest składnikiem psychologii klasy robotniczej, stanowi pozytywną tradycję zachowań psychospołecznych. Przeniknięty głęboko ideami ogólnohumanistycznymi był zawsze przeciwwagą rozstrzygnięć anarchistycznych na gruncie życia psychospołecznego. Socjologia i psychologia społeczna wielokrotnie podnosiły problem grup społecznych opartych na kontaktach nieformalnych. Najtrafniej formułowała to u nas A. Kłoskowska, wyodręb-

niając — ze względu na typ kontaktu — trzy układy kultury. Interesują nas zachowania i przekazy językowe w ramach układu pierwszego. „Pierwszy układ bezpośrednich, personalnych kontaktów odgrywa natomiast zasadniczą rolę z punktu widzenia oceny treści zaczerpniętych z innych źródeł, ich komentowania i przyswajania, a zwłaszcza ich doboru." Badanie treści przekazywanych w tym układzie jest sprawą niezmiernie trudną. Ta sama autorka dodaje: „Łatwo jest wymienić tytuły książek czytanych w ciągu tygodnia, bardzo trudno natomiast byłoby zrelacjonować tematy rozmów rodzinnych, koleżeńskich dyskusji w przerwach między pracą, przygodnej wymiany zdań pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi. Podobne kanały komunikowania mają jednak wciąż istotne znaczenie dla całości kulturalnego uczestnictwa różnych środowisk w obrębie naszego społeczeństwa."

Istnieje okrężna droga dotarcia do tych przekazów poprzez wskazanie podstawowych (zhierarchizowanych) s y t u a c j i p r o d u k t y w n y c h, czyli sytuacji „nakłaniających" do wymiany takich, a nie innych przekazów, ujawniających się także pośrednio w pamiętnikach, wspomnieniach, dziennikach, listach, podaniach i skargach robotniczych. (Por. J. Szczepański, „Próba systematyzacji socjologicznych zagadnień klasy robotniczej w Polsce, w: „Narodziny socjalistycznej klasy robotniczej".

Wskażmy więc przykładowo kilka sytuacji, w których zachodzi wymiana samorzutnie formułowanych opinii i ocen:

A. Można wyodrębnić dziś znaczną grupę przekazów językowych (zarówno ustnych, jak i pisanych), które powstają jakby w „szczelinach" i „pęknięciach" np. zakładowego systemu organizacji i produkcji. Te n o w e „języki" i formułowane w tych „językach" uza-

sadnienia i oceny oraz dokonujący się w praktyce codziennej przekład na te „języki" sytuacji ogólnie dostępnych (przekazywanych przez książkę, prasę, radio, telewizję) uruchamia ważny mechanizm kulturowy. Jest dziś do pomyślenia antologia samorzutnie powstałych tekstów, dotyczących zwierzchników, kiepskich robotników, zakładowych sportowców, hobbistów, wędkarzy, pijaków itp. W antologii współczesnego humoru śląskiego czytamy np.: „Spotkało się roz dwóch górników i tak se rozprowiają: — Patrz jaki ten świat jest dziwny — pado ten jeden. — Jak górnik jest chory to sztygar godo, że jest pijany, a jak sztygar są pijani, to się pado, że są chorzy." („Bery śmieszne i ucieszne. Humor śląski", t. II, Zebrała i opracowała D. Simonides, 1972.) Wytworzyła się więc cała seria anegdot, przysłów, sentencji i żartów — swoisty żywy „język" antybiurokracyjny, jakże odmienny od oficjalnej satyry antybiurokracyjnej.

B. Proces pracy organizuje kolektyw pracowniczy, który wytwarza „dodatkowe" układy komunikacyjne i więzi społeczne. Są one jakby „nadbudowane" nad przekazami, które można uznać za konieczne dla funkcjonowania produkcji (np. instrukcje, pouczenia ustne, rysunki technologiczne, sygnały elektroniczne). Dawniej był to obszar zdominowany przez teksty folklorystyczne (magia zawodowa, opowieści pouczające, obrzędowość, a nawet — etykieta). Przekazy, które bezpośrednio nie dotyczą technologii produkcji, stają się nośnikami doniosłych treści społeczno-kulturalnych, takich jak: kolektywizm działań, solidarność robotnicza, identyfikacja emocjonalna z zakładem. Prowadziło to niekiedy — jak w przypadku warszawskiej czerwonej „Drucianki" — do spontanicznych działań na rzecz modernizacji parku maszynowego, aby uchronić nie-

rentowny wówczas zakład, „obronić zagrożoną wartość społeczną" i ocalić istnienie siebie jako załogi.

Procesowi pracy towarzyszą nieustannie — w formie sentencji, frazeologizmów, formuł słownych, żartów i dowcipów — przekazy ocen i opinii, mówiących np. o niskiej jakości półproduktów dostarczanych z kooperacji lub sąsiedniego oddziału, ośmieszających nieudolność pracowników. Przekazy te uruchamiają także pewien system motywacji zachowań współpracowników: pochodzeniowy, rodzinny, terytorialny, psychologiczny.

C. Inną grupę przekazów spontanicznych — jak twierdzą M. Jarosińska i J. Kulpińska — stanowią np. relacje dotyczące historii zakładów, a szczególnie heroicznego okresu przejmowania po wyzwoleniu zakładów i fabryk przez robotników. Kroniki zakładowe, izby pamięci itp. są już wtórnym efektem rozbudzonego, ale też i instytucjonalizującego się zapotrzebowania na ten typ przekazów. Są to przekazy satysfakcjonujące nadawców, utwierdzające ich społeczny prestiż, ale z drugiej strony są nośnikiem treści wzorotwórczych, ideowych. Wydaje się, że procesy społeczne, zachodzące w Polsce, będą aktywizowały zapotrzebowanie na ten rodzaj przekazów „identyfikujących" z miejscem pracy.

D. Nader charakterystyczną grupę stanowią przekazy międzyśrodowiskowe, wymieniane pomiędzy konkretnymi kolektywami robotniczymi. Przede wszystkim idzie tu o robotników tzw. dwuzawodowych (dwuśrodowiskowych), dojeżdżających do pracy, jak też robotników z tzw. wielkich budów. W tym ostatnim przypadku historia zakładu nie nakłada się dłuższymi odcinkami na biografię jednostki, choć bywa znacznie

intensywniej komentowana. Listy, zdjęcia, podarki, nowiny stanowią jakby stały repertuar zachowań komunikacyjnych tych ludzi. Można powiedzieć, że „noszą" oni ze sobą repertuar stanowiący rodzaj „otoczki" neutralizującej działanie zmiany. Człowiek tzw. wyrobiony, otrzaskany, obrotny („co z niejednego pieca chleb jadł") to po prostu posiadacz repertuaru tekstów i zachowań typowych dla kontaktu przelotnego. Swoisty repertuar przekazów wypracowało środowisko chłopów-robotników. Przynoszą oni do zakładu nie tylko przysłowiowe śliwki czy jabłka, ale i nowiny. Grupa podróżna „zbiera" i syntetyzuje informacje wielośrodowiskowe. Ci, którzy idą miedzami do swoich wsi lub oczekują na rogatkach autobusu, posiadają najbardziej zróżnicowany repertuar przekazów. Sytuację taką zastajemy również w obrębie wielkich miast, gdzie dowozi się robotników do pracy. Czytanie i komentowanie gazet, wydarzeń sportowych, popularnych audycji, zakładowych nowin, ale również przysłowiowa gra w karty czy rozwiązywanie krzyżówek •— stały się jakby niewielkimi instytucjami o wyraźnie ukształtowanym repertuarze przekazów spontanicznych.

E. Warto odnotować również grupę przekazów dotyczących uczestnictwa robotników w kulturze narodowej. Należą tu — upowszechniające się w środowiskach robotniczych — opinie o tzw. robotnikach piszących, robotnikach-poetach, uczestnikach konkursów na pamiętniki, korespondentach prasowych, uczestnikach amatorskiego ruchu teatralnego itp. Bardzo skomplikowany jest cel i sposób funkcjonowania tych opinii w środowiskach robotniczych. Wprawdzie ta forma aktywności jest dosyć tradycyjna (jest pogłosem dawnej twórczości amatorskiej w ogóle), ale krążenie opinii o niej wydaje się czymś jakościowo nowym, gdyż łączy

się z postrzeganiem całokształtu kultury narodowej i uświadomieniem różnorodności tej tradycji.

Bliższa charakterystyka wymienionych tu przykładowo przekazów, powstających dziś samorzutnie w środowisku robotniczym, zwraca uwagę na ich walory językowe. Narzuca się tu podstawowa uwaga o epigramatycznym, sentencyjnym charakterze wypowiedzi 0 ludziach i świecie. Niemal każda dłuższa wypowiedź — bez względu na to, czy dotyczy bezpośrednio sfery produkcji, czy też formułowana jest poza nią — „obramowana" bywa sentencją, „przykładem", przysłowiem, cytatem itp. W ten sposób dostępny w trakcie formułowania wypowiedzi plan realiów (konkretnych spraw) zyskuje motywację leżącą poza nim i zostaje uogólniony w kategoriach prawd środowiskowych, przekładalnych na sytuacje w miarę uniwersalne.

Wiele przekazów zbudowanych jest na zasadzie analizy „wewnętrznej formy" lub znaczenia tych słów, które posiadają najczęściej doniosłość egzystencjalną. Wypowiadanie słów to jakby „przypominanie" czy przywoływanie całych połaci rzeczywistości emocjonalnej, egzystencjalnej, moralno-prawnej. Słowa w tych wypowiedziach są dodatkowo obciążone znaczeniem kontekstów, w których były używane. Świat słów staje tu w swej całości do dyspozycji użytkownika. Nie istnieje świadomość słownika, słowa książkowego, „słowa słownikowego". Stąd też m.in. aforystyczny, sentencyjny charakter przekazów językowych. Cechy te, a można je przypisać każdej postaci języka mówionego, nabierają w języku środowisk robotniczych znaczenia szczególnego, ponieważ wiążą się z formułowaniem ocen i opinii o najżywotniejszych problemach ogółu, wynikających z ekonomicznej, po-

litycznej i społecznej roli klasy robotniczej w społeczeństwie socjalistycznym.

Przekazy spontaniczne są integralnym sposobem „wyrażania się" człowieka w świecie. Są też przesłanką myślenia o homo agens.

Indeks nazwisk

Adamczyk Stanisław 187
Aleksiejewa Olga Borisowna 212
Assorodobraj-Kula Nina 62
Azbielew S. N. 105

Bachtin Michaił Michajłowicz 19, 109
Baczyński Stanisław 47
Balcerzan Edward 33
Baranowska Małgorzata 83
Barraclough Geoffrey 5—6
Barthes Roland 84—85, 113——114
Bartlett Frederic Charles 107
Benjamin Walter 15, 52
Ber Ryszard 151
Bereza Henryk 78
Bergson Henri 107
Białoszewski Miron 118, 136
Bielicki Wowo 114
Bloch Marc 123
Bokszański Zbigniew 222
Borek Henryk 58
Borghes Jorge Luis 17
Borowski Tadeusz 34
Brecht Bertold 53
Broll Jan 61
Brożek Andrzej 58—59, 61
Buczkowski Leopold 136
Budagow Ruben Aleksandrowicz 196
Budrewicz Olgierd 60
Burek Wincenty 154, 158—159
Butor Michel 89

Cellini Benvenuto 27
Chałasiński Józef 45, 50, 65, 135, 162, 166, 173
Chmielewski Zbigniew 141, 143
Conally John 62
Converse Philip E. 111
Czarnecki Henryk 141, 143, 149
Czarnowski Stefan 169, 175——176, 193, 214
Czernik Stanisław 155—156
Czistow Kiryłł Wasilewicz 92, 95

Daruk Wacław 48
Dawydow Jurij 198
Dąbrowska Maria 48
Dętko Jan 24
Dobrowolski Kazimierz 210
Dostojewski Fiodor 164
Drewnowski Tadeusz 34
Drygałowa Waleria 171
Duda-Dziewierz Krystyna 76
Dygacz Adolf 215, 221

Dziuk Jan 58

Eichenbaum Boris Michajłowicz 21
Engels Fryderyk 197
Escarpit Robert 6

Faryno Jerzy 90
Federowski Michał 55
Francastel Pierre 226
Friedmann Georges 201

Gałaj Julian 155, 160
Gawlik Franciszek 58
Gawlik Jan 58, 61—62
Gawlik Józef 58
Ginzburg Lidia Jakowlewna 11, 31—32, 82
Głowiński Michał 31, 188
Gołąbek „Boryna" Władysław 128
Gołębiowski Bronisław 46. 215, 221
Gonczarowa A. W. 125
Goździkiewicz Teodor 155——156, 160
Grzegorczyk Wojciech 125
Grzegorczykowa Rozalia 125
Grześczak Marian 154
Guriew Dmitrij Wasilewicz 224
Gusiew Wiktor Jewgienjewicz 134, 210
Gutowski Maciej 38

Halbwachs Maurice 107
Helsztyński Stanisław 171
Herder Johan Gottfried 199
Hernas Czesław 79, 105—106, 213, 220
Hill Archibald A. 6
Hilsbecher Walter 35

Irzykowski Karol 5, 26, 29
Iwaszkiewicz Jarosław 71

Jakubczak Franciszek 162
Janion Maria 217
Jankowska Marianna 71
Jarosińska Maria 204, 233
Jasińska Maria 27
Jedlicki Jerzy 34

Kawalec Julian 69, 146
Kazuch Jan 51
Kąkolewski Krzysztof 150
Kisielewski Tadeusz 133
Kłoskowska Antonina 102, 222, 230
Knysz-Rudzka Danuta 46—47, 165, 167
Kolberg Oskar 62
Kolumb Krzysztof 73—74
Konopnicka Maria 69
Konwicki Tadeusz 136
Koźniewski Kazimierz 171
Krawiec Mikołaj 60
Kruczkowski Leon 24, 163
Krzywicka Irena 170
Krzywicki Ludwik 44, 179——180
Kula Marcin 62
Kula Witold 62—64
Kulpińska Jolanta 190, 233
Kunysz Walenty 124—125

Lalewicz Janusz 17, 38
Lenin Władimir Iljicz 214. 216
Levi-Strauss Claude 23
Lewandowski Edmund 221
Ligęza Józef 191, 221
Lotman Jurij Michajłowicz 37
Lukacs Gyorgy 204

Łazariew A. J. 212, 214, 215, 217—218

Markiewicz Władysław 171
Marks Karol 197, 200, 204, 207

Marzec Edward 154—156, 158—159
Mayen Józef 91
Mayo Elton 201
McLuhan Marshall 12
Mencwel Andrzej 34
Miernik Ryszard 125
Młodożeniec-Warowna Stanisława 128
Moczygemba Jan 58
Moczygemba Leopold 58—59
Moczygemba Tomasz 58
Montaigne Michel de 185
Mumford Lewis 198
Myśliwski Wiesław 30, 147

Navel Georges 203
Nawrocki Witold 32, 200
Nesterowicz Stefan 61
Newcomb Theodore M. 111
Niedzielski Czesław 18—19
Nietzsche Friedrich 198
Nowak Jan 133
Nowak Tadeusz 147

Olszewicz Bolesław 74
Orzeszkowa Eliza 71
Owczarek Bogdan 34, 200—201
Owen Robert 201
Ożóg Jan Bolesław 155—156

Palijewski P. W. 27
Piatigorski Aleksander M. 90
Piermiakow Grigorij Lwowicz 90, 105
Piętak Stanisław 155, 157—159
Pigoń Stanisław 135, 155
Pilot Marian 146
Piotrowski Andrzej 110—111
Pocek Jan 155—156
Pogan Józef 154, 157, 160
Pomerancewa Erna Wasiljewna 213
Porębski Mieczysław 16, 37
Potiawin M. W. 217
Proudhon Pierre Joseph 201
Próchnicki Kazimierz 114
Putrament Jerzy 136—137, 139

Read Herbert 226, 227
Redliński Edward 147
Riesman David 121, 135
Rodak „Rola" Stefan 130, 133
Rożdiestwienski Jurij Władimirowicz 90, 93, 100

Sagan „Jesion" Tomasz 127
Sanxis Rafał 74
Schopenhauer Arthur 198
Seve Lucien 120
Siciński Andrzej 13, 103
Sienkiewicz Henryk 71
Simonides Dorota 85, 87—88, 105—108, 114, 232
Skorupka Tomasz 65
Skwarczyńska Stefania 79, 110—111
Sokół „Skrzydło" Jan 133
Stawar Andrzej 163
Steinitz Wolfgang 219
Sulima Roch 106, 128
Siikosd Mihaly 19, 39
Swiencicki Anatoli Leonidowicz 202
Sydov Karl von 95
Szaronow Władimir Wasilewicz 199
Szczepański Jan 23, 117—118, 204, 221, 231
Szekspir William 164
Szmaglewska Seweryna 35

Swięch Jerzy 129

Tarde Gabriel de 220
Tarnogrodzki Tadeusz 128
Thomas William J. 55, 62
Toffler Alvin 12

Tołstoj Lew 107
Tondos Barbara 124
Topolski Jerzy 153
Trziszka Zygmunt 146
Turner Ralph H. 111
Turski Ryszard 174
Tuwim Julian 170
Tynianow Jurij Nikołajewicz 22
Van Lier Henri 17, 20, 37

Wańkowicz Melchior 150
Werner Andrzej 34
Wojciechowski Jakub 48, 52, 65, 162, 164—171, 192
Wojtyniak „Baca" Tadeusz 128
Wołoszynow Walentin Nikołajewicz 96
Wójcik Zygmunt 146
Wygotski Lew Semionowicz 107
Wyka Kazimierz 35, 138—139
Wyspiański Stanisław 144

Znaniecki Florian 55, 62

Żeleński Tadeusz („Boy") 165, 170, 192
Żółkiewski Stefan 6, 213
Żyrmunski Wiktor Maksymowicz 129

Spis treści

Dokument a literatura 5
W poszukiwaniu nowego paradygmatu 5
Dlaczego korzystamy z przeciwstawienia: dokument — sztuka? 9
Dokument a zjawiska masowej informacji . . . 12
Literackie transformacje dokumentu 18
Sposób użytkowania dokumentu sposobem jego istnienia 23
Dokument i strategie literackie 25
Kulturowe substytucje dokumentu 32
Dokument i epoka parafraz 37
Dokument i jego społeczne źródła 39
Dokument w służbie społecznej 44
Prawdy i mistyfikacje 49
Wygnańcy i pionierzy (O listach emigrantów ze Stanów Zjednoczonych i Brazylii) 54
Współczesne przekazy ustne 84
Fakty i legendy, czyli o kształcie wspomnień 119
Dokument i świat serialowy 141
Praca: przekleństwo i ocalenie (Literatura jako dokument) 153
Jakuba Wojciechowskiego „życiorys własny" i ubezwłasnowolniony 162

O czym mówią, o czym piszą (Młodzi robotnicy o sobie) ……. 173
Techne i ars. W kręgu kultury robotniczej ……196
Narodziny nowego ideału estetycznego……..209
Humanistyczna treść działań spontanicznych ……220
Indeks nazwisk…….237